KALENDARZ PRAWDY



1912

Nakładem Redakcyi „PRAWDY" w Krakowie

ÚSTŘEDNÍ BANKA

(CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚC[I])

FILIA W KRAKOWIE

ul. św. Jana 1, róg Rynku Głównego 42.

Kasa otwarta cały dzień bez przerwy od godziny 8 rano do 7 wieczorem.

KAPITAŁ obrotowy Kor. 200 mil.

WKŁADKI na Koron 115 milionów.

Obrót roczny 1 miliardów Koron.

Em. obligacye banku na K. 50 mil.

Wychodźcy!

gdy jedziecie **do Ameryki,** udajcie się we wszystkich sprawach do

BOHEMIA

akcyjnego banku w Pradze, którego zastępstwa sa

w Krakowie, Jana 1

we Lwowie, Ha[..]cka 21, w Czerniowcach, Herrengasse 18.

Celem bowiem tego banku jest

Obrona interesów wychodźców!

Najtaniej

do Ameryki pieniądze

przesyłać można tylko przez nasz zakład, gdzie posiadamy własne banki:

BANK OF EUROPE, New York

i Towatzystwo akcyjnego BRODSKÝ & SOVÁK w Nowym Jorku.

Wychodźcy!

gdy jesteście

w Ameryce

udajcie się do państwowego banku

Bank of Europe

w Nowym Jorku

bliższy adres

New York City, First avenue and 74 th. Street,

gdzie otrzymacie wszelkich porad i uniknięcie wyzysku!

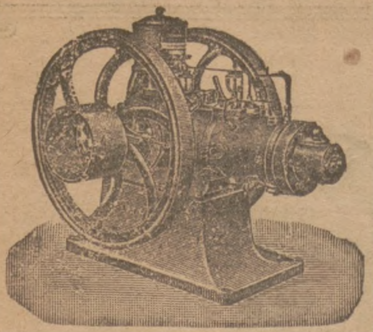
Jak najkorzystniej wymieniamy

Dolary, marki etc.

i takowe jak najtaniej sprzedajemy.

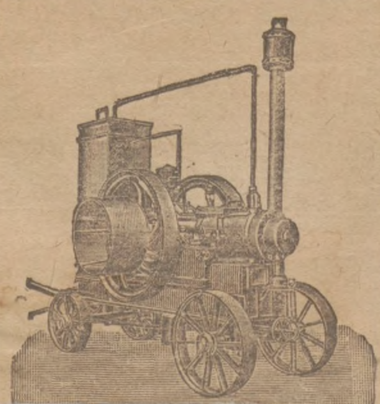
Czeki pocztowe przesyłamy na żądanie bezpłatnie.	Od oszczędności bankowych u nas płacimy do 4 1/2 %	**Podatek rentowy opłacamy z własnych funduszów.**





Wohanki Motory Naftowe i Lokomobile

Najtańsza czynność. Niema niebezpieczeństwa eksplozyi lub ognia. Bez żadnej kontroli i zezwolenia władzy finansowej. Kompletne urządzenia młynów.



Wohanka & Co.
Budapest
V. Vaczi-körut 76/a.

Pierwszej jakości zegary budzikowe

[illegible] w każdej pozycyi, z 3-letnią gwarancyą na piśmie.

K. 2·50.



K. 3·80.



Budzik konkurencyjny Nr. 3946 18 cm. wysoki, w pięknie polerowanej oprawie niklowej, zdatny do użytku, w dobrym gatunku K. 2·90. 3 sztuki K. 8·00. Nr. 3946 1/2 ze świecącą w nocy tarczą, sztuka 3·30. 3 sztuki K. 9·00. II. sorta K. 2·50 z świecącą w nocy tarczą K. 2·80. — Nr. 4342. Budzik rejestrowany „Adler-Roskopf" z kotwicą stalową i zatrzymywaczem K. 3·80. — Nr. 4343. Ze świecącą w nocy tarczą K. 4.20.

Nr. 4332. Budzik z podwójnym dzwonkiem „Alarm" 19 cm. wysoki, w pięknie polerowanej oprawie niklowej, chód kotwiczny, werk pewny, dobry, dzwoni bardzo głośno, przeto zaspanie jest wykluczone, sztuka K. 3·80, 3 sztuki K. 10·50. — Nr. 4333 z świecącym w nocy cyferblatem sztuka K. 4·20, 3 sztuki K. 11·50. Nr. 4346. Budzik rejestrowany z podwójn. dzwonkiem „Adler-Roskopf-Alarm" z kotwicą stalową i zatrzymywaczem K. 4·40. Nr. 4347 Z świecącą w nocy tarczą K. 4·80.

Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką lub za nadesłaniem należności

pierwsza znana światowa fabryka zegarów JAN KONRAD
c. i k. nadw. dostawca w Moście Nr. 244 (Czechy).

Bogato ilustr. katalog głów. z około 4000 rycin na żąd. każd. gr. i fr.

PIERZE I PUCH

1 kilogr. szarego dartego K. 2·—, półbiałego K. 2·80, białego K. 4·—, najlepszego puszystego K. 6·— najdelikatniejszego srebrnobiałego, dartego K. 8·—, niedartego puszystego szarego K. 3·60, pierwszorzędnego K. 4·50, białego K. 4.40, K. 5·20, K. 6·—. Puchu szarego K. 6·—, K, 7·—, białego K. 10·—. Puchu piersiowego K. 12·—. Od 5 klgr. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z pierwszorzędnego gęstego czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (nankinu) 1 pierzyna około 180×120 cm. wielkości, z dwiema poduszkami po ca 80×60 cm. wielkości dostatecznie napełnionemi nowem, czyszczonem szarem pierzem K. 16.—, półpuszystem pierzem K. 20·—, puszystem pierzem K. 24·—, sama pierzyna wielkości ca 180×120 cm. K. 10·— 12·—, 14·—, 16·—; ca 180×140 cm. K. 13·—, 15·—, 18·—, 20·—; poduszka sama wielkości ca 80×60 cm. K. 3·—, 3·50, 4·—; ca 90×70 cm. K. 4·50, 5·—, 5·50; piernat z pierwszorzędnego gradlu wielkości ca 180×116 cm. K. 13·—, 15·—; od 10 K. począwszy franko opak. gratis.

URZĄDZENIA DO ŁÓŻEK

od 15·— K. począwszy franko, opakowanie gratis. 1 kołdra flanelowa wielkości około 190×140 cm. różnokolorowa K. 2·90, w kwiaty K. 3·60; 1 wełniany śnieżnobiały kocyk ca 200×126 cm. K. 3·20; tygrysia kołdra wielkości około 200×125 cm. K. 2·40; 1 kapa na łóżko z frendzlami, do prania wielkości około 200×150 cm. biała K. 2·80, K. 3·25, kolorowa 2·50, K. 3·05, K. 3·30; 1 płócienne prześcieradło bez szwu około 200×140 cm. K. 2. K. 2·20, 2·40; 1 prześcieradło flanelowe, kolorowe K. 2·10; 1 prześcieradło wojskowe, trwałe, czysto płócienne ze stemplem, Armatura wojskowa wielkości około 200×150 cm. K. 2·75; 1 gotowy siennik uszyty z prążkowatej juty, wielkości około 190×112 cm. K. 2·25, K. 2·80, wysyłka za zaliczką.

MAKS BERGER w DESZENICACH Nr. 231/a (CZECHY).

Materace, kołdry zwykłe i przeszywane, jak i gotowe poszwy i poszewki podług cennika, który otrzymać można gratis i franko.
[illegible]dające się zostaną wymienione lub pieniądze zwrócone.

1000 Kor. nagrody dla łysych i bez zarostu.



Obs. opakowanie dyskretne.

Elegancki porost włosów na brodzie i głowie wywołać można w przeciągu dni 8 przez użycie balzamu Cara na włosy, balsam ten sprawia że włosy wyrastają na głowie i brodzie u wszystkich łysych i bez zarostu.

Cara jest najlepszym wyrobem najnowszej wiedzy na tem polu i uznany jako jedyny balsam, który wywołać może rzeczywiście porost włosów na głowie i brodzie nawet u starców. Cara balsam na włosy używają przeto wszyscy młodzi i starzy panowie i panie w całym świecie. Cara pobudza obumarłe cebulki włosów znowu do życia, a mianowicie po użyciu przez kilka dni i można przeto w przeciągu krótkiego czasu mieć całkiem silny zarost. — Nieszkodliwość zapewniona.

Jeżeli to nie jest prawdą, płacimy

1000 Koron netto

wszystkim łysym, bez i z rzadkim zarostem, którzy używali przez 4 tygodnie balsamu Cara bez skutku.

Jesteśmy jedyną firmą, która odbiorcom może dać podobną gwarancyę.

Pan Józef Silhavy pisze:

Wielce szanowna firmo!

Ponieważ mój przyjaciel dostał po trzech tygodniach użycia balsamu piękny zarost, przeto proszę o przysłanie mi paczki Cara za 6 Koron za zaliczką.

Z poważaniem

Józef Silhavy, Erszebetfalva, Węgry.

Dom wysyłkowy Cara Kopenhaga.

Za nadesłaną mi paczkę Cara dziękuję serdecznie. Używam Waszego środka na włosy od 12 dni a mianowicie z dobrym skutkiem; włosy mi nie wypadają a raczej rosną i gęstnieją, a urosły dość znacznie odkąd używam Waszego balsamu na włosy. Także zarost mój jest silniejszym jak poprzód. Próbowałem wiele środków na włosy, jednak bezskutecznie i dziękuję Panom przeto serdecznie za tak znakomity środek na włosy; będę go wskutek tego polecał wszystkim.

Z szczerą wdzięcznością zostaję

O. V. M. Kopenhaga.

Cara nadaje włosom i zarostowi połyskujący i falisty wygląd jako też piękne miękkie sploty i wysyła się na cały świat za pobraniem lub za zaliczką, jeżeli się go zamówi w największym handlu specyalnym.

Pakiet Cara kosztuje 6 Koron, dwie paczki 10 Koron.

Cara-Haus, Kopenhagen V. 133 Dania.

(Listy frankować markami za 25 hal., kartki pocztowe markami za 10 hal.).

Czytajcie „PRAWDĘ“

wychodzącą rok XVI. w Krakowie. Największe polskie pismo tygodniowe w Galicyi. :-:

Piękność i taniość moich artyst. widokówek nie została dotąd przez wyroby żadnej innej firmy prześcigniona. Zawsze nowości w widokówkach artyst. z wyobrażeniem: piękności kobiecych, seryj miłosnych i dziecinnych, kwiatów i najpiękniejszych widoków z natury, w widokówkach świątecznych i noworocznych, przeznaczonych na święta Bożego Narodzenia. Wielkanocne i Zielone, oraz z powinszowaniem imienin i urodzin w wspaniałem, artystycznem, kolorowem wykonaniu.



10 sztuk dobranych franco	K. —·45
20 „ „ „	„ —·70
50 „ „ „	„ 1·60
100 „ „ „	„ 3·—
200 „ „ „	„ 5·20
500 szt. dobr.	K. 12·60
1000 „ „	„ 24·—

Wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki ponad 2 K. za zaliczką wprost do klientelii.

C. i k. dostawca nadworny **JAN KONRAD,**

dom wysyłkowy w Brüx Nr. 244 (Czechy).

Żądajcie obficie ilustrowanego cennika głównego, zawierający około 4000 rycin, darmo i opłatnie.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚĆ

zyskuje się przez użycie mojej maszynki do strzyżenia włosów, wykonanej z najlepszej stali solingen., pięknie poniklowanej i niezrównanie praktycznej. Nr. 9150. I-szej jakości z dwoma grzebieniami d0 zmiany, tnie przez dwa zęby, bez grzebienia na wysokości 3 mm. z cieńszym grzebieniem na wysokości 7 mm. z grubszym grzebien. na 10 mm. Szerokość maszynki 19 zębów — 4 i pół cm. Każda szt. z rezerw. sprężynom i i przepisom użycia, tak, że każdy nawet zupełnie niewprawny zaraz strzydz może, K. 5·—. Nr. 9151. Maszynka do strzyżenia brody na wysokość pół mm. wyrób jak Nr. 9150 tylko odpowiednio mniejsza, bez grzebieni do zakładania K. 5·—. — Nr. 9154. Dobra maszynka do strzyżenia włosów z otwartą sprężyną, kompletna K. 4·80. — Nr. 9155. Maszynka do strzyżenia brody na wysokość 1 mm. bez grzebieni do zakładania, kompletna K. 4.50. Maszynki te należy zawsze dobrze napuścić oliwą. Oliwa kościana, jako oliwa maszynowa nadaje się szczególnie do tego celu flakon 20 i 40 hal. Maszynka do strzyżenia ze względów hygienicznych i dla wygody powinna znajdować się w każdym domu. Wydatek zwraca się w przeciągu kwartału. — Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczeniem c. i k. dostawca nadworny JAN KONRAD, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 244, Czechy. Cennik główny z około 4000 rycin każdemu na żądanie gratis i franko.



Dobry apetyt



i zdrowy żołądek mamy zawsze, nie znamy żadnych kurczów, boleści, skłonności do wymiotów, zgagi, żadnych febrycznych ni nerwowych cierpień, nie jesteśmy znużeni i wycieńczeni, odkąd używamy znakomicie wzmacniających, odżywiająco skutkujących i przeczyszczających prawdziwych Fellera pigułek rabarbarowych z marką „Elsa-Pillen“. 6 pudełek 4 Korony franko, 12 pudełek 7 Koron 60 halerzy. My nie chcemy być zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni, — śpiemy i oddechamy doskonale, mamy zdrowe muszkuły i ścięgna, ale też używamy zawsze roślinnego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid“. 12 małych lub 6 podwójnych lub 2 specyalnych flaszek franko 5 Koron, 36 małych lub 18 podwójnych lub 6 specyalnych 12 K 40 hal., 48 małych lub 24 podwójnych lub 8 specyalnych 16 Koron. Strzeżemy się jednak przed naśladownictwami i zamawiamy wszystkie preparaty prawdziwe u nadwornego aptekarza





E. V. Fellera w Stubicy nr. 358 (Kroatien).

KALENDARZ „PRAWDY" NA ROK PAŃSKI 1912



W KRAKOWIE

Nakładem redakcyi „Prawdy"

Styczeń

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
		Noworoczna. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.		Długość dnia: 7 godz. 53 m				
P.	1	**Nowy Rok.** Mieczysława	19 **Dekabr.** Bonifatja mucz.	8 14	3 53	♉	12 54	**4 28**
W.	2	Makarego w. Martyniana	20 Ihnatija.	8 14	3 54	♊	1 25	**6 1**
Sr.	3	Genowefy p. i Daniela m.	21 Julianiji	8 13	3 55	♊	2 12	**7 29**
Cz.	4	Tytusa b. i Eugeniusza b.	22 Anastazyja m.	8 13	3 56	♋	3 21	**8 42**
P.	5	Telesfora p. m. i Emiliany p.	23 10 mucz. krytskich.	8 13	3 58	♋	4 49	**9 33**
S.	6	**Sw. Trzech Króli**	24 Naweczerije, Ewheniji	8 13	3 59	♌	6 25	**10 5**
		1 po 3 król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.		Długość dnia: 8 godz. 4 m.				
N.	7	Lucyana m. i Juliana	25 **N. Rożdest. Chrysta.**	8 12	4 0	♌	7 59	**10 27**
P.	8	Seweryna op. i Maxyma b.	26 **Sobor Presw. Bohorod.**	8 12	4 1	♍	9 29	**10 42**
W.	9	Marcyany p. i Witalisa mm.	27 **Stefana perwo mucz.**	8 11	4 3	♍	10 51	**10 55**
Sr.	10	Agatona p. i Wilhelma b.	28 20 tysiacz m.	8 11	4 4	♎	rano	**11 6**
Cz.	11	Hygina p. m. i Honoraty p.	29 14 tys. ubyt. Młodenc.	8 10	4 5	♎	12 10	**11 17**
P.	12	Arkadyusza i Tacyana mm.	30 Anysyi.	8 10	4 7	♏	1 28	**11 28**
S.	13	Gotfryda i Leoncyusza b. w.	31 Melaniji.	8 9	4 8	♏	2 45	**11 41**
		2 po 3 król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.		Długość dnia: 8 godz. 18 m.				
N.	14	Eufrozyny p. i Hilarego b.	1 **Janw. N. Obrizanie Hosp.**	8 8	4 10	♏	4 2	**11 59**
P.	15	Pawła I. pustel.	2 Sylwestra, papy	8 7	4 12	♐	5 17	**12 23**
W.	16	Marcelego p. i Włodzimierza	3 Małachiji.	8 6	4 13	♐	6 27	**12 55**
Sr.	17	Antoniego opata wyzn.	4 Sobor 70 ap.	8 5	4 15	♐	7 27	**1 41**
Cz.	18	Kat. ś. Piotra w Rz. Prysk.	5 Wig. do Bohojawłen.	8 4	4 16	♑	8 15	**2 40**
P.	19	Ferdyn. Henryka i Kanuta	6 **Bohojawłenije Hosp.**	8 3	4 18	♑	8 49	**3 49**
S.	20	Fabiana p. i Sebast. mm.	7 Joanna krest.	8 2	4 20	♒	9 13	**5 3**
		3 po 3 król. O trędowatym i paralityku. Mat. 8.		Długość dnia: 8 godz. 34 m.				
N.	21	Agnieszki p. i m.	8 **N. po Proświszczeniju.**	8 1	4 21	♒	9 30	**6 19**
P.	22	Wincentego i Anastazego m.	9 Poliewkta mucz.	8 0	4 23	♓	9 44	**7 34**
W.	23	Zaślub. NMP. Rajm. wyz.	10 Hryhorya ep. nyssyjsk.	7 59	4 25	♓	9 55	**8 48**
Sr.	24	Tymoteusza b. m.	11 Teodozya prep.	7 58	4 27	♓	10 5	**10 3**
Cz.	25	Nawrócenie ś. Pawła	12 Tatyanny mucz.	7 56	4 29	♈	10 15	**11 19**
P.	26	Polikarpa bm. i Pauli wd.	13 Jermyła, Stratonika.	7 55	4 30	♈	10 25	**rano**
S.	27	Jana Chryzostoma b. w. dk.	14 Sw. Otec w Synai	7 54	4 32	♈	10 38	**12 39**
		4 po 3 król. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.		Długość dnia: 8 godz. 55 min.				
N.	28	Walerego i Juliana bb.	15 **N. O Mytar. i Farys.**	7 52	4 34	♉	10 55	**2 4**
P.	29	Franciszka Sal. i Sabiniana	16 Pokł. weryh. św. Petra	7 51	4 36	♊	11 19	**3 32**
W.	30	Martyny i Hyacynty pp. m.	17 Antonija	7 49	4 38	♊	11 56	**5 0**
Sr.	31	Piotra wyz. i Marceli wd.	18 Athanazya i Kiryłła	7 48	4 40	♋	12 52	**6 19**

Są rzeczy, których żadna nie poprze ustawa,
Bo powyżej praw ludzkich stoją Boże prawa.

W starych wiekach, kto ludziom przewodził do chwały,
Żyć dla siebie przestawał, a żył dla nich cały.

Królowie polscy



MIECZYSŁAW I

(panował od r. 962—992).

Najważniejsze zdarzenia podczas jego pan: Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce r. 965.— Zwycięska bitwa z księciem saskim Wigmemem r. 967. — Czesi zabierają Chrobacyę z Krakowem. — Założenie biskupstwa w Poznaniu. — Siostra Mieczysława Adelajda wychodzi za księcia węgierskiego Giejzę i zaprowadza chrześciaństwo na Węgrzech.



BOLESŁAW I CHROBRY

(panował od r. 992—1025).

Najw. zdarzenia: Zawojowanie Pomorza i wprowadzenie tam chrześcijaństwa. — Zamordowanie świętego Wojcieha przez Prusaków r. 997. — Odzyskanie Chrobacyi z Krakowem. — Przybycie cesarza Otona do Gniezna r. 1000. — Założenie biskupstw w Gnieźnie, Wrocławiu i Kołobrzegu. — Wojna z cesarzem niemieckim Henrykiem II od r. 1002—1018. — Zaprowadzenie chrześcijaństwa obrządku greckiego na Rusi r. 988. — Wojna z Rusią i wjazd do Kijowa. — Sprowadzenie do Polski zakonu Benedyktynów. — Koronacya Bolesława r. 1024.



MIECZYSŁAW II

(panował od r. 1025—1034).

Najw. zdarzenia: Przyłączenie biskupstw w Płocku i Kruświcy. — Mazowsza do Polski. — Założenie biskupstw w Płocku i Kruświcy. — Zwycięska wojna z Niemcami r. 1028 i druga r. 1030. — Utrata Moraw i Łużyc. — Spisek przyrodnich braci Mieczysława, Otona i Bespryma. — Mieczysław oddaje braciom część państwa i składa hołd Niemcom. — Po śmierci Mieczysława r. 1034 nastąpiło 6 lat bezkrólewia.

Kalendarz słowiański.

(Styczeń.)

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Włastymiła. 4-go Dobromir. 5-go Włastybór. 6-go Bojomir. 7-go Światosław. 8-go Mścisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domosław. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropełk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wrócisława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda?

Rozpoczyna się mrozem i zimnem, potem następuje kilka dni łagodnych; 16-go zimno, potem ślizgawica, od 25-go do 27-go śnieżyce, ostatnie dni deszcz.

Zmiany księżyca.

- **Pierwsza kwadra:** 8-go Stycznia o 7 rano.
- **Pełnia:** 14-go Stycznia o 11 wiecz.
- **Ostatnia kwadra:** 22 Stycznia o 7 rano.
- **Nów:** 30-go Stycznia o 11 przed południem.

ZAPISKI.

Luty

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
Cz.	1	Ignacego b. i m. i Bryg. p	19 **Janwar.** Makarya pr.	7 46	4 42		2 11	7 19
P.	2	**NMP. Gromn.** Kandyd.	20 Jewfymia.	7 45	4 43		3 44	8 0
S.	3	Błażeja b. i m. i Hypolita w	21 Maksyma.	7 43	4 45		5 21	8 27

Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20. Długość dnia: 9 godz. 23 min.

N.	4	Weroniki p. i Ansgar.	22 **N. O Błudnym Syni.** Tymoft.	7 41	4 47		6 55	8 46
P.	5	Agaty panny męcz.	23 Kłymentija j.	7 40	4 49		8 24	9 0
W.	6	Doroty p. m. i Tytusa b. w	24 Kseniji	7 38	4 51		9 48	9 12
Sr.	7	Romualda opata wyz.	25 Hryhorya Bohosłowa	7 36	4 53		11 9	9 22
Cz.	8	Jana z Maty i Cyryaka m	26 Xenofonta prepod.	7 34	4 55		rano	9 34
P.	9	Apolonii i Cyryla	27 Joanna Złatoust.	7 33	4 57		12 29	9 46
S.	10	Scholastyki p. i Wilhelma	28 Efrema prep.	7 31	5 59		1 48	10 2

Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8. Długość dnia: 9 godz. 48 min.

N.	11	Obj. NMP. Sewer.	29 **N. Miasopust.** Per. Moszcz.	7 29	5 1		3 6	10 24
P.	12	Modesta m. i Eulalii p. m	30 **Trech światytełej**	7 27	5 3		4 19	10 53
W.	13	Katarzyny R.	31 Kyra i Joanna	7 25	5 5		5 23	11 34
Sr.	14	Walentego kapł. męcz.	1 **Fewr.** Tryfona mucz.	7 23	5 6		6 14	12 29
Cz.	15	Faustyna m. i Georgii	2 **Stritenije Hospodne.**	7 21	5 8		6 51	1 36
P.	16	Julianny panny i męcz.	3 Symeona i Anny	7 19	5 10		7 18	2 50
S.	17	Alexego Faloneri wyz.	4 Izydora	7 17	5 12		7 38	4 6

Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18. Długość dnia: 10 godz. 15 min.

N.	18	Symeona b. m.	5 **N. Syropustna.** Ahafyi	7 15	5 14		7 52	5 22
P.	19	Konrada w. i Mansweta b.	6 Wukoła	7 13	5 16		8 4	6 37
W.	20	Leona bw.	7 Prepodobroho Otca. Part.	7 11	5 18		8 14	7 53
Sr.	21	*Popielec.* Fortunata m.	8 Teodora Stratyłata	7 9	5 20		8 23	9 9
Cz.	22	Kat. ś. Piotra w Antyoch.	9 Nykyfora mucz.	7 7	5 21		8 33	10 28
P.	23	Piotra D. i Florentego	10 Charałampija.	7 5	5 23		8 45	11 50
S.	24	Dzień przestępny.	11 Własya	7 3	5 25		9 0	rano

Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa przez djabła. Mat. 4. Długość dnia: 10 godz. 35 min.

N.	25	Macieja ap. i Serg. m.	12 **N. 1 Posta.** Mełetya i Mar.	7 1	5 27		9 20	1 15
P.	26	Zygfryda b. i Wiktor.	13 Martyniana	6 58	5 29		9 50	2 42
W.	27	Aleksandra b. Małgorzaty	14 Teodora, Awksentija.	6 56	5 31		10 36	4 3
Sr.	28	Juliana i Leand.	15 Onysyma	6 54	5 33		11 44	5 9
Cz.	29	Romana op. i Teofila †	16 Panfyła mucz.	6 52	5 35		1 9	5 56

Gdyby kotek miał skrzydła, wróbli by nie stało:
Gdyby każdy miał co chce, cóżby mieć się zdało?

Dopóki wiara kwitła,
szanowano prawa!
Była wolność z porządkiem
i z dostatkiem sława.

Królowie polscy



KAŹMIERZ I ODNOWICIEL
(panował od r. 1040—1058).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna z Masławem i Pomorzanami o Mazowsze i pokonanie Masława. — Brzetysław, książę czeski, napada Polskę, paląc, mordując i uprowadzając jeńców. — Pomoc cesarza przeciwko Brzetysławowi. — Utwierdzenie i odnowienie w Polsce chrześcijaństwa.



BOLESŁAW II ŚMIAŁY
(panował od r. 1058—1079).

Najw. zdarzenia: Wojny Bolesława na Węgrzech, Czechach i Rusi; rozprzężenie w kraju. — Oskarżenie biskupa Stanisława o nieprawne posiadanie wsi Piotrowina i wskrzeszenie przez biskupa Piotra na świadectwo. — Zamordowanie biskupa Stanisława przez króla w kościele na Skałce. — Rzucenie klątwy na kraj i króla. — Ucieczka Bolesława z kraju.



WŁADYSŁAW HERMAN
(panował od r. 1081—1102).

Najw. zdarzenia: Starszy syn Władysława Zbigniew rozpoczyna wojnę domową o władzę. — Władysław oddaje Zbigniewowi Wielkopolskę, a Bolesławowi Małopolskę i Śląsk, sam panuje na Mazowszu. — Duchowieństwo zyskuje prawo posiadania własności ziemskiej.

Kalendarz słowiański.

(Luty.)

1-go Zegota. 2-go Miłosława. 3-go Ścibor. 4-go Witosława. 5-go Dobrochna 6-go Bohdana bł. 7-go Sulisław bł. 8-go Gniewomir. 9-go Gorysława. 10-go Tomiła bł. 11-go Świętochna. 12-go Radzyn ś. 13-go Jordan ś. 14-go Niemir. 15-go Szczęsław. 16-go Milada bł. 17-go Świętorad. 18-go Wielosława. 19-go Czcisława bł. 20-go Lubomił. 21-go Onosława. 22-go Wrócisław. 23-go Przeździsława. 24-go Bogusz. 25-go Sławobój. 26-go Mirosław. 27-go Wiarosława. 28-go Tworzymir.

Jaka będzie pogoda?

Pierwsze dni deszcz, od 9-go do 12-go łagodnie i pogodnie, potem bardzo zimno aż do 20-go, następnie aż do końca powietrze zmienne.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 3-go Lutego o 1 rano.
- Ostatnia kwadra: 10-go Lutego o 2 rano
- Nów: 18-go Lutego o 7 rano.
- Pierwsza kwadra: 25 Lutego o 8 wieczorem.

ZAPISKI.

Marzec

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
P.	1	Albina b. i Anton. †	17 Fteodora m.	6 50	5 36		2 43	6 27
S.	2	Heleny wd. †	18 Lwa pap.	6 47	5 38		4 18	6 48
		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.		Długość dnia: 11 godz. 5 m.				
N.	3	Kunegundy ces. i Tycyana	19 **N. 2 Posta.** Archippa ap.	6 45	5 40		5 49	7 4
P.	4	Kazimierza w.	20 Lwa ep.	6 43	5 42		7 16	7 17
W.	5	Gerazym. p. Przen. ś. Wacł.	21 Tymoteja	6 41	5 44		8 41	7 28
Sr.	6	Marcyana b. m. i Kolety p.	22 Obr. moszcz. mucz. Ewh.	6 38	5 46		10 4	7 39
Cz.	7	Tomasza z Akw. i Felic.	23 Połykarpa jep. mucz.	6 36	5 48		11 26	7 51
P.	8	Jana Bożego w. i Beaty p.	24 **Obr. Hł. Joanna krestyt.**	6 34	5 49		rano	8 5
S.	9	Franciszki wd.	25 Tarasia ar.	6 31	5 51		12 47	8 24
		Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.		Długość dnia: 11 godz. 31 m.				
N.	10	40 Męczen., Makarego	26 **N. 3 P. Kresto pokłonna**	6 29	5 53		2 4	8 51
P.	11	Konstantyna w.	27 Prokopia ar.	6 27	5 55		3 14	9 28
W.	12	Grzegorza W. pap. w.	28 Wasyłya	6 24	5 57		4 11	10 18
Sr.	13	Katarzyny b. i Krystyny	29 Św. Kasyana	6 22	5 58		4 53	11 21
Cz.	14	Leona b. m. i Matyldy kr.	1 **Mart.** Teodora Tyrona	6 20	6 0		5 23	12 33
P.	15	Klemensa Hofb. i Longina	2 Fteodota mucz.	6 18	6 2		5 44	1 49
S.	16	Cyryla b. i Hilarego bm.	3 Jewtropia m.	6 15	6 4		6 0	3 5
		Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.		Długość dnia: 11 godz. 58 m.				
N.	17	Gertr. Patryka i Józ. z Ar.	4 **N. 4 Posta.** Gerasyma	6 13	6 5		6 12	4 22
P.	18	Gabryela i Cyryla	5 Konona mucz.	6 11	6 7		6 22	5 38
W.	19	JÓZEFA obl. NP. i Amanc.	6 SSw. 42 Mucz.	6 8	6 9		6 32	6 55
Sr.	20	Klaudyi, Eufemii i Teodozyi	7 O usop. Mucz. w Chers.	6 6	6 11		6 42	8 14
Cz.	21	Benedykta op. i Filemona	8 Theofylakła.	6 3	6 12		6 53	9 37
P.	22	Katarzyny Szwedz. i Adurn.	9 40 mucz.	6 1	6 14		7 6	11 3
S.	23	Wiktoryana i Pelagii	10 Kodrata.	5 59	6 16		7 24	rano
		Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.		Długość dnia: 12 godz. 32 min.				
N.	24	Tymot. i Szymona z Tryd	11 **N. 5 Posta.** Sofronija	5 56	6 18		7 51	12 30
P.	25	**Zwiastowanie N. M. P.**	12 Teofana ispowid.	5 54	6 19		8 31	1 53
W.	26	Dyzmy i Emanuela m.	13 Peren. mosz. św. Nykifora	5 51	6 21		9 30	3 3
Śr.	27	Jana Damask. wdk. i Lidyi	14 Wenedykta	5 49	6 23		10 48	3 55
Cz.	28	Jana Kapistr. w. i Sykstusa	15 Ahap. Romyła.	5 47	6 25		12 17	4 30
P.	29	Wiktoryna i Eustazego op.	16 Sawyna, Juliana	5 44	6 26		1 49	4 53
S.	30	Zozyma i Jana Klim.	17 Aleksia prep.	5 42	6 28		3 20	5 10
		Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jez. do Jeruzalem. Mat. 21.		Długość dnia: 12 godz. 53 m.				
N.	31	Kornelii i Balbiny pp.	18 **N. Ćwitonosna.** Kiryłła	5 40	6 30		4 47	5 23

Wśród łez i niedoli, czas stąpa powoli
Ale w szczęściu leci, jak orzeł do dzieci,

Kto wszystko z Bogiem i w Bogu zaczyna,
Dla tego zawsze szczęśliwa godzina.

Ubóstwo wielu z śmiertelnych tu czeka,
Lecz zbrodnia tylko jest hańbą człowieka.

Kto zręczny, — pilny — tego każdy chwyta
Lecz za leniuchem nikt się nie spyta.



BOLESŁAW III KRZYWOUSTY
(panował od r. 1102—1139).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna pomiędzy Bolesławem i Zbigniewem dziewięć lat trwająca. — Zajęcie Pomorza roku 1109 i zaprowadzenie tam chrześcijaństwa przy pomocy Otona, biskupa bamberskiego. — Wojna z Niemcami, oblężenie Głogowa i bitwa na Psiem polu r. 1109. — Bolesław przed śmiercią dzieli państwo pomiędzy czterech synów, dając zwierzchnictwo nad innymi księciu krakowskiemu.



WŁADYSŁAW II
(panował od r. 1139—1146).

Najw. zdarzenia: Zjazd w Łęczycy r. 1141, gdzie pierwszy raz poddani przypuszczeni są do rady. — Wojna pomiędzy braćmi, ponieważ nie chcą uznać Władysława zwierzchnikiem. — Władysław wypędzony z kraju szuka schronienia u cesarza niemieckiego. — Słowiańskie plemię Pałabian dostaje się pod panowanie Sasów.



BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY
(panował od r. 1146—1173).

Najważniejsze zdarzenia: Cesarz niemiecki zwycięża Bolesława i zmusza go do hołdu roku 1157. — W roku 1163 oddaje Bolesław Śląsk zniemczałym synom Władysława, którzy podzielili ten kraj na dwie dzielnice: Śląsk Dolny i Górny. — W walkach za wiarę z pogańskimi Prusakami zginał książę sandomierski Henryk, uczestnik w wojnach krzyżowych.

Kalendarz słowiański.

(Marzec.)

1-go Budzisław. 2-go Radosław. 3-go Sławomiła. 4-go Kazimierz św. 5-go Pakosław. 6-go Wojsław. 7-go Bogowit bł. 8-go Miłogost. 9-go Mścisława. 10-go Bożesław. 11-go Ludosława. 12-go Świątosz. 13-go Niecisław. 14-go Bożena. 15-go Długomir. 16-go Ojcosław. 17-go Zbigniewa. 18-go Boguchwał. 19-go Bohdan. 20-go Polemir. 21-go Błogosław. 22-go Godysław. 23-go Czcimisław. 24-go Zbisław. 25-go Lubomira. 26-go Więcysława. 27-go Świętobój. 28-go Bohdar bł. 29-go Krzesław. 30-go Szukosław. 31-go Dobromira.

Jaka będzie pogoda?

Od początku zmiennie, od 5-go do 10-go dość pogodnie, potem znów powietrze zmienne aż do 20-go; 21-go bardzo zimno, potem aż do końca mróz lub odwilż na przemianę.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 3-go Marca o 12 w południe.
- Ostatnia kwadra: 10-go Marca o 9 wieczorem.
- Nów: 18-go Marca o 11 wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 26-go Marca o 4 rano.

ZAPISKI.

Kwiecień

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
P.	1	Hugona bw.	19 Chrysanta i Daryi	5 37	6 32		6 12	5 34
W.	2	Franciszka z Pauli i Teod.	20 Prep. Ot. w obyt. Sawy z	5 35	6 34		7 36	5 45
Śr.	3	Ryszarda bw. i Maryi Eg.	21 Jakowa ep.	5 33	6 35		8 59	5 56
Cz.	4	W. Czwartek, Izydora	22 Wasylija Sw. mucz.	5 30	6 37		10 22	6 9
P.	5	W. Piątek, Wincentego Fer.	23 Nykona prep.	5 28	6 39		11 43	6 26
S.	6	W. Sobota, 7 Bol. NMP.	24 Zacharya p.	5 26	6 40		rano	6 49
		O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mar. 16.		Długość dnia: 13 godz. 20 m.				
N.	7	**Wielkanoc.** Epifaniusza	25 **Woskresenije Chr.**	5 23	6 42		12 58	7 22
P.	8	**Poniedz. Wielk.** Dyonizego	26 **Ponedilok switłyj.**	5 21	6 44		2 1	8 7
W.	9	Marcel. i Maryi Kl.	27 **Wtorok switłyj.**	5 19	6 46		2 50	9 5
Sr.	10	Ezechiela pr. i Mak.	28 Iłaryona	5 17	6 47		3 25	10 14
Cz.	11	Leona Wielk. pwdk.	29 Marka	5 14	6 49		3 49	11 29
P.	12	Zenona bm.	30 Maryi Chyp.	5 12	6 51		4 6	12 45
S.	13	Hermenegilda męcz. i Idy	31 Ipatija	5 10	6 53		4 19	2 2
		Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.		Długość dnia: 13 godz. 47 m.				
N.	14	Justyna i Waleryana	1 **Apr. N. 2. Tomyna.** Maryi	5 7	6 54		4 30	3 18
P.	15	Anastazyi i Wiktoryi	2 O. Tyta czudotworca	5 5	6 56		4 40	4 35
W.	16	Urbana i Julii mm.	3 Nykity ispowid.	5 3	6 58		4 50	5 54
Sr.	17	Aniceta p. m. Stefana	4 Josyfa i Heorhja.	5 1	7 0		5 0	7 17
Cz.	18	Apolloniusza m. i Amid.	5 Teodyła	4 59	7 1		5 13	8 44
P.	19	Tymona m. i Leona IX p.	6 Jewtychia jepisk.	4 56	7 3		5 30	10 13
S.	20	Wiktora, Antonina i Agn.	7 Hrehorya prep.	4 54	7 5		5 53	11 40
		2 po W. N. O dobrym pasterzu. Jan 10.		Długość dnia: 14 godz. 13 m.				
N.	21	Anzelma b. i Anastazego	8 **N. 3. Myronosyc.** Irydyona	4 52	7 7		6 29	rano
P.	22	Sotera m. i Teodora b.	9 Eupsychia mucz.	4 50	7 8		7 23	12 56
W.	23	Wojciecha arc., i Jerzego.	10 Terentja	4 48	7 10		8 36	1 54
Śr.	24	Fidelisa, Egberta i Bony	11 Antypy ep.	4 46	7 12		10 2	2 34
Cz.	25	Marka Ewang. i Ermina b.	12 Wasylja ep.	4 44	7 13		11 32	2 59
P.	26	NMP. Dobrej Rady, Kleta	13 Artemona J.	4 42	7 15		1 1	3 17
S.	27	Anastazego p. i Teofila b.	14 Martyna.	4 40	7 17		2 28	3 31
		3 po W. N. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.		Długość dnia: 14 godz. 34 m.				
N.	28	Pawła od Kryża i Witał. m.	15 **N. 4. O Rosłabłen.** Aryst.	4 38	7 19		3 51	3 42
P.	29	Piotra m. i Hugona op.	16 Ahapii, Iryny.	4 35	7 20		5 13	3 53
W.	30	Katarzyny p. i Maryana	17 Symeona.	4 33	7 22		6 35	4 4

Lenistwo zawsze ze sobą to miewa,
Że krok w krok za nim i nędza przybywa.

Ze wszystkich sukien, co człowiek używa,
Skromność tu zawsze najpiękniejszą bywa.

Prawdy i żartów używaj jak soli;
Kto miary w tem nie zna, prędko przesoli.

Kto ufa Bogu, a pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.



MIECZYSŁAW III STARY
(panował od r. 1173—1177).

Najw. zdarz.: Mieczysław chciał stłumić potęgę i butę panów, dlatego po całym kraju porozsyłał swych urzędników, którzy w jego imieniu sprawowali rządy i wybierali daniny i podatki. Naród znienawidził Mieczysława i wkrótce usunięto go z tronu.



KAŹMIERZ II SPRAWIEDLIWY
(panował od r. 1177—1194).

Najważniejsze zdarzenia: W roku 1181 zjazd w Łęczycy, na którym uchwalono prawo, że nie wolno w Polsce zagrabiać dóbr kościelnych ani własności ludu wiejskiego. — Ojciec św. daje Polsce relikwie św. Floryana i mianuje go patronem Polski. — Kaźmierz daje jednemu z synów Władysława II kawał ziemi krakowskiej z Bytomiem, Oświecimiem, Zatorem i Pszczyną; odtąd grody te pozostały przy Śląsku.



LESZEK I BIAŁY
(panował od r. 1194—1202 i drugi raz od r. 1206—1227).

Najw. zdarz.: Leszek oddaje bratu swemu Konradowi Mazowsze i Kujawy, ziemię Chełmińską i Dobrzyńską. — Konrad sprowadza Krzyżaków r. 1212 i oddaje im ziemię Chełmińską. — Spór Leszka z księciem pomorskim Świętopełkiem i zjazd w Gąsawie dla zawarcia zgody r. 1227; tam Świętopełk napadł Leszka w łaźni i zabił uciekającego.

Kalendarz słowiański.

(Kwiecień.)

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław. 21-go Drogomił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech św. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogufał. 28-go Żywisław. 29-go Sogosław. 30-go Chwalisława.

Jaka będzie pogoda?

Z początku zimno, 4-go piękna pogoda, 8-go deszcz i wiatr, około 15-go burza z deszczem, potem aż do końca powietrze ostre i zimne.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 1-go Kwietnia o 11 wieczorem.
- Ostatnia kwadra: 9-go Kwietnia o 4 po południu.
- Nów: 17-go Kwietnia o 1 po południu.
- Pierwsza kwadra: 24-go Kwietnia przed południem.

ZAPISKI.

Maj

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘZYCA wschód g. m.	KSIĘZYCA zachód g. m.
Sr.	1	Filipa i Jakóba ap.	18 Joanna Dekap.	4 31	7 24		7 58	4 16
Cz.	2	Atanazego b. i Zygm. kr.	19 Chrysanta i Daryi	4 29	7 25		9 20	4 31
P.	3	Znal. ś. Krzyża. Aleks. pm	20 Teodora.	4 28	7 27		10 39	4 51
S.	4	Floryana m. i Moniki	21 Januaria m.	4 26	7 29		11 48	5 19

4 po W. N. O odejściu do Ojca. Jan 16. — Długość dnia: 15 godz. 8 m.

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód	SŁOŃCA zachód	Znaki	KSIĘZYCA wschód	KSIĘZYCA zachód
N.	5	Piusa p. w. i Nar. św. Aug.	22 **N. 5. O Samaryanyni.**	4 24	7 31		rano	5 59
P.	6	Op. ś. Józ. i Jana w Oleju	23 † Heorhia	4 22	7 32		12 43	6 52
W.	7	Domiceli p. i Bened. pw.	24 Zacharyji i Jakowa isp.	4 20	7 34		1 24	7 58
Sr.	8	**Stanisława bisk.**	25 Marka Ewang.	4 18	7 35		1 52	9 11
Cz.	9	Grzegorza z Naz. bwdk.	26 Wasylija	4 16	7 37		2 11	10 26
P.	10	Izydora rol. Ant. i Gord.	27 Symeona jepisk. m.	4 15	7 39		2 26	11 42
S.	11	Mamerta bw. i Franc. de H	28 Jasona ap.	4 13	7 40		2 38	12 57

5 po W. N. O prawdziwej modlitwie. Jan 16. — Długość dnia: 15 godz. 25 m.

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód	SŁOŃCA zachód	Znaki	KSIĘZYCA wschód	KSIĘZYCA zachód
N.	12	Pankracego, Nereusza i Ger	29 **N. 6. O Śliporożdennom**	4 11	7 42		2 48	2 13
P.	13	Serwacego bw.	30 Jakowa ap.	4 10	7 43		2 57	3 30
W.	14	Bonifacego m. i Justyny	1 **Maj.** Św. Jeremiji pr.	4 8	7 45		3 7	4 50
Sr.	15	Zofii m., Jana Chrzcic.	2 Atanazya	4 7	7 47		3 19	6 16
Cz.	16	**Wnieb. P. J.** Jana Nepom.	3 **WoznesenijeHosp.** Teodoz.	4 5	7 48		3 34	7 46
P.	17	Paschal. w. i Brunona	4 Pełahyi mucz.	4 4	7 50		3 54	9 17
S.	18	Feliksa, Eryka i Wenant.	5 Iryny m.	4 2	7 51		4 25	10 41

6 po W. N. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 16. — Długość dnia: 15 godz. 45 m.

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód	SŁOŃCA zachód	Znaki	KSIĘZYCA wschód	KSIĘZYCA zachód
N.	19	Piotra, Celest. p. i Iwona	6 **N. 7. Sw. Otec.** Jowa.	4 1	7 53		5 13	11 48
P.	20	Bernardyna w.	7 Znam. Cz. kr.	3 59	7 54		6 21	rano
W.	21	Julii p. m. i Wiktora m.	8 Joana Bohosł.	3 58	7 56		7 46	12 34
Sr.	22	Faustyna, Emila i Heleny	9 Isaiji proroka	3 57	7 57		9 18	1 4
Cz.	23	Andrzeja Bob. i Juliana	10 Symona Zyl.	3 55	7 58		10 48	1 25
P.	24	Joanny wd.	11 Mokija.	3 54	8 0		12 15	1 39
S.	25	Grzegorza VII i Urbana †	12 Jepyfania j.	3 53	8 1		1 38	1 51

7 po W. N. O zesłaniu Ducha św. Jan 14. — Długość dnia: 16 godz. 4 m.

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód	SŁOŃCA zachód	Znaki	KSIĘZYCA wschód	KSIĘZYCA zachód
N.	26	**Ziel. Swiątki.** Filipa Ner. w.	13 **Soszestw. św. Ducha.**	3 52	8 3		2 59	2 2
P.	27	**Pon. Ziel. S.** Bedy w. i Jana	14 **Preświatoj Trojcy.**	3 51	8 4		4 19	2 12
W.	28	Augustyna bw. i Lucyana	15 Pachomija Wełyk.	3 49	8 5		5 40	2 23
Sr.	29	Mar. Magd. Pazzi i Teod. †	16 Teodora	3 48	8 7		7 2	2 37
Cz	30	Feliksa pm., Ferd. k.	17 Andronika	3 47	8 8		8 21	2 55
P.	31	Anieli Meric. i Petroneli †	18 Teod. Konst. i Jełeny	3 46	8 9		9 34	3 20

Lepiej człeku być samemu,
Niż się przypatrywać złemu,
Sam się możesz w rozum zdobić,
Między złemi złym się zrobić.

Nie patrz na to, że płaszcz ubogi,
Może tam być rozum drogi.
Najsłodsza serca twojego ofiara:
W Bogu nadzieja, w Bogu i wiara.



BOLESŁAW V WSTYDLIWY
(panował od r. 1227—1279).

Najważniejsze zdarzenia: Ślub Bolesława z Kunegundą (po polsku Kingą), księżniczką węgierską, r. 1239. — Pierwszy napad Tatarów na Polskę r. 1241 i bitwa pod Legnicą. — Około r. 1235 powstaje samodzielne państwo litewskie. — W roku 1252 Ojciec św. ogłasza kanonizacyę św. Stanisława. — W r. 1259 drugi napad Tatarów na Polskę. — Polska podnosi się pod działaniem Świętych: Jacka († 1257), Czesława († 1242), Bronisławy († 1259), Salomei († 1268), Kingi († 1292), Jolanty († 1298).



LESZEK CZARNY
(panował od r. 1279—1288).

Najw. zdarzenia: Leszek zwycięża Jadźwingów r. 1283 i przyłącza Podlasie do Polski. — Konrad, książę czerski, chce odebrać tron Leszkowi, napada i pali Kraków. — Leszek zbiera wojska na Litwinów i Tatarów, lecz obraca je na ziemie Konrada r. 1287. — Tegoż roku wpadają Tatarzy i zabierają w jasyr moc ludu, samych dziewic 21 000. — Po śmierci Leszka panują zaburzenia w kraju w ciągu dwóch lat.



PRZEMYSŁAW
(panował od r. 1290—1295).

Najważn. zdarzenia: Przemysław jednoczy Wielkopolskę, Małopolskę i Pomorze i pierwszy od Bolesława Śmiałego koronuje się królem za pozwoleniem Ojca św. — Książęta brandenburscy zazdroszcząc Przemysławowi Pomorza, napadają Przemysława w Rogoźnie i zabijają w roku 1295. — Potem rządzi w Polsce przez 4 lata Władysław Łokietek i zwyciężony przez króla czeskiego Wacława, uchodzi z kraju. — Wacław panuje w Polsce od r. 1300—1305.

Kalendarz słowiański.

(Maj.)

1-go Lubomir. 2-go Witymir. 3-go Świętosława. 4-go Wieńczysław. 5-go Chocisław. 6-go Gościwid bł. 7-go Ludomiła św. 8-go Stanisław św. 9-go Bożerad błog. 10-go Cierpimir. 11-go Ludowit. 12-go Wszemił. 13-go Cichosław. 14-go Dobiesław. 15-go Strzeżysława. 16-go Wieńczysław. 17-go Sławomił. 18-go Wszesław. 19-go Krzesomyśl. 20-go Bronimir. 21-go Przesława bł. 22-go Wisława błog. 23-go Budziwój. 24-go Tomira. 25-go Borysława. 26-go Więcymił. 27-go Rusław. 28-go Jaromir. 29-go Boguchwała. 30-go Sulimir. 31-go Bożesława.

Jaka będzie pogoda?

Pierwsze dni zimno i wiatr, od 4-go do 15-go ciepło i raz po raz deszczyk łagodny, następnie powietrze zmienne, pod koniec miesiąca nocne przymrozki i deszcze.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 1-go Maja o 11 przed połud.
- Ostatnia kwadra: 9-go Maja o 11 przed połud.
- Nów: 16-go Maja o 11 wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 23-go Maja o 3 po południu.
- Pełnia: 30-go Maja o 12 w nocy.

ZAPISKI.

Czerwiec

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
S.	1	Jakóba b. w. i Fortunata †	19 **Maj.** Patrykia j.	3 46	8 10		10 35	**3 54**
		1 po Ziel. S. (Ś. Trójcy). O władzy danej Chrystusowi. Mat. 28.		Długość dnia: 16 godz. 19 m.				
N.	2	Marcelina i Bland.	20 **N. 1. Wsich Swiatych**	3 45	8 11		11 21	**4 43**
P.	3	Erazma m.	21 Konstantyna i Jeleny	3 44	8 12		11 53	**5 44**
W.	4	Franciszka Caracc.	22 Św. mucz. Wasyliska	3 43	8 13		rano	**6 55**
Śr.	5	Bonif. bm., Faustyna i Zen.	23 Mychaiła ispow.	3 43	8 14		12 16	**8 10**
Cz.	6	**Boże Ciało.** Norberta i Paul.	24 Symeona	3 42	8 15		12 32	**9 25**
P.	7	Roberta op. w. i Sabiniana	25 Obr. hł. Joanna krest.	3 42	8 16		12 44	**10 39**
S.	8	Medarda i Wilhelma	26 Obr. Hławy ś. Joan.	3 41	8 17		12 55	**11 53**
		2 po Z. Ś. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.		Długość dnia: 16 godz. 29 m.				
N.	9	Felicyana m. i Pelagii.	27 **N. 2. Presw. Eucharystyji.**	3 41	8 18		1 4	1 8
P.	10	Małgorzaty kr.	28 Prep. O. Nykity ep.	3 40	8 19		1 13	2 25
W.	11	Barnaby ap.	29 Teodozyi	3 40	8 19		1 24	3 46
Śr.	12	Eschila, Jana i Onufrego	30 Izaakja	3 39	8 20		1 37	5 13
Cz.	13	Antoniego z Pad. wyz.	31 Jermeja	3 39	8 21		1 55	6 44
P.	14	Bazylego b.	1 **Ijun.** Justyna.	3 39	8 21		2 20	8 14
S.	15	Wita Modesta m. i Germ.	2 Nykifora, Alexandra	3 39	8 22		3 0	9 31
		3 po Z. Ś. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.		Długość dnia: 16 godz. 32 m.				
N.	16	Benona bw., Justyny i Lud.	3 **N. 3.** Łukilijana	3 39	8 22		4 1	10 27
P.	17	Adolfa b. i Jolanty wd.	4 Mitrofana p. Konst.	3 39	8 23		5 22	11 4
W.	18	Marka i Marceliana mm.	5 Doroteja	3 39	8 23		6 55	11 29
Śr.	19	Juliany Fal. i Gerw. i Prot.	6 Wissaryona	3 39	8 24		8 30	11 46
Cz.	20	Sylwerego pm. i Florentyny	7 Teodota	3 39	8 24		10 0	11 59
P.	21	Alojzego Gonzagi w.	8 Fteodora str.	3 39	8 24		11 26	rano
S.	22	Serca Jezus. Paulina m.	9 Kyryła arch.	3 39	8 24		12 48	12 10
		4 po Z. S. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.		Długość dnia: 16 godz. 32 m.				
N.	23	NMP. Nieust. Pomocy. Agrypiny	10 **N. 4.** Tymoteja	3 39	8 24		2 9	12 20
P.	24	Nar. ś. Jana Chrz.	11 Wartołomeja	3 40	8 24		3 29	12 31
W.	25	Wilhelma op. i Febronii p.	12 Onufrya pustyn.	3 40	8 24		4 49	12 44
Śr.	26	Jana i Pawła br. mm.	13 Akiliny i Tryfylla	3 40	8 24		6 8	1 0
Cz.	27	Władysława króla w.	14 Jełysseja proroka.	3 41	8 24		7 23	1 23
P.	28	Leona pap. wyz. †	15 Amosa proroka	3 41	8 24		8 28	1 54
S.	29	**Piotra i Pawła ap.**	16 Tychona prepod.	3 42	8 24		9 18	2 37
		5 po Z. S. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.		Długość dnia: 16 godz. 26 m.				
N.	30	Wspom. ś. Pawła i Emiliany	17 **N. 5.** Manuiła mucz.	3 42	8 24		9 54	3 35

Rozum w głowie, dobre zdrowie, dzielność w czynie, miłość w gminie — cóż lepszego? — Niech kto powie?

Bracie — nie chcesz być obdarty,
Słuchaj mnie!
Nie grywaj w karty!

Królowie polscy



WŁADYSŁAW ŁOKIETEK
(panował od r. 1305—1333).

Najw. zdarzenia: W r. 1309 zajęli Krzyżacy Pomorze i Gdańsk, przyczem w Gdańsku wycięli 10 000 opierającej się ludności. — W Krakowie zbuntowali się Niemcy z wójtem Albertem na czele, poczem król odebrał mieszczanom niektóre przywileje. — Papież Klemens V wydał bullę przeciwko Krzyżakom, zowiąc ich „hańbą wiernych". — W r. 1325 królewicz Kaźmierz poślubia Aldonę księżniczkę litewską. — W r. 1331 wiec w Chęcinach, na którym pierwszy raz występują posłowie od drobnej szlachty. — 27-go września 1331 zwycięska bitwa z Krzyżakami pod Płowcami, w której padło 20 000 Niemców.



KAŹMIERZ III WIELKI
(panował od r. 1333—1370).

Najw. zdarzenia: W r. 1334 nadanie przywilei żydom. — W r. 1340 przyłączenie Rusi Czerwonej do Polski. — W r. 1343 Kaźmierz odnawia zgodę z Krzyżakami, przyczem oddaje im Pomorze a odbiera Kujawy i ziemię Dobrzyńską. — W r. 1364 założenie wszechnicy w Krakowie.— W roku 1364 w wrześniu zjazd czyli kongres królów w Krakowie z okazyi ślubu wnuczki Kaźmierza, Elżbiety z cesarzem Karolem. — W r. 1368 zjazd w Wiślicy i ogłoszenie zbioru praw, zwanego statutem Wiślickim.



LUDWIK
król węgierski i polski
(panował od r. 1370—1382).

Najw. zdarzenia: W r. 1374 zjazd w Koszycah, na którym panowie polscy przyrzekli tron polski jednej z córek Ludwika. — W r. 1376 wielki napad Litwinów na Polskę i obrabowanie klasztoru Świętokrzyzkiego.— W roku 1378 Ludwik przyłącza Ruś Czerwoną do Węgier. — W r. 1382 książę Opolski Władysław przewozi cudowny Obraz Matki Boskiej z Bełzu na Rusi na Śląsk a w drodze konie stanęły w Częstochowie, nie chcąc ruszyć dalej. Książę Wład. obraz tam zostawił i oddał go pod opiekę OO. Paulinów, zbudowawszy im klasztór.

Kalendarz słowiański.

(Czerwiec.)

1-go Światopełk. 2-go Ratysław. 3-go Bratumiła. 4-go Litomił. 5-go Dobromił. 6-go Cichomir. 7-go Wisław bł. 8-go Wyszosław. 9-go Sławój. 10-go Bogumił św. 11-go Radomił. 12-go Wyszomir. 13-go Chotymir. 14-go Przedzimir. 15-go Wit św. 16-go Budzimir. 17-go Drogomyśl. 18-go Długosław. 19-go Bożysław. 20-go Bogna ś. 21-go Domysław. 22-go Broniwój. 23-go Wanda. 24-go Janisław. 25-go Włastymił. 26-go Rozmysław. 27-go Władysław. 28-go Zbroisław. 29-go Wyszomir. 30-go Cichosława.

Jaka będzie pogoda?

Z początku pogoda piękna, od 6-go do 10-go zmiennie, od 11-go do 14-go chłodno, od 15-go deszcz, od 20-go do 22-go pogodnie, od 24-go aż do końca deszcze.

Zmiany księżyca.

- Ostatnia kwadra: 8-go Czerwca o 4 rano.
- Nów: 15-go Czerwca o 7 rano.
- Pierwsza kwadra: 21-go Czerwca o 10 wieczorem.
- Pełnia: 29-go Czerwca o 3 po połud.

ZAPISKI.

Lipiec

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
P.	1	Krwi P. J. Rumolda	18 **Ijun.** Leontija mucz.	3 43	8 24	♑	10 20	4 43
W.	2	Nawiedz. NMP. Otona b	19 Judy ap.	3 44	8 23	♒	10 38	5 57
Sr.	3	Anatola b. w., Heliodora m	20 Metodya świm.	3 44	8 23	♒	10 51	7 12
Cz.	4	Ireneusza bm. i Uldaryka b	21 Julijana mucz.	3 45	8 22	♓	11 2	8 26
P.	5	Anton. Zacc. i Filomen.	22 Jewsewija.	3 46	8 22	♓	11 11	9 39
S.	6	Izajasza pror. i Dominiki	23 Ahrypiny m.	3 47	8 21	♓	11 20	10 52
6 po Z. Ś. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.				Długość dnia: 16 godz. 27 m.				
N.	7	Cyryla i Met., Klaud. bw	24 **N. 6. Rożdest. Joanna kr.**	3 48	8 21	♉	11 30	12 6
P.	8	Jana z Dukli i Elżbiety kr	25 Feuronyi prep. mucz.	3 49	8 20	♉	11 42	1 24
W.	9	Weroniki i Mikołaja m.	26 Dawyda prepod.	3 50	8 19	♉	11 56	2 46
Sr.	10	7 Braci męcz. Aleks. i Amal.	27 Sampsona	3 51	8 19	♉	rano	4 13
Cz.	11	Piusa p. m., Pelagii i Sabina	28 Kyra i Joann	3 52	8 18	♊	12 17	5 42
P.	12	Jana Gwalb. i Marcyany	29 **Ap. Petra i Pawła.**	3 53	8 17	♊	12 49	7 6
S.	13	Małgorzaty p. i Anakleta	30 SS. 12 Apost.	3 54	8 16	♋	1 38	8 13
7 po Z. Ś. O fałszywych prorokach. Mat. 7.				Długość dnia: 16 godz. 3 m.				
N.	14	Bonawentury bw. i Marcel.	1 **Ijul. N. 7.** Kosmy i Dam.	3 55	8 15	♋	2 51	8 59
P.	15	Rozesł. śś. Ap. i Henryka	2 Położ. ryzy Pr. Bohor.	3 57	8 14	♌	4 21	9 30
W.	16	Szkaplerza NMP. i Eustach.	3 Jakinta mucz.	3 58	8 13	♌	5 59	9 50
Sr.	17	Aleksego w. i Marceliny p.	4 Andreja kryt.	3 59	8 12	♍	7 35	10 4
Cz.	18	Szymona z Lip. i Kamilla	5 Kiryłła i Methodya	4 0	8 11	♍	9 6	10 16
P.	19	Wincentego z Pauli	6 Atanazya.	4 2	8 10	♎	10 32	10 27
S.	20	Czesława i Hieronima ww	7 Ftomy pr.	4 3	8 8	♎	11 55	10 38
8 po Z. Ś. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.				Długość dnia: 15 godz. 46 m.				
N.	21	Dan., Praksedy i Wiktory	8 **N. 8.** Prokopija mucz.	4 4	8 7	♎	1 17	10 51
P.	22	Maryi Magdaleny	9 Pankratija.	4 6	8 6	♏	2 38	11 6
W.	23	Apolinarego bm. i Liborego	10 42 mucz. nikopol.	4 7	8 4	♏	3 58	11 26
Śr.	24	Krystyny p. i Franc. Sal.	11 Eufymiji, Olhy	4 9	8 3	♐	5 14	11 54
Cz.	25	Jakóba ap. i Krzysztofa	12 Prokła i Iłarya	4 10	8 1	♐	6 22	rano
P.	26	Anny, matki NP. i Olimp.	13 Hawryiła arch., Stefana	4 11	8 0	♐	7 17	12 33
S.	27	Pantaleona, Aurelii i Natal.	14 Akyły ap.	4 13	7 59	♑	7 57	1 27
9 po Z. Ś. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.				Długość dnia: 15 godz. 25 min.				
N.	28	Wiktora, Innoc. i Botwida	15 **N. 9.** Władymira.	4 15	7 57	♑	8 24	2 33
P.	29	Kunegundy p.	16 Atynogena.	4 16	7 55	♒	8 44	3 46
W.	30	Abdona i Julity mm.	17 Mariny w mucz.	4 17	7 54	♒	8 59	5 1
Śr.	31	Ignacego Loyoli i Heleny	18 Emiliana	4 19	7 52	♒	9 10	6 16

Pierwsze jest sprawiedliwość,
dobroczynność potem,
Jednej łzy skrzywdzonego
nie opłacisz złotem.

Od wody — człowiek młody,
A od wódki — rozum krótki.

Kto swe czyny wkoło głosi
Sam uszczerbek stąd ponosi.



JADWIGA
(panowała od r. 1384—1386).

Najw. zdarz.: Dnia 15-go października roku 1384 uroczysty wjazd Jadwigi do Krakowa i koronacya. — O rękę Jadwigi a zarazem i o tron polski starali się: arcyksiążę austryacki Wilhelm, książę mazowiecki Ziemowit i książę litewski Jagiełło. Jadwiga czyni ofiarę z serca i przyjmuje na męża Jagiełłę. — Dnia 12-go lutego r. 1386 odbył się wjazd Jagiełły do Krakowa a dnia 15-go lutego chrzest jego, ślub z Jadwigą i koronacya.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(panował od r. 1386—1434).

Najw. zdarzenia: W r. 1386 nawrócenie Litwy i założenie biskupstwa w Wilnie. — W r. 1387 Jadwiga wyrusza na czele wojska na Ruś, która poddaje się Polsce bez wojny. — W r. 1399 śmierć Jadwigi. — W r. 1400 założenie nowej akademii w Krakowie.— W r. 1408 wielki głód na Litwie. — W r. 1410 dnia 15 lipca bitwa z Krzyżakami pod Grunwaldem, w której zginął cały prawie zakon. — W r. 1413 potwierdzenie unii z Litwą w Horodle. — W roku 1430 śmierć księcia litewskiego Witolda.



WŁADYSŁAW WARNEŃCZYK
(panował od r. 1434—1444).

Najw. zdarzenia: W r. 1435 zostaje zawarty spokój z Krzyżakami w Brześciu Kujawskim — W r. 1439 unia schyzmatyków z Kościołem rzymskim na soborze we Florencyi. — W r. 1440 przyjmuje Władysław koronę węgierską. — W roku 1443 wojna szczęśliwa przeciwko Turcyi i rozejm z nimi zawarty na 10 lat. — W r. 1444 powtórna wojna przeciwko Turcyi, dnia 11-go listopada bitwa pod Warną, w której zginął król Władysław. — Bezkrólewie przez lat 3.

Kalendarz słowiański.
(Lipiec.)

1-go Bogusław. 2-go Ojcomir. 3-go Miłosław. 4-go Wielisław. 5-go Prokop. 6-go Izasław. 7-go Krasnoroda. 8-go Chwalimir. 9-go Strachota. 10-go Radziwój. 11-go Olcha św. 12-go Tolimir bł. 13-go Radomiła. 14-go Dobrogost. 15-go Radosław. 16-go Dzierżysława. 17-go Dzierżykraj. 18-go Unisław. 19-go Wodzisław. 20-go Czesław. 21-go Stosław. 22-go Bolesława. 23-go Zelisław. 24-go Lubomira. 25-go Sławosz. 26-go Mirosława. 27-go Wszebór. 28-go Świętomir. 29-go Cierpisława. 30-go Ludomir. 31-go Zdobysław.

Jaka będzie pogoda?

Od 1-go do 3-go chłodno i pochmurnie, 6-go zimno; od 7-go do 18-go ciepło i pogodnie, 19-go i 21-go deszcz, od 22-go aż do końca miesiąca pogodnie i gorąco.

Zmiany księżyca.

- Ostatnia kwadra: 7-go Lipca o 6 wieczorem.
- Nów: 14-go Lipca o 2 po południu.
- Pierwsza kwadra: 21-go Lipca o 6 rano.
- Pełnia: 29-go Lipca o 5 rano.

ZAPISKI.

Sierpień

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
Cz.	1	Piotra w okowach i Fausta	19 **Ijuł.** Makryny.	4 21	7 50		9 20	7 29
P.	2	NMP. Anielskiej i Alfonsa	20 Iłyi proroka.	4 22	7 49		9 29	8 41
S.	3	Znal. ś. Szczepana i Lidyi	21 Symeona pr.	4 24	7 47		9 38	9 54
		10 po Z. S. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.		Długość dnia: 15 godz. 8 min.				
N.	4	Dominika wyzn.	22 **N. 10.** Maryi Mahdał.	4 25	7 45		9 48	11 9
P.	5	NMP. Snieżnej i Osw.	23 Trofima i Teofyła.	4 27	7 43		10 1	12 27
W.	6	Przemienienie Pańskie	24 Chrystyny mucz.	4 28	7 42		10 18	1 50
Sr.	7	Kajetana w., Don. i Alberta	25 † Uspen. Sw. Anny.	4 30	7 40		10 43	3 17
Cz.	8	Cyryaka i Emiliana b. m.	26 Jermołaja mucz.	4 32	7 38		11 22	4 43
P.	9	Romana i Juliana mm.	27 Pantełejmona.	4 33	7 36		rano	5 55
S.	10	Wawrzyńca ar. i Pauli m	28 Prochora ap.	4 35	7 34		12 22	6 50
		11 po Z. S. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.		Długość dnia: 15 godz. 3 m.				
N.	11	Tyburcego, Zuzan. i Filom	29 **N. 11.** Kałłynyka mucz.	4 37	7 32		1 44	7 27
P.	12	Klary p. i Hilaryi m.	30 Syły i Syłuana.	4 38	7 30		3 20	7 51
W.	13	Hipolita, i Radegundy	31 Eudokiji	4 40	7 28		4 59	8 8
Sr.	14	Euzebiusza b. i Atanazyi †	1 **Awhust.** Proisch Kr.	4 42	7 26		6 34	8 22
Cz.	15	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Pr. moszczej św. Stefana	4 43	7 24		8 5	8 34
P.	16	Rocha w. i Tarsycyusza m	3 Isaakya prepod.	4 45	7 22		9 32	8 44
S.	17	Liberata op. m. i Juliany m	4 Sedmy Otr.	4 47	7 20		10 57	8 56
		12 po Z. S. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.		Długość dnia: 14 godz. 45 min.				
N.	18	Agapita m. i Firmina b. m	5 **N. 12.** Ewsygnia mucz.	4 48	7 18		12 21	9 11
P.	19	Jacka w. i Juliusza m.	6 **Preobrażenije Hospodne**	4 50	7 16		1 44	9 29
W.	20	Bernarda op. i Samuela pr	7 Dometya.	4 52	7 14		3 4	9 54
Śr.	21	Joanny Franc. de Chant.	8 Emyliana jep.	4 53	7 12		4 16	10 30
Cz.	22	Tymot., Hipol. i Antonina	9 Mathija apost.	4 55	7 10		5 15	11 19
P.	23	Filipa Benic. w. i Waler.	10 Ławrentya mucz.	4 57	7 7		5 59	rano
S.	24	Bartłomieja ap.	11 Jewpła m.	5 58	7 5		6 30	12 22
		13 po Z. S. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.		Długość dnia: 14 godz. 19 min.				
N.	25	Ludwika kr. i Patrycyi p	12 **N. 13.** Fotia mucz.	5 0	7 3		6 51	1 33
P.	26	Zefiryna pm.	13 Maksyma ispowid.	5 2	7 1		7 7	2 48
W.	27	Przen. ś. Kaźm. i Józ. Kal	14 Michea proroka.	5 3	6 58		7 19	4 4
Śr.	28	Augustyna bwdk. i Aleks.	15 **Uspenije preśw. Bohorod**	5 5	6 56		7 29	5 18
Cz.	29	Scięcie św. Jana i Sabiny	16 Nerukotwor Obraza H.	5 7	6 54		7 37	6 31
P.	30	Róży Limańskiej i Feliksa	17 Myrona mucz.	5 8	6 52		7 46	7 44
S	31	Rajmunda w. i Paulina bm.	18 Flora i Ław.	5 10	6 49		7 56	8 59

Czyń ludziom dobrze, będą cię lubili.
I tak nawzajem, jak ty im, czynili.

Z łotrami się nie zadawaj,
Z dobrymi ludźmi przestawaj.

Nie błądzi ten, co czy lato czy zima,
Dobrych rad i nauk się trzyma.

Pustki w domu miewa,
Kto rad w karczmie bywa.



KAŹMIERZ IV JAGIELLOŃCZYK
(panował od r. 1447—1492).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna z Krzyżakami od r. 1454—1466, zwycięstwo pod Puckiem r. 1462. — Pokój z Krzyżakami w Toruniu i odzyskanie Pomorza i Prus Królewskich. — W r. 1457 przyłączenie do Polski księstwa Oświęcimskiego, w r. 1462 ziemi rawskiej i bełzkiej. — Królewicz Władysław zostaje królem czeskim i węgierskim. — W roku 1489 wielki pogrom Tatarów pod Kopystrzynem. — Hospodar wołoski Stefan składa hołd królowi polskiemu. —



JAN I OLBRACHT
(panował od r. 1492—1501).

N. zd.: Król za radą Kallimacha uczonego polityka, rodem Włocha, chciał ukrócić władzę szlachty a wzmocnić władzę króla. Szlachta na sejmie w Piotrkowie r. 1496 zażądała pomnożenia przywilei dla siebie z ujmą mieszczan i włościan. — W r. 1497 wyprawa na Wołoszę, pokój z hospodarem i powrót, a w tym powrocie pogrom wojska polskiego przez zdradliwych Wołochów. W tym czasie kraj złupili Tatarzy i 100 tys. ludności zabrali w jasyr.



ALEKSANDER
(panował od r. 1501—1506).

N. zd.: W r. 1503 pierwsza wojna z Rosyą i zwycięstwo pod Pskowem. — Ponowne napady Tatarów na Polskę, w r. 1505 wielkie zwycięstwo nad Tatarami pod Kleckiem. — W r. 1503 wiec w Radomiu, na którym uradzono że król nic postanowić nie może bez zezwolenia senatu i posłów. — Jan Łaski, doradzca królewski, wydaje zbiór praw dawnych i nowych.

Kalendarz słowiański.
(Sierpień.)

1-go Rolisław. 2-go Światosława. 3-go Letosław. 4-go Ostromir bł. 5-go Stanisław św. 6-go Chlebosław. 7-go Olech św. 8-go Niezamyśl. 9-go Borys i Chleb. 10-go Wawrzyniec. 11-go Włodzimira. 12-go Sława bł. 13-go Rosław. 14-go Dobrowój. 15-go Jacław św. 16-go Domorad. 17-go Miron św. 18-go Bronisława. 19-go Bolesław. 20-go Sobiesław. 21-go Kazimira. 22-go Radomił. 23-go Cichomir. 24-go Cieszymir. 25-go Namysław. 26-go Włastymira. 27-go Przedzisław. 28-go Wyszomir. 29-go Racibor bł. 30-go Szczęsny św. 31-go Świętosław.

Jaka będzie pogoda?

Od 1-go do 6-go pogoda słoneczna i upały, od 8-go do 13-go przepaduje deszcz; w dniach od 14-go do 17-go zdarzają się burze, od 18-go do 25-go wielki upał, potem aż do końca codziennie burze.

Zmiany księżyca.

- Ostatnia kwadra: 6-go Sierpnia o 5 rano.
- Nów: 12-go Sierpnia o 9 wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 19-go Sierpnia o 6 po południu.
- Pełnia: 24-go Sierpnia o 9 wiecz.

ZAPISKI.

Wrzesień

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki		Kalendarz grecko-katolicki	Słońca wschód g. m.	Słońca zachód g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
14 po Z. S. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.					Długość dnia: 13 godz. 54 min.				
N.	1	Bronisławy p. i Idziego op	19	**Awhust. N. 14.** Andrea Str.	5 12	6 47		8 8	10 16
P.	2	Joachima w. i Stefana kr.	20	Samuiła.	5 13	6 45		8 23	11 36
W.	3	Zenona i Eufemii p. mm.	21	Tadeja apost.	5 15	6 43		8 44	1 0
Śr.	4	Rozalii i Róży Wit. pp.	22	Agatonika mucz.	5 17	6 40		9 16	2 24
Cz.	5	Wawrzyńca i Justynian. b	23	Łupa mucz.	5 18	6 38		10 5	3 41
P.	6	Zacharyasza pr. i Eugen.	24	Ewtycha mucz.	5 20	6 36		11 16	4 42
S.	7	Anastazego i Reginy p. †	25	Warftołom.	5 22	6 33		rano	5 25
15 po Z. S. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.					Długość dnia: 13 godz. 26 min.				
N.	8	**Narodzenie Najśw. Maryi P.**	26	**N. 15.** Adrijana m.	5 23	6 31		12 44	5 53
P.	9	Gorgoniusza i Sergiusza.	27	O. Pimena Weł.	5 25	6 29		2 20	6 12
W.	10	Mikołaja z Tol. i Pulcher.	28	Mojseja muryna.	5 27	6 26		3 57	6 27
Sr.	11	Prota i Jacka mm., Teodory	29	Usikn. hławy Joanna	5 28	6 24		5 30	6 39
Cz.	12	Waleryana m. i Gwidona w	30	Ałeksandra patr.	5 30	6 22		7 0	6 50
P.	13	Filipa Alex. i Amata b. w	31	Położenie poj. Bohor.	5 32	6 19		8 28	7 2
S.	14	Podwyż. św. Krzyża	1	**Sentiabr.** Mamanta.	5 33	6 17		9 56	7 15
16 po Z. S. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.					Długość dnia: 13 godz. 1 min.				
N.	15	Nikodema m. i Emila	2	**N. 16.** Symeona.	5 35	6 14		11 22	7 31
P.	16	7 bol. NMP., Kornela i Cypr.	3	Antyma i Teoktysta.	5 37	6 12		12 45	7 54
W.	17	Piętn. ś. Franc., Justyn.	4	Wawyły	5 38	6 10		2 3	8 26
Sr.	18	Józefa z K., Zofii i Ireny †	5	Zachar. pror.	5 40	6 7		3 9	9 11
Cz.	19	Januarego m. i Konst.	6	Czud św. Mychaiła arch.	5 42	6 5		3 58	10 9
P.	20	Eustachego z tow. i Zuz. †	7	Sozanta m., Makarya.	5 43	6 2		4 33	11 19
S.	21	Mateusza ap. i ew. †	8	**Rożdestwo Preśw. Boh.**	5 45	6 0		4 58	rano
17 po Z. S. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.					Długość dnia: 12 godz. 16 min.				
N.	22	Tomasza z W. b.	9	**N. 17.** Joakima i Anny.	5 47	5 58		5 15	12 33
P.	23	Lina pm. i Tekli p.	10	Minodory.	5 48	5 55		5 28	1 49
W.	24	NMP. Wykupu i Gerarda	11	Św. Fyłypa apost.	5 50	5 53		5 38	3 4
Sr.	25	Ładysława z Giel. i Kleofasa	12	Awtonoma mucz.	5 52	5 51		5 47	4 18
Cz.	26	Cypryana p. i Justyny.	13	Kornyłija mucz.	5 54	5 48		5 56	5 32
P.	27	Przen. św. Stan., Kos. i Dam	14	**Wozd. Czestnaho Kresta.**	5 55	5 46		6 5	6 47
S.	28	Wacława m. i Eustachii	15	Nykity m.	5 57	5 44		6 16	8 4
18 po Z. S. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.					Długość dnia: 11 godz. 39 min.				
N.	29	Michała archanioła.	16	**N. 18.** Ewfymiji	5 59	5 41		6 30	9 24
P.	30	Hieronima w. i Zofii wd.	17	Sofiji.	6 0	5 39		6 49	10 48

Chociaż nie skończysz, ciągle rób!
Ciebie, nie dzieło zamknie grób.
Choć tu dla czynów krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

Wprawdzie poddanem pod twoje rozkazy
Jest wszelkie zwierzę na usługi twe;
Lecz ten się Boskiej dopuszcza obrazy,
Kto bez potrzeby nad niem znęca się.



ZYGMUNT I STARY
(panował cd r. 1506—1548).

Najw. zdarz.: Gliński, możny pan na Litwie łączy się z księciem rosyjskim Wasylem przeciwko Polsce; Zygmunt odnosi nad nimi zwycięstwo pod Orszą w r. 1508. — Druga wojna z Wasylem r. 1514 i zwycięstwo pod Orszą 8 września. — W r. 1512 pogrom Tatarów pod Wiśniowem. — W r. 1525 książę pruski Albert składa hołd Zygmuntowi na rynku w Krakowie. — W r. 1531 hetman Tarnowski zwycięża Wołochów pod Obertynem; z dział tam zdobytych ulany został dzwon Zygmunt i zawieszony na wieży katedry krakowskiej. — Od r. 1533—1535 wojna z Rosyą.



ZYGMUN II AUGUST
(panował od r. 1548—1572).

Najw. zdarz.: Roku 1551 umarła królowa Barbara. — W r. 1561 mistrz kawalerów maltańskich Kettler poddaje Polsce Inflanty. — Biskup warmiński ks. Stanisław Hozyusz walczy z herezyą i sprowadza do Polski zakon Jezuitów. — Król ofiaruje czwartą część dochodów z dóbr swoich na utrzymanie wojska stałego (wojsko kwarciane) i zakłada małą flotylę na morzu Bałtyckiem. — W r. 1569 zatwierdzenie unii Litwy z Polską w Lublinie. — Po śmierci króla trwało bezkrólewie dwa lata, potem obór Francuza Henryka Walezego, który po 5-iu miesiącach wyjechał cichaczem z Polski.



STEFAN BATORY
(panował od r. 1576—1586).

Najważniejsze zdarzenia: W roku 1577 Batory poskramia zbuntowanych Gdańszczan. — Wojna z Rosyą: zdobycie Połocka w roku 1579; zwycięstwo pod Wielkiemi Łukami roku 1580; rozejm z Rosyą na życzenie papieża roku 1582. — Ślub Zamojskiego z siostrzenicą królewską Gryzeldą roku 1583. — Ścięcie buntownika Zborowskiego roku 1584. — Roku 1585 skazanie Krzysztofa Zborowskiego na wygnanie. — W roku 1579 założenie akademii w Wilnie.

Kalendarz słowiański.

(Wrzesień.)

1-go Dzierżysław. 2-go Czcibóg. 3-go Przesława ś. 4-go Rościsława. 5-go Wodzisław. 6-go Drogowit. 7-go Domosława. 8-go Radosława. 9-go Sobiebór. 10-go Władybój. 11-go Iścisław. 12-go Radzimir. 13-go Chronisław. 14-go Ziemomysł. 15-go Budzimił. 16-go Sędzisław. 17-go Drogosław. 18-go Dobrowit. 19-go Krzepimir. 20-go Myślisław. 21-go Bożydar. 22-go Zelimir. 23-go Bogusława. 24-go Homir. 25-go Świętopełk. 26-go Ładysław bł. 27-go Damian. 28-go Wacław ś. 29-go Dadzibóg. 30-go Imisław.

Jaka będzie pogoda?

W pierwszych dniach ciepło i grzmoty, od 5-go do 9-go pogodnie i ciepło, od 10-go do 26-go pogoda zmienna, 27-go ciepło, potem deszcz aż do końca.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 4-go Września o 5 po południu.
● Nów: 11-go Września o 4 po poł.
☽ Pierwsza kwadra: 18-go Września o 9 rano.
○ Pełnia: 26-go Września o 1 po poł.

ZAPISKI.

Październik

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g.	m.	zachód g.	m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g.	m.	zachód g.	m.
W.	1	Remigiusza b. i Julii m.	18 Sw. mucz. Minodory	6	2	5	37	♊	7	17	12	12
Sr.	2	Aniołów Stróżów i Teofila	19 Trofyma mucz.	6	4	5	34	♊	7	59	1	32
Cz.	3	Kandyda m. i Gerarda op.	20 Eustathia mucz.	6	5	5	32	♋	9	1	2	37
P.	4	Franciszka Serafickiego	21 Kondrata apost.	6	7	5	29	♋	10	22	3	24
S.	5	Placyda m. i Flawii p. i m	22 Foki mucz.	6	9	5	27	♋	11	53	3	56

19 po Z. S. O szacie godowej. Mat. 22. — Długość dnia: 11 godz. 11 min.

N.	6	NMP. Różańc., Brunona w.	23 **N. 19.** Zaczat Joanna Pr.	6	10	5	25	♌	rano		4	17
P.	7	Marka pap. i Julii.	24 Tekły Ap.	6	12	5	23	♌	1	26	4	33
W.	8	Laurencyi i Pelagii.	25 Eufrosyniji prepod.	6	14	5	20	♍	2	58	4	45
Śr.	9	Dyonizego b. i Ludwika w.	26 Joanna Bohosłowa.	6	16	5	18	♍	4	28	4	56
Cz.	10	Franciszka Borg. i Pauliny	27 Kałłystrata mucz.	6	17	5	16	♎	5	56	5	7
P.	11	Germana, Firm. bw. i Zenaj	28 Charytona.	6	19	5	13	♎	7	24	5	20
S.	12	Maksymiliana i Eustach.	29 Kyriaka pr.	6	21	5	11	♏	8	52	5	35

20 po Z. S. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4. — Długość dnia: 10 godz. 45 min.

N.	13	Edwarda kr. i Daniela.	30 **N. 20.** Hryhorya mucz.	6	23	5	9	♏	10	19	5	54
P.	14	Wincentego Kadłubka	1 **Oktiabr.** Pokrow Pr. B.	6	25	5	6	♐	11	42	6	22
W.	15	Jadwigi księżn. i Teresy p	2 Kypryana św. mucz.	6	26	5	4	♐	12	55	7	2
Sr.	16	Saturnina m. i Florentyna	3 Dionysya.	6	28	5	2	♑	1	52	7	56
Cz.	17	Wiktora b. w. i Małgorzaty	4 Jerothea jep.	6	30	5	0	♑	2	34	9	2
P.	18	Łukasza ew. i Tryfonii	5 Charytyny m.	6	32	4	58	♑	3	2	10	16
S.	19	Piotra z Alk. i Pelagii p	6 Tomy ap.	6	34	4	56	♒	3	21	11	32

21 po Z. Ś. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18. — Długość dnia: 10 godz. 17 min.

N.	20	Przen. św. Wojc. i Ireny.	7 **N. 21.** Serhya i Wakha	6	35	4	53	♒	3	35	rano	
P.	21	Jana Kantego i Urszuli	8 Pelagiji.	6	37	4	51	♓	3	46	12	47
W.	22	Filipa bm. i Korduli p.	9 Jakowa apost.	6	39	4	49	♓	3	56	2	1
Sr.	23	Ignacego b. w. i Teodora	10 Ewłampija mucz.	6	41	4	47	♓	4	5	3	15
Cz.	24	Rafała arch. i Feliksa.	11 Fyłypa apost.	6	43	4	45	♈	4	14	4	29
P.	25	Chryzanta i Kryspina m.	12 Prowa mucz.	6	44	4	43	♈	4	24	5	46
S.	26	Ewarysta m. i Lucyana	13 Karpa i P.	6	46	4	41	♉	4	37	7	7

22 po Z. S. O monecie czynszowej. Mat. 22. — Długość dnia: 9 godz. 52 min.

N.	27	Sabiny, Florentego i Iwona	14 **N. 22.** † Paraskewiji	6	48	4	39	♉	4	54	8	31
P.	28	Szymona i Tad. ap.	15 Eutymia i Łukiana.	6	50	4	37	♊	5	19	9	57
W.	29	Zenobiusza i Narcyza b.	16 Longina mucz.	6	52	4	35	♊	5	57	11	20
Sr.	30	Marcela i Zenobii.	17 Osiji, Andreja	6	54	4	33	♊	6	54	12	31
Cz.	31	Lucyli m. i Antonina †	18 Łuki jew. ap.	6	56	4	31	♋	8	9	1	24

Gdzie jest poczucie godności człowieka
Tam i dla zwierząt znajdzie się opieka.

Zwierzę, jak człowiek, czuje gdy je boli,
Nie dręcz go nigdy z żartów lub zwawoli.

Lepszy jest spokój pod słomianym dachym,
Niźli fortuna z ustawicznym strachem.

Gdy nie zasiejem za dobrej chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.



ZYGMUNT III WAZA
(panował od r. 1587—1632).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna ze stronnikami arcyksięcia Maksymiliana i bitwa pod Byczyną r. 1588. — Roku 1594 Zygmunt dziedziczy po ojcu tron szwedzki. — Ściślejsza unia schyzmatyków z Kościołem rzymskim r. 1590 w Brześciu litewskim (Unia Brzeska). — W r. 1601 pierwsza wojna szwedzka, hetman Zamojski a potem Chodkiewicz walczą ze Szwedami w Inflantach; zwycięstwo pod Kirchholmem r. 1605. — Roku 1606 bunt Zebrzydowskiego i bitwa pod Guzowem roku 1607. — Rozejm ze Szwedami r. 1609. — Wojna z Rosyą o samozwańca Dymitra 1612—1619 r. — Wojna z Turcyą i klęska pod Cecorą r. 1620, zwycięstwo pod Chocimem r. 1621. — Druga wojna szwedzka z Gustawem Adolfem od r. 1617 do 1629.



WŁADYSŁAW IV WAZA
(panował od r. 1632—1648).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna z Rosyą i zwycięstwo pod Smoleńskiem r. 1634. — Zwycięstwo hetmana Koniecpolskiego nad Tatarami pod Sasowym Rogiem r. 1633. — Poselstwo Jerzego Ossolińskiego do Rzymu r. 1633. — Wystawienie dwóch twierdz na wyspie Heli pod Gdańskiem i uzbrojenie kilku okrętów (1635). — Pierwszy bunt Kozaków pod Pawlukiem r. 1637. — Zwycięstwo Koniecpolskiego nad Tatarami pod Ochmatowem r. 1644. — Drugi bunt Kozaków pod Chmielnickim i klęska pod Żółtemi Wodami i Korsuniem r. 1648.



JAN II KAŹMIERZ WAZA
(panował od r. 1648—1668).

Najważniejsze zdarzenia: Wojna z Kozakami do r. 1651; bitwa pod Beresteczkiem 30 czerwca roku 1651. — Siciński, poseł z Upity zrywa sejm r. 1652. — Chmielnicki poddaje się Rosyi r. 1654. — Wojna z królem szwedzkim Karolem Gustawem 1655 do 1660. — Oblężenie Częstochowy i cudowna jej obrona r. 1655. — Koronacya N. Maryi Panny na Królową Polski 1 kwietnia r. 1656. — Hetman Czarniecki ściga Szwedów w Danii r. 1659. — Pokój w Oliwie 3 maja r. 1660. — Śmierć Czarnieckiego roku 1665. — Bunt Lubomirskiego r. 1666. — Król Kaźmierz składa koronę r. 1668.

Kalendarz słowiański.
(Październik.)

1-go Znatysław. 2-go Stanimir. 3-go Siemian. 4-go Bratysław. 5-go Zasław. 6-go Bronisław. 7-go Rosława. 8-go Wojsława. 9-go Dogomost. 10-go Tomił. 11-go Dobromiła. 12-go Grzmisław. 13-go Ziemisław. 14-go Dzierżymir. 15-go Długosława. 16-go Radzisław. 17-go Żytysława. 18-go Bratumił. 19-go Ziemowit. 20-go Budzisława. 21-go Daromiła. 22-go Przybysława. 23-go Włastymir. 24-go Siemisław. 25-go Samomysł. 26-go Lutosław. 27-go Witomił. 28-go Władybóg. 29-go Dalelił. 30-go Przemysława. 31-go Godzimir.

Jaka będzie pogoda?

Od 1-go do 5-go pogoda i nocne przymrozki, od 6-go do 11-go zimno i pochmurno, 16-go do 19-go wiatr, następnie pogoda zmienna aż do końca.

Zmiany księżyca.

- Ostatnia kwadra: 3-go Października o 10 wieczorem.
- Nów: 10-go Października o 3 po poł.
- Pierwsza kwadra: 18-go Października o 3 rano.
- Pełnia: 26-go Października o 4 rano.

ZAPISKI.

Listopad

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
P.	1	**Wszyst. Świętych.** Juliany	19 **Oktiabr.** Joiła pror.	6 58	4 29	♋	9 37	1 59
S.	2	*Dzień Zadusz.* Wiktoryna	20 Artemia m.	7 0	4 27	♌	11 8	2 23
23 po Z. Ś. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.				Długość dnia: 9 godz. 27 min.				
N.	3	Huberta b. i Sylwii wd.	21 **N. 23.** Iłariona.	7 1	4 25	♌	rano	2 40
P.	4	Karola b. i Modesty p.	22 Awerkja.	7 3	4 23	♍	12 38	2 53
W.	5	Zacharyasza i Elżbiety.	23 Jakowa apost.	7 5	4 22	♍	2 5	3 4
Sr.	6	Feliksa m. i Leonarda w.	24 Arethy mucz.	7 7	4 20	♎	3 31	3 15
Cz.	7	Amaranta m. i Florentego.	25 Markyana u Martyrya	7 9	4 18	♎	4 57	3 26
P.	8	Opieki NMP. Sewera i Wikt.	26 **Sw. Dymytrya mucz.**	7 11	4 16	♏	6 23	3 39
S.	9	Teodora żoł. i Ursyna w.	27 Nestora m.	7 12	4 15	♏	7 50	3 75
24 po Z. Ś. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.				Długość dnia: 9 godz. 2 min.				
N.	10	Andrzeja z Aw. Teoktysty	28 **N. 24.** Paraskewiji	7 14	4 13	♐	9 16	4 21
P.	11	Marcina b. i Felicyana	29 Anastazyi.	7 16	4 12	♐	10 35	4 55
W.	12	5 Braci Polaków, Chrystyana	30 Zynowija i Zynowiji	7 18	4 10	♐	11 40	5 44
Sr.	13	Stanisława Kost.[1]), Dydaka	31 Stachija, Narkissa	7 20	4 8	♑	12 29	6 46
Cz.	14	Józafata Kunc. i Weneran.	1 **Nojabr.** Kosmy i Damian.	7 22	4 7	♑	1 2	7 58
P.	15	Leopolda w. i Gertrudy p.	2 Akindyna, Pigasya	7 23	4 5	♒	1 25	9 13
S.	16	Edmunda b. w. i Otmara	3 Josyfa, Heortia, Akepsyny	7 25	4 4	♒	1 41	10 28
24 po Z. Ś. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.				Długość dnia: 8 godz. 42 min.				
N.	17	Salomei p. i Grzegorza	4 **N. 25.** Joanykia.	7 27	4 3	♒	1 54	11 42
P.	18	Anieli Mer. i Romana	5 Hałaktiona.	7 29	4 1	♓	2 3	rano
W.	19	Elżbiety wd. i Poncyana p.	6 Pawła archiep.	7 31	4 0	♓	2 12	12 55
Sr.	20	Feliksa Wal., Eust. i Edm.	7 Jerona, Łazarya	7 32	3 59	♈	2 21	2 9
Cz.	21	Ofiarowanie NMP.	8 **Sw. Arch. Mychaiła**	7 34	3 57	♈	2 31	3 24
P.	22	Cecylii p. m. i Filemona	9 Onysyfora mucz.	7 36	3 56	♈	2 43	4 42
S.	23	Klemensa pap. i Lukrecyi	10 Eresta ap.	7 37	3 55	♉	2 58	6 5
25 po Z. Ś. O okropnem spustoszeniu. Mat. 24.				Długość dnia: 8 godz. 22 min.				
N.	24	Jana od Krzyża, Flory	11 **N. 26.** Miny mucz.	7 39	3 54	♉	3 20	7 33
P.	25	Katarzyny p. i m.	12 Joana Myłost.	7 41	3 53	♊	3 53	8 59
W.	26	Sylwestra op. i Piotra aleks.	13 Joanna Złatoust.	7 42	3 52	♊	4 44	10 18
Sr.	27	Waleryana i Maksyma.	14 Fyłypa apost.	7 44	3 51	♋	5 56	11 19
Cz.	28	Mansweta i Grzegorza III p.	15 Hurya, Samona	7 46	3 50	♋	7 22	12 0
P.	29	Saturnina m. i Illuminaty	16 Matftea ewang.	7 47	3 49	♌	8 54	12 28
S.	30	Andrzeja ap. i Justyny p.	17 Hryhorya.	7 49	3 49	♌	10 25	12 47

[1]) Uroczystość kościelna obchodzi się w niedzielę po 13-tym.

Chceszli, by cię nikt o nic nie mógł obwinić,
Niedość złego nie robić — dobrze trzeba czynić.

Sprawiedliwość człowieka na tem się zasadza,
Gdy z bliźnim żyje w zgodzie, a z Bogiem się zgadza.



MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI
(panował od r. 1669—1673).

Najważniejsze zdarzenia: **Sułtan** turecki Murad IV wkracza na czele 240 tysięcy wojska do Polski i zdobywa Kamieniec i całe Podole; hetman Sobieski mając tylko 2500 konnicy stacza z wrogiem zwycięskie bitwy i oswobadza 50 000 jeńców. — Pokój z Turkami zawarty w Buczaczu r. 1672; wedle umowy Turcy zatrzymywali Podole a Kozacy Ukrainę. — Roku 1673 sejm nie zatwierdza pokoju buczackiego i Sobieski walczy dalej z Turkami i odnosi wielkie zwycięstwo pod Chocimem.



JAN III SOBIESKI
(panował od r. 1674—1696).

Najważniejsze zdarzenia: Sobieski przed koronacyą wypędza z kraju Turków i Tatarów; wielkie zwycięstwo pod Lwowem i obrona Trembowli r. 1675. — Roku 1676 koronacya króla i dalsze wojny z Turcyą; oblężenie obozu pod Żórawnem, zwycięska bitwa tamże 8 października r. 1676. — Roku 1683 Turcy oblegają Wiedeń, Sobieski rusza z pomocą i zwycięża Turków dnia 12 września. — Przymierze z Rosyą i oddanie jej Smoleńska, Siewierza oraz całego Zadnieprza r. 1686. — Wyprawa na Mołdawię r. 1691.



AUGUST II SAS
(panował od r. 1697—1703 i drugi raz od r. 1709—1733).

Najważniejsze zdarzenia: Bitwa pod Podhajcami r. 1698, odzyskanie Kamieńca r. 1699. — Król szwedzki Karol XII wkracza na Litwę r. 1701. — Roku 1703 Karol odnosi zwycięstwo pod Pułtuskiem i zrzuca Augusta z tronu; następuje obiór Stanisława Leszczyńskiego. — Po pięciu latach, gdy Karol został zwyciężony pod Pułtawą, August II znów odzyskuje tron polski. — W r. 1715 zawiązano konfederacyę w Tarnogrodzie przeciwko Sasom i wojna domowa trwała 2 lata. — R. 1724 rozruchy w Toruniu pomiędzy katolikami i lutrami i ukaranie śmiercią burmistrza i radnych.

Kalendarz słowiański.

(Listopad.)

1-go Warcisław. 2-go Witymir. 3-go Chwalisław. 4-go Mściwój. 5-go Sławomir bł. 6-go Wszewład. 7-go Żytomir. 8-go Sędziwój. 9-go Bogodar. 10-go Ludomir. 11-go Spitosław. 12-go Nowosław. 13-go Wszerad. 14-go Wodzimir. 15-go Przebysław. 16-go Radomir. 17-go Zbisława. 18-go Stanisław. 19-go Drogomira. 20-go Sędzimir. 21-go Sław. 22-go Wszemiła. 23-go Miływój. 24-go Darosław. 25-go Chwalimira. 26-go Lechosław. 27-go Tomir. 28-go Gościsław. 29-go Przemysł. 30-go Ludosław.

Jaka będzie pogoda?

Aż do 15-go zimno i deszcze; od 16-go do 20-go naprzemian pogodnie lub pochmurno, od 24-go aż do końca miesiąca ma być ciepło jak w lecie.

Zmiany księżyca.

☾ **Ostatnia kwadra**: 2-go Listopada o 5 rano.
● **Nów**: 9-go Listopada o 3 rano.
☽ **Pierwsza kwadra**: 16-go Listopada o 12 w nocy.
○ Pełnia: 24-go Listopada o 5 po południu.

ZAPISKI.

Grudzień

Dni		KALENDARZ rzymsko-katolicki	KALENDARZ grecko-katolicki	SŁOŃCA wschód g. m.	SŁOŃCA zachód g. m.	Znaki	KSIĘŻYCA wschód g. m.	KSIĘŻYCA zachód g. m.
		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.		Długość dnia: 8 godz. 7 min.				
N.	1	Eligiusza b. i Natalii wd.	18 **Nojabr. N. 27.** Płatona	7 50	3 48	♍	11 52	1 1
P.	2	Bibianny p. i Aurel.	19 Awdja prorok.	7 51	3 47	♍	rano	1 12
W.	3	Franciszka Ksaw. i Hilary	20 Cb. Hryhorya Dekapoł.	7 53	3 47	♎	1 17	1 23
Sr.	4	Barbary p. i Piotra Chryz	21 **Wowedenije Pr. D. M.**	7 54	3 46	♎	2 40	1 34
Cz.	5	Anastazego m. i Krysp.	22 Fyłymona apost.	7 56	3 45	♎	4 4	1 46
P.	6	Mikołaja b. i w.	23 Amfyłochya jep.	7 57	3 45	♏	5 29	2 1
S.	7	Ambrożego bwdk. †	24 Jekataryny.	7 58	3 45	♏	6 53	2 22
		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.		Długość dnia: 7 godz. 55 min.				
N.	8	**Niep. Pocz. NMP.** i Mak.	25 **N. 28.** Kłymenta papy.	7 59	3 44	♐	8 14	2 52
P.	9	Leokadyi p. i Waler.	26 Ałypja stołpa.	8 1	3 44	♐	9 25	3 32
W.	10	NMP. Loretańskiej i Julii	27 Jakowa mucz.	8 2	3 44	♑	10 21	4 34
Sr.	11	Damazego p. i Sabina	28 Stefana Pr. mucz.	8 3	3 44	♑	11 1	5 41
Cz.	12	Aleksandra i Dyonizyi	29 Paramona mucz.	8 4	3 44	♑	11 27	6 56
P.	13	Łucyi, Eugeniusza i Otylii	30 Andreja apost.	8 5	3 44	♒	11 45	8 11
S.	14	Izydora i Spirydyona b.	1 **Dekabr.** Nauma.	8 6	3 44	♒	11 59	9 25
		3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.		Długość dnia: 7 godz. 50 m.				
N.	15	Wiktora m. i Waleryana	2 **N. 29.** Awwakuma pr.	8 7	3 44	♓	12 10	10 38
P.	16	Euzebiusza b. i Albiny	3 Sofonija.	8 8	3 44	♓	12 19	11 50
W.	17	Łazarza b. i Floryana	4 Warwary mucz.	8 8	3 44	♓	12 28	rano
Sr.	18	Oczek. NPM. i Teotyma †	5 Sawwy pr. mucz.	8 9	3 44	♈	12 37	1 2
Cz.	19	Tymoteusza i Urbana.	6 **Nykołaja Czudotworca**	8 10	3 44	♈	12 48	2 17
P.	20	Teofila, Juliusza i Eug. †	7 Amwrosia jep.	8 10	3 45	♈	1 1	3 37
S.	21	Tomasza ap. i Sewer. †	8 Patapia pr.	8 11	3 45	♈	1 19	5 1
		4 Adwentu. O Janie opowiadającym Chryst. Łuk. 3.		Długość dnia: 7 godz. 46 min.				
N.	22	Zenona żołn. i Honor.	9 **N. 30.** Nep. Zaczatije Boh.	8 11	3 46	♊	1 47	6 29
P.	23	Wiktoryi p. i Magdaleny	10 Miny, Hermogena.	8 12	3 46	♊	2 29	7 53
W.	24	Adama i Ewy, Luc. †	11 Danyiła Stołpnyka.	8 12	3 47	♋	3 33	9 4
Sr.	25	**Boże Narodzenie**	12 Spiridona jep.	8 13	3 48	♋	4 57	9 55
Cz.	26	**Szczepana, pierwsz. męcz.**	13 Eustratija jepisk.	8 13	3 48	♌	6 31	10 29
P.	27	Jana apost. i ewang.	14 Fyłymona.	8 13	3 49	♌	8 6	10 51
S.	28	Młodzianków i Wiktora	15 Jełewterya j.	8 13	3 50	♍	9 38	11 7
		1 po B. N. O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.		Długość dnia: 7 godz. 48 min.				
N.	29	Tomasza Kant. b. i Dawida	16 **N 31.** Ahhea proroka.	8 14	3 51	♍	11 5	11 20
P.	30	Sabina i Eug.	17 Danyiła prorok.	8 14	3 52	♍	rano	11 31
W.	31	Sylwestra p. w. i Melanii	18 Sewastyana mucz.	8 14	3 53	♎	12 29	11 42

O nie żałuj tego, co pośród żywota
Blednieje i gaśnie jak jutrzenka złota.
Co znikomem było, to zaginie w grobie
Wiecznie istnieć będzie, co jest wiecznem w tobie.

Błogosławiony, kto koi cierpienia
Zwierząt, tych naszych pożytecznych sług;
Miłosiernemu dla swego stworzenia
Będzie przy śmierci miłosiernym Bóg.



STANISŁAW LESZCZYŃSKI
(panował od r. 1704—1709).

Najważniejsze zdarzenia: Stanisław Leszczyński był człowiekiem wielkich cnót i zdolności, ale obrany królem pod naciskiem szwedzkim, nie został przez cały naród uznany. Wojna trwała dalej: jedni walczyli po stronie Leszczyńskiego i Szweda, drudzy po stronie Augusta i Rosyi. Klęska Augusta pod Wschową 13 lutego r. 1706; 24 września pokój zawarty pomiędzy Augustem i Karolem; August zrzeka się korony polskiej. — Roku 1708 Karol ponosi klęskę pod Pułtawą i Leszczyński uchodzić musi z Polski.



AUGUST III SAS
(panował od r. 1733—1763).

Najważniejsze zdarzenia: Stronnicy Leszczyńskiego obrali go królem po śmierci Augusta II; Leszczyński oczekiwał na pomoc Francyi w Gdańsku, skąd, oblegany przez wojsko saskie, uchodzić musiał pokryjomu. — Sejm r. 1736 ostatecznie uznaje Augusta III królem. — W kraju powstają szkoły pijarskie, ulepszone przez ks. Konarskiego, i jezuickie. — Dwaj bracia biskupi Załuscy oddają swe majątki na założenie wielkiej publicznej biblioteki. — Podczas wojny siedmioletniej pomiędzy Prusami i Austryą, Fryderyk II werbuje tysiące żołnierzy w Polsce a kupując zboże w Polsce, płaci mniejwartościowemi pieniędzmi, przez co Polska zubożała.



STAN. AUGUST PONIATOWSKI
(pan. od r. 1764—1795).

Najważ. zdarzenia: W roku 1767 utworzenie konfederacyi w Radomiu przeciwko królowi. — Sejm tegoż roku (5 paźdz.) otwarcie występuje przeciwko Rosyi, ale przedstawiciel Rosyi Repnin każe opornych posłów uwięzić. — Założenie konfederacyi Barskiej r. 1768. — W r. 1772 pierwszy rozbiór Polski. — W r. 1788 zwołanie Wielkiego Sejmu. — W r. 1791 ogłoszenie konstytucyi 3 maja. — Utworzenie konfederacyi targowickiej r. 1792. — Wojna z Rosyą roku 1792 i drugi rozbiór Polski. — W r. 1794 powstanie Kościuszkowskie. — W r. 1795 ostatni rozbiór Polski.

Kalendarz słowiański.

(Grudzień.)

1-go Samosław. 2-go Szulisława. 3-go Wiślimir. 4-go Lubomiła. 5-go Spitosława. 6-go Jarogniew. 7-go Ludomyśl. 8-go Boguwola. 9-go Wyszosława. 10-go Radzisława. 11-go Wojmir. 12-go Wolidar. 13-go Władysława. 14-go Sławibór. 15-go Wolimir. 16-go Zdzisława. 17-go Żyrosław. 18-go Wszemir. 19-go Mścigniew. 20-go Bogumiła. 21-go Tomisław bł. 22-go Drogomir. 23-go Słowomira. 24-go Godysława. 25-go Grzymisława. 26-go Wróciwój. 27-go Radomyśl. 28-go Godzisław. 29-go Gosław bł. 30-go Ludomił. 31-go Lasota.

Jaka będzie pogoda?

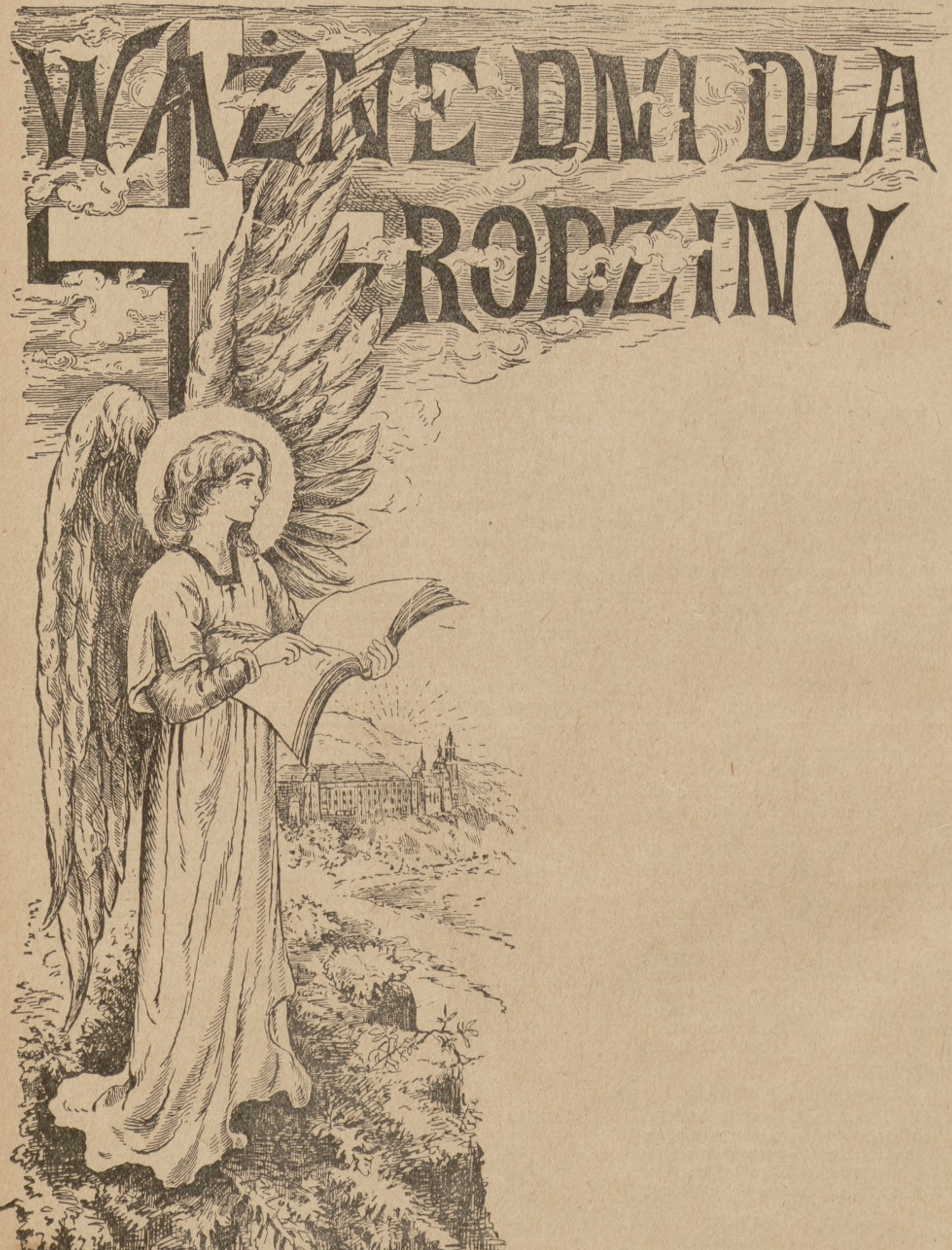
W pierwszych dniach śniegi; 10-go bardzo zimno, potem powietrze łagodne i śnieg; 15-go pogodnie i zimno, następnie do 20-go trochę śniegu a w końcu bardzo obfite śniegi.

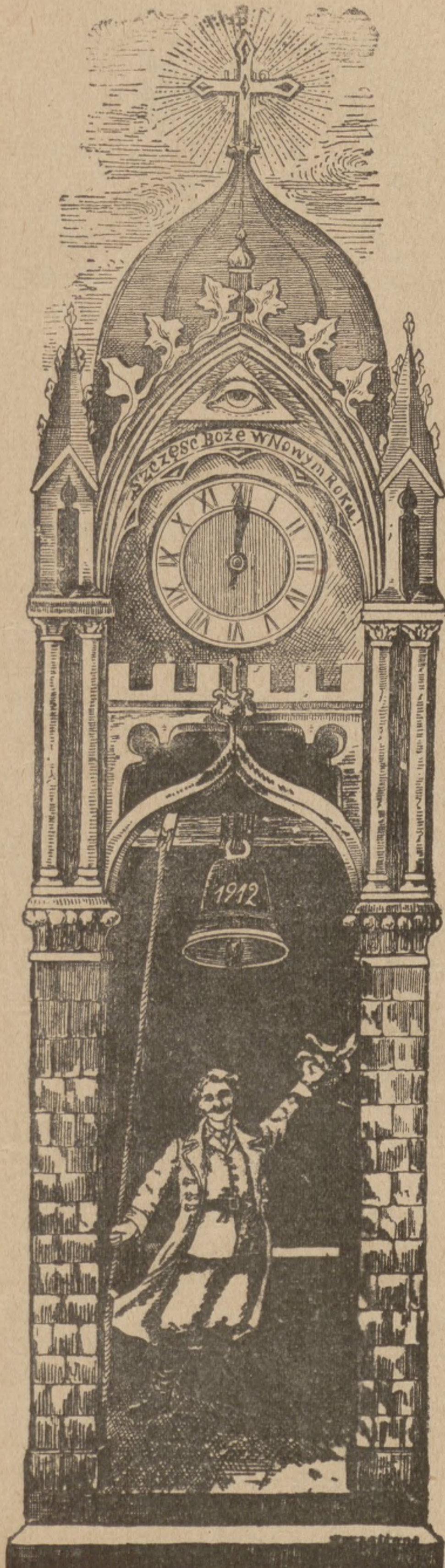
Zmiany księżyca.

- Ostat. kwad.: 1-go Grud. o 12 w poł.
- Nów: 8-go Grudnia o 7 wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 16-go Grudnia o 10 wieczorem.
- Pełnia: 24-go Grudnia o 6 rano.
- Ostat. kwad.: 30-go Grud. o 9 wiecz.

ZAPISKI.

WAŻNE DNI DLA RODZINY





Z Nowym rokiem.

Razem bracia! z dłonią w dłonie,
Serce z sercem, dusza z duszą!...
W wspólnej pracy duch zapłonie
I zawady się pokruszą.
Na walk, na burz huragany,
Padnie wielka światłość z góry;
Bo jedności grube ściany,
Bo jedności twarde mury,
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte!...

Razem bracia! kto całuny
Ma na sercu, żar w rozumie —
Kto potrąca w zwątpień struny,
Kto słów wiary nie rozumie —
Ten porywy krnąbrnej woli,
Niech w jedności koło wprzęga!
Może wyrwie go z niewoli
Gorzkich uczuć — ta potęga...
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte!...

W drodze naszej — od kołyski
Do mogiły, chwil nie wiele.
Życie chwyta nas w uściski —
Idźmyż razem — przyjaciele!...
W każdej dłoni moc olbrzyma,
Gdy się wszystkie złączą razem;
Tych rąk, które jedność trzyma,
Nie rozdzieli nikt żelazem.
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte!...

W TĘ ŚWIĘTĄ NOC.

Na nieboskłonie poczęły ukazywać się gwiazdy; jeszcze chwila, a noc zapadnie zupełna. Henoch, młody pasterz z błoni betleemskich siedział w kącie swej chaty i drżąc z zimna, czekał na wieczorny posiłek. Jakoż po chwili żona jego Zana odstawiła od ognia garnek z soczewicą, wyłożyła strawę na glinianą misę i postawiła ją na stole. Z rozkoszą zbliżył się Henoch do stołu; nie codzień podawała mu Zana taką potrawę; najczęściej musiał zadowolić się suchym podpłomykiem z jęczmiennej mąki z dodatkiem kawałka sera koziego. Tem więcej cieszył się na gorącą soczewicę, że od kilku dni zimno panowało dotkliwe.

Zana, młoda niewiasta o kruczych kędziorach i łagodnych oczach podała dwie łyżki drewniane i usiadła naprzeciw męża. Henoch, odmówił modlitwę, poczem oboje poczęli jeść z misy.

Chwilę tak jedli w milczeniu, aż gdy pierwszy głód został zaspokojony, rzekł Henoch, wzdychając:

— O jakaż to zimna idzie noc! Gdyby niebo nie było tak pogodne, możnaby obawiać się śniegu. Od czasu, jak pasam trzody rabi Achaza, nie pamiętam takiego zimna; przykro będzie czuwać dzisiaj nad trzodą.

— O tak, — odrzekła Zana, — czuwanie na polu w noc zimną musi być rzeczą bardzo przykrą; wszak ja tu w chacie drżę od zimna, jak jagnię świeżo ostrzyżone. O jakby to było dobrze, gdybyśmy posiadali swój własny dom, wtedy ty Henochu nie potrzebowałbyś wychodzić na noc pilnować trzody. A ja tak się boję, gdy w chacie sama zostanę! A dopieroż dzisiaj, gdy tyle obcych przybywa do miasta! Na noc wróci tu wprawdzie ojciec twój Eleazar, ale zanim nadejdzie, umrę chyba ze strachu.

— Czegóż się obawiasz Zano? w biednej naszej chatce nikt skarbów szukać nie będzie. Uważajcie tylko na wołu, który leży tu w grocie opodal ze zranioną nogą. Cóżby powiedział rabi Achaz, gdyby kto wołu uprowadził? zapewne wypędziłby nas z tej chaty a resztę naszych sprzętów zabrałby jako odszkodowanie. Nie mam też spokoju, dopóki wół razem z innem bydłem nie wyjdzie na błonia.

— O to nie obawiam się wcale, aby kto wołu uprowadził. Obcy przybysze nie znają okolic Betleemu i nie wiedzą o grotach, Betleemici zaś nie uczyniliby nam tej krzywdy. Wprawdzie Achaz ma dużo nieprzyjaciół, ale wiedzą oni dobrze, że uprowadzając wołu, nie skrzywdziliby Achaza, tylko nas; my zaś nie zrobiliśmy nic złego nikomu.

Henoch przestał jeść a odłożywszy łyżkę, rzekł:

— Czas mi w drogę Zano. Zanim jednak pójdę, przeczytaj mi zdań kilka z pism naszych proroków. Będę miał czem duszę mą cieszyć podczas długiej nocy.

Zana powstała i z półki, przytwierdzonej do ściany chaty zdjęła kilka zwojów pergaminowych. Przysunąwszy następnie lampkę glinianą, przeczytała ustęp, na który padł najpierw jej wzrok: „A ty Betleem, ziemio Judzka żadną miarą nie jesteś najpodlejsza, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził lud mój izraelski“....

— Dość, Zano moja, dość! — zawołał Henoch — wiele pociechy znajdzie dusza moja w tych słowach. Będę rozmyślał o tem, jakie to szczęście niewysłowione byłoby dla nas, gdybyśmy doczekali przyjścia obiecanego Mesyasza. Choć jako możny wódz i król niewiele zapewne troszczyłby się o takich jak my biedaków, ale zawsze słodkie to dla duszy rozmyślania takie.

Zana uśmiechnęła się łagodnie. I ona zapewne pomyślała, że obiecany król żydowski aniby wiedział może o istnieniu jakichś tam pasterzy betleemskich; głośno jednak powiedziała do męża:

— Tak, Henochu drogi, myśl wiele o przepowiedniach proroka i módl się do Jehowy, aby zbliżył się jak najprędzej czas, o którym prorok wspomina. Choćbyśmy nie należeli do pierwszych sług wielkiego króla, to może choć kilka promieni łaski jego wpadłoby do naszej chaty.

Henoch tymczasem okrył się płaszczem i przystąpiwszy do żony, rzekł z westchnieniem:

— Czas już, abym szedł Zano moja do stada, albowiem ojciec mój Eleazar z upragnieniem czeka na to, aby mógł przyjść posilić się i ogrzać przy ognisku. Śpij słodko, żono moja — dodał jeszcze, już u drzwi chaty będąc. — Jehowa niech cię strzeże. A jeżeli napełnione jest obawą serce twoje, to załóż zasuwkę u drzwi; lecz wkrótce nadejdzie ojciec mój.



Przysunąwszy następnie lampkę glinianą przeczytała ustęp, na który padł najpierwej jej wzrok.

Nie dalej, jak o jeden rzut kamieniem od chaty Henocha, znajdowała się w skale grota, złożona z kilku przedziałów, z których największy obrócony był na stajnię. Rola, na której stała chata i gdzie znajdowała się grota była dziedzictwem Achaza Ben Jochanana. Grota służyła zwykle za schronienie zwierzęciu, które zachorowało i nie mogło wraz z innemi przebywać na pastwisku.

I teraz znajdował się tam jeden z wołów Achaza i Henoch, zanim udał się na pastwisko, zwrócił kroki swe ku stajence. Księżyc blado oświecał skałę i kamienistą ścieżynę.

Henoch odemknął skrzypiące drzwi, zamykające grotę i zniknął w jej wnętrzu. Przez szczeliny skał zaledwie kilka promieni księżyca wnikało do wnętrza, ale wystarczyły one Henochowi, który znał dokładnie rozkład groty. Zbliżył się do kąta, gdzie leżał wół, napoił go z naczynia stojącego w zagłębieniu groty, opatrzył nogę zranioną i wyszedł. Zamknął drzwi starannie i natychmiast skierował kroki swe na wschód, aby czemprędzej dostać się do stada, znajdującego się na pastwisku, o pół godziny drogi odległem od miasta.

Myśli, pełne nadziei i otuchy, wywołane przez zasłyszane słowa proroctwa, przepełniały jego serce. Prawda, że tysiące już Izraelitów przed nim czekało z utęsknieniem przyjścia Mesyasza i nie doczekało się; raz jednak nadejść musiała ta szczęśliwa godzina. A czegóż on, Henoch, biedny pasterz bydła, mógł się od niej spodziewać? czy poprawy bytu? zapewne nie, bo biedaków zazwyczaj ani nie dopuszczają przed oblicze królewskie. — A jednak doczekanie przyjścia Mesyasza zdawało się Henochowi chwałą wielką i zaszczytem. Fantastyczne obrazy przyszłości przesuwały się przed oczyma pasterza, a choć znikały prędko, Henoch nie smucił się; dziwnie wesoło było mu w duszy. Nigdy jeszcze droga na pastwisko nie wydawała mu się tak bliską.

Henoch wzniósł oczy w górę, tam, gdzie na ciemnym błękitnym firmamencie miliony gwiazd błyszczało, a serce jego rwało się w górę za oczami. Czy doprawdy gwiazdy dziś jaśniej świecą, niż zwykle? i o wiele więcej jest ich dzisiaj, jakby się pomnożyły tysiąckrotnie.... Czy ziemia dziś zbliżyła się ku niebu? a może niebo skłoniło się miłośnie ku ziemi? — — —

Po wyjściu Henocha z chaty Zana natychmiast zaryglowała drzwi. Nigdy tego nie czyniła, ale dziś, gdzie tyle obcych ludzi przybyło do Betleem, serce jej przejmował strach. Cesarz rzymski Augustus wydał rozkaz, aby we wszystkich krajach, podległych berłu rzymskiemu spisano liczbę mieszkańców. Gubernator Syryi Cyrynus rozkazał przeto, aby każdy mieszkaniec kraju kazał zapisać się w miejscu, skąd ród jego pochodzi. Więc przybywali do Betleem ludzie z różnych stron a byli między nimi i tacy, którzy miastu rodzinnemu bynajmniej nie przyczyniali chwały; tych to obawiała się Zana, gdy sama pozostała w chacie.

Wkrótce po wyjściu męża usłyszała Zana szmer jakiś na dworze. Czyżby to zbliżał się już teść jej Eleazar? to być nie może... Poczęła nasłuchiwać ze drżeniem... to wyraźnie zbliżające się kroki... zdaje się, że więcej osób idzie... a to znów odgłos kopyt zwierzęcia jucznego...

Młoda niewiasta zbladła. Któż to mógł być, co o tak późnej godzinie przychodzi do chaty, która oddalona jest przecież od traktu, wiodącego z Gilo do Betleem?

Zana poczęła z cicha modlić się do Jehowy o odwrócenie niebezpieczeństwa. Tymczasem odgłos kroków zbliżał się coraz więcej, aż ucichł u drzwi chaty. Teraz dopiero zdmuchnęła Zana lampkę gorejącą, lecz zaraz tego pożałowała, gdyż w ciemności ogarniał ją strach jeszcze większy.

Wtem zapukano z cicha do drzwi. Zana nie poruszyła się wcale; bała się nawet oddychać. Znów zapukano głośniej a jakiś głos męski odezwał się błagalnie:

— Przez miłość Przedwiecznego! Otwórzcie dobrzy ludzie!

Usłyszawszy głos Zana, nabrała odwagi. Wszak kto w Imię Boga prośbę wnosi, nie może mieć złych zamiarów. Zbliżyła się do drzwi i spytała:

— Kto się domaga wejścia w Imię Pana, i czego pragnie?

Ku wielkiemu zdumieniu Zany odrzekł tym razem dźwięczny głos niewieści:

— Podróżni jesteśmy z Nazaretu galilejskiego i szukamy noclegu. O dobra niewiasto, przyjmij nas! Jesteśmy znużeni wielce, a nigdzie nie możemy znaleźć gospody.

A głos męski, ten sam, który przedtem mówił, dodał:

— Na miłość Przedwiecznego Boga, zaklinam cię niewiasto, nie oddalaj nas! Jeżeli tu nie znajdziemy noclegu, tedy musimy nocować na polu, a niewiasta, która ze mną jest, może przypłacić to życiem. Miej zmiłowanie nad nią a Bóg ci to wynagrodzi tysiąckrotnie.

Zana nie wiedziała, co się z nią dzieje, taką w sercu uczuła rzewność i litość. Czy to głos obcej niewiasty tak jej serce poruszył? Taki słodki, dźwięczny głos Zana jeden tylko znała w życiu, w dzieciństwie jeszcze, kiedy w świątyni Jerozolimskiej pełniła służbę Pańską. Taki głos właśnie miała jedna ze służebnic Pańskich, słodka, dziewicza Miriam, zwana także Maryą; tak brzmiał jej głos, gdy bywało, wołała: „Zano, pójdź, pomódlmy się Panu!“

Na przeciąg kilku sekund zatopiła się Zana całkowicie we wspomnieniu lat dziecinnych, ale wnet zbudził ją z rozmyślań głos męski u drzwi: — Niewiasto, czy pozwolisz nam odejść? — Ból i rozpacz brzmiały w tem zapytaniu.

— Nie, na Imię Boga, nie! — zawołała Zana. — Poczekajcie tylko chwilę, aż kaganek zapalę.

Chwyciła kaganek ze stołu, przyklękła z nim u ogniska, rozdmuchała żar w popiele i z pomocą źdźbła słomy kaganek oświeciła; pospieszyła potem do drzwi i odsunęła zasuwę.

W świetle księżyca ujrzała przed chatą dwie osoby: mężczyznę w latach dojrzałych i młodziutką obok niego niewiastę. Osieł, obładowany tłomokami stał za nimi ze spuszczoną głową.

— Pokój Pański niech będzie z tobą niewiasto! — przemówił obcy mąż łagodnie. — Jeżeli dobroć masz w sercu, przyjmij w dom swój tę oto niewiastę, Maryę; ja sam ułożę się przed drzwiami.

— Maryę? — zapytała z radosnem zdziwieniem Zana, a cofnąwszy się od drzwi, rzekła prosząco:

— Wejdźcie, proszę i pokój niech będzie z wami.

Gdy weszli, podniosła w górę kaganek, aby obejrzeć gości. Zaledwie jednak rzuciła okiem na niewiastę, gdy zawołała radośnie:

— Tyżeś to, Maryo?

A postawiwszy kaganek, objęła rękami szyję niewiasty, mówiąc:

— O słodka, droga Miriam! Tyżeś to jest prawdziwie? czy mnie oczy nie mylą?

— Zaiste ,dobra Zano, ja to jestem prawdziwie, — oparła radośnie przybyła niewiasta i uściskały się obie, a towarzysz Maryi patrzał na nie z radością, szepcąc przytem modlitwę dziękczynną.

Zana oderwała się od przyjaciółki, aby zająć się ugoszczeniem przybyłych. Na ognisku, w żarzącem popiele stał garnek z resztą posiłku wieczornego. Soczewica przeznaczona

była dla Eleazara, teścia Zany, który niebawem nadejść musiał z pastwiska. Moda niewiasta zawahała się na chwilę; chciałaby chętnie podać obcym ciepły posiłek, ale obawiała się gniewu Eleazara, kiedy przyszedłszy nie zastanie posiłku.

Jednak miłość dla Maryi i litość nad głodnymi podróżnymi przemogła. Szybko nakryła stół białym obrusem i postawiła na nim miskę z soczewicą a obok położyła kawał czarnego chleba. Oczy jej napełniły się łzami, gdy do spożycia skromnego tego posiłku poprosiła przybyłych; stanęło jej bowiem przed oczyma jej wielkie ubóstwo. Och, inaczej chciałaby ugościć najmilszą towarzyszkę lat dziecinnych i jej męża.

Goście jednak jakoby nie zauważyli wcale ubóstwa panującego w chacie. Zasiadłszy przy stole, ochoczo spożywali skromny posiłek, gwarząc przy tem wesoło.

A Zana oddała się całkowicie szczęściu chwili obecnej, nie myśląc wcale o tem, gdzie swych gości na noc pomieści. W chacie jedna tylko była izba, a w niej w jednym kącie, odgrodzone plecionemi ze słomy matami łoże Eleazara; reszta pomieszczenia zajęta była niezbędnemi sprzętami.

Jednak Zana nie myślała teraz o tem. Cała jej uwaga zwrócona była na Maryę, od której bił jakoby czar jakiś. Zana zawsze kochała i czciła swą przyjaciółkę, jako uosobienie cnót wszelkich; obecnie jednak widziała w niej tyle wzniosłej powagi, a przytem tyle słodyczy i skromności, jakich nie widziała u żadnej z niewiast. Nawet sędziwa Anna prorokini, którą ona i Miriam znały i czciły kiedyś w świątyni, musiałaby chyba dziś ustąpić pierwszeństwa Maryi.

Cóż to być mogło, co serce Zany napełniało taką czcią dla Maryi?

Zana nie umiała sobie tego wytłómaczyć. W myśli przyrównywała Maryę do lampy z alabastru, w której pali się płomień świetlisty; albo też do arki przymierza, otoczonej strażą niebieską, której nie śmią dotknąć ręce ludzkie.



I siedząc tak u stóp Maryi, słuchała z zapartym oddechem słów przyjaciółki.

I siedząc tak u stóp Maryi, słuchała z zapartym oddechem słów przyjaciółki, która głosem cichym i słodkim opowiadała przygody, jakich doznali w podróży z Nazaretu i jak dzisiaj nikt przyjąć ich nie chciał na nocleg.

— Mieliśmy nocować u krewnych mego męża, ale tam już inni krewni dom zajęli i dla nas miejsca nie stało. Wtedy szukaliśmy przytułku w gospodach, lecz nigdzie miejsca nie było. W tym kłopocie przypomniał sobie Józef, wierny mój obrońca i opiekun, że w okolicy Betleemu znajdują się groty w skałach. Chcieliśmy odszukać jedną taką grotę, aby spędzić w niej noc. Z trudem wielkim przebyliśmy drogę do skał; groty wprawdzie nie znaleźliśmy, ale światło, błyszczące z okna twej chaty, przywiodło nas tutaj. Niech Pan wynagrodzi ci stokrotnie, coś dla nas uczyniła, Zano moja...

Jeszcze niewiasta słów tych domawiała, gdy słyszeć się dał odgłos zbliżających się kroków. Zana zbladła. Schwyciwszy kaganek ze stołu, zbliżyła się do drzwi, — szepcąc z cicha:

— To mój teść Eleazar; ach Boże, co on na to powie!

Zaledwie Zana odemknęła drzwi chaty, rozległ się głos szorstki:

— Co to ma znaczyć, Zano? skąd się wziął ten osioł? czy ty gości przyjmujesz w chacie?

— Tak jest ojcze, — odrzekła Zana drżącym głosem, — Pan dał nam gości. Jest to dobra moja przyjaciółka, z którą razem pełniłyśmy służbę Pańską w świątyni i jej mąż. Nie mogli dostać gospody w mieście i przyszli tu, aby schronić się w grocie. Nie znaleźli groty, więc ujrzawszy światło, przyszli do chaty, prosząc w Imię Pana o schronienie. Ach, ojcze,

bądź dobrym dla nich i nie wydalaj ich z chaty! Biedna Miriam!

Ale Eleazar nie słyszał już ostatnich słów Zany. Był gwałtownym z natury więc i teraz uniósł się gniewem.

— Co? — wrzasnął, — więc ja przyjmować mam ludzi, których nikt przyjąć nie chciał? wałęsa się to po nocy, a ty taką hołotę do domu wpuszczasz? natychmiast niech się wynoszą, rozumiesz?

Z temi słowy odsunął Eleazar od drzwi Zanę i wpadł do chaty.

— Ojcze, ojcze! — wołała Zana, załamując ręce, — w Imię Pana zaklinam cię, bądź miłosierny! Nie wydalaj Maryi!

Lecz stary Eleazar już stał przed obcymi przybyszami i mierzył ich wzrokiem surowym. Przyznać musiał w duchu, że przedstawiał ich sobie inaczej. Mianowicie postać niewiasty miała w sobie coś takiego, co uśmierzało gniew jego. To też Eleazar nie mógł się zdobyć na wypowiedzenie ostrych słów, jakiemi obrzucić zamierzał „wałęsającą się hołotę", a nawet dałby niewiedzieć co za to, żeby cofnąć mógł to, co powiedział za drzwiami. Stał zmieszany i bezradny, przejęty mimowolnym szacunkiem.

Wtem zabrzmiał słodki głos obcej niewiasty:

— Coś postanowił, panie? czy mamy się oddalić?

Eleazar drgnął. Głos niewiasty tak dziwnie przeniknął jego serce, że byłby się prawie rozrzewnił. Odrzekł więc surowo:

— Dlaczego nazywasz mnie panem? jestem biednym pasterzem trzód i chyba sama przyznać musisz niewiasto, że w chacie naszej miejsca niema dla obcych. Słyszałem, że szukaliście groty Achaza. Jest ona o kilkanaście stąd kroków i tam doprawdy więcej znajdziecie miejsca, niż tutaj.

— Zawiedź nas przeto do groty, — rzekł mąż z Nazaretu, — a wdzięczni ci za to będziemy. Szukamy schronienia i jeżeli taka jest wola Pana, schronimy się w stajni pasterskiej.

— Zaczekajcież tedy, aż latarkę oświecę, — rzekł Eleazar rad, że podróżni bez żadnego oporu opuszczają chatę. Sięgnął po latarkę, stojącą na półce. Była to ramka czworoboczna z drewnianych patyków zestawiona, obciągnięta naolejonym pergaminem; w środku stało naczynie napełnione woskiem, z knotem w pośrodku. Stary zapalił knot i rzekł:

— Chodźcie za mną.

Marya zwróciła się ku wyjściu z taką radością, jakby ją kto na królewskie zapraszał pokoje. I twarz jej towarzysza rozjaśniła się cokolwiek, wszak znikła już największa troska. Marya w każdym razie mieć będzie dach nad głową.

Eleazar zwrócił się ku drzwiom, goście pospieszyli za nim. Zana chciała iść z Maryą, lecz Eleazar ofuknął ją, mówiąc:

— Pozostań w chacie, Zano; już ja sam o gościach twoich pieczę mieć będę.

Młoda niewiasta była posłuszną. Uścisnęła tylko gorąco ręce Maryi, mówiąc wśród łkań:

— Przebacz, Miriam, przebacz! Ja nic na to poradzić nie mogę.

Przed drzwiami chaty stał osioł objuczony. Eleazar chwycił go za uzdę i poprowadził z sobą. W milczeniu szli za nim Józef i Marya.

Wkrótce stanęli przed grotą. Eleazar otworzył drzwi i oto znaleźli się w stajence. Była ona zaledwie sześć kroków szeroka a długa na dwadzieścia; po lewej stronie dojrzał Józef wąski ciemny otwór, który prowadził do dalszych grot, po prawej stronie leżał pod ścianą chory wół Achaza.

Eleazar uwiązał osiołka obok wołu, a wskazując w głąb groty, rzekł do Józefa:

— Nie jest tu wprawdzie tak ciepło, jak w chacie, ale jeżeli ułożycie się tam w głębi, możecie noc przetrzymać. Latarkę wam zostawię.

Bez pozdrowienia chciał Eleazar opuścić grotę, lecz Marya wyciągnęła do niego rękę i rzekła serdecznie:

— Przyjm nasze dzięki, ojcze, za to, żeś nam dał schronienie i nie miej żalu do nas za sprawiony ci trud. Także dla Zany niech serce twoje nie żywi gniewu, gdyż ona zapewne nie chciała ci sprawić przykrości. Idź z Bogiem, niech Pan da ci noc spokojną!

Łagodne słowa Maryi zmieszały Eleazara. Uczuł naraz wstyd taki, że aż krew uderzyła mu do głowy. Mruknął kilka słów niezrozumiałych i spuściwszy głowę, wyszedł z groty.

Józef i Marya pozostali sami. Józef rozejrzał się wokoło bacząc, gdzieby najlepiej było urządzić łoże. Ziemia wszędzie pokryta była brudem i kałem zwierząt, w głębi groty jedynie było trochę schludnego miejsca. Tam też Józef począł zgarniać resztki słomy i siana w stajni rozrzucone.

— Łoże jest twarde, — rzekł litośnie do Maryi, — ale na chwałę Pana, droga Maryo, musisz się niem zadowolić na tę noc.

Teraz uklękli oboje i poczęli modlić się do Pana.

Cisza i święty spokój panowały w ubogiej stajence grotowej, która stała się świątynią przed oczyma Boga. Ci, co tam modły wznosili do Pana, nie odczuwali poniżającej nędzy tego otoczenia; dlatego z ust ich, gdy z Bogiem rozmawiali, nie ulatywały skargi żadne, ni

westchnienia. Nie oskarżali ani Betleemitów, którzy nie dali im gospody, ani Eleazara, który za schronienie dał im mieszkanie zwierząt. Jako dzieci na łonie matki, tak czuli się bezpieczni i weseli pod opieką Pana, który ich tu doprowadził.

Marya zwłaszcza utonęła całkiem w myślach błogich i szczęśliwych; zaledwie czuła, że na ziemi się znajduje. Wciąż widziała wokoło siebie aniołów świetlistych, patrzących na nią z podziwem i oczekiwaniem. Nie dziwiła się temu Marya; wiedziała przecież, że tam, gdzie Pan jest, tam i aniołowie być muszą.

A Pan był blisko. Maluczko, a ujrzy Go twarzą w twarz!

Podczas gdy podróżni urządzali sobie schronienie w stajni, wrócił Eleazar do chaty. Gniew jego minął; obecnie to radość, to znów smutek zalewały mu serce. Eleazar nie wiedział, co się z nim dzieje, to tylko wiedział napewno, że jest niezadowolony ze siebie samego.

W chacie zastał Zanę jeszcze płaczącą. Widok ten był mu przykry, gdyż przywiódł mu znów na pamięć niewiastę, którą wydalił ze stajni, a czego wstydził się teraz bardzo. Nic nie mówiąc, zbliżył się do stołu, na którym stały jeszcze naczynia od wieczerzy, jaką spożyli obcy przybysze. To znów wzbudziło gniew Eleazara; przypomniało mu się bowiem, że jest głodny, a obcy ludzie zjedli posiłek dla niego przeznaczony. Jakież było jednak zdziwienie jego, gdy spostrzegł, że garnek jest nieledwie pełen soczewicy. Zasiadł przy stole i spożywał smaczno; strawa była ciepła, widocznie Zana odgrzała ją dla niego.

W istocie tak smacznej soczewicy Eleazar nigdy jeszcze nie jadł w swem życiu. To dziwne!

— Zano, zbliż się do mnie — zawołał Eleazar na niewiastę, a gdy podeszła do niego, ocierając z łez oczy, spojrzał na nią badawczo i zapytał: — czy to ty warzyłaś tę strawę?

— Bez ochyby, ojcze, sama ją warzyłam; sądziłam jednak, że podróżni zjedli wszystko, co zostawiłam dla ciebie.

Eleazar wskazał garnek; był nieoledwie pełen pięknej, złotawego koloru, soczewicy.

— Gdybym to był wiedział — rzekł stary — nie byłbym się tak unosił gniewem. A takie to smaczne, jak nigdy jeszcze nie było.

Zana potrząsła głową zdziwiona.

— Ojcze — rzekła — to wypadek osobliwy. Gdy przyszła Miriam ze swym mężem, w garnku tyleż było strawy co teraz, a przecież jedli z niej oboje. To sprawy dziwne i niepojęte!

Młoda niewiasta zamyśliła się. Tyle niespodzianek smutnych i radosnych przyniósł jej ten wieczór, a oto znów nowa zagadka, związana z przybyciem Maryi. Jakaż jest ta tajemnica, która otacza jej przyjaciółkę? Marya wydawała jej się jako istota, więcej do nieba, niż do ziemi należąca — — — czyżby była prorokinią? zapewne, nie inaczej, taką świętą, niewinną dzieweczkę, jaką była Marya, musiał Pan wybrać na prorokinię ludu izraelskiego —

— Zano! — ozwał się głos Eleazara.

— Słucham, ojcze.

— Pójdź do szopy, gdzie dawniej koza nasza stała. Leży tam kilka snopków słomy, własność rabi Achaza. Przynieś dwa snopki i połóż u drzwi. Zaniosę je do groty.

— Biegnę, ojcze — zawołała radośnie Zana. Zrozumiała, że teść jej żałuje swej szorstkości, okazanej Maryi i jej mężowi.

Gdy Zana wyszła, zbliżył się stary do swego łoża, ukrytego za matą, zdjął z niego ciepłą wełnianą derkę, zwinął ją i ukrył pod płaszczem. Potem wyszedł.

Właśnie też Zana zbliżała się od strony szopy, niosąc w każdej ręce snopek.

— Coś długo wybierałaś snopy — rzekł mrukliwie.

— Ach ojcze, nie gniewaj się — — —

— Wiem, już, wiem, wyszukałaś co najpiękniejsze snopy i dobrześ uczyniła. Idź teraz do chaty i ułóż się do snu.

Dźwignął snopy na ramię i zwrócił kroki swe ku grocie. Przyszedłszy tam, stanął i nasłuchiwał. Wewnątrz była cisza; przez otwory w skale wykute przebłyskiwało słabo światło latarki.

Eleazar otworzył drzwi po cichu i stanął. W przeciwległym kącie groty dojrzał wiązkę słomy a obok tego łoża biednego klęczała niewiasta, zatopiona w modlitwie; nieco bliżej drzwi klęczał jej towarzysz.

Na ten widok ogarnął Eleazara podziw i cześć dla nieznanych podróżnych. Słyszał od Zany, że odbyli oni kilkodniową podróż a dziś dzień cały zeszedł im na szukaniu gospody; musieli chyba być znużeni bardzo. Zwłaszcza młoda i słaba niewiasta była zapewne znużona śmiertelnie, a jednak klęczy oto i modli się Panu.

— Modli się, zaiste, jak anioł — szepnął Eleazar do siebie i długo tak stał, zatopiony w podziwie i czci.

Nareszcie przypomniało mu się, z czem właściwie tu przybył; poruszył się żywo.

Usłyszał to Józef i powstawszy z klęczek wyszedł ku niemu.

— Co to jest? słoma? — zapytał, a gdy Eleazar skinął głową potakująco, rzekł błagalnie:

— Zaklinam cię na miłosierdzie Pana, daj mi część tej słomy, abym mógł lepsze łoże nagotować dla Maryi. Pozbierałem tu resztki słomy, leżące na ziemi, ale jest tego tak niewiele! Kilka chociaż garści podaruj nam, dla wołu dosyć jeszcze pozostanie!

Eleazar potrząsnął głową.

— Nie dla wołu przeznaczona ta słoma — rzekł — ale dla niewiasty twojej, która takie dobre słowa powiedziała mi. Serce moje pełne jest żalu, że w chacie naszej tak mało mamy miejsca. Weź tę słomę i uściel łoże jak możesz a potem — — — powiedz też Maryi, gdy ukończy swe modły, aby nie miała gniewu w sercu za moją gwałtowność. U mnie zawsze tak: język zrywa mi się w ustach jak koń bez wędzidła; żałuję potem, ale już zapóźno, już gniewne słowa uleciały.

— Niech serce twoje nie troska się zbytnio — odrzekł Józef — Marya z pewnością nie czuje żalu za to do ciebie. Rad jestem bardzo, że ty ulitowałeś się nad nią, albowiem potrzebuje spokoju i choć trochę wygody. Bóg mi powierzył opiekę nad nią, przyjmij więc moje dzięki, bracie. Dusza Maryi rozmawia teraz z Panem, inaczej ona podziękowałaby ci także.

Teraz Eleazar wyciągnął z pod płaszcza derkę wełnianą i z nieśmiałością oddał ją Józefowi, a gdy ten ponownie dziękował, rzekł cicho:

— Nie dziękuj, bracie; uczyniłem to dla Maryi. Nie wiem doprawdy, co to znaczy: wygląda ona skromnie i ubogo, jak żona człowieka niezamożnego, a gdy zbliżysz się do niej, zdaje się, jakobyś stał przed królową, albo przed aniołem.


Jakoż niedługo trwało a z mroku wyłonił się duży pies kudłaty i w kilku susach dopadł swego pana.

Józef milczał chwilę, a potem rzekł:

— Przyjacielu, jedno tylko mogę ci powiedzieć: Bóg Izraela wielkie sprawy z nią uczynił. Jest ona wybrana na świątynię Pana.

Stary pasterz rzucił pełne czci wejrzenia na modlącą się Maryę a potem szepnął:

— Słowa twoje muszą być prawdziwe. Teraz pozwól mi odejść, albowiem zdaje mi się, że niegodzien jestem przebywać tu z wami. Uściel łoże dla Maryi a i o sobie nie zapomnij. Pan niech wam da noc spokojną. Z Bogiem!

Wyszedł cicho z groty i drzwi zamknął za sobą.

* * *

Minęła już część nocy, której tak się obawiał Henoch. Gwiazdy wskazywały godzinę północną.

Wokoło panowała cisza i spokój nocy. Tu i owdzie tylko zabeczało jagnie, albo warknął pies, gdy spostrzegł zaniepokojenie wśród stada. Na niewielkim pagórku palił się ogień a wokoło niego leżeli pasterze. Dwaj z nich, mężowie już w podeszłych latach leżeli w milczeniu, nogami do ognia zwróceni i z podziwem przypatrywali się gwiazdom. Czterej inni siedzieli w gromadce, rozmawiając półgłosem.

A przedmiotem ich rozmowy była dziwna podniosłość dzisiejszej nocy. Wszakże nieraz już widywali firmament niebieski w nocnej świetności, w przepychu gwiazd; nigdy jednak błękit nieba nie był tak czysty, nigdy gwiazdy nie błyszczały tak świetliście, jak dzisiaj.

— Bracia —mówił najstarszy z nich — takiej nocy i takiego nieba nie widziałem w życiu, a przecież to już pięćdziesiąt lat pasam

trzody na tych błoniach. A toć to się zdaje, jakoby niebo przybliżyło się ku nam, tak te gwiazdki jasno błyszczą i drgają tak żywo. A co za spokój! Toć setki tu mamy stworzeń a nie ruszy się ani jedno; nawet twój pies, Ismaelu, choć wyje każdej nocy, dziś siedzi cicho.

— Prawdę rzekłeś, Obedzie, — zawołał młody Ismael — a toć mnie już od godziny czegoś niedostaje, a to temu tylko, że wycia psa nie słyszę. A może ten pokurcz uciekł gdzie, czy co?

Tu Ismael gwizdnął przeraźliwie i nasłuchiwał chwilę. Jakoż niedługo trwało a z mroku wyłonił się duży pies kudłaty i w kilku susach dopadł swego pana.

— Jesteś, Surachu, a więc doprawdy odzwyczaiłeś się od wycia — — na masz piesku i wracaj do trzody — — i rzucił kawałek chleba, a pies chwyciwszy go pobiegł pędem z powrotem tam, skąd przyszedł.

Chwilę milczeli pasterze, aż najmłodszy z nich Henoch znów zaczał:

— O, bracia, dziwne jakieś drżenie przenika dziś duszę moją. Ta cudna noc to sprawiła a może i słowa proroka Micheasza, które mi czytała dziś żona moja Zana, zanim wyszedłem do stada.

— Ach tak, — przerwał jeden — wiedzą to Betleemici, że żona twoja jest uczoną i dziwią się, że nie wzięła za męża jakiego uczonego w Piśmie lub nauczyciela zakonu — — — —

— Tylko wybrała Henocha, biednego pasterza trzód — dokończył Henoch, z uśmiechem. — Niech będzie pochwalony Pan za to, że mi ja dał — ciągnął dalej — gdyż serca nasze biją zgodnie dla siebie i szczęście mieszka w naszej chacie. Zana przez kilka lat pełniła służbę Pańską w świątyni i tam nauczyła się różnych rzeczy a także i czytania. Dziś oto przeczytała mi z pism proroka Micheasza ustęp, który poruszył serce moje do głębi. Oto mówi Micheasz: „I ty Betleem, ziemio Judzka, żadną miarą nie jesteś najpodlejsze między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który będzie rządził lud mój izraelski“. Zważcie, bracia, tak powiedział prorok. Z Betleem wynijdzie wódz Izraela, Mesyasz obiecany. Kiedy się to stać ma, nikt nie wie, ale dusza moja przeczuwa, że niedaleki jest ten czas. O, bracia wszak teraz tyle obcych ludzi przybyło do miasta Dawidowego — — —

— Miasta Dawidowego? — przerwał Ismael — a wszakci prawdą jest, że wielki król Dawid był Betleemitą — — o nim to więc mówią zapewne słowa proroka.

— Słowa twoje, Ismaelu, błedne są — rzekł na to Obed; — gdym był w roku zeszłym na święcie Paschy w Jeruzalem, słyszałem wtedy pewnego nauczyciela mówiącego, że prorok Micheasz kilka set lat po Dawidzie żył i nauczał; a jeżeli tak było, przeto proroctwa jego nie mogą dotyczyć króla Dawida. A teraz mów dalej, Henochu.

A Henoch, wsparłszy głowę na ręku tak dalej prawił:

— Słuchajcie tedy, bracia, jakie myśli dziś duszę moją poruszają. Otóż wiadomo wam, że w tych dniach wiele obcych ludzi przybyło do Betleem. Czyż nie mogłaby między niemi znajdować się i matka oczekiwanego Zbawcy Izraela? Potrząsacie głową z niedowierzaniem. I ja nie twierdzę że tak być musi, lecz przyznacie sami, że takby być mogło. Stawiam przed oczyma duszy mojej wszystkie znaczne rody miasta naszego i nie widzę wśród nich żadnego, któryby godzien był wydać z siebie przyszłego króla, o jakim przepowiadają prorocy. Dlatego pomyślałem o obcych. O, bracia, — dodał widząc powątpiewanie na twarzach towarzyszy — to ta noc cudowna takie mi nasuwa myśli. Zaiste, bracia, taką chyba będzie ta święta noc, w której narodzi się król Izraelowi. Dusza moja przenosi się w ten czas ważny i wielki dla ludu mojego i gdy widzę w oczach waszych — —

— Przez Bóg żywy! Spadnie tu na nas — spadnie! Uciekajcie bracia!

To Obed krzyknął tak głosem przeraźliwym i porwał się z miejsca, aby uciec. Ale przestrach jego był tak wielki, że drżąc cały upadł znów na ziemię. Towarzysze jego nawet powstać ze swych miejsc nie śmieli.

Powodem ich przestrachu był silny blask bijący z góry. Zdawało im się, że jedna z gwiazd, których blaskiem cieszyli się przed chwilą, oderwała się od firmamentu i spada na ziemię. Ręce podnieśli ponad głowy, jakby uchronić się chcieli od zabicia, choć pewni byli, że uchronić się nie zdołają.

Jak długo tak trwali w śmiertelnym przestrachu, sami nie wiedzieli. Wtem usłyszeli szmer łagodny, jakoby wody płynącej a potem głos słodki, anielski:

— Nie bójcie się! Albowiem zwiastuję wam wesele wielkie, iż się wam narodził Zbawiciel Chrystus Pan w mieście Dawidowem! Idźcie powitajcie Go! A ten wam daję znak: znajdziecie Dzieciątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

Dziwnie błogi spokój napełnił serca pasterzy, gdy usłyszeli pierwsze słowa poselstwa niebieskiego. Zapomnieli odrazu o niebezpieczeństwie, które jakoby zagrażało ich życiu.

Opuścili ramiona ku ziemi i szeroko otwartemi oczyma spoglądali na świetlaną postać, stojącą przed nimi. Uszy ich rozkoszowały się słodyczą usłyszanego głosu a serca zadrżały od radości na myśl o szczęściu, które im zostało zwiastowane.

Gdy skończył mówić posłaniec niebieski, jasność jeszcze większa otoczyła pasterzy. Cały świat wokoło tonął w blaskach i w światłości. A wtem jakoby wojsko aniołów poczęło unosić się nad błoniami i dał się słyszeć



Nie bójcie się! Albowiem zwiastuję wam wesele wielkie, iż się wam narodził Zbawiciel, Chrystus Pan w mieście Dawidowem!

śpiew słodki, upajający. Padli pasterze na kolana i z zapartym oddechem słuchali śpiewu zastępów niebieskich: „Gloria in ex celsis Deo!“ „Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Długo tak klęczeli pasterze. Już przebrzmiały ostatnie słowa śpiewu, jasność rozpływała się zwolna, a oni precz klęczeli z oczyma w niebo wzniesionemi. Trudno im było oderwać się od rozkoszy niebieskich, w jakich tonęły ich dusze; przez całą wieczność byliby mogli słuchać śpiewu anielskiego.

Zwolna zaczęli powracać do rzeczywistości. Pierwszy otrząsnął się Obed i głosem drżącym rzekł do towarzyszy:

— Bracia! Zostawmy trzody i podążajmy do Betleem, abyśmy oglądali to, o czem powiadomił nas Pan przez anioła swego.

Porwali się wszyscy i szybkim krokiem zdążali ku miastu.

* * *

Eleazar wróciwszy do chaty, długo przewracał się na swem łożu nie mogąc zasnąć. Duch jego zanadto był zaniepokojony wypadkami minionego wieczoru.

— Zano! — zawołał wreszcie na krzątającą się po chacie niewiastę, — czy dawno już znałaś tę młodą niewiastę, która tu była?

— O tak, ojcze, dosyć dawno, — odrzekła Zana. — Pięc lat byłyśmy razem w świątyni, jako służebniczki Pana. Gdy ja wróciłam do domu, do chorej matki, Marya jeszcze pozostała w świątyni. Ach, jaka ona była dobra i pobożna!

Stary mruknął kilka słów niezrozumiałych, a po chwili znowu zapytał:

— Czyś ty nie zauważyła u tej niewiasty czegoś szczególnego? Ja nie wiem, co to jest, ale ciągle muszę myśleć o niej. Taka bije od niej świętość i powaga, że człowiek chętnieby kolana zginał przed nią. Może to prorokini? a jakie dobre słowa mówiła do mnie! Aj, aj, gdyby to Henoch taką wziął za żonę!...

Zana zaśmiała się krótko, a potem rzekła z wielką powagą w głosie:

— Ach, ojcze, jakżebym ja mogła się przyrównywać do Maryi! Ona była zawsze świętą dziewicą, czystą i pobożną. Ach, jak ona się modliła żarliwie! Zapewne ani anilowie w niebie lepiej modlić się nie zdołają. Zwierzchność nasza codziennie nam ją za przykład stawiała a my kochałyśmy ją wszystkie serdecznie. Och, zapewne odkąd stoi świątynia, nie było w niej godniejszej służki Pańskiej nad Maryę. Ach, ojcze, — dodała Zana z westchnieniem — obyś był nie wydalał z chaty Maryi! Mogła była spoczywać na mojem łożu, a ja z chęcią byłabym się ułożyła na ziemi obok!

Łagodny wyrzut Zany pobudził znów gniew starego, który odparł szorstko:

— Milcz, Zano! I mnie żal Maryi, ale przecież nie pójdę po nich do groty. Zresztą, nic

im się tam nie stanie, o to się postarałem. A teraz daj mi spokój, gdyż chcę spać.

Zana zgasiła światło i udała się na spoczynek do swego kącika. Jednak ani ona ani Eleazar zasnąć nie mogli; myśli ich były przy tych, którzy sami w stajni noc spędzić mieli. Zana byłaby najchętniej sprowadziła ich z powrotem do chaty, lecz nie śmiała tego uczynić, bojąc się gniewu teścia; Eleazar także najchętniej pobiegłby do stajni po obcych, ale wstydził się wyznać przed Zaną, jak bardzo żałuje, że tak szorstko obszedł się z gośćmi.

Wreszcie jednak oboje poczęli zapadać w sen, gdy naraz zbudziło ich głośne pukanie do drzwi chaty.

Zerwali się oboje. Zana czemprędzej narzuciła szatę na siebie i pobiegła do komina, aby rozdmuchać zagrzebane w popiele iskry i rozpalić kaganek.

Wtem znów odezwało się pukanie, przyczem głos jakiś wołał:

— Eleazarze, wstawaj czemprędzej! Stała się wielka rzecz, otwórz corychlej!

Eleazar rozpoznał głos wołającego. Był to Obed, pasterz.

— Idę już idę — odpowiedział. — Jakież tam zwiastujesz nieszczęście? czy wilk napadł na trzodę? czy Henocha spotkał wypadek jaki? mów, nieszczęsny!

— Nie o nieszczęściu mam ci zwiastować, bracie! Przynosze ci wieść radosną, otwórz jeno corychlej! Wieść to cudowna, niesłychana! Widzieliśmy aniołów i śpiew słyszeliśmy rajski!...

Eleazar pełen zdziwienia odsunał zasuwkę i drzwi otworzył. Przed chatą stali Obed, Ismael i inni pasterze.

W słowach urywanych poczęli opowiadać, co im zwiastował anioł i jak pobiegli do Betlem pytać o Dzieciątko, które miało być „owinione w pieluszki i położone w żłobie“ i jak nic nie znaleźli w mieście i teraz nie wiedzą, gdzieby szukać mieli Dzieciatka.

— W żłobie ma być złożone, — kończył opowiadanie Obed, — tak wyraźnie zwiastował anioł.

— Pospaliście się pewnikiem, — mówił Eleazar, — i przyśniło wam się, sam Bóg wie co.

— O nie, bracie, nie sen to był, wszyscyśmy widzieli anioła i słyszeli śpiew.

— Prawdę mówi Obed, — potwierdzili drudzy, — wszyscyśmy widzieli i słyszeli; nie było to widzenie senne.

— Henoch niech też potwierdzi, abyście nam wierzyli, ojcze Eleazarze, — rzekł jeden z młodszych, a odwracajac się zapytał: — — gdzież jest Henoch? był przecież z nami, gdyśmy tu biegli do Eleazara.

— Był z nami, — odrzekł Ismael, — ale zboczył do groty. Chciał pewnie zobaczyć do wołu Achazowego, który leży tam w grocie.

Wtem szybkie kroki dały się słyszeć od strony groty i zdaleka już wołał Henoch głosem radością nabrzmiałym:

— Ojcze! Zano! Bracia! Znalazłem Go! Znalazłem Zbawcę Izraela! Dzieciątko znalazłem, ułożone w żłobie.

— Gdzie? gdzie? jakie? kiedy? — krzyczeli pasterze jeden przez drugiego.

— Tam, tam w stajni, w grocie Achaza. Dwoje ludzi tam jest i Dzieciątko. Nie wiem, skąd się tam wzięli; chodźcie i obaczcie sami!

To mówiąc odwrócił się i gnał z powrotem ku grocie; inni pasterze za nim. W końcu podążali za nimi Eleazar i Zana.

— Ach, ojcze! — mówiła Zana, łkając z radości, — czyż to nie cudowne zdarzenie? słodka Miriam porodziła Syna, którego Henochowi i innym zwiastował anioł? i aniołowie niebiescy śpiewali hymn radosny!

Stary nie odrzekł nic. Nadto wielki niepokój ogarnął jego serce. Nie dziwiło go wcale, że Marya porodziła syna, ale że zastępy aniołów chwaliły pieśnią to narodzenie? — a przecież po tem, jak poznał Maryę i po tem, co słyszał o niej od Zany nawet tak dziwne sprawy wydawały mu się prawdopodobnemi. Wszakże i jego sam widok Maryi napełniał czcią bezmierną i pokoją. I cóż on najlepszego uczynił w swym gniewie? matkę obiecanego przez proroków Mesyasza wydalił do stajni!

Westchnął stary ciężko i drżącemi usty rzekł do Zany:

— Zano, jeżeli przyjaciółka twoja naprawdę stała się matką Mesyasza, tedy biada mi, nieszczęsnemu!

Właśnie stanęli u wejścia do groty. Pasterze już tam weszli i drzwi pozostawili otwarte. Widząc to Eleazar już się gotował zganić ostro pasterzy za to, że nie bacząc na zdrowie Matki i Dziecięcia, drzwi wśród zimnej nocy pozostawiają otwarte. Wszedłszy jednak do groty zapomniał o wszystkiem, tak go porwał widok, który tam zobaczył. Oboje z Zaną stanęli jak wryci zaraz u wejścia.

Grota cała pełna była jakiegoś tajemniczego, błękitnego światła, które biło od żłóbka i złożonego w niem na sianie Boskiego Dzieciątka. Z obydwóch stron żłóbka klęczeli Józef i Marya, w cichem uniesieniu patrzący na skarb, powierzony im przez Pana. Jasnem było, że oboje zapomnieli o świecie całym; twarze ich wyrażały zachwyt, radość niebiańską i spokój Boży.

Przed żłobem klęczeli pasterze: Obed, Henoch, Ismael i ich towarzysze; ręce mieli

skrzyżowane na piersiach, oczy skierowane na Dzieciątko. W milczeniu głębokiem, pełni czci i podziwu składali hołd Zbawcy Świata.

Ani jeden głos nie przerywał ciszy, tylko słoma zaszeleściła nieznacznie, gdy Eleazar i Zana upadli na kolana, płacząc cicho ze szczęścia. Jeszcze ciężkie westchnienie uleciało z uciśnionej piersi Eleazara i znów zapanowała cisza, jak w świątyni.

Jak długo tak klęczeli wszyscy w niemym zachwycie, nie wiedzieli zapewne sami. Dopiero cichy płacz Dzieciątka zbudził ich z zachwytu. Marya z troskliwością macierzyńską pochyliła się nad żłóbkiem, pasterze cisnęli się, aby zbliska zobaczyć Dzieciątko.

— Jakie Ono piękne!... Jak słodkie... Boskie Dziecię!... Z nieba wprost zesłane!... — odzywały się głosy.

Z kolei zbliżyła się i Zana. Chwilę oczy jej spoczywały na Dziecięciu, potem z rozrzewnieniem wielkiem spojrzała na Matkę i jedno tylko wyrzekła słowo:

— Maryo!

W tem słowie mieściło się wszystko, co przepełniało serce Zany: współczucie dla Matki ubogiej i jej Dziecka; miłość dla Tego, którego przyjście zwiastowali aniołowie; radosne życzenia dla błogosławionej Jego Matki; wreszcie żal i ból, że nie danem jej było użyczyć schronienia Matce i Dziecięciu w swojej chacie.

Lecz Marya zrozumiała ten wykrzyk dobrej Zany, bo wyciągnąwszy do niej rękę, rzekła słodkim swym głosem:

— Niech Pan wynagrodzi cię za twą dobroć, Zano moja!

W tej chwili stary Eleazar padł do nóg świętej Matce i w milczeniu podniósł ku niej ręce złożone błagalnie, a łzy jak groch spadały mu na białą brodę.

— Dla miłości Dziecięcia przebacz, com Ci złego uczynił, — wyrzekł po chwili drżącemi wargami.

Z miłością pochyliła się Marya ku starcowi.



A gdy dzień się uczynił, napływało do groty coraz więcej ludzi, gdyż wieść o cudownem narodzeniu Dzieciątka, które zwiastowali anieli niebiescy, rozeszła się już po całej okolicy.

— Pociesz się, ojcze, — rzekła, — gdyż snać było wolą Pana, abyśmy w tej stajence zamieszkali; niech będzie chwała Imieniowi Jego.

Eleazar podniósł się z klęczek. — Dziecina płacze, — pomyślał, — zapewne z zimna.

I nic nie mówiąc nikomu, pobiegł spiesznie do chaty, zdjął z kołka płaszcz ciepły, który mu Zana niedawno ze skórek owczych uszyła i pędem wróciwszy do groty, okrył nim Dziecię.

— Śpij słodko, Dziecino, — szeptał, — i obyś nie pamiętało złego, którem wyrządził Twej Matce.

W grocie zostali tylko Henoch i Zana, inni pasterze porozchodzili się do domów swoich zapewne po to, aby rodzinom swoim zanieść wieść radosną.

Henoch i Zana starali się nakłonić obcych z Nazaretu, aby przenieśli się do ich chaty.

Lecz Marya odrzekła z pokorą:

— Dziecię to samo obrało sobie mieszkanie w stajni; jakżeż tedy ja, służebnica Jego, szukać mam mieszkania lepszego?

Eleazar i Zana potrząsnęli głową; nie mogli zrozumieć słów Maryi. Lecz Henoch zrozumiał, że jeżeli Marya mieni się służebnicą Dziecięcia swego, to snać wiadome jej są niezgłębione Boskie tajemnice. Rzekł tedy do Zany:

— Marya błogosławioną jest między niewiastami. Wie ona, dlaczego tu chce pozostać z Dziecięciem swojem. Nie męczmy jej tedy prośbami naszemi a raczej uwielbiajmy Dzieciątko, które, jak to anioł powiedział, jest naszym Zbawicielem.

To powiedziawszy padł znów na kolana u żłóbka, inni poszli za jego przykładem. Z czcią i miłością patrzeli w słodką twarz Dzieciny i hołd Jej składali, jako Panu swemu.

Minęła tak może godzina, gdy znów ruch się wszczął przed grotą. To pasterze wracali z rodzinami swemi a każdy niósł dar jakiś dla Dzieciątka i Jego Matki.

Pierwszy nadszedł Ismael, niosąc na ramionach jagniątko białe. Podając je Maryi, rzekł z pokorą:

— Weźmij to, dobra niewiasto, dla Dzieciątka swego. Z duszy radbym dać kosztowniejszy dar, alem przecież pasterz ubogi, — a gdy Marya nie zaraz odbierała jagniątko, dodał prędko: — o nie obawiaj się, jagnię jest moją własnością i wolno mi je podarować, komu chcę.

Z łaskawością wielką przyjęła Marya jagnię, dziękując Ismaelowi w imieniu Pana.

Tuż za Ismaelem zbliżali się inni pasterze z darami. Ten przyniósł chleba bochenek, inny masła osełkę, to znów gołębiąt parę lub owoców kobiałkę. Salome, żona Obeda, przyniosła grzanego mleka garnuszek i łzy radości wylewała, gdy ten jej dar ubożuchny z uciechą został przyjęty przez Maryę.

Ranek się zbliżył, pasterze wracać musieli do trzód swoich. Pożegnali Dziecię ukłonem i poszli. W stajni jednak pozostały żony ich, ojcowie i matki.

A gdy dzień się uczynił, napływało do groty coraz więcej ludzi, gdyż wieść o cudownem narodzeniu Dzieciątka, które zwiastowali anieli niebiescy, rozeszła się już po całej okolicy.

Wszyscy pełni byli szczęścia i radości, iż oto speniona została obietnica i Bóg dał Izraelowi Wodza, Króla, Zbawiciela. Aż ten i ów począł i śpiewać z radości, nie krzykliwie, aby nie budzić Dziecięcia, ale z serca, przepełnionego czcią i miłością:

Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko,
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Lulajże pięknuchny mój Aniołeczku,
Lulajże wdzięczniuchny świata kwiateczku,
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go Matulu w płaczu utulaj

Lulajże różyczko najozdobniejsza,
Lulajże lilijko najprzyjemniejszą,
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go Matulu w płaczu utulaj

Lulajże przyjemna oczom gwiazdeczko,
Lulaj najśliczniejsze świata słoneczko,
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go Matulu w płaczu utulaj



PIORUN SWATEM.

Opowiadanie z prawdziwego wydarzenia.

— Facecya! (żarty) uczciwszy uszy!

— Tandem wcale nie! Prawda jako żywo!

— Że piorun waszmościnym swatem był? A to chyba jeno jako znak jaki dałby on się w ten interes wmieszać? facecya!

— Ano tandem nie jako znak, ale jako działający, jako autor wmieszał się on, mości dobrodzieju.

— A oracyę, uczciwszy uszy, palnął, jak wypada?

— I jaką! Tandem wszak gdyby był nie palnął, toby panna moja, ta ot miła Basieńka, rutkę do tej pory siała, bośmy zamienili parol (słowo, przyrzeczenie), że albo razem, albo na samotnika nam życie przejdzie. I jak dwa a dwa, takby było, gdyby nie piorun, mości dobrodzieju.

— Gadaj waszmość dokumentnie, jak to było, bo przyznasz, że to jednak wygląda uczciwszy uszy, na facecyę.

— O! kiedy trzebaby to chyba zacząć ab ovo (od początku).

— To zaczynaj waszmość facecyę tę, uczciwszy uszy.

— A no, tandem tedy mości dobrodzieju, kiedy z Basieńką moją...

— Stój, czekaj! niechno nam ciepła, a światła wprzód ludzie dadzą na zapas, bo potem gawędki waszmościnej przerwać nie dam. Hej Staszuk! dołóż drewek na ogień, gąsioreczek maleńki miodu przynieś, ten z maleńkich, z prawego kąta. a jejmość, pokłoniwszy się, o marcepany pod gawędkę

proś! Wskok! Albo uszy ci oberwę, uczciwszy uszy. Ot jest i zapas! zaczynaj waszmość, jeśli łaska!

— A no, tandem tedy mości dobrodzieju, kiedy z Basieńką moją daliśmy sobie parol, dukat skrycie przełamawszy, a połówki uwiesiwszy na piersi, to kochaliśmy się już wonczas ogniście, bo już to jak mości dobrodzieju i dziś to widać, całkiem wzajem dla się Pan Bóg nas zrobił: ona mała, ja duży; ona dobra, ja zły, (zdaniem waszmości łaskawego mnie wielce miłościwego sąsiada przynajmniej); ona jak dziewczę cicho upomnina, bo ci w ucho szepcze, a mnie krzykałą zowiecie; tandem, kochaliśmy się ogniście. Aż człowiekowi cztery krzyżyki ubywa, wspomniawszy one czasy, choć i dzisiejsze niezłe. A no dziś miodu trzeba na rozgrzewkę, a wonczas serce grzało i bez miodu. Ot różnica!

— Hę, hę hę! facecya uczciwszy uszy! to przeciwnie, ale nie zaś umyślnie wzajem dla się Pan Bóg was stworzył, kiedy waszmość wysoki, a jejmość dobrodziejka mała i t. d. wszystko w tej proporcyi!

— Tandem wcale nie tak! mości dobrodzieju! Bo właśnie, aby świat i ludzie na nim, i twory wszelakie do morza wiecznego wedle przeznaczenia swego dopłynęli, płynąc przez wieki wieków, tak sprawy owe urządzone wolą Bożą są, żeby przeciwieństwa szukały się i znajdowały, a podobieństwa odpychały.

— Facecya! uczciwszy uszy! a cóżby znaczyło wtedy zdanie, iż złe dobrego nie lubi, gdyby Stwórca przeciwieństwa nawzajem dla się przeznaczał? I tyle innych zdań, jak: kruk krukowi oka nie wykole; lub: swój swego znajdzie, coby wtedy znaczyły?

— Znaczyłyby toż samo, co inne zdania, takie, jak o ostatecznościach, które stykają się ze sobą; rzecz w tem, jak i do czego je stosować, i jako zapatrywać się na nie, choć, że swój swego znajdzie, tego i ja sam dowodem, gdym duży maleńką Basieńkę znalazł sobie mości dobrodzieju; a i waszmość sam, miły sąsiedzie, zdanie stwierdzasz, gdy przy poważnej, co daj Boże zdrowie, objętości własnej, w sam raz wynalazłeś sobie przezacną jejmość dobrodziejkę, cienką jak pasyjkę. A że kruk krukowi oka nie wykole, to też znaczy tylko, że się właśnie krukowie nie próbują z sobą, a nie że lubią. Ot, co się robi z sentencyi, gdy się patrzy w nie bliżej.

— A prawda, he, he! Bodaj waszmości z waszmościnemi jurystowskiemi facecyami Pan Bóg kochał! Zatem, to najprzód, a potem co?

— A potem, bywało, wymykam ja się upatrzoną chwilą z fuzyjką dla pozoru na ramieniu, tandem w ogród, zamiast gościńcem w las, bo tak bliżej. Hop, przez płot, bęc przez rów, i prosto przez łąki rznę do onej kępy drzewin, z której biały dwór cześnika, Basinego ojca, wyglądał. I znowu hop przez rów i pod płot się podsuwam, penetrując przez żerdzie a kołki, wnętrze sadu, chyłkiem a z wolna, bo z cześnikiem nie było żartów, żem i płotu już tego nie ważył się przesadzić. Patrzę, aż tam Basieńka moja w bieluchnej świeżej, szeleszczącej, mości dobrodzieju, sukieneczce, a ciemniejszej na niej kacawajce, polewa grządki swoje, właśnie pod tymże płotem, pod którym najłatwiej podsunąć się mogłem. I przystanąć też najłatwiej tam było, bo wielka stara grusza skrzywiwszy się, a pochyliwszy jak omdlała od zbytku owocu na on płot, nakryła go jak czapką. Tandem wytknę ja głowę z za róż dzikich u płotu, między gęsty liść a owoc, pod gruszę oną.

— Ach! — krzyknie sobie panieńskim obyczajem Basieńka, bo tak to już jest w panieńskim narodzie, że choćby nie wiedzieć jak, to panna zawsze się zalęknie w takim razie. Więc rzeknę ja, tuż nad jej główką:

— Cyt, waspanna, Basiu najmilsza, to ja!

A przystawało mi tak rzec, bo my to z Basią od dzieciątek bawili się razem, a tylko młodzieńczego wieku dobiegłszy zeszli na waspana i waspannę. A ona na to:

— Sza, ciszej waszmość z wrzaskliwym głosem swoim, bo chociaż oto rodzic po drzemce poobiedniej tylko co poszli właśnie do żniwiarzy u pszenicy, przecież już oni waszmości dopatrzą, a dosłyszą byle najmniejszy gwar.

— Toż ja żadnego gwaru nie zrobię; tandem proszę odgadniej mi waszmość panno Barbaro jedno zagadkę jedną, którą skoncypowałem sobie: Pierwsze ko, niby ko! ko! ko! kura, drugie cham, niby Cham. Niech zgadnie panna to, tandem, która niech powie kogo kocham!?

Usłyszawszy takową zagadkę, Basieńka moja zesznurowała ustka jeszcze bardziej niż zwykle i oczka jeszcze niżej spuściła pod stopki swoje, a stojąc pod gruszą wedle dzbana, z którego podlewała, tak, iżem nieledwie najwyższego promyka jasnych jej włosków z za płotu dotykał, szepnęła:

— Nie zręczna ja tam do zagadek, to i tej nie zgadnę; ani mi się nawet kusić o nią; wszelako odgadnę ja co innego za to, a mianowicie to, iżeś waszmość panie Janie z tą zagadką przed matką swą wielmożną panią się nie produkował, i że co za tem idzie ona tej waszmościnej zagadki do zbioru ś. p. jegomości pana wojskiego jako innych nie wpisała!... Albom nie zgadła?

— I owszem, tandem mości dobrodzieju — odpowiem z westchnieniem, od którego liść zadrżał na gruszy, ale i ze śmiechem zarazem — i owszem, co to, to zgadłaś waszmość panno Barbaro. Tandem kiedyś sprawna taka, to od-

gadnijże mi waszmość panna jeszcze i tę, nie już moją, ale losu zagadkę, ażali to ja długo jeszcze kraść mam, jako złodziej jaki, sposobność ujrzenia miłego jej oblicza? Ażali długo to jeszcze za zbrodnię ma być nam poczytywana ona przyjaźń, na którą pozwalano nam dawniej? Bo jeżeli przyczyną banicyi, na jaką z przed oblicza swego wrzekomo, a w rzeczy z przed oblicza waszmość panny Barbary, skazał mnie pan cześnik, jest ta racya, że przyjaźń dziecinna w sercu mojem obecnie w strzelisty afekt wystrzeliła, to niesprawiedliwość dzieje mi się okrutna. A któreż to serce młodzieńcze w miejscu mego, uchroniłoby się od onego wystrzelenia, będąc z tak bliska narażone codziennie na rozkoszną ognistość oczu jej, mnie wielce łaskawej a miłościwej waszmość panny Basieńki mojej?! Więc jestże sprawiedliwość, karać mnie za własną ichmościów nieoględność, gdy mnie na niebezpiecznem stanowisku umieściwszy, sami narazili na wypadek ten?

Takem ja mówił, najprzód z cicha, ale dalej z coraz większym ferworem, który mi też retorycznych zwrotów, i ozdób dodawał, jak w mej naturze jest. Z razu, głowę tylko miałem w sadzie ponad płot ją wychyliwszy, ale dalej, coraz bardziej się wychylałem; aż wysunąwszy jedną rękę, potem drugą, przy wyrazach: „Basieńki mojej", chwyciłem tę Basieńkę moją za obie rączki, gorącemi okrywając je pocałowaniami. Basieńka usiłowała napróżno przerwać mowę moją za każdym ostrzejszym wyrazem, gdym to do nieoględności, to do niesprawiedliwości pana cześnika przepijał; potem rączki więc już tylko złożywszy niby do modlitwy tym gestem i wymownym całej swej istoty wyrazem błagała mnie o respekt dla rodzica, i tak właśnie złączone owe rączęta jej pochwyciłem ja do ucałowania, gdy wtem huknął kędyś niby trąba archanioła, gromowy głos cześnika:

— Milion kroć bestyi i z deszczem! Pofolgować tam tej pszenicy, boć na chleb, nie na gnój zbierać ją chcę! A nie rozłazić się daleko, bo taka nawalność niedługo zwykła trwać, to może jeszcze wrócimy do roboty

Tak krzyczał kędyś pan cześnik niewidzialny dla nas w pierwszej chwili. A na to jego krzyknięcie my oboje żywo odwrócili oczy od oczu własnych i spojrzawszy z pod gęstej gruszy w świat, ujrzeliśmy deszcz niby z wiadra lejący z chmurnego nieba, a potem ujrzeliśmy parobków i dziewy z sierpami i wrzaskiem, i śmiechem wypadających z za węgła stodoły i chroniących się w jej otwarte wrota. I padliśmy oboje plackiem w wysokie zielska a krzaki, każde po swojej stronie płotu, w sam czas, bo już i sam cześnik sapiąc, krzycząc i klnąc, zawsze z archanielskiej trąby hałasem, ukazał się z za węgła stodoły, obejrzał się jeszcze raz po zachmurzonem niebie, jeszcze raz zaklął na czem świat stoi i wszedł także do stodoły. A stodoła ta wielka co się zowie, była już zboża pełna, że ledwo owi ludzie na klepisku zmieścić się mogli. I druga takoż, i stóg ogromny jak dwie chaty stał przed stodołami tuż. Całoroczne żniwo zamożnego cześnika było już w stodołach, w której już jedno maluczko miejsca zachowano na owej pszenicy resztę, późno jakoś na łanie za stodołami dojrzałej. Że zaś nadchodził jarmark i święta, to i nie dziwiłem się cześnikowi, iż sierdził się tak okrutnie na on deszcz niewczesny, przeszkadzający dokończenia roboty. I ja zły byłem na deszcz, przetrzymujący mniejsza tam mnie, ale co gorsza Basieńkę, w niewygodnej onej pozycyi. Basię zasłaniały malwy i płot, a mnie z tej strony zewnętrznej tego płotu leżącego nad rowem zasłaniały bujne i gęste krzaki dzikich róż pod gruszą na płot zarzucone. Byliśmy bezpieczni, dopóki nieruchomi, ale bystre oko cześnika stojącego w głębi otwartej stodoły, mogło było lada ruch dojrzeć, więc nie ruszaliśmy się; jedno zły byłem na ów deszcz, ze względu na Basię, jakem rzekł. Niedługo wszakże było tego złoszczenia, bo jako mądry cześnik rzekł, nawalny deszcz jeszcze prędzej ustał, niż powstał. Słońce zapałało. Chmury znikły.

— Lunął, ta i przeszedł. Do roboty dzieci! — huknął znów cześnik, i wszyscy wyszedłszy ze stodoły, poszli na łan poza nią i znikli.

— Panno Barbaro! Basieńko moja najmilsza! czy tylko deszcz ten nie przemoczył odzienia waszmość panny, a na zdrowiu jej szkody nie zada? — zakrzyknąłem z cicha wstawszy, a wychyliwszy się w sad znowu i ręce do Basi składając z kolei.

A Basia rzecze:

— Ej, co tam deszcz! najprzód, że się wcale przez gruszę nie przedarł, a potem, przecież jam nie z cukru. Wszelako, byłabym ja już do domu odbiegła, gdyby nie ta rzecz jedna, o którą waszmości panie Janie koniecznie poprosić chciałam, a która na dobre nam wyjdzie.



Kapliczka na cmentarzu w Wilnie.

— Krew serca mego do ostatniej kropli na rozkaz waszmość panny Basieńki mojej wytoczę! Do Częstochowy dwa kroki naprzód jeden w tył, pójdę! I sto sposobów na ziszczenie każdego rozkazu wynajdę, jedno waszmość Basiu, rozkazuj a mów! — szeptałem z ognistym animuszem.

A Basia kiwając główką rzeknie:

— Mniej ja uprosić chcę, mniej; a to, abyś waszmość panie Janie winnego respektu dla rodzica mego wiecej w mowie swej pilnował, niż to było przed chwilą, mój panie Janie! Bo raz, że to rodzic, a powtóre, wiadoma rzecz, iż wszelkie takowe gniewowi poddawanie serca przeciw ojcom na onych gniewliwych spada. Ażali nie tak jest? Przyrzecz mi zatem waszmość hamować słowa swoje, jeżeli nie chcesz, bym i tej jedynej słodkości, jaką w doli mej teraźniejszej mam z widywania, wyrzekła się.

Tedy mnie taki okrutny żal ścisnął, żem krzyknął:

— Ach! Już pary z ust nie puszczę przeciw rodzicowi, jedno nie pozbawiaj mnie ostatniej tej pociechy, jaką mam z kradzionego choć widywania jej Basiu miła! Słodkości duszy mej!

I ryknąłem w płacz, bo i Basieńce łezki ciurkiem po jagodach biegły, i wychyliwszy się za płot chwyciłem znów rączyny Basieńki, zapaski róg do oczu niosące, i całowałem je żarliwie, czego ona nie lubiła. Więc rzekła:

— Daj waszmość pokój, a pofolguj całowaniom rąk moich, co nieprzystojnością jest, bo mam ja i tak dość czarnej doli mojej, gdy przeciw woli rodzica widuję waszmości. A i cóż ja nieszczęsna czynić mam, kiedy przecięż i waszmości panie Janie też już w nieświadomości mej parol i przysięgę dałam, życie jego a chęci dzielić, jak przedzielony dukat ów. Więc choćbym i chciała, to już wedle woli rodzica panu Grzędzie ślubować nie mogę, aby w grzech nie wpaść duszny! Ano nieszczęśliwa ja jestem w sprzeczności takowej obowiązków moich, bo czyli rodzicowi, czyli przysiędze się sprzeniewierzę, zawsze grzech czyha na mnie.

Tak mówiąc płakała Basia, i jam płakał rzewliwie, alem rączki jej puścił, nie śmiejąc ich więcej tknąć, tyle skromności było w potulnem dziewczęciu owem, szarpanem w dwie różne strony obowiązkami dwoma, a nie żadną tam walką uczuć, dla której mniejby przecięż respektu człowiek czuł. Bo prawdziwie w nieświadomości rodzicielskich zamiarów a intencyi, przełamaliśmy dukat ów. Ale przecież owo słowo o nieszczęściu Basinem tknęło mnie niby ostrym kolcem w serce, że to niby w tem jeno o nieświadomie wzięty na się obowiązek jej chodziło, nie zaś o mnie. Więc i ja wtedy rzekłem mimo łzawego rozczulenia z urazą:

— Obowiązek a obowiązek zawsze u waspanny panno Barbaro na placu, a zaś uczucie samo, a względ na mnie wiernego sługę jej, ażali nie ma nic w rzeczy tej?

Ale Basia znów na to:

— Daj waszmość pokój, daj! bo jeżeli dobrze w tej rzeczy penetruję, to dziś a jutro ma pan Grzęda z księdzem proboszczem zjechać, a po coby, jeśli nie dla obrączek święcenia, to już nie wiem!

Więc krzyknę ja:

— Ha! Więc to tak! Więc nawet onej zwłoki czasu, jaką pan cześnik nawpół przyrzekł mi dać, teraz dotrzymać nie chce! Jakbym to ja w rzeczy nie szlachcic był, z którym rachować się należy! Ha! kiedy tak, to i ja...

— Milionkroć bestyi i z deszczem tym! — huknęło w tejże chwili za stodołami, a ja, mimo całego sierdzistego animuszu, z jakim kręcąc palcami wedle miejsca, gdzie wąs powinien być już, odgróżką jakąś bryznąć miałem, padłem znów plackiem w zielsko, wtulając się pod krzak ogromny różany. I przez gęsto splątane krzewowe gałązki ujrzałem powtarzającą się kubek w kubek ową pierwszą scenę koło stodoły pobliskiej. Znowu żeńcy schronili się do stodoły, śmiejąc się i krzycząc jak zwykle parobcy a dziewki, a pan cześnik podążając za nimi klął a wrzeszczał głosem trąby, a deszcz nienawalny już, przeciwnie cichy, jak gdyby drwił z gwałtowności ludzkiej, lał sobie jak z cewki. Ostatnia udzielona mi przez Basię wiadomość rozsierdziła mnie do głębi duszy, zwłaszcza, żem poczuł w niej osobistą moją zniewagę. Tłum gwałtownych myśli i zamiarów tłoczył mi się do mózgu, a nurtowała mnie przytem myśl, aby to koniecznie nietylko działać raptownie, ale i mądrze działać, ku dowiedzeniu, iżem człowiek dojrzały jest! Szarpały mną owe myśli tak silnie, iż anim spostrzegł, jak deszcz ustał; dopiero ujrzałem cześnika, gdy wypadłszy ze stodoły krzyczał:

— Ta i znowu przeszedł! Do roboty działwa! Nim na łan zajdziemy, już słonko naprawi, co deszcz on paskudnik spsocił! Na łan a chyżo! Hej Jakób piwa beczkę na łan zatoczyć!

Tak krzycząc, aż echa hukały od boru, pobiegł pan cześnik z żeńcami znowu na łan za stodoły, aż się trzęsąc z niecierpliwości o pszeniczkę oną, a spoglądając ku słońcu, które w istocie tak ogniście paliło, jakby prawdziwie chciało zreparować oną deszczową psotę.

Natychmiast też przechyliwszy się pod gruszą przez płot do sadu, dokończam i ja dyskursu mego, jakbym go nigdy nie przerywał, miarkując się już wszakże w słowach:

— To i ja potrafię w to, by go przekonać, iż człowiekiem jestem, z którym rachować się trzeba!

Basia z cicha zakrzyknąwszy, znowu ręce błagalnie złożone i oczka łzawe ku mnie podniosła, od czego ja też łzawe ściśnienie w gardle poczuwszy, spuściłem natychmiast z gniewnej sierdzistości i mówiłem miękko:

— Ależ bo tandem powiedz sama waszmość panno Barbaro a Basieńko moja najmilsza, ażali nie byłaś świadkiem, jako gwałtownie poza granice, jakie szlachcicowi względem szlachcica przystoją, posunął się ze mną jegomość pan cześnik, tu w tym samym sadzie, wysłuchawszy przypadkiem, gdyśmy się naradzali, jak, kiedy i przez kogo wypada prośby moje objawić mu, abym nie już jako dziecinnych zabaw towarzysz, ale jako dojrzały kawaler mógł prosić o pozwolenie starania się o dozgonną przyjaźń waszmość panny, Basieńko moja? Wszak chodziło mi jedynie o to, aby pięknie przeprowadzić sprawę moją serdeczną z należnym dla jegomość pana cześnika i waszmość panny i całego domu respektem, wedle przyjętego zwyczaju. A co jegomość pan cześnik powiedział na to, pojawiwszy się nad nami, a huknąwszy jako trąba? Oto powiedział bez najmniejszej dla mnie i klejnotu szlacheckiego względności: „Precz z mego domu! i niech mi noga acana nie postanie tu więcej! Milionkroć bestyi z konkurentem takim! Czekaj waść, niech mu przód choć mleko obeschnie pod nosem, a odróżnić potrafisz, która kiełbasa dla psa a dla kota sadło!” A gdym ja wrząc cały w duszy, hamowany jedynie łzami a spojrzeniem waszmość panny, Basieńko moja, zapytał: „Czyli mogę mieć choć z czasem jakową nadzieję ubłagania gniewu jegomości cześnika, choć ze względu na dawną jego z rodzicem moim nieboszczykiem zażyłość?” — tedy przecież wspomnieniem na oną to zażyłość ułagodzony, odpowiedział cześnik:

— Zobaczymy, zobaczymy! A tymczasem ani mi nogą na mój grunt! Więc ja też na owem „zobaczymy” ufundowałem całą przyszłość moją, i pracy a gospodarki wszelakiemi siły się jąłem, a onych zwyczajnych młodego wieku płochości pozbyłem, tak, że mnie dziś na wzór synom swoim poważni obywatele stawiają, a matczysko rozpływa się i rozpada z radości nademną, co wszystko jedynie źródło swoje ma w nadziei tej mojej, jaką dotąd żywiłem, że gniew jegomości cześnika jedno ojcowskim gniewem jest. Ale teraz?

Zakończywszy tak wspominanie przeszłości, rozpaczliwem tem pytaniem załamałem ręce poza płot wyciągnięte ku Basi, aż w stawach trzasły. I Basia też rozpaczliwie załamała swoje mówiąc:

— Ha, teraz, to już koniec życia mego, bo ja nie przeżyję.

Mnie po mózgu różne snuły się a wikłały sposoby, jak wykradzenie n. p., alem wiedział, że do Basi ani przystępuj z tej natury projektami; więc rzekłem tylko, trzęsąc się od wewnętrznego żalu:

— Podpadnę a uproszę co poważniejszych sąsiadów i księdza proboszcza, by ujęli się a wstawili do jegomości za nami. Tandem potrosze to ich obowiązek, bo ojciec dobrodziej w opiekę im mnie powierzył, a jam też na zachowanie wszelakie u nich zasłużył.

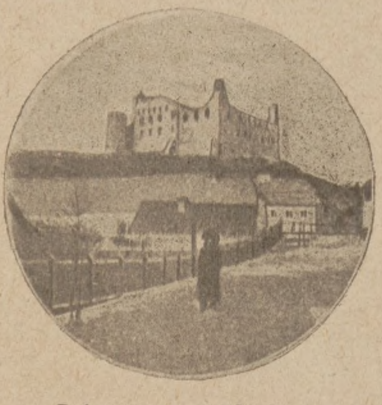
Basia pokiwała główką na ten projekt:

— Ażali to waszmość nie znasz jegomości rodzica, rzeknie, toż gdyby jeszcze była jaka nadzieja, to starczyłaby na jej zniweczenie takowa uporczywa nań napaść sąsiedzka, jakby on to nazwał niechybnie.

— To dajże się waszmość panna Basieńka namówić, a zezwól... — zacząłem, odważając się proponować jeden z owych sposobów nurtujących mi w mózgu; ale Basia tylko znów swoim zwyczajem rączęta złączone ku mnie błagalnie podniosła, i zamilkłem.

— To i cóż czynić? — zakrzyknę zrozpaczony.

— Umrzeć mnie, jako czuję, że będzie, a waszmości żyć na pociechę matki swojej — odczepnie Basia bezsilnie zalewając się łzami. — Toż i żegnaj mi panie Janie! Bo jeśli jutro, jakom pewna, mają one zaręczyny być, to na drugim już lepszym świecie obaczyć nam się z sobą. Proszę żyć szczęśliwie, bo tuszę, iż i z za świata go widzieć, a strapieniem jego trapić mi się przyjdzie.



Ruiny zamku w Oleśnie.

Tak szepcząc wśród łkań, skinęła mi główką Basieńka i chciała już do domu zawracać, gdy wpół oszalały schwyciłem ją znów po mojemu za obie rączki, krzycząc:

— Pomorduję ich, spalę, kamienia na kamieniu tu nie zostawię...

— Milionkroć bestyi, i z deszczem tym! — zawrzasło w onej chwili po raz trzeci za stodołami.

I znów kubek w kubek powtórzyła się po raz trzeci scena śmiechu i uciekania, i klątw przed stodołami i krycia się pod róże wedle płotu, bo deszcz lunął po raz trzeci rzęsiście. Ale na ten raz padał jeszcze krócej niż wprzódy, i słońce wybłysło prawie natychmiast w całym majestacie swej potęgi. Tedy wyszedł jegomość pan cześnik przed stodołę, i rozglądnąwszy się po horyzoncie, huknie drgającemi od złości usty, obie ręce wyciągając ku niebu:

— Ej, Panie Boże! A toż gdyby tam babę w niebie posadzić, toby lepiej od Ciebie rządziła!

Jeszcze echo tego krzyknięcia nie zdążyło wrócić ku nam od ścian boru, gdy jakby w odpowiedź jegomości panu cześnikowi, stał się nieduży huczek na niebie, i błyskotliwym gzygzakiem mignęła iskra nad strzechą potężnej stodoły, wypakowanej całym już prócz owej garści pszeniczki, zbiorem pana cześnika.

— Pali się! Ratuj kto w Boga wierzy! — huknie tandem pan cześnik. — I rzucił się ku ratunkowi kto w Boga wierzył, a Basia z krzykiem jak wiatr ku dworowi pobiegła, gdzie chorowita jej pani matka leżała w niemocy.

Stojąc na stodole, a rwąc łaty i strzechę, rąbiąc dla przecięcia komunikacyi, spostrzegłem tandem odrazu, że choć sam cześnik mało nie szalał, rwąc tuż koło mnie a komenderując przytomnie, to przecież ratunek opieszale szedł, oczywiście dla pospolitego między ludem przesądu, iż gromowego ognia darmoby gasić, a i grzech. Słyszał też lud również jak ja, owo urągliwe cześnika w niebo krzyknięcie, co może też miało wpływ i znaczenie. Przytem, co prawda, wiatr stawił się jak do apelu, jak to zwykł, okrutny, a niósł prosto na drugą stodołę, a z niej na śpichrz, też pełny ziarna po brzegi. A koło śpichrza stały obory z licznym dobytkiem, właśnie w nich zamkniętym pod oną porę dnia. A już też zaraz porządne płoty i kurniki i dwór, stało to wszystko pod lecącemi z wiatrem w oną stronę iskrami i wiechciami słomy płonącej.

— Za mną! Dać pokój tu! A do śpichrza nie dopuszczać, choćby ja trupem padł, bo od śpichrza wszystko pójdzie! — krzyknąłem.

— Ratuj bracie, bom ja zabit i zdechł!... — ryknął mrukiem do mnie pan cześnik. — A już też na moją komendę i za przykładem, rzucono się ku śpichrzowi, rozrywając płot do niego dotykający, a na dachu i wedle ścian aż zamrowiło się od ludu. I zaraz też z dachu onego najlepiej mogłem zaobserwować, że teraz ratunek wcale żwawszy był, że już niby nie w śpichrz ów ogień z nieba trafił.

I poszły jak zdmuchnął stodoły i całoroczny zbiór w nich, ale ocalała reszta zabudowań.

— Dopuszczenie Boże! Stało się! Tandem dziękować jeszcze Bogu wypada, że się na stodołach skończyło! — mówiłem stanąwszy czarny, zdyszany, poparzony, z opaloną czupryną, przed gankiem, na który mimo niemocy kazała się Basi cześnikowa wyprowadzić. I obie przytulone do siebie na ławie szeptały tam modlitwy zbladłemi usty.

— Tak, Bogu! A no i tobie też synu mój, boć bez ciebie z duszą chybabym uszedł! — jęknął za mną jękiem chrapliwej trąby pan cześnik, chwytając mnie w ramiona, a w tem milcząca dotąd Basieńka z wybuchem serdecznego płaczu rzuciła mu się w niewytłómaczonem wzruszeniu do kolan, i jam się też mu ni z tego ni z owego do kolan koło Basi osunął. Bez myśli wcale, tak się samo to ze wzruszenia zrobiło. I pod tego wzruszenia działaniem cześnik położył nam ręce na głowach, a potem cześnikowa. Tandem w sześć miesięcy później stałem na kobiercu z Basieńką moja. a jeżeli nie piorun był nam swatem, to kto, mości dobrodzieju, tandem, hę?

— Ha, no, jużci, żeś waszmość swój sens po jurystowsku wywiódł, boś wywiódł sąsiedzie; ale wiesz co, kiedy tak, to ten cześnik, to uczciwszy uszy, skurczypałka był! To facecya!...

— Ba! i jaki jeszcze, tandem mości dobrodzieju, ho! ho! ho!

NIE SIEJ!

Nie siej nigdy złego ziarna
Na tej czarnej ziemi...
Bo złe ziarno się rozpleni
Kłosami bujnemi,
Bo złe ziarno osty rodzi
Chwasty i bodiaki...
Przeklną ciebie dzieci własne,
Żeś siew rzucał taki.

Nie siej nigdy złego słowa
Między rodakami...
Bo złe słowo rychło wschodzi
Serca — dusze plami...
Bo złe słowo w ciemność wiedzie
Grzech do czynów zbliża...
Płakać będą ci na ciebie,
Coś ich wziął z przed krzyża.

Nie siej nigdy i zwątpienia,
O dobrej przyszłości,
Bo siew taki w sercach gasi
Skry szczerej miłości...
Bo bez wiary w lepsze jutro
Rychło zatoniemy...
Nie siej bracie słów zwątpienia,
Z pracą nie zginiemy.

Cześć wielkim i zasłużonym.

W roku 1912 obchodzi naród polski setną rocznicę przyjścia na świat jednego z najsławniejszych swych mężów, Zygmunta Krasińskiego. Wielki mąż ten był poetą, a napisał tak wspaniałe dzieła, że w poezyi polskiej zajął naczelne miejsce obok Mickiewicza i Słowackiego.

Zygmunt Krasiński urodził się dnia 19 lutego 1812 roku w Paryżu, a pochodził z rodziny starej, zamożnej i zasłużonej około kraju. Ojciec jego, Wincenty hr. Krasiński, był głośnym swego czasu generałem wojsk polskich, służących pod wielkim Napoleonem, cesarzem Francuzów; później w kraju (w Królestwie Polskiem) piastował rozmaite wysokie urzędy i godności, a w latach 1855 i 1856 pełnił obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego. Był to człowiek gruntownie uczony i wielki miłośnik sztuk pięknych. Umarł w r. 1858 we Warszawie. — Matką Zygmunta była Marya z książąt Radziwiłłów Krasińska, która zmarła przedwcześnie w r. 1822 na chorobę piersiową.



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Początkowe wychowanie i wykształcenie odebrał Zygmunt Krasiński w domu; jego nauczycielem domowym był przez pewien czas sławny powieściopisarz Józef Korzeniowski. W r. 1826 wstąpił Zygmunt Krasiński do szóstej klasy liceum we Warszawie, a po jego ukończeniu do tamtejszego uniwersytetu w r. 1828. Jednakże już w następnym roku musiał uniwersytet opuścić z powodu zatargu z kolegami. Dosyć niehonorowo postąpili sobie niektórzy koledzy z Krasińskim; skrzywdzili go bowiem ciężko na dobrej sławie a krzywdy naprawić nie chcieli, za co Krasiński, wówczas jeszcze płochy, ale bardzo honorowy młodzieniec, wyzwał jednego z nich na pojedynek. Skutek był ten, że władza wydaliła obu studentów z uniwersytetu. Poniesioną krzywdę odczuł Zygmunt głęboko i pewnie do owego wypadku odnosi się uwaga w jednym z późniejszych wierszy jego:

> Młodość jest rzeźbiarką,
> Co wykuwa żywot cały;
> Choć upływa sama szybko,
> Cios jej dłuta wiecznotrwały!

W jesieni 1829 r. wyjechał Z. Krasiński za granicę dla ukończenia studyów; udał się przez Kalisz, Wrocław i Pragę do Szwajcaryi do Genewy, gdzie dłuższy czas przebywał i zaznajomił się i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem. Odtąd już prawie nieustannie przebywał Krasiński za granicą: w Szwajcaryi, we Włoszech, we Francyi, w Niemczech itd., wracając do kraju ojczystego tylko na niedługie chwile.

Pracę pisarską rozpoczął Krasiński bardzo wcześnie; jeszcze przed wyjazdem za granicę, a osobliwie jako student we Warszawie, zaczął pisać powiastki i powieści, najprzód do spółki z niektórymi kolegami a potem samodzielnie. Wszakże prace te nie mają wartości nadzwyczajnej. Dopiero po r. 1831 zaczyna Krasiński tworzyć arcydzieła. Do dojrzenia i zmężnienia jego wielkiego talentu przyczyniły się cierpienia narodu po nieszczęśliwem powstaniu z lat 1830/31 i studya i rozmyślania nad zagadnieniami filozoficznemi i społecznemi.

W roku 1832 przybył Zygmunt Krasiński na żądanie ojca do Petersburga, aby przedstawić się carowi Mikołajowi i wstąpić do służby rządowej. Zygmunt na posłuchaniu u cara był, ale od służby rządowej się wymówił brakiem zdrowia. W rzeczy samej Krasiński był wątłego zdrowia i chorował

bardzo wiele w życiu. Z Petersburga pojechał do Wiednia, gdzie wykończył dramat fantastyczny „Nieboską Komedyę“, który ogłosił drukiem w r. 1835.

Dramat ten, to jedno z największych arcydzieł literatury polskiej; przedstawia nam w potężnych obrazach rewolucyę społeczną, walkę społeczeństwa, rozdartego na dwa obozy, na dwie wrogie sobie potęgi, które w olbrzymiej bratobójczej walce wyniszczają się i doprowadzają kraj do stosunków barbarzyńskich. Żadna ze stron walczących nie ma słuszności, bo obie oddaliły się od wzniosłych i życiodajnych zasad i nauk Chrystusowych, które jedynie mogą zaprowadzić i podtrzymać sprawiedliwość na ziemi; Boska nauka Chrystusowa jedynie może odrodzić ludzkość i podnosić cywilizacyę.

Z Wiednia pojechał Krasiński na dłuższy czas do Rzymu; tu się spotkał i serdecznie zaprzyjaźnił z Juliuszem Słowackim. Wrażenia rzymskie dały Krasińskiemu pohop do napisania drugiego arcydzieła, dramatu fantastycznego „Irydyon“, który się ukazał drukiem również w Paryżu w r. 1836. I w tym dramacie zobrazowana jest wielka walka, uciemiężonych przeciw ciemięzcom. Walkę ten podjął młody Grek, Irydyon, przeciw pogańskiemu Rzymowi, który podbił i uciemiężył jego grecką ojczyznę i wiele innych ludów. Irydyon pragnie oswobodzenia swej ojczyzny i strasznie mścić się zamyśla nad Rzymem; wszystkie jego rachuby i spiski są bardzo świetne i pomyślne, ale mimo wszystko Irydyon walkę z Rzymem przegrywa zupełnie. Myśl przewodnia tego przepięknego dramatu jest ta, że nawet najlepsze zamiary i przygotowania upadają, jeśli nie są według odwiecznie sprawiedliwej myśli Bożej, jeśli je szpecą złe chęci i uczucia, jak np. chęć zemsty; trwałe szczęście i powodzenie mieć mogą tylko dzieła sprawiedliwe; miłość ojczyzny, oczyszczona z uczuć złych i uświęcona pracą, cierpieniem, poświęceniem, prowadzi do zwycięstwa.

Oprócz tych dwóch wielkich i genialnych arcydzieł napisał Krasiński wiele mniejszych, ale zawsze bardzo pięknych poematów. W „Przedświcie“ i „Psalmach Przyszłości“ głosi Krasiński piękne zasady, że naród polski odrodzić się może jedynie przez pracę i poświęcenie, gdy zamiast próżnych żalów uderzy w czynów stal, dalej przez zbratanie się ludu ze szlachtą, kiedy będzie

Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud!

„Psalmy Przyszłości“ wywołały ostry wiersz Juliusza Słowackiego pod tytułem: „Do autora trzech psalmów“. Krasiński odpowiedział na to później dwoma dalszymi „Psalmami“, wykazując, że jego przestrogi i rady nie były niedorzeczne ani nie na czasie, boć rzeź panów przez chłopów w Galicyi (która zdarzyła się w r. 1846, krótko po ujawieniu „Psalmów Przyszłości“) dała jego „Psalmom“ pełne uzasadnienie.

Przepiękne są także poematy Krasińskiego „Ostatni“, „Dzień dzisiejszy“, „Resurrecturis“, i wielkie mnóstwo wierszy drobniejszych, które wszystkie odznaczają się głębokiemi myślami, szlachetnością, powagą, a zawsze także pięknym i treściwym językiem. Wogóle głównym znamieniem niemal wszystkich dzieł Krasińskiego jest zawsze głębokość myśli, szlachetność i żywe uczucie religijne, ale też głównie z powodu tej głębokości myśli dzieła Krasińskiego bardzo mało są przystępne dla ludzi niewykształconych, a wydań ludowych dzieł Krasińskiego, tanich a wszechstronnie objaśnionych, dotąd niestety jeszcze nie mamy.

W ostatnich latach życia pracował Krasiński nad obszernym poematem pod tytułem: „Niedokończony poemat“, w którym opowiada dzieje młodości jednego z bohaterów „Nieboskiej Komedyi“. Zdrowie Krasińskiego, które nigdy nie było bardzo silne, zaczęło od r. 1850 coraz bardziej podupadać; schorzały i cierpiący poeta musiał nieustannie prawie przebywać w rozmaitych miejscach kąpielowych. W r. 1858 wysyłali go lekarze z Paryża do Afryki dla poratowania zdrowia tamtejszem powietrzem, gdy nadeszła z Polski wieść o zgonie jego ojca; wiadomość ta niezmiernie zmartwiła chorego poetę i przyspieszyła jego śmierć. Umarł ten wielki, genialny i szlachetny mąż w Paryżu dnia 25 lutego 1859 roku; zwłoki jego sprowadzono do kraju i pogrzebano w rodzinnej siedzibie Krasińskich, w Opinogórze.

Jako człowiek był Zygmunt Krasiński zawsze zacny, dobry, miłosierny, szlachetny, głęboko religijny, a wszystko co czuł, w pismach swoich jędrnemi i pięknemi słowy zalecał usilnie, jak naprzykład:

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące
A będą z ciebie jednego — tysiące!

*

Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!

*

Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem,
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!

*

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie!
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie!

*

Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

Pisma Zygmunta Krasińskiego miały już mnóstwo wydań, bądź zbiorowych, bądź oddzielnych. Najlepszem jest wydanie lwowskie profesora Piniego w sześciu tomach, do czego dochodzą jako uzupełnienie dwa tomy o życiu i dziełach Krasińskiego, napisane przez profesora Kallenbacha. Najtańszem zaś wydaniem dzieł Z. Krasińskiego jest wydanie mikołowskie Karola Miarki. — Dodać trzeba, że pisma Krasińskiego są już tłómaczone na wszystkie prawie języki europejskie.

Zygmunt Krasiński ożeniony był od r. 1843 z Elżbietą hr. Branicką i dwóch miał synów: Władysława i Zygmunta. Obaj zmarli w młodym wieku. Władysław, mimo krótkiego życia (od r. 1844 do 1873) wsławił się także jako znakomity pisarz.



Jasne pola, ciche łany...

Jasne pola, ciche łany
Kraju miły mój kochany
Spowinięty mgłą.
Tyś daleko za górami
Zą rzekami za lasami...
Wspominam cię z łzą!

I wspominam cię o wiośnie,
Gdy się stroisz w ruń radośnie
Uśmiechniętych zbóż...
I wspominam cię jesienią
Gdy obłoki się rumienią
Krwią polarnych zórz...

I wspominam ciebie w lecie
Gdy pochyla główki kwiecie,
Pod ciężarem ros.
Na plon setny i szczęśliwy,
Gdy kosiarze kładą niwy
Ostrzem srebrnych kos.

A gdy śnieg osypie pola,
Mnie się marzy moja rola,
Co w całunach śpi.
I ojcowa tam mogiła,
Którą zima w puchy skryła,
Żalem serce drży...

Ziemio moja ukochana,
Krwią i potem ojców zlana,
Przepojona łzą...
Tak mi tęskno, źle na duszy,
Z łez się oko nie osuszy,
Dumki w piersiach mrą.

Ziemio miła, cicha, jasna,
Taka moja, taka własna
Jak bez ciebie żyć?
Gdy nie mogę służyć tobie
Tobym chciała w ciemnym grobie
Smutne serce skryć!...

ZE ŚLĄSKA AUSTRYACKIEGO.

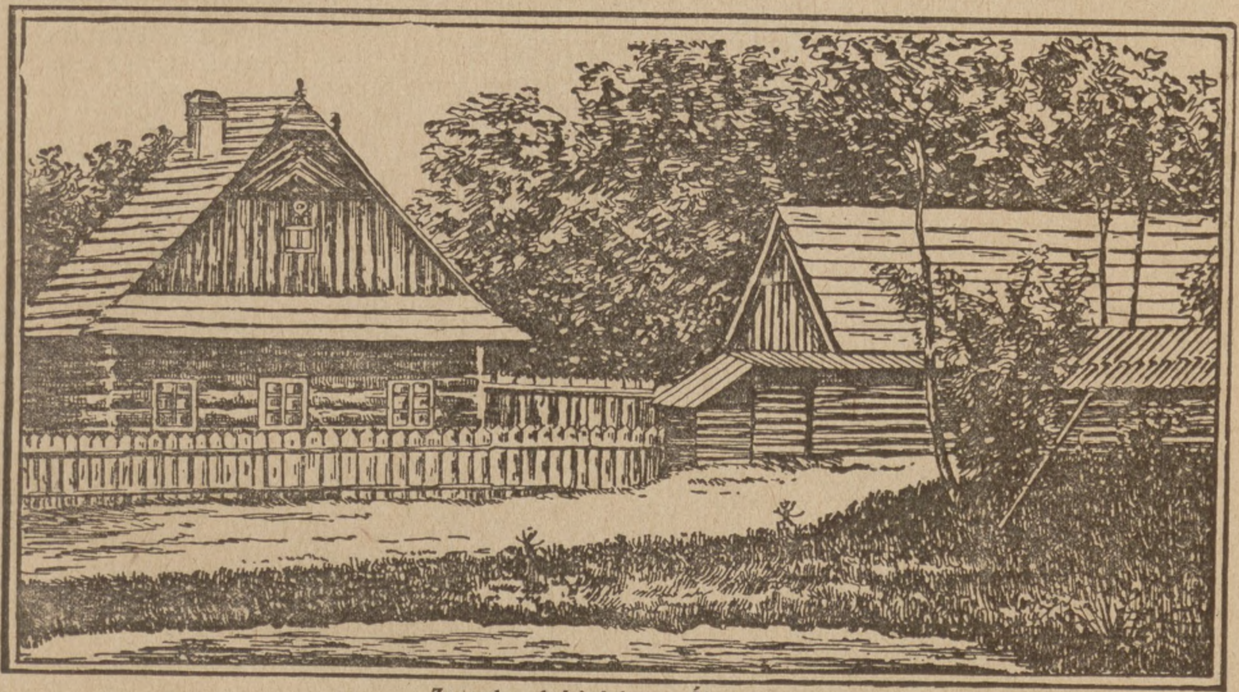
(Z dziełka Brzezińskiego i Warcholika „Śląsk Cieszyński").

Na zachód od źródeł Wisły, pomiędzy Królestwem Polskiem, Wielkiem Księstwem Poznańskiem, Galicyą i Czechami, — leży rozległa górska kraina, zwana Śląskiem.

Obecnie składa się Śląsk z dwóch politycznie odrębnych części. Północna, znacznie większa, znajduje się pod panowaniem Prus. Jestto Śląsk Pruski. Część południowa, mniejsza, znajduje się pod rządem Austryi i zowie się Śląskiem Austryackim.

Jaką była pierwotna ludność Śląska, trudno wiedzieć; są jednak ślady, że w piątym wieku gęstych puszcz, — na Śląsku wrzało życie. Lud bardzo wczas zajmował się rolnictwem, a nadto powstawały miasta, w których krzewił się handel. Przez Śląsk prowadziła bowiem droga z odległego wschodu — przez Węgry i przełęcz Jabłonkowską — do Polski i północnych Niemiec. Tu mnożyły się miasta i grody.

Wojny religijne, które w 16-tym i 17-tym stuleciu szalały w całej Zachodniej Europie, a szczególnie w Niemczech, nie ominęły i Śląska. I tu mordowano się wzajemnie, burzono



Zagroda włościańska na Śląsku.

po Chrystusie był już on zamieszkały przez słowiańskie plemię Ślęzan.

Do Polski Śląsk należał od czasów najdawniejszych.

Za Mieszka I w wieku 10-tym, a więc w pierwszych prześwitach historycznych, — państwo polskie składało się z dwóch prowincyi: Wielkopolski i Staropolski, którą nazywano inaczej Śląskiem, od rzeki Ślęzy, dopływu Odry. Dotychczas utrzymywała się u miejscowego ludu nazwa „Staropolska", — dla odróżnienia od innych ziem polskich.

Ziemia śląska już w 11-tym wieku była zaludniona o wiele gęściej, niż inne dzielnice Polski. Podczas gdy na północy panowało jeszcze pogaństwo i promienie światła nie przedarły kościoły i klasztory, palono wsie i miasta. Wyznanie ewangelickie, czyli wiara protestancka znalazła na Śląsku wiele zwolenników. Gdy nastały inne czasy, gdy z powodu różnic religijnych zaprzestano wojny, część ludności śląskiej pozostała jednak przy wyznaniu ewangelickiem. Dotąd znaczna nawet część ludności polskiej na Śląsku jest wyznania protestanckiego.

Prócz tego nowe wojny i najazdy — między innemi Szwedów, — a w ślad za tym morowe zarazy, — jeszcze silniej wzmogły napływ Niemców. Po wojnie, zwanej trzydziestoletnią, lud śląski upadł zupełnie, tysiące wsi i osad wyludniły się, mieszczanie i rzemieślnicy poprzenosili się do nadgranicznych miast pol-

skich, — a ich miejsce zajęli Niemcy i Żydzi, popierani usilnie przez cesarza austryackiego.

W wieku 18-tym bogaty Śląsk jeszcze raz stał się przedmiotem wojny dwóch chciwych sąsiadów niemieckich.

Słynny Fryderyk II, król pruski powołując się na umowę, którą jeszcze w r. 1537 zawarł był jeden z książąt lignickich z ówczesnym elektorem brandeburskim (późniejszym księciem pruskim), zażądał od Austryi oddania północnej części Śląska.

Zaczęły się tak zwane wojny śląskie, które skończyły się w roku 1763 zagarnięciem przez króla pruskiego całego Śląska północnego (Górnego i Dolnego), z miastami Wrocławiem, Opolem, Lignicą i Raciborzem, razem 716 mil kwadratowych.



Siedlaczka z Cieszyńskiego.

Reszta śląskiej ziemicy, księstwa Cieszyńskie i Opawskie, obejmujące 93 mile kwadratowe, — pozostały i dotąd pozostają pod Austryakiem.

Odtąd życie Śląska rozdzieliło się i płynie osobnemi korytami.

Z dwóch części Śląska Austryackiego, zajmować nas będzie tutaj głównie wschodnia, zwana Księstwem Cieszyńskim, leżąca nad rzekami Olzą i Górną Wisłą.

Piękny to kraj — górzysty i pagórkowaty, wypełniony odnogami karpackiego Beskidu, którego szczyty: Barania, Równica, Klimczok, Malinów, Czantorya, wznoszą się na 1 klm. i wyżej ku niebu. Zbocza gór porosłe są gęstym borem świerkowym i jodłowym; nad nim szarzeją polanki i pastwiska górskie, na których wypasają się setki tysięcy owiec i bydła. W zielonych dolinach szumią lasy dębowe i bukowe; wiją się skrętami liczne rzeki i potoki skacząc z łoskotem po kamieniach i wodospadach. Tutaj też, pod górą Baranią, bierze początek nasza Wisła.

Ludność polska w całym Śląsku Cieszyńskim wynosi blisko 260 tysięcy głów. Prócz tego jest tu 65 tysięcy Czechów z Morawiakami i 50 tysięcy Niemców z Żydami, którzy się tam mają za Niemców. Pomimo jednak, że Niemców jest tylko niewielka garść, dotąd wywierają oni znaczny wpływ, szczególniej po miastach, hutach i zakładach fabrycznych, które przeważnie znajdują się w ich ręku, jak również wielkie majątki. Sam dwór panujący austryacki ma 12 mil kwadratowych ziemi w Cieszyńskim, — a urzędnikami jego folwarków, kopalń i fabryk są przeważnie Niemcy.

Czesi i Morawiacy, wraz z przerobionymi na Czechów Polakami, mieszkają głównie w zachodniej części kraju, nad granicą morawską.

Ludność polską stanowią wyłącznie włościanie i mieszczanie, oraz pochodząca z ludu inteligencya kraju — lekarze, adwokaci, pisarze, kupcy, duchowieństwo, nauczyciele i t. p. Urzędników Polaków, pomimo konstytucyi, dotąd jest mało. Szlachty polskiej niema zupełnie, — wszystko to zniemczało oddawna lub wyginęło.

Część Polaków jest wyznania katolickiego, a reszta ewangelickiego; żyją jednak w zupełnej zgodzie, jak przystało na prawdziwych chrześcian, a do tego braci.

Księstwo Cieszyńskie ma 2300 klm. kwadratowych (przeszło 300 mil kwadratowych) powierzchni i liczy obecnie razem z Niemcami i Czechami przeszło 360 tysięcy mieszkańców.

Najbardziej polskim jest powiat cieszyński, gdyż, — oprócz 10 tysięcy Niemców, mieszkających w Cieszynie, — w całej okolicy liczba Niemców nie wynosi więcej nad 2 tysiące.

Ludność polska na Śląsku Cieszyńskim nadaje sobie kilka nazw miejscowych.

Mieszkańców Jabłonkowa, Istebnej i Wisły nazywa lud mieszkający na równinach

Góralami, albo Jackami. Górale śląscy noszą się podobnie, jak górale z Galicyi, mają te same zajęcia i zwyczaje. Trudnią się obok zarobków dorywczych, jak furmanki lub praca w kamieniołomach, — chowem bydła, żyjąc w chatach i szałasach, porozrzucanych w górach Beskidach. Tak nazywa się zachodni grzbiet Karpat, wypełniający krainę Śląską.

Beskidy pełne są cudnych widoków, jak wieś Jaworze, Grodziec, Ustroń pod wspaniałą górą Czantoryą; za nią — w uroczej kotlinie — wieś Wisła z malowniczemi widokami źródeł dwóch Wiselek, Czarnej i Białej, dających początek naszej wspaniałej Wiśle.

Górale śląscy w obyczajach swoich zachowali wiele rysów pierwotnych i zasługują szczególniej na bliższe poznanie. To też przytoczymy za księdzem Macoszkiem opis ich życia.

„Kto chce gruntownie zbadać sposób życia odwiecznych osadników gór śląskich, ten musi wstąpić do ich chat, zazwyczaj kurnych, nie mających komina.

W pobliżu drzwi znajduje się „nalepa", zajmująca prawie czwartą część izby; na niej płonie ognisko, nad którem wisi kocioł. Dym uchodzi otwartemi drzwiami do sieni, a stąd przeciska się, jak może, między gontami dachu. Góral nie lubi pieca z kominem, bo powiada, że para, osiadająca na ścianach, psuje zrąb chaty, dym zaś, pokrywając z czasem ciosane belki, niby polewą, chroni je od gnicia. Mimo to w nowszych chatach góralskich spotykamy już coraz częściej piece z kominami.



Wieśniak śląski z okolic Jabłonkowa.

W kącie naprzeciw pieca stoi stół, otoczony ławkami; nad nim wiszą obrazy świętych, po czym poznać chatę katolika. Koło ścian ciągną się szerokie ławy, na których górale zwykle sypiają; tylko majętniejsi mają łóżka w alkierzu, zwanym świetlicą, z małym okienkiem, przepuszczającym zaledwie tyle światła, ile go koniecznie potrzeba w sypialni. W lecie nieraz cały dzień chata jest opuszczoną, bo góral pracuje w lasach: zwozi kłody z borów na drogę, jeżeli ma konie, lub ścina leśne olbrzymy, napełniając łoskotem górskie doliny. Góralka zaś suszy pachnące siano na łące, koło niej uganiają się dzieci, które jeszcze nie chodzą do szkoły, a najmłodsze spoczywa sobie w huśtawce z prześcieradła, przerywając nieraz swym krzykiem pracę matczyną. Dopiero po zachodzie słońca zaroi się w pustych chatach, ogień bucha wysokim płomieniem na nalepie — i wkrótce głodni mieszkańcy zasiadają do skromnego stołu, posilając się zazwyczaj nabiałem, ziemniakami z kapustą, kaszą, grubą zacierką, t. zw. „prażką" itp. Kawę piją na śniadanie tylko raz na rok, w Zielone Świątki; mięso należy do specyałów, z uroczystością spożywanych. Do pracy bierze sobie góral kęs placka z mąki owsianej lub razowego chleba z kawałkiem słoniny.

Mimo tak prostego, czasem wprost biednego pożywienia, jest sobie góral chłopem tęgim. Zdarzają się nawet między nimi olbrzymi, którzy w swej niskiej chacie muszą się niemal we dwoje kurczyć, aby głową nie uderzyć o pułap.

Jak skromnem jest pożywienie, tak prostym też jest ubiór górala. Krzepkie nogi tkwią w obcisłych nogawicach ze sukna białego „wałaskiego", w lecie bose, w zimie w kyrpcach ze skóry wieprzowej. Zgrzebna koszula i kapelusz na głowie dopełniają latem całości ubioru. Tylko w święta i na wesele ubiera się góral starannie. Kyrpce ustępują butom z wysokiemi cholewami; na czystą, śnieżnej białości koszulę przywdziewa kamizelkę. W razie słoty przewiesza przez plecy gunię, rodzaj płaszcza z brunatnego sukna góralskiego, — w zimie zaś krótki barani serdak, kożuszek żółtej barwy, z czerwonemi ozdobami.

Jeżeli chcemy poznać dokładnie życie górala, musimy odwiedzić go w jego właściwym żywiole, t j. „na sałaszu“ — jak mówią na Śląsku.

Na pochyłości gór spotykamy często zielone łąki z bujną, wonną trawą, dokoła zaś samego wierzchołka rozciągają się na kilkaset nieraz morgów rozległe pastwiska, zwane halami. Tam pędzą górale swoje owce, skoro tylko wiosna zawita. Ponieważ trawka jeszcze zbyt krótka, owce nie gardzą nawet miękkiemi pączkami buczyny; nieraz taki młody buczek wygląda w lecie, jakoby umiejętną ręką ogrodnika obcięty: to owce tak go ogryzły z wiosny, nadając mu kształt równego stożka. Na noc zawiera owczarz swą trzodę do „koszaru“, — ogrodzenia, zrobionego z cienkich „tenin“ tj. deszczułek. Tu je doją i strzygą. Niedaleko od tego miejsca stoi koliba, — szopa z okrąglaków, bardzo pierwotnie i naprędce złożona, tak, że można ją łatwo rozebrać i przenieść na inne miejsce, bo koliba i koszar od czasu do czasu zmieniają swe miejsca. W kolibie króluje bacza, naczelnik całego sałasza. W pasie szerokim, o mosiężnych ozdobach, z toporkiem w ręku, przypomina żywo swego brata podtatrzańskiego; ten sam wyraz twarzy i ta sama wymowa. Uchylając szerokiego kapelusza, zaprasza uprzejmie do koliby. Dobrze się nachyliwszy, wstępujemy do wnętrza stolicy baczy... Na ziemi ogromne ognisko, nad nim wisi kocioł, w którym gotuje się smaczna „żęczyca““ t. j. serwatka z mleka owczego. Chwilę cierpliwości! Bo już zawartość pokrywa się smaczną pianą, bacza wynosi z przyległej komórki puhary, wyżłobione ręką góralską z jodłowego lub lipowego pniaka, czerpie gorącego napoju i podaje gościom. Bacza nie puszcza ze swej koliby, póki gość nie skosztuje tego białego, pieniącego się napoju. Skosztować zaś, w jego pojęciu, znaczy wychylić do dna czerpaczek uczciwych rozmiarów.... Nieraz i kawałkiem świeżego jeszcze, słodkiego sera zaopatrzy na drogę, a gdy przypadkiem dostanie w podarunku cygaro lub paczkę tytoniu, to zadowolenie wielkie maluje się na jego twarzy.

Ser owczy, znany pod nazwą bryndzy, słynie ze swej dobroci, ale jest, przynajmniej w górach śląskich, poniekąd specyałem. Albowiem w jaki miesiąc po wypędzeniu owiec na halę, także krowy wyganiają za niemi, — a odtąd mleko krów i owiec, razem zlewane, nie daje już tak smacznego sera; zato masło jest tym lepszej jakości. Nabiał w postaci masła, sera i żęczycy odnoszą górale do domu w płaskich a szerokich naczyniach drewnianych.

Do każdego gospodarstwa halnego, czyli poprostu sałasza, należy pewna liczba gazdów, to jest gospodarzy, właścicieli bydła, którzy w stosunku krów i owiec swoich, dzielą się zyskiem opędzając niewielkie wydatki wspólne. Kto ma jednę krowę i dziesięć owiec, baczuje jeden dzień, to znaczy zabiera nabiał z jednego dnia i t. d. Jestto więc prawdziwa chłopska spółka mleczarska, w najprostszej postaci. Ze sprzedaży dochówku, wełny, sera i masła dochodził — szczególniej dawniej — niejeden góral do zamożności; bywali między sałasznikami bogacze, którzy miewali po parę tysięcy złotych, złożonych w kasie na procent. Dziś liczba sałaszy ginie z roku na rok. Przyczynia się do tego spółzawodnictwo wełny zagranicznej, a po części także sąsiedztwo majątków arcyksiążęcych, które nietylko nie sprzyjają sałaszom, ale dążą wprost do zakupienia gruntów góralskich, łąk i pastwisk tworzących nieraz obszerne wyspy na leśnym obszarze pańskim. Gdy sałasze zginą, utracą góry nasze wiele uroku, góral zaś wydatne źródło dochodu.“



Górale śląscy w szałasie.

Mieszkańcy części pagórkowatej, zamieszkali koło Cieszyna, zowią się w okolicznym

języku Wałachami. Strój mężczyzn już zaginął, pozostał tylko piękny i bogaty, w miarę zamożności strój kobiet.

Szczególnie pięknie i gustownie ubierają się siedlaczki, czyli córki siedlaków, — właścicieli średniej własności, dość licznej na Śląsku Cieszyńskim. Siedlaczka, obok sukni ciemnej z niebieskim szlaczkiem u dołu, nosi życzołek jedwabiem lub srebrem suto wyszywany w różne wzory swojskie, — a nadto spina się w biodrach ciężkim, misternej roboty, nieraz staroświeckim srebrnym pasem, który u biedniejszych zastępuje szarfa kolorowa.

Cieszyńskie do połowy minionego wieku było krajem przeważnie rolniczym. Obok ogromnych obszarów (blisko ¾), należących do hr. Larysza i do panującego domu Habsburskiego, przeważał wśród ludności rolnej stan średni. Drobne posiadłości dopiero w ostatnich czasach zwiększyły się znacznie, wskutek tego, że wiele ludności robotniczej zajmuje się ubocznie gospodarstwem drobnem.

Gospodarka rolna stoi tu dość wysoko i prowadzona jest racyonalnie. Obejścia gospodarskie odznaczają się nadzwyczajną czystością, dostatkiem i zamożnością. Zabudowania gospodarskie są przeważnie murowane i opatrzone przed ogniem, — tylko w górach napotyka się jeszcze chaty drewniane.

Lud jest zamożny i zapobiegliwy. Wieś utrzymała się taką jaką była; miasta zaś, bądź co bądź siedliska ruchu ekonomicznego, uległy zmianie, choć nie można powiedzieć, by zatraciły charakter polski. Niemieccy historycy albo zamilczają, albo też sami przyznają, że miasta na Śląsku Cieszyńskim były polskie. Wyjątek stanowi jedno tylko Bielsko, skolonizowane jeszcze w 12-tym wieku przez Niemców i dotychczas przez nich zamieszkałe, równie jak i kilka okolicznych gmin.

Dopiero zmienione stosunki ekonomiczne zmieniały szybko wygląd miast. Wskutek wzmagającego się przemysłu otwierały się mnogie rynki handlu, które opanowali w zupełności Niemcy, przybyli tu przeważnie z Prus. To wpłynęło na polski charakter miast nader ujemnie.

Nie mniejszy wpływ i nie mniej szkodliwy sprowadził ogromnie szybko rosnący przemysł kopalniany, powstały na Śląsku w drugiej połowie zeszłego wieku. Co prawda, istniały tu już oddawna kopalnie węgla, ale te były niewielkie; dopiero około roku 1850-go kopalnie te rozszerzyły się znacznie.

Śląsk Cieszyński pokrył się licznemi szybami i fabrykami, ponad które wysterczył nieprzejrzany las kominów. Cała północno-zachodnia część Śląska zamieniła się w morze ognia, buchającego z łona ziemi, z szybów i fabryk. Do największych szybów należą w Ostrawie Polskiej, Pietrzwałdzie, Karwinie, Dąbrowie, Łazach, Michałkowicach. Pośród rozlicznych fabryk, należy do godnych wspomnienia huta żelazna w Trzyńcu.

Lecz, mimo takiego bogactwa, kryjącego się w łonie ziemi śląskiej, ludowi polskiemu nietylko nie było danym zbierać jakiekolwiek korzyści, ale przeciwnie, w swojej własnej ojczyźnie został on zepchnięty do najniższej warstwy ludności.

W chwili bowiem powstawania przemysłu, chęć zarobku ściągnęła tłumy obcych przybyszów. Wyżsi wykształceniem i fachowym uzdolnieniem, Niemcy i Czesi obsiedli wkrótce wszystkie posady dochodne, — inżynierów, urzędników, dozorców, sztygarów i t. p., pozostawiając ludowi polskiemu miejsca robotników. Ale niedość, że przybysze zatrzymali sobie lepsze kąski, a rzucili dotychczasowym gospodarzom tej ziemi najgorsze: postanowili oni wydziedziczyć ludność polską i z praw do tej ziemi....

Na całej linii rzucono się na spokojny lud polski. Czesi po wsiach Zagłębia, Niemcy po miastach, dokonywali dzieła zniszczenia.

I kto wie, czy nie udałoby się zawładnąć Śląskiem przybyszom, roszczącym sobie dziś niepodzielne prawa do Cieszyńskiego, gdyby kilkadziesiąt lat temu wstecz grono cichych działaczy nie rozpoczęło wielkiego dzieła narodowego odrodzenia Śląska.

Praca, w małym zakresie wszczęta, jednak prowadzona z zaparciem i poświęceniem przez ludzi, acz niewielu, lecz ufnych w słuszność i wielkość swych dążeń, nietylko uratowała Cieszyńskie od zagłady niemieckiej i zalewu czeskiego, ale wydała nadto wielkie plony.



Podanie o zbójcy Madeju.

(Do obrazka)

Jechał kupiec przez las gęsty, ciemny; błądził długo i w pomroce nocnej ugrzązł w bagnie bez ratunku. Zasmucony, począł rozpaczać, gdy nagle w postaci ludzkiej zły duch mu się pokazał.

— Nie smućcie się człowieku! — wyrzekł do kupca — ja was wyciągnę z błota i do domu wskażę drogę, ale pod warunkiem, że to co masz w domu, a o czem nie wiesz, moją zostanie własnością.

Kupiec pomyślał trochę i przystał rad na podany warunek, nie wiedząc, że żona powiła mu w czasie podróży dalekiej urodnego syna. Dyabeł wyciągnął go z błota, wprowadził na szeroki gościniec, a zmusiwszy kupca do wydania cyrografu, raz jeszcze umowę przypomniał i zniknął.

O ile z radością powitał żonę tak dawno nie widzianą, o tyle zasmucił się, widząc ładnego syna, którego już złemu duchowi zapisał. Skrycie płakał nieraz poczciwy kupiec, tając łzy gorzkie przed żoną; tymczasem dziecię w pacholę wyrosło.

Było ciche, spokojne i chętne do nauk; w piątym już roku dobrze czytało i pisało, co tem więcej strapione serce ojca jątrzyło, że z dziecięciem tak lubem wkrótce się rozstać musi, oddając na ofiarę dyabłu.

Małe pachole doszedłszy lat siedmiu, uważało smutek ojca i łzy rzewne, ile razy zapatrywał się w jego urodne oblicze. Tyle przeto prosił, tyle nalegał, że kupiec wyjawił mu wszystko.

— Nie troszczcie się mój rodzicu; Bóg mi dopomoże, ja pójdę do piekła i cyrograf odbiorę.

Płakała matka, płakał ojciec, błogosławiąc na tak daleką drogę chłopczynę, które zrobiwszy potrzebny przybór, niebawem wyruszyło z domu.

I szedł długo i daleko, aż zawędrował w puszczę ciemną i straszną, a tu w jaskini ukrytej zamieszkał rozbójnik Madej.

Morderca własnego ojca, matkę jeno zachował przy życiu, co mu gotowała strawę. Nikomu nie podarował życia; ktokolwiek dostał mu się w ręce, bez litości zabijał. Matka, podeszła niewiasta, zabłąkanych w jaskini przechowywała, ale Madej miał wech tak doskonały, iż zaraz przeczuwał ludzkie ciało.

Chroniąc się przed burzą, przypadkiem zaszło tam nasze pachole; stara litując się lat młodych, ukryła je w ciasnym zakątku jaskini, lecz Madej zaledwie wpadł do niej, poczuł świeżego człowieka. Już biedne dziecię nachyliło głowy pod zabójczą pałkę, kiedy rozbójnik, dowiedziawszy się gdzie idzie, podarował mu życie, z warunkiem, ażeby zobaczył w piekle, jakie dlań zgotowano po śmierci męczarnie.

Pacholę równo ze świtem opuszczając jaskinię, prędko dostało się do piekielnej bramy; święconą wodą i obrazkami, które przylepiało, otworzyło ją snadnie. Zaskoczył mu drogę Lucyper, z zapytaniem: czego żąda?

— Cyrografu na moją duszę przez ojca mego wydanego!

Hetman piekielny, chcąc go się pozbyć czemprędzej, wydać cyrograf rozkazał, ale trzymał go kulawy Twardowski, co choć poparzony kropidłem święconej wody, nie chciał wrócić cyrografu. Rozgniewany Lucyper:

— Weźcie go na Madejowe łoże! — zawołał.

Twardowski przestraszony okropną męką, oddał pismo w tejże chwili.

Ciekawy chłopczyna poszedł zobaczyć tak straszliwe łoże. Było z żelaznej kraty, wysłane ostremi nożami, iglicami i brzytwami; pod spodem palił się ogień nieustanny, a z góry kapała kroplami rozpalona siarka!

I wyszedł z piekła, i szedł dzień jeden, dzień drugi, aż trzeciego dnia zaszedł do tejże jaskini, gdzie go już oczekiwał zasmucony Madej. Doniósł więc o tem co widział rozbójnikowi. Zmartwiał z przestrachu zbrodzień, a chcąc tak srogiej męczarni uniknąć, postanowił pokutować.

Wyszli więc razem z jaskini. Madej ukląkł w lesie, zatknął w ziemi przy sobie morderczą pałkę, wiedząc zaś, że młode pachole na księdza się poświęciło, przyrzekł, iż dopóty czekać będzie na tem samem miejscu, dopóki ono nie zostanie księdzem, któremu mógłby wyznać swe grzechy.

Minęło lat kilkadziesiąt; chłopczyna on z księdza otrzymał już dostojność biskupa.

Raz przejeżdżając puszczę ciemną i gęstą, nieprzejrzaną okiem, doszedł go jabłek zapach przyjemny. Rozkazuje więc swej służbie tego owocu wyszukać. Dworzanie wracają wkrótce i donoszą, że w pobliżu jest piękna jabłoń, ale żadnego nie da sobie urwać jabłka; przy niej zaś klęczy starzec siwobrody.

Biskup idzie na wskazane miejsce i z podziwem poznaje Madeja, okrytego siwizną, z długą do ziemi zarosłą brodą, który go o



Podanie o zbójcy Madeja. (Rys. E. Andrioll.)

wysłuchanie spowiedzi i rozgrzeszenie zaklinał. Przychylił się kapłan do jego prośby, a dworzanie z osłupieniem patrzyli, jak w czasie tego aktu jabłko po jabłku, zamienione w białe gołąbki, znikało w powietrzu. Jedno tylko pozostało na drzewie, była to dusza ojca Madeja, którego sam zamordował, a ten grzech ostatni, ostatnie jabłko przedzierżgnięte w siwego gołębia, za innemi uleciało.

Modlił się gorąco biskup nad grzesznikiem; a gdy mu dał rozgrzeszenie, ciało Madeja w proch się rozsypało.“

Tę właśnie ostatnią chwilę artysta polski Andriolli wziął pod ołówek i przedstawił zbliżającego się biskupa do Madeja, który w kornej klęcząc postaci, oczekuje miłosierdzia i przebaczenia. Poetycznie odmalował tu długie lata pokutnika na puszczy spędzone; z pałki rozbójnika wyrosła duża jabłoń, szaty jego powoje obrosły, i w jednej fałdzie długiej opończy ptak bezpiecznie gniazdo sobie usłał, aby w nim wysiedzieć drobne pisklęta. Za chwilę, po rozgrzeszeniu kapłańskiem, wyniosła postać Madeja, z głową uśnieżoną białym włosem, w proch się rozsypie; z jabłoni wszystkie jabłka przybrane w pióra białych gołębi ulecą w niebiosy, a ptaszek na swem gnieździe znów jak dawniej spokojnie usiędzie.

„I odpuść nam nasze winy...”

Był to dzień zimowy. Śnieg okrył już ziemię a teraz chwycił mróz tęgi i zakuł całą przyrodę w twardy sen kamienny.

Cisza zimowa panowała we wsi. Wszystko chroniło się przed zimnem w ciepłych zabudowaniach a gdy nieuchronna potrzeba wypędzała kogo z domu, kończył czemprędzej zatrudnienie i spiesznie powracał w pobliże ogniska.

Jakież przeto zdziwienie ogarnąć musiało niejednego, gdy oto rozległ się w powietrzu głośny, wesoły śpiew. To Janek, syn chałupnika Koterli wracał ze szkoły i głośno śpiewał wesołą kolendę, której dziś właśnie uczyły się dzieci w szkole, aby uczcić nią zbliżające się Święta Bożego Narodzenia. Może myślał przytem o podarunkach i łakociach, jakie święto „Gwiazdki“ zwykle z sobą przynosi i ta myśl zapewne dodawała mu więcej jeszcze wesołości.

Tymczasem w domu rodziców, do którego zmierzał Janek, nie było wesoło bynajmniej. Ojciec blady, drżący, z kroplami zimnego potu na czole przyciskał się do ciepłego pieca; matka z niepokojem wpatrywała się w niego, i choć łzy cisnęły jej się do ócz, jednak ze spokojem, chcąc pocieszyć męża, mówiła: — Zobaczysz, że gdy wypoczniesz, i wyśpisz się w ciepłem łóżku, to ci się zrobi lepiej. Wszystko złe przeminie, jak przyszło, jutro, będziesz zdrów z pewnością.

Co prawda, nie wierzyła sama w to, co mówiła. Widziała przecież, że mąż jej dyszy ciężko, że oczy jego błyszczą gorączkowo, że ciało przebiegają dreszcze febryczne. Zmuszała się do wesołości, aby choremu dodać otuchy, a może chciała odpędzić tem troskę. Boże wielki, jeżeli Mikołaj naprawdę zachoruje, cóż się stanie z nią i z dziećmi? a do tego jeszcze ten dług lichwiarski ciąży na nich, jak zmora! Chyba do ostatniej koszuli żyd ich wyprzeda, jeżeli na czas nie odbierze należnej sobie części długu!

Wtem drzwi otwarły się z trzaskiem.

— Mamo — zawołał Janek — od dziś za dwa tygodnie Gwiazdka, wie mama? — Lecz nagle stanął przerażony:

— Ojciec? — wyrzekł z przestrachem.

— Ojciec zachorował — dokończyła matka — zachowuj się cicho.

— Jutro będzie mi lepiej — pocieszał ojciec.

W godzinę później — a ściemniło się już zupełnie — Janek biegł szybko drogą do miasteczka, aby sprowadzić choremu ojcu pomoc lekarską. Całą drogę modlił się i płakał naprzemian. Gdzież się podziała jego wesołość, jego marzenia o przyjemnościach gwiazdkowych, o jabłkach i orzechach, o szopce, którą budował z kilku kolegami? Janek zapomniał o całym świecie, troska o ojca wypełniała wszystkie jego myśli. Był już na tyle rozumny, że wiedział, w jaką otchłań nędzy wpadliby wszyscy oni, gdyby ojciec długo chorował, albo co nie daj Boże, umarł.

Mikołaj był porządnym człowiekiem, sumiennym i pilnym robotnikiem. Wiedzieli o tem wszyscy; to też, kiedy objawił chęć kupienia kawałka roli i pobudowania własnej chaty, bez chwili wahania pożyczył mu na to pieniędzy najbogatszy we wsi gospodarz Marcin, który znał Mikołaja od dzieciństwa, a nawet kochali się obaj serdecznie.

I mogło było szczęście na zawsze zamieszkać w nowej chacie Mikołaja, lecz niestety stało się inaczej.

We wsi wybierano sołtysa i większość była za Marcinem. I Mikołaj nie miałby nic przeciwko temu, lecz zebrała się garstka niezadowolonych, którzy nie chcieli mieć sołtysem Marcina i ci za pomocą różnych namów przeciągnęli Mikołaja na swoją stronę.

— Cóż to? — mówili — czy temi pieniędzmi, które ci Marcin na budowę domu pożyczył, już cię sobie kupił z duszą i z ciałem? I tem go przekonali.

Marcin pomimo tej zmowy kilku, został wybrany sołtysem, lecz odtąd wieczną nieprzyjaźń zaprzysiągł Mikołajowi, a pierwszym skutkiem tej nienawiści było, że dług, który mu był winien Mikołaj, odprzedał żydowi; ten zaś niemiłosiernie dusił Mikołaja i lichwiarskie procenty wyciągał od biedaka.

Napróżno wieś cała próbowała wytłómaczyć Marcinowi postępek Mikołaja, napróżno proboszcz zalecał mu świętą zgodę — Marcin się zaciął.

Właśnie w dniu, w którym Mikołaj zachorował, proboszcz spotkawszy Marcina, znów mu zaczął przekładać i perswadować. Opowiadał mu, jak ciężko Mikołaj pracuje, aby zaspokoić lichwiarza; prosił na wszystko, aby Marcin pomógł dawnemu przyjacielowi wydostać się z rąk żydowskich.

— Byłaby to zemsta, godna chrześcianina — dodał proboszcz; — niebo i ziemia radowałyby się ze zemsty takiej.

Lecz słowa proboszcza nie odniosły skutku żadnego.

— Nigdy nie przebaczę — wołał Marcin zapalczywie — zniewagi, wyrządzonej mi wobec całej gminy. To moje ostatnie słowo. Nie uczynię mu nic złego, ale i nie przebaczę. Próżno ksiądz proboszcz nakazuje mi zgodę.

— Nie ja — rzekł łagodnie proboszcz — lecz sam Pan Bóg nakazuje ci zgodę i przebaczenie.

Marcin popatrzał chwilę na proboszcza, a potem podniósłszy hardo głowę, rzekł z uporem:

— Nawet sam Pan Bóg nie zaprowadzi mnie do domu Mikołaja!

Ksiądz spojrzał smutnie na niego.

— Straszne wyrzekłeś słowo — rzekł. — Oby ci je Bóg przebaczył! Wiedz jednak, że odtąd nie masz prawa do miłosierdzia Bożego, albowiem Bóg przebacza nam winy, tak, jak my przebaczamy naszym winowajcom.

— Niech i tak będzie — mruknął Mikołaj za oddalającym się proboszczem.

Tego samego dnia wieczorem znów Marcin usłyszał o Mikołaju, gdy po pracy wstąpił na szklankę piwa do miejscowej gospody.

— Słyszeliście? — mówił jeden z gospodarzy — Mikołaj dziś ciężko zachorował przy pracy na jeziorze; musiał zaprzestać rąbania lodu i pójść do domu. Biedak zamęcza się teraz pracą doprawdy.

— Nie daj Bóg, żeby umarł — dorzucił ktoś drugi, — szkodaby było biednej żony i dzieci.

Marcin milczał. Chciałby był cieszyć się z nieszczęścia przeciwnika, ale nie mógł. Przeciwnie, w sercu uczuł jakby litość i żal dla dawnego przyjaciela.

Ale to wzruszenie serca niedługo trwało. Wnet Marcin otrząsnął się z niego i zaciął się tem bardziej w nienawiści. Nie kleiła się jednak rozmowa z sąsiadami i około 8-mej Marcin opuścił gospodę i udał się do domu. Droga do jego zagrody prowadziła przez las, w górę, ponad strumykiem, z którego woda rozlewała się i utworzyła na drodze pokłady lodu, obecnie przykrytego śniegiem. Przykro było iść tą drogą, dlatego Marcin skręcił w bok, chcąc znaleźć przejście wygodniejsze. Znał przecież okolicę, jak własną kieszeń, więc choć śnieg pruszył, nie lękał się niczego.

Tymczasem szedł lasem dosyć długo, a zagrody ani nie widać. Przekonał się teraz, że zabłądził w lesie. Począł gwizdać przeciągle i nawoływać, alę żaden głos mu nie odpowiedział.

W lesie robiło się coraz ciemniej, wkoło szumiały drzewa, śnieg pruszył, zarośla stawały się coraz gęstsze, skały nad urwiskiem nie do przebycia.

Błądził tak Marcin ze dwie godziny i jeszcze nie dostrzegał końca lasu. Pot kroplisty wystąpił mu na czoło, dreszcz zimny przebiegał po kościach. Zmęczony był bardzo; w końcu i gniew i strach począł go ogarniać.

— Cóż to? — zawołał, — czy mi tu zginąć przyjdzie w tym lesie? niechże mnie Bóg od tego zachowa!

Lecz wtem stanęły mu w myśli słowa proboszcza: „Nie masz prawa do miłosierdzia Bożego“.

— Eh, tak źle przecież nie będzie, — próbował dodać sobie otuchy.

Lecz znowu duszą jego wstrząsnęły słowa: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Odpędzał jak mógł te myśli natrętne; próbował modlić się, ale usta odmawiały posłuszeństwa.

Wtem potknął się i upadł ciężko na twardą, wystającą skałę. Uczuł straszny ból w nodze, chciał powstać i nie mógł. Przejął go strach wielki: zapewne złamał lub zwichnął nogę... w ciemnym lesie... wśród nocy... Po chwili uczuł, że noga ciężyć mu zaczyna, puchnie za-

pewne — zimny pot wystąpił mu na czoło. „Jutro znajdą cię tutaj umarłego“, mówił mu jakiś głos wewnętrzny.

Z wielkim wysiłkiem podniósł się nieco i czołgając się na rękach i kolanach, posuwał się przez śnieg głęboki wzdłuż pagórka. Ból coraz dotkliwszy go chwytał, tak że w końcu nie mógł powstrzymać się od płaczu.

— O Boże, — mówił wśród łkań, — jakże mnie karzesz strasznie za moją złość do Mikołaja. Przebacz mi Panie, a uczynię wszystko, co w mojej mocy, Mikołaja wybawię z rąk lichwiarza, przebaczę wszystko ze serca...

— Czyś się nie przechwalał, że ani sam Bóg nie zaprowadzi się do chaty Jana? — mówił mu głos wewnetrzny, — jakże teraz śmiesz wzywać pomocy Boskiej?

— O Boże! Cofam te słowa nierozważne... uczynię, cokolwiek zechcesz, pójdę, gdzie każesz, zaprowadź mnie, dokąd chcesz... lecz ratuj, wybaw mnie!

Ha, cóż to? trzaskanie z bicza? czy go słuch nie myli? nie... jeszcze raz i jeszcze... Droga musiała być niedaleko!

Nieszczęśliwy Marcin zawołał z całych sił: „ratunku! pomocy!“ i poczołgał się w stronę, skąd słyszał odgłosy. Nareszcie las się przerzedził... drogę widać było opodal.

Marcin usłyszał teraz słaby głos dzwonka, zbliżały się sanie jakoweś. Wytężywszy resztki sił doczołgał się do drogi właśnie w chwili, gdy nadjeżdżały sanie i głośno raz jeszcze zawołał: „ratunku, pomocy!“

Sanie stanęły.

— Kto tu jest? — zapytał głos z sani.

— To ja, Marcin... ktokolwiek jesteś, zaklinam cię na miłość Boską, zabierz mnie z sobą... złamałem nogę błądząc w lesie.

Lekki okrzyk zdziwienia odezwał się z sanek. Potem wysiadł z nich człowiek jakiś, wciągnął Marcina na sanie i usadowił obok siedzącej tam postaci.

— Czyje to sanie? kto mnie uratował? — zapytał słabym już głosem Marcin.

Powożący odwrócił się i podniósł latarkę, a Marcin ujrzał obok siebie proboszcza. Ksiądz trzymał ręce złożone, twarz miał poważną i uroczystą, na piersiach jego zwieszała się bursa, zawierająca Najświętszy Sakrament.

— Chcesz wiedzieć, kto cię uratował? — rzekł kapłan głosem wzruszonym, — oto Pan i Zbawiciel nasz Sam uchronił cię od zguby i oto prowadzi cię do chaty Mikołaja. Jemu dziękuj i Jego miłosierdziu się polecaj!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — wyszeptał jeszcze Marcin i zemdlał.

Choroba Mikołaja wzmagała się tak bardzo, że sam lekarz radził, aby przywołano kapłana, zanim chory straci przytomność. O północy zbudzono proboszcza, a ten natychmiast udał się w drogę, aby choremu zawieźć największą w chorobie pomoc i pociechę: Zbawiciela Samego pod postacią Chleba. Marcin zaś przebył las w przeciwną stronę, niż iść zamierzał i tam znalazł ratunek dla ciała i duszy.

Jakież było zdziwienie Mikołaja i jego żony, kiedy do izby chorego wniesiono jęczącego Marcina. W obecności Boga i kapłana wyciągnął Marcin rękę do swego wroga, zaręczając wśród płaczu, że wszelki gniew pomiędzy nimi ma pójść w zapomnienie. A dalej mówił jeszcze, aby Mikołaj nie trapił się przyszłością, albowiem z żydem lichwiarzem on, Marcin, załatwi rachunki, a podczas choroby Mikołaja pamiętać będzie o jego rodzinie.

I wbrew obawom Janka wesoła była gwiazdka w chacie Mikołaja. On sam zdrowszy mógł ze spokojem używać potrzebnego wypoczynku, gdyż w podarunku od Marcina otrzymał weksel, wykupiony od żyda. Dzieci wyskakiwały wesoło, bo w dzień wigilijny nadszedł dla nich kosz pełen jabłek, orzechów i pierników. Lecz najpiękniejszym darem była miłość Boga i bliźniego, jaka odtąd bez przerwy panowała w dworku bogatego Marcina.

DO BOGA.

Tęskno mi Boże za tem życiem wiecznem,
Co ma być dla mnie męki nagrodą,
Tęskno za niebem jasnem, bezpiecznem,
Za wiekuistą duszy pogodą;
Za Twą Istotą wszechmocną świętą
I za dobrocią wielką niepojętą;
Za Twą potęgą, co się przebija
W ziemi i nieba przestworze
Tęskno mi Boże.

Choć wkoło widzę cuda Twojej ręki,
Podziwiam księżyc, gwiazdy i słońce,
Choć blask dnia kocham i świt jutrzenki
I choć mam ptaki, kwiaty na łące,
Złociste łany, lasy i gaje
Zawsze mi czegoś jeszcze nie dostaje —
Za ręką, która nieci światła zorze
I mrok, ciemnotę, wiecznie zabija,
Tęskno mi Boże.

Zabawy cyrkowe w dawnym Rzymie.

Coraz większą jest liczba miast, posiadających zwierzyńce, czyli, jak mówią ogólnie „ogrody zoologiczne". Zwierzyńce nie są wynalazkiem naszych czasów. Dowiedzioną jest rzeczą, że już w odległej starożytności osadzano dzikie zwierzęta w parkach i ogrodzeniach, aby je można było oglądać i obserwować ich życie. I tak w starych księgach chińskich jest wzmianka o zwierzyńcu, założonym przez cesarza chińskiego Wen-Wang, żyjącego około roku 1150 przed nar. Chr. Zwierzyniec ten służył przeważnie celom rozrywki i przyjemności, niemniej jednak był wzorem dla zakładanych później zwierzyńców w celach naukowych.

Pierwszy Aleksander Wielki, król Macedoński (pan. od 336 do 300 przed nar. Chr.), począł gromadzić zwierzęta nieznane, zagraniczne dla swego nauczyciela Aristotelesa, który opisywał życie zwierząt. Następcy jego, Ptolomeusz I i II powiększali gorliwie te zbiory i zwierzyniec w Aleksandryi ściągał dużo ciekawych, którzy z podziwem oglądali w nim pomiędzy innemi poraz pierwszy nosorożca i żyrafę.

Rzymianie także chwytali i utrzymywali dużo zwierząt dzikich i drapieżnych, choć bynajmniej nie w celach naukowych. Służyły one do uświetnienia pochodów uroczystych i do przedstawień cyrkowych. Nieraz po dwieście zwierząt dzikich, dla większej wspaniałości pstro pomalowanych i pozłacanych, prowadzono przed rydwanem wjeżdżającego do Rzymu zwycięzcy.

Gonitwy i walki zwierząt były najulubieńszą rozrywką Rzymian. Pierwsze takie przedstawienie urządził Markus Fulviusz w r. 185 przed nar. Chr. Tak się ono podobało ludowi, że odtąd coraz liczniej gromadzono zwierzęta i coraz okazalsze urządzano gonitwy i walki na arenie cyrku. Tak np. do walk urządzonych przez Pompejusza i Cezara miano do rozporządzenia 18 słoni, 600 lwów i 400 innych zwierząt afrykańskich.

W walkach, urządzanych przez cesarza Augusta, który szczególne miał zamiłowanie w gromadzeniu jaknajwiększej liczby nieznanych zwierząt, zostało zabitych 3500 sztuk tych okazów. Gdy Tytus urządził ludowi uroczystość, trwającą 100 dni, padło w tym czasie w cyrku 9000 zwierząt, pomiędzy niemi 5000 zwierząt dzikich różnego rodzaju.

Z początku urządzano na arenie cyrkowej walki pośród samych zwierząt. Walczyły i gryzły się nosorożce ze słoniami, niedźwiedzie z wołami, hipopotamy z lwami i tygrysami. Później jednak już takie walki nie zadawalały krwiożerczych instynktów tłumów i poczęto urządzać walki pomiędzy zwierzętami i ludźmi. Z początku przeznaczano do tego pojmanych jeńców lub skazanych na śmierć; z czasem wytworzyła się osobna kasta zawodowych zapaśników, walczących z dzikiemi zwierzętami przy pomocy szczególnie do takich walk tresowanych psów. Zapaśnicy w walkach ze zwierzętami odznaczali się



Walki zwierząt w cyrku.

zręcznością, odwagą i siłą nadzwyczajną; nierzadko zdarzali się pomiędzy nimi tacy, co jednem uderzeniem pięści w łeb powalali niedźwiedzia, czyniąc go niezdolnym do walki.

Tresura czyli układanie zwierząt, której przypatrujemy się z przyjemnością w cyrkach dzisiejszych, nie jest także wynalazkiem naszych czasów. Według wzmianek odnajdywanych w księgach starożytnych pisarzy stała sztuka tresowania zwierząt w owych czasach na stopie tak wysokiej, o jakiej my dziś ani wyobrażenia nie mamy. Starożytni mistrze tresury z zamiłowaniem przyuczali zwierzęta do czynności, które przeciwne były wręcz ich przyrodzonym skłonnościom. I tak w cyrku Domicyana pokazywano lwy, które goniły zające a schwyciwszy, puszczały je bez szwanku i znów goniły i chwytały na rozkaz swego pana. Dzikie bawoły i tury pozwalały chłopcom tańczyć po swym grzbiecie, stawały na tylnych nogach i różne sztuki pokazywały we wodzie. Jelenie chodziły w zaprzęgu a pantery w jarzmie; żórawie zataczały koła w locie i staczały walki pomiędzy sobą, foki pozdrawiały publiczność wzrokiem i głosem, słonie na skinienie swego pana padały na kolana, tańczyły, grały na cymbałach, pisały rysikiem na tablicach greckie i łacińskie litery i chodziły po linie. W pałacach królów i bogaczy trzymano oswojone lwy i pantery, na ulicach Rzymu pokazywano małpy, które w pantominach przedstawiały całe sztuczki, jeździły na wózkach, na psach i t. p. W owych czasach ludzie umiejący oswajać i tresować czyli układać zwierzęta byli bardzo poszukiwani i drogo opłacani; osięgali też wysokie stanowiska i zaszczyty.

Bardzo ulubioną zabawą cyrkową były także wszelkiego rodzaju wyścigi a mianowicie wyścigi na wozach dwukołowych czyli tak zwanych rydwanach, zaprzężonych w ogniste rumaki.

I.

Wyścigi w rzymskim cyrku Kaliguli.

Było to w końcu października, przed południem. Młoda dziewczyna z Awentynu*) zatrzymała się przed wspaniałą świątynią Westy, której białe marmurowe kolumny tak pięknie odbijają się w falach Tybru.

Miała właśnie wstępować na schody, kiedy wtem ktoś zawołał na nią po imieniu. Drgnęła i odwróciła głowę, kruczym włosem uwieńczoną; silny, wysoki mężczyzna w krótkiej zielonej tunice, która odsłaniała kształty godne szermierza, w takiemże obuwiu, z gołą głową szybko zbliżał się do niej. Zarumieniła się na jego widok, lecz w jego spiżowem obliczu ani jeden muskuł nie drgnął, kiedy ją pytał drżącym nieco głosem:

— Cóż twoja matka powiedziała, Junio?

Westchnienie było jedyną odpowiedzią dziewczęcia.

— Wróżby są dla nas łaskawe — mówił dalej mężczyzna — kogut wczoraj zapiał i bił skrzydłami.

— Matka moja sprzyja ci, Aureliuszu.

— Skądże więc ten smutek, Junio?

— Zapominasz o moim ojcu...

— Junius jest moim przyjacielem.

— Wiem o tem, ale mimo tego drżę i lękam się... Nie dla nas kołacz weselny, Aureliuszu.

— Uspokój się, oto twój ojciec.

Junius wyszedł w tej chwili z portyku Oktawii i kierował się także ku świątyni. Niegdyś był żołnierzem, ale trudy wojenne przedwcześnie pochyliły go ku ziemi. Szedł jednak żwawym krokiem, nie byłby nawet zauważył obojga młodych, gdyby Aureliusz nie zawołał na niego:

— Witaj, Juniusie! Co za siła i dzielność w nogach! Prześcignąłbyś w cyrku moje rumaki.

— Żartujesz ze mnie, waleczny Aureliuszu — odparł weteran — ale witaj, oby Kastor i Polluks dali ci jutro zwycięstwo!

— Zdaje się, że nie napróżno chodziłeś dziś rano pokłonić się panu — zauważył młodzieniec.

— Tak, ale nie tak łatwo było to zdobyć. Przybyliśmy wszyscy do pałacu wczesnym rankiem, zimny wiatr od Tybru przejmował nas do szpiku kości, mimo tego musieliśmy czekać na pana trzy godziny śmiertelnie długie. Nigdy jeszcze, nawet kiedy legia nasza przebywała bagniska germańskie, czas nie wydał mi się tak długim. Jedni klienci drżeli z zimna, inni pouciekali, nie mogąc już wytrzymać, ja byłem najwytrwalszy i podwójną też dostałem porcyą.*)

— Juniusie — rzekł nagle Aureliusz — czy chcesz sypiać choćby do południa, mieć swój własny dom i dawać rękę do całowania krewnym i przyjaciołom, zamiast schylać się codziennie do kolan patrycyusza?

— Któreż bóstwo łaskawe mogłoby mi takiego szczęścia udzielić?

— Ja.

— Ty? — żywo zawołał starzec — mów, jakim sposobem?

*) Dzielnica w Rzymie, gdzie mieszkali ubożsi, lecz wolni obywatele miasta.

*) W starym Rzymie byli obywateli ubodzy klientami bogatych patrycyuszów i od nich za rozmaite przysługi otrzymywali pieniądze lub żywność.

— Jeżeli mi córkę swoję dasz za żonę. Wiesz, że za każdem zwycięztwem w amfiteatrze imperator (cesarz) obsypuje mnie złotem.

Weteran wyprostował się z godnością i, rozkazawszy córce iść do świątyni, w milczeniu wskazał Aureliuszowi ręką na Awentyn.

— Nigdy córka wolnego obywatela Rzymu nie zostanie żoną niewolnika — rzekł uroczyście — pamiętaj o tem i nie łudź się daremnie.

— Ale gdyby został wolny, mój ojcze? — zawołała Junia ze świątyni.

Weteran namyślał się chwilę a potem rzekł: Król Serviusz był niewolnikiem także... Przyjdź do Awentynu, skoro pozyskasz wolność.

II.

W kilka chwil później stary żołnierz wraz z córką wdziera się na wzgórze awentyńskie, Aureliusz zaś biegł jak szalony ku stajniom cyrku. Położone między skałą Tarpejską a Tybrem, tworzyły olbrzymi kwadrat i składały się z czterech budynków ozdobionych na zewnątrz końskiemi łbami, z czerwonego marmuru.

Każdy budynek zajęty był przez inną fakcyą, wówczas bowiem cyrkowi woźnice dzielili się na cztery wrogie fakcye, czyli familie, współzawodniczące z sobą. Różniły się one głównie barwą tunik i od nich przybierały swoje nazwiska: i tak, była jedna fakcya biała (alba), wyobrażająca zimę; druga zielona (prasina), jako symbol wiosny; trzecia czerwona (rubea), obraz lata; czwarta zaś niebieska (veneta) przypominała jesień.

Każda z tych fakcyj, składała się z różnorodnych członków i urzędników, miała swoich prefektów, opiekunów, założycieli i protektorów. Do grona jej należeli lekarze obowiązani pielęgnować rannych lub okaleczonych woźniców, gospodarze, którzy trudnili się zarządem, rzemieślnicy obowiązani naprawiać rydwany, złotnicy, którzy ozdabiali drogiemi kamieniami tuniki ścigających się woźniców, siodlarze, szewcy, dostawcy i t. d.

Hałaśliwy i różnorodny tłum, w którym obok senatora w purpurze widać było niewolnika w szarej tunice, obok świetnego rycerza byszczącego od złota, biednych chłopców stajennych, zapełniał dziedziniec przed stajniami. Skoro ukazał się tam Aureliusz, jednogłośnym przyjęto go okrzykiem.

— Cezar trzy razy pytał się o ciebie!

— Spiesz się, bo lew już ryczeć zaczyna — dodał półgłosem stary senator.

Sławny woźnica nie okazał ani pomieszania, ani bojaźni i wolnym krokiem skierował się ku stajni, gdzie nań oczekiwał Kaligula,*) wśród ukochanych swoich rumaków. Cezar tak namiętnie lubił konie wyścigowe, że stajnia zielonej fakcyi, pod względem przepychu i wykwintu, mało się różniła od komnat cesarskich. Kolumny z marmuru i porfiru podtrzymywały sklepienie ozdobione bogatemi malowidłami, prześliczne płaskorzeźby pokrywały ściany, a podłoga ułożona była z najpiękniejszej mozaiki, świetnemi błyszczącej barwami. Klatki dla koni były z drzewa cytrynowego i kości słoniowej, a żłoby srebrne.



„Wiem o tem, ale mimo tego drżę i lękam się... Nie dla nas kołacz weselny.

Cesarz, w którym Rzym uwielbiał jeszcze

*) Kaligula panował w Rzymie od r. 37—41 po narodzeniu Chrystusa. Z początku sprawiedliwy i łagodny, popadł później w rozpustę i stał się okrutnikiem.

syna Germanika, z gniewem zwrócił się do Aureliusza.

— Jak mogłeś opuścić konie w przeddzień wielkich wyścigów? — zawołał groźnie — to zupełnie jak gdyby trybun opuszczał swoję kohortę w przeddzień bitwy. Dlaczego się oddaliłeś?

— Dlatego, że moja obecność nie była już potrzebna — odrzekł Aureliusz, z uszanowaniem zakładając ręce na piersiach — nie będę się ścigał jutro.

Cezar oniemiał ze zdumienia. Obecni zadrżeli i wzrok przerażony zwrócili na śmiałka, który stał zimny i spokojny, jak posąg Kastora zdobiący stajnię.

Kaligula postąpił ku niemu i głosem stłumionym od gniewu zapytał:

— Czy ja źle słyszałem?

— Tak, tak, Cezarze! — krzyknęło sto głosów przyjaznych.

Aureliusz podziękował im uśmiechem i, zginając kolano przed imperatorem, powtórzył swoje słowa.

— Ach! ty nie chcesz się ścigać! — krzyknął Kaligula, blady z wściekłości — zginiesz więc marnie!

— Nie lękam się śmierci.

— Pomyśl, jakie męczarnie cię czekają!

— Ten, który sto razy w cyrku narażał się na śmierć niechybną i bez zmrużenia oczu słuchał okrzyków kilkuset ludzi, potrafi znieść tortury bez jęku i trwogi.

— Prawda, — przyznał Kaligula, ułagodzony nieco temi słowy — on ma stalowe nerwy. Mów śmiało, ty co jesteś chlubą i nadzieją sekcyi zielonej, jeżeli zażądasz jakiej łaski od Cezara, gotów ci przebaczyć twoją zuchwałość i obsypać cię złotem.

— Dzięki tobie, Cezarze, jestem dosyć bogaty; nie o złoto cię błagam, lecz o wolność.

— A wtedy mnie opuścisz?

— Krótkiem i mozolnem jest życie cyrkowego woźnicy — rzekł smutnie Aureliusz — żaden z nas więcej nad razy trzydzieści nie ogląda wracającej wiosny. Pragnę zaznać słodyczy domowego ogniska, pragnę rozgrzać me serce przy sercu kochającej małżonki, zanim spocznę pod zimnym kamieniem przy drodze apijskiej.

— Szaleńcze! Nic nie dorówna sławie woźnicy, ale pozwalam, połącz się dozgonnym ślubem z kobietą, która cię usidliła.

— Ona nie zostanie nigdy żoną niewolnika!....

III.

Kaligula wyciągnął tabliczki i miał już na nich skreślić imię Aureliusza, co równało się wyrokowi śmierci, kiedy wtem Nitidus, najulubieńszy jego rumak, zarżał donośnie. Zabobonny imperator wziął to za dobrą wróżbę, i, rzucając tabliczki, zawołał:

— Ten koń uratował ci życie; ścigaj się jutro i pozyskaj palmę zwycięstwa!

— A jeżeli złożę ją u stóp twoich, czy będę miał wolność?

— Tak, Cezar ci ją przyrzeka.

Edyle mieli tego dnia wiele zajęcia: trzeba było poprzylepiać na murach afisze z oznajmieniem o igrzyskach, pilnować, żeby domy na ulicach wiodących z Kapitolu do cyrku ozdobione były draperyami i zapewnić ludowi wolne miejsca. Tych miejsc było tylko dwakroć pięćdziesiąt tysięcy na cztery miliony mieszkańców, ubiegano się więc o nie bardzo i najcierpliwsi zajmowali je już w przeddzień igrzysk.

Dzięki tej przezorności, Junius i jego córka siedzieli nazajutrz w pierwszym rzędzie, najbliżej areny. Cyrk wzniesiony był w dawnej dolinie mirtowej, między Palatynem a Awentynem i zajmował przestrzeń długą na dwakroć ośmdziesiąt tysięcy stóp, szeroką zaś na czterysta. Wokoło piętrzyły się stopnie dla widzów, w jednem tylko miejscu trzypiętrowy portyk podtrzymywany przez marmurowe kolumny, ozdobione posągami, mieścił dwanaście stajen zwanych carceres. Kanał głęboki na dziesięć stóp rozdzielał portyk od areny; puszczano tam niekiedy kajmany, podczas przedstawień wodnych.

Dwa obeliski, jeden poświęcony słońcu a drugi księżycowi, maleńkie świątynie, srebrne posągi Cerery i Bachusa, marmurowe Setii, bogini zasiewów i Segesty, bogini żniw, Cybeli i Wenery, delfiny i siedm wielkich jaj marmurowych poświęconych Kastorowi i Polluksowi, zdobiły arenę.

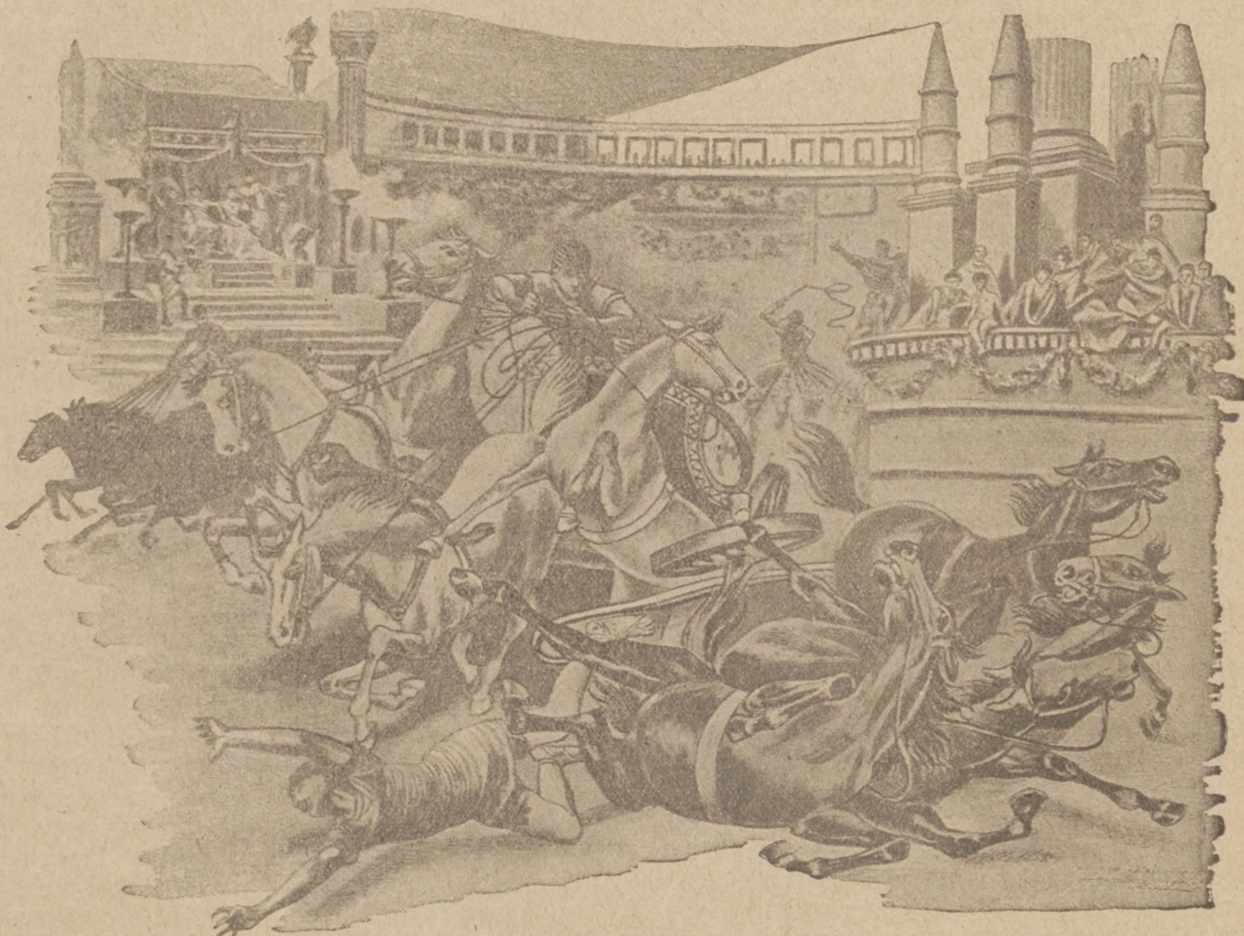
O wschodzie słońca amfiteatr już był napełniony, dwakroć sześćdziesiąt tysięcy ludzi drżało z niecierpliwości, czekając rozpoczęcia igrzysk. Gwar panował nieopisany, a zwiększały go jeszcze piskliwe głosy niewolników, którzy chodzili wzdłuż stopni, ofiarując wodę, groch i miękkie gałązki do wysłania twardych siedzeń.

Nagle wszystko umilkło. heroldzi cyrkowi w pysznych purpurowych tunikach, podnieśli swoje laseczki, wskazując ręką na lewy pawilon zwany podium, zajmowany zwykle przez cesarza. Widzowie zwrócili się skwapliwie w tamtę stronę, żeby nie stracić ani jednego szczegółu wspaniałego orszaku, który wyszedłszy z Kapitolu ze świątyni Jowisza, wolnym krokiem wchodził do cyrku.

Niedorośli synowie rodzin senatorskich uzbrojeni w srebrne włócznie, tarcze i hełmy z jaskrawemi pióropuszami, otwierali pochód; za nimi jechali synowie rycerzy na koniach bogato przybranych; na końcu zaś postępowała pieszo młodzież plebejuszowska, która cudzoziemcom i sprzymierzeńcom miała przedstawiać obraz siły i dzielności ludu rzymskiego. Dobierano w tym celu najpiękniejszych i najsilniejszych młodzieńców; rozkosz była patrzeć na ich dorodne kształty i dumną, prawdziwie

kierował czwórkę ognistych rumaków, jak gdyby to były powolne baranki. Stał dumny i spokojny na swoim wytwornym rydwanie, wysadzonym perłową macicą i kością słoniową; wiatr poruszał zieloną jego tunikę zdobną drogiemi kamieniami, a z pod hełmu wymykały się kędziory bujnych czarnych włosów.

Jedna jeszcze okoliczność pozyskała mu serca ludu: kiedy przejeżdżał przed Juniusem i jego córką, zwolnił nieco lejców i wspaniałe rumaki, posłuszne jego skinieniu, razem pochy-



Nic jednak nie zdoła wstrzymać w biegu zwycięskiego rydwanu; w gwałtownym pędzie wpada on na rydwan przeciwnika, łamie go i odrzuca daleko.

męską postawę. Dalej jechali na swoich rydwanach woźnice czterech fakcyi, każdy w lekkim hełmie zwanym „galerus" i w krótkiej tunice odmiennej barwy.

Mniej lub więcej żywe oklaski witały w przejeździe każdego ze współzawodników; kiedy jednak pojawił się Aureliusz, wszyscy zaczęli klaskać i krzyczeć. Plebejusze w ogólności trzymali stronę fakcyi błękitnej, nie mogli jednak patrzeć obojętnie na pięknego młodzieńca, który z takim wdziękiem i swobodą

liły łby przed piękną Junią. Ten hołd złożony plebejuszce świadczył o miłości, jaką żywił dla niej młody woźnica, któremu za to przyklasnęło dwakroć sto tysięcy dłoni.

Junia, omdlewająca ze wzruszenia i obawy, nie spuszczała oka z twarzy ukochanego i drgnęła przestraszona, kiedy ojciec schwycił ją za ramię:

— Patrz! na Jowisza! Aureliusz nie ma dziś na sobie pancerza rzemiennego, który zabezpiecza ciało w razie upadku.

— Ani sztyletu, którym przecina się lejce, gdyby się w nie uwikłał, — dorzucił jeden z sąsiadów.

— Co to znaczy, mój ojcze? — słabym głosem zapytała Junia.

— Aureliusz zamierza zwyciężyć lub umrzeć. Dzielny człowiek!

— Pójdę się z nim pożegnać, bo może się nigdy nie zobaczymy.

Zostawiwszy córkę pod opieką sąsiadów, Junius z wielkim trudem zdołał się przez tłum przecisnąć i dostać się do „carceres". Było ich dwanaście oddzielonych od areny drewnianemi kratami, poza któremi rydwany i konie czekały na sygnał rozpoczęcia wyścigów. Jeden z woźniców, ubrany w błękitną tunikę, grą na flecie podniecał swoje rumaki; drugi, należący do fakcyi białej, powiewał im przed oczyma jaskrawemi chustami; Dyokles z Tracyi, woźnica czerwonych, wykonywał dziki taniec narodowy; Aureliusz zaś pozapalał pochodnie i przemawiał do swoich biegunów najczulszemi wyrazy, na co one odpowiadały radosnem rżeniem.

Tymczasem wspaniały orszak cesarski rozwijał się przed oczyma widzów: za gromadami tancerzy szły pocieszne chóry satyrów odzianych w kozie skóry, cztery oddziały muzykantów, kapłani w białych szatach, wozy z posągami bóstw i półbożków, a wreszcie sędziowie. Cesarz podniósł w górę berło z kości słoniowej zakończone orłem i na ten znak liktorowie odepchnęli cisnące się tłumy, gdyż ofiara miała się zacząć. Ale kapłani podzielali także ogólną niecierpliwość, spiesznie więc rzucili garść kadzidła na ołtarz i przy dźwiękach cytar „quidecemwirowie" potrząsnęli wilgotnemi gałązkami; ceremonia religijna była skończona.

IV.

Głuche wrzenie, podobne do dalekiego grzmotu zwiastującego burzę, przebiegało zniecierpliwony tłum, który nie mógł się doczekać rozpoczęcia igrzysk. Wszystkich oczy zwrócone były na podium cesarskie, lecz Kaligula śmiał się tymczasem z wyzwoleńcami i drażnił lud umyślnie, wyzywał wściekłość tego lwa, który rzucał się i groźnie pomrukiwał u stóp jego. Wyścigowe rumaki rozognione blaskiem słonecznym, gorącem a głównie krzykami dwustu tysięcy ludzi, rwały się i wspinały, rżąc donośnie i bijąc o ziemię kopytami.

Przez ten czas zakładano się w najlepsze i dla nadania ważności zakładom, bogaci zamieniali żelazne pierścienie, biedni zaś uderzali się w dłonie. Nagle ten gwar ogłuszający ucichł i głębokie milczenie zaległo amfiteatr: biała chusta (mappa) pada z góry, a na ten znak otwierają się drewniane kraty zamykające wejście do carceres i cztery rydwany, zaprzężone w czwórkę dzielnych rumaków, jak piorun wypadają w arenę.

Ani błyskawica, ani strzała scytyjska szybciej nie mkną od ognistych biegunów, woźnice pochyleni naprzód, zachęcają je krzykiem i razami, koła prawie nie dotykają ziemi, a chmura kurzawy na chwilę kryje wszystko przed oczyma kilkuset tysięcy widzów.

Marmurowa platforma przecinała wzdłuż arenę, która była w ten sposób urządzona, że z prawej strony, tam gdzie się zaczynały wyścigi, była wiele szersza, niż tam gdzie rozciągnięta biała lina wskazywała metę, dokąd dobiegały rydwany. Szeroka z początku na pięćset stóp, zwężała się stopniowo i na zakręcie przy loży cesarskiej, liczyła tylko sto trzydzieści sześć stóp.

Cyrk zbudowany był w ten sposób, że z najdalszego miejsca widziało się wszystko równie dobrze, jak z podium imperatora, na którego także wszyscy patrzeć mogli. Kiedy rozproszyła się chmura pyłu, zauważono, że Acilio, woźnica „białych", wyprzedza wszystkich współzawodników. Tamci trzej starali się o to, żeby przy zakręcie wcisnąć się między bandę a niego, ale dotąd ich usiłowania były bezowocne.

Tłum roznamiętniony wrzeszczał i zachęcał ich do szybszego biegu, jeden tylko Junius nie pochwalał tego manewru.

— Acilio oszalał! — rzekł do córki, — zmęczy odrazu konie i nic nie zyska; patrz, jak Aureliusz i Dyokles oszczędzają swoich rumaków. Pyszne są te ogiery numidyjskie! kto wie, czy one nie osięgną dziś pierwszeństwa.

Siedm razy trzeba było obiedz arenę, żeby pozyskać zwycięstwo; tyleż marmurowych delfinów stało na ołtarzu i za każdym biegiem zdejmowano jednego. Trzy już tylko pozostały, a woźnica „białych", Acilio, wciąż pędził na przedzie; Fuscus w błękitnej tunice i Dyokles, woźnica „czerwonych", doganiali go jednak, tak że czuł na swoich plecach gorący oddech zdyszanych rumaków. Zrozumiał, że za chwilę mogą go ubiedz i skręcając nieco na lewo, chciał zatamować im drogę. Aureliusz skorzystał z tego i z błyskawiczną szybkością rzucając się w wązki przesmyk między bandą a rydwanem Acilia, znacznie wyprzedził współzawodników.

Na widok niespodziewanej korzyści osiągniętej przez woźnicę „zielonych", Dyokles wydał dziki okrzyk i, smagając biczem swoje numidyjskie rumaki, zrównał się z Aureliuszem i prześcignął go niebawem. Mury amfiteatru

zatrzęsły się od krzyku i oklasków, ale nad wszystkiemi górował przenikliwy głos Cezara, który wsparł się o brzeg loży i wołał ze wszystkich sił: „Verbera! verbera!“ (bij! bij!).

Aureliusz nic nie słyszy i na nic nie zważa, stoi na rydwanie jak posąg i pozwala się wyprzedzać Dyoklesowi. Siódmy już raz mają okrążać arenę, partya „czerwonych“ wpada w istny szał radości, a Cezar, który trzyma za „zielonymi“, do krwi usta sobie przygryza.

Nagle postać rzeczy się zmienia: Aureliusz przyciska lejce do piersi i przemawia do swoich rumaków. Na dźwięk tego głosu zda się, że skrzydła im wyrastają i ogniste bieguny pędzą teraz jak strzała z dzielnej puszczone dłoni. Rydwan „zielonych“ dopędza już Dyoklesa, który szaleje z wściekłości i, tracąc nadzieję zwycięstwa, chce przynajmniej zgubić swego współzawodnika. Skręca więc nagle i tamuje drogę Aureliuszowi. Nic jednak nie zdoła wstrzymać w biegu zwycięskiego rydwana; w gwałtownym pędzie wpada on na rydwan przeciwnika, łamie go i odrzuca daleko. Zanim Acilio i Fuscus zdołali ominąć szczątki połamanego wozu, Aureliusz z rąk kapłana odbierał palmę zwycięstwa.

Dwóch „moratorów“, w zielonych tunikach, wzięło wówczas konie za uzdy i w tryumfie oprowadziło dokoła rydwan, na którym stał Aureliusz z dumnem czołem i rozwianym włosem. Witany tysiącami okrzyków i oklasków, zatrzymał się dopiero przed lożą cesarską.

Kaligula uśmiechnął się do ulubionego woźnicy i, rzucając mu złotą gałązkę, wymówił donośnym głosem: „Liber!“ (Jesteś wolny). Dwakroć sześćdziesiąt tysięcy ludzi z zapałem powtórzyło ten wyraz i w kilka chwil później Aureliusz w rydwanie swoim wiózł na Awentyn ukochaną dziewicę. Za nimi zdążał stary Junius, promieniejący szczęściem i dumą, a tłum tymczasem zapełniał portyki, krzycząc według zwyczaju: „Długiego życia życzymy Cezarowi!“

Kilka zdań i przysłów z dzieł ks. Piotra Skargi.

Uciekaj od złych towarzystw, od sposobności do złego, nie mów: pójdę, ale się skusić nie dam. Raz, drugi, uczynić tak potrafisz, ale przyjdzie zła godzina i upadniesz. Kto przyczyny i przygody do grzechu się strzeże, ten mądry i prawdziwie o sobie myśli; ale kto się wdaje w niebezpieczeństwa, głupi jest i w nich ginie.

Jak stolarz bez piłki i naczyń swoich nic nie zrobi, jako ślepy bez widzenia w dół wpada, tak sprawy nasze bez uwagi niczem nie są.

Jako złotnik wagi ma zawsze przy sobie i waży co bierze lub daje, tak i my uczynki nasze i słowa ważmy.

Gdzie raz koń wpadnie, onego dołu się strzeże; z przyrodzonego biegu owca się wilka przestrzega. A my ludzie rozum i baczenie mający, jako się tego miejsca, czasu, towarzystwa, zabawy strzedz nie mamy, gdzie grzech na nas jak wilk za krzakiem czuje i pilnuje?

Przeniesione leśne drzewo z lasu i z złej ziemi w ogród i na ziemię bujną, przy wodzie, czyż nie rodzi lepsze owoce gospodarzowi? A ty jesteśże lepszym, kiedy ci się lepiej powodzi?

Odrobina jest dóbr miłych na ziemi zmieszana z wielką goryczą. Miodu łyżka, żółci beczka.

Daleko jest panu rzecz przyjemniejsza, gdy sługa z dobrej woli jaką rzecz trudną dla niego uczyni, niźli kiedy za rozkazem i przymusem. Wtedy rad daje nagrodę.

Nie dobrze jest wiele rozlicznych spraw i robót podejmować, lepiej jedną się zająć a szczerze. Rzeczka na wiele części podzielona, słabo koło młyńskie obraca albo niem i ruszy; złączona i całą wodę mająca, mocno robi i prędko miele.

Szkoda się nagrodzi, ale zelżywość się nie nagrodzi.

Od złego dłużnika bierz i plewy.

Mało kto złe wyrywa z korzeniem; gałązki tylko odcina, które wnet odrastają. W domu twoim kapie, podstawiasz niecki i wiaderka; lepiej dach napraw, a kapać nie będzie.

Są niektórzy ludzie, którzy sami się budzą; są drudzy, których ze snu budzić potrzeba; są tacy, którzy sami z siebie wiedzą jak postępować mają; są drudzy, których przestrzegać należy.

Jeśliś w szczęściu, nie śpij, ale czuwaj i gotów bądź do zmiany; bo szczęście omylne jest; kto się niem upije i zaśnie bezpiecznie, bardzo się oszuka.





Jak kmieć poratował króla.

Pamiętajcie moje słowa, kumo! Żeby tak na mnie, tobym chłopakowi zerżnęła skórę, ażby mu się przypomniał tatarski basarunek; a wy Grzesiowi pobłażacie, cackacie się z nim, niby z paniątkiem ze dworu. Urośnie wam z niego wielkie zmartwienie na starość.

Tak przestrzegała Marcinowa kumę swoją i sąsiadkę, Wielochowę, wdowę po kmieciu, który ją był z malutkim synkiem samą na gospodarstwie zostawił. Sąsiadkami sobie były, żyły w wielkiej przyjaźni, ale Marcinowa nie miała syna, tylko same dziewczyny, zawzięła się też okrutnie na każdego psotnego chłopaka. A już najpsotniejszym w Miastkowie był niezawodnie Grześ Wieloch; na całą wieś, ba, na całą parafię żaden urwis tego nie potrafił dokonać, co on. Znały go nawet przekupki w Garwolinie, bo wymykał się matce do miasteczka i tam psocił, że Boże zmiłuj się! Niech tylko na rynku stanie, zaraz nie ta, to druga straganiarka wrzask podnosi. Porwać — nic im nigdy nie porwał z koszyka, bo honorowy był i cudzego ani tknął, ale figlów płatał coniemiara. W zimie przekupki garnki z gorącemi węglami stawiały pod straganem dla ogrzania rąk, a nieraz ta i owa, bardziej na mróz lękliwa, ze wszystkim sama na garnku siadała, żeby ją lepiej przejął żar od węgli. Grześ sobie taką babinę upatrzył, prochu do pustego orzecha nasypał i gdy przekupka podniosła się do stragana, nieznacznie orzech z prochem na węgle rzucił. Reszty to się i sami domyślacie. Ledwie baba na garnku siadła, a tu jak nie huknie proch z orzecha, jak nie podsadzi babę w górę! Po całym rynku śmiech, a chłopak zmiata co sił do matczynego wozu i stoi przy koniach spokojnie, jakby nigdy nic nie zbroił, jak to trusiątko, które nikomu wody nie zamąci.

Po prawdzie mówiąc, Grześ psotnik był, bo psotnik, ale krzywdy nikomu żadnej nie zrobił, — owszem nad każdym biedakiem się użalił, każdego poratował, a już co matkę, to kochał okrutnie i od małego do cięższej roboty się za nią porywał, byle ona zdrowia sobie nie psuła. Czuły też był nad wszelką miarę dla wdowy, po rękach, po nogach ją całował; nie dziw, że matka wielkie w jedynaku upodobanie miała i że nie sporo jej było po kij na chłopaka sięgnąć, kiedy znów co przeskrobał. Bo okrutnie prędki był Grześ, może, że to na Mazowszu urodzony, a o Mazurach mówią ludzie przecie, że: „w Mazurze taka dusza, co choć umarł, to się rusza".

Ruszał się też Grześ przy każdej robocie żwawo, ba! co mówić o robocie, toż pierwszy był wszędzie, gdzie innemu trafić nie sporo. Paliła się stodoła na końcu wsi, — Grześ skoczył i w jednym okamgnieniu zdjął z niej bocianie gniazdo, żeby się młode bocianięta nie podusiły od dymu; tonął w stawie przy młynie pies, bo mu złe chłopaki kamień do szyi przywiązały, — rzucił się w wodę, choć rwała bystro do koła, i wyciągnął szczeniaka z topieli. A jeśli, małym będąc, wagował się zwierzęta ratować, to łatwo zmiarkujecie, jak sobie śmiało poczynać musiał, gdy dorósł. W całym Miastkowie nie znaleźć takiego zucha, jak Grześ, ani takiego mocarza, bo miał okrutną

siłę i rezolut z niego był, że nawet rycerzowi z drogi nie ustąpił. Okrutnie też rycerzom, czyli szlachcie, zazdrościł wojennego rzemiosła, taki bowiem wtedy panował obyczaj, że tylko szlachcic miał prawo konia dosiąść i pędzić na kraj świata, żeby bronić ojczyzny od napastnika.

Głupi i zły obyczaj. Toż gdy matkę krzywdzą, każdy syn stawać powinien w jej obronie, a czymże jest ojczyzna, jeśli nie matką? Stawali też dawniej za pierwszych Piastów kmiecie, jak mur — tam gdzie przyszło karku nadstawić za Polskę; ale potem wojowanie nie było już tak łatwe, jak z początku, kiedy każdy, kto w sobie siłę czuł, chwytał co miał pod ręką, drąg nie drąg, cep nie cep i szedł walić, gdzie popadnie. Wojowanie stało się drogą sprawą; rycerze musieli mieć zbroję całą z żelaza, a taka kosztowała dużo pieniędzy, musieli dobierać sobie okrutnie mocne konie, żeby uniosły ciężar człowieka w zbroi. To też powoli kmiecie odwykali od wojny i tylko roli pilnowali. Niejeden co większy zuch wzdychał żałośnie, kiedy na rycerza spojrzał, bo mu się, właśnie jako Grzesiowi, rwała dusza do boju, do takich czynów szlachetnych, co je potem za sto, a choćby i za tysiąc lat w całej Polsce ludzie sobie opowiadają i sławią imię człowieka, który tego czynu dokonał.

Tak właśnie ja dziś opowiadam o Grzegorzu Wielochu, choć już 300 lat z górą minęło od czasu jak w Miastkowie, w Garwolinie, ej, co tu mówić! po wszystkich miastach i po wszystkich wsiach polskich prawiono o tem, że Grześ Wieloch króla polskiego na wielkiej wojnie poratował.

Tak, tak! Grześ Wieloch. Zdarzyło się właśnie, że mądry król polski, Stefan Batory, postanowił, aby odtąd — komu wola z włościan — stawał do wojska piechotą, skoro go na konia nie stać, ile, że piesze wojsko nieraz okazało się potrzebniejsze, niż sama konnica. Bo i prawda, — koniem przecie na mur nie wjedzie, a tu sto razy przy zdobywaniu zamków i miast trzeba się było na mur drapać i tam przeleźć, gdzie się ledwie sam prześlizgniesz, więc i cóż ci wtedy po koniu?

Czułym był Grześ na potrzeby kraju, to też jeden z pierwszych zameldował się do pieszego wojska, jak tylko król Stefan Batory na wojnę ku wschodowi ruszył. Płakała stara Wielochowa za synem, ale nie wstrzymywała jedynaka w domu, bo ona to, nie kto, nauczyła go ojczyznę miłować.

Pomaszerował więc żołnierzyk kochany z drugiemi i tak zaszli aż daleko na północ pod miasto, co je Wielkie Łuki zowią. Zamknęli się w tym mieście nieprzyjaciele i walą z murów do polskich rycerzy, a rycerze tylko z koni w górę spoglądają, jak te chłopaki, co się na kawki gapią. Jakże im się tu na mury w ciężkiej zbroi drapać, kiedy piechotą nie przywykli chodzić! Widzi król Batory, że źle z naszemi, więc huknął na łanową włościańską piechotę, aby ona spróbowała zdobyć. Sypnęli się też piechury kmiecie na mury, nikt jednak nie miał śmiałości pod bramę iść, bo okrutnie z niej strzelano kulami. A tu właśnie bramę drewnianą należało najprzód podpalić, żeby przez wywalone wrota pchać się potem co ducha w piersi do miasta. Próbuje jeden, ale nie doszedł jeszcze do bramy, a już nakrył się nogami; próbuje drugi, zmiotła go kula, jak gdybyś muchę spędził; próbuje trzeci, tylko gwizdnęło mu koło głowy, już skrwawiona czapka pierwsza na ziemię leci, a za nią wali się chłopisko. Ciepło tam było każdemu, kto tę bramę miał chęć powąchać, aż też i ochotnych do takiej sprawy brakło, bo ludziom wydało się już, że chyba nikt żyw z pod wrót nie wyjdzie. Dopiero jak nie skoczy Wieloch, jak nie złapie w rękę zapalone łuczywo, jak nie zasłoni głowy tarczą, — taką żelazną płytą, którą rycerze w wojnie piersi zasłaniali, jak nie dopadnie bramy! Po trupach braci włościan stąpał, co mu się mostem przed wrotami usłali, zęby zaciął, okrutną mocą w sobie skrzepł, a szedł na pewną śmierć. a nic sobie ważył kule, które brzęczały mu koło głowy, jako utrapione osy. Tarczą się od nich zasłaniał, a i to rozdarła mu jedna lewe ramię; ale Grześ na ból, ani na krew nie zważał, tylko póty grzał łuczywem belki w bramie, aż buchnął z nich taki ogień, że wrota nie wstrzymały i pękły.

Dopiero jak nie sypnie się włościańska piechota przez spaloną bramę! jak nie pójdą dzielni żołnierze na mury, to mówię wam, — nie tak drapie się kot, albo kominiarz po dachu, jako te zuchy kmiecie drapali się do tego miasta, co je Wielkie Łuki zowią. A tymczasem król Stefan Batory kazał opatrzyć ranę Grzesia.

— Szlachcicem cię odtąd ustanawiam, bo szlachetnym czynem zasłużyłeś się matce ojczyźnie! — powiedział król.

— A ja cię do swego herbowego znaku przyjmuję, — dodał hetman Zamojski i chwycił Grzesia w ramiona jako brat chwyta najdroższego brata. Braćmi też sobie byli, przecież synowie jednej matki....

Bito w dzwony w Miastkowie, kiedy wracali żołnierzykowie, którzy z królem Batorym

na wojnę chodzili. Wyległa cała wieś, patrzą, a tu przed wszystkimi idzie Grzegorz Wieloch, a wiedziano już o nim, że wielkiego czynu dokonał i rycerzem został. Grzegorz nic o te honory nie pyta, tylko przed matką na kolana pada, nogi jej z płaczem obejmuje i mówi:

— Nauczyliśta mnie Polskę kochać, to sobie na wasze nauki wspomniałem i tam poszedłem, gdzie inni wytrzymać nie mogli, — mówił Grześ.

Słyszała te słowa kuma Marcinowa i mocno zafrasowała się w sobie. Stara już była, a teraz dopiero pojęła, że nie biciem chowa się człowieka, nie tatarskim basarunkiem, tylko wcale inym sposobem.

Trzeba synowi wpoić w serce miłość Boga, bliźniego i ojczyzny, a choćby był psotnikiem za młodu, wyrośnie z niego zuch, na sławę i pociechę dobrej matki.

Z. Bukowiecka.

PODCZASZANKA.

(OPOWIEŚĆ Z DZIEJÓW NASZYCH).

I.



Fabryczne, choć niewielkie miasteczko Śmigiel położone jest na wyniosłem wzgórzu, niedaleko Kościana.

Ongi był Śmigiel własnością słynnego Dudicza, który założył tutaj ognisko sekty Socyna. Starożytna ta osada (zdaje się sięgać trzynastego wieku), i jak cała Wielkopolska, narażona była często na łup'eże Krzyżaków i Szwedów, i mury miasteczka, o którem mówimy, umiałyby wiele z dawnych opowiedzieć dziejów. W czasie, o którym mówimy, było miasteczko w posiadaniu rodziny Chłapowskich, a mianowicie Ksawerego Chłapowskiego, podczaszego powiatu poznańskiego.

Pan Ksawery był człowiekiem dawnej daty, jakkolwiek z pięknem wychowaniem i europejskim polorem. Ożeniony z kasztelanką Chłapowską, osobą wielkich cnót i niepospolitej urody, dzielił życie między zajęcia publiczne i szczęście rodzinne; Bóg obdarzył go bowiem dwojgiem dzieci, synem Stanisławem i córką Barbarą, z których ostatnia jest bohaterką naszego, aż do najmniejszych szczegółów prawdziwego, opowiadania. Podczaszy Chłapowski była to postać piękna i wyniosła; twarz o rysach pełnych młodocianego ognia otaczały bujne chociaż siwiejące włosy, oczy ciemne, głęboko oprawne, patrzały śmiało i poważnie, ujawniając bystrość myśli i stanowczość czynu. Światły umysł podczaszego, serce pełne gorących uczuć i nieskażony charakter nie uległy zwątpieniu pomimo upadku społeczeństwa, którego był dzieckiem; a kiedy twórczy geniusz Dąbrowskiego organizował legiony włosko-polskie, podczaszy był jeden z pierwszych, który tej organizacyi pomagał wszelkiemi siłami, jakiemi rozporządzał w granicach możności. Narażając się na niebezpieczeństwo wobec surowych środków, przedsiębranych przez rząd Fryderyka, aby unicestwić pomoc legionom, robiąc znaczne datki, a nawet ryzykując rozległy majątek, spełniał pan Ksawery obowiązek tylko w swojem przekonaniu; nie przeląkł się wszakże i większej ofiary, ofiary serdecznej, bo ofiary krwi, kiedy bowiem młodziutki Stanisław począł się rwać za innymi pod sztandary Dąbrowskiego, nie stawiał podczaszy przeszkód rycerskiej krewkości, ale własną ręką podawszy mu kord pradziadowski z błogosławieństwem ojcowskiem, wyprawił ukochanego Stacha w szeregi walczących.

Mijały miesiące, mijały i lata. Legioniści walczyli z rozmaitem szczęściem, ale zawsze z bohaterstwem i pełni nadziei; w kraju tymczasem nasłuchiwano z niepokojem wieści o tych bohaterskich bojach, o losach rozbitków, o ich tryumfach czy klęskach. Z powodu trudnych środków komunikacyi rzadko tylko mogły dochodzić wiadomości zasługujące na wiarę; czasem po wioskach przemknął się ubogi podróżny lub handlarz wędrowny, jakiś szklarz wprawiający szyby, albo Węgier z olejkami, udzielając tajemniczo wieści z nad Padu i Tybru, lub przynosząc listy, po których odczytaniu jaśniało oko radością albo sępiło się smutkiem. Rzadko to było jednak, bardzo rzadko, to też wszyscy prawie drżeli z niepokoju; jedno tylko wiedziano z pewnością, że legiony walczą, że się organizują nowe ich zastępy, a na ustach wszystkich było wielkie imię, które podtrzymywało nadzieję i krzepiło ufność; nazwisko „Dąbrowski” prze-

biegało błyskawicznie po obszarze kraju, dodając jego mieszkańcom otuchy i wiary, wabiąc świeżych ochotników w szeregi legionów. Tak trwały rzeczy aż po r. 1802. W tym nieszczęsnym roku wszyscy ponownie upadli na duchu. Egoistyczny konsul Napoleon, chcąc się dla swych politycznych względów pozbyć legii polsko-włoskiej, wysłał jej większą część do Livorno a później do Genui, skąd zaambarkowani na okręty wojacy, musieli płynąć na St. Domingo pod wodzą generała Władysława Jabłonowskiego. Wiadomo z historyi, że tam wszyscy prawie wyginęli wraz ze swoim dowódzcą. Prócz tych nieszczęśliwych pozostała kawalerya i brygada piechoty pod komendą generała Dąbrowskiego przeszła jako „legion północny" na żołd Rzeczypospolitej Cisalpińskiej i tu przetrwała aż po rok 1806.

Kampania prusko-francuska, poczęta lekkomyślnie przez doradzców króla Fryderyka, skończyła się zwycięstwem Napoleona pod Jeną i Auerstädt 14 października, a powaliwszy w gruzy monarchię pruską, wywołała stanowczy zwrot w politycznych stosunkach Europy. Trudno nam w szczupłych granicach niniejszego opowiadania przebiegać cały szereg ówczesnych wypadków, zaznaczamy więc tylko, że dyplomacya francuska, zawiedziona w swoich zabiegach, tak u rządu rosyjskiego i pruskiego, zwróciła się ku narodowościom i postanowiła szukać pomocy u ludów. Wezwano więc Dąbrowskiego, aby powołał do oręża swych ziomków w dzielnicy zajętej przez Prusy, a wówczas prawie już uwolnionej od wojsk króla Fryderyka. Dzielny i wytrawny wódz z przydanym sobie do boku Józefem Wybickim jako komisarzem pełnomocnym do zorganizowania władz cywilnych, opatrzony szeroką władzą i instrukcyami od cesarza, wyjeżdżał właśnie z Berlina do ziemi rodzinnej. Zapakowawszy skromny kuferek i masę proklamacyi Napoleona, w mglistą noc jesienną 2 listopada, wsiedli obaj przyjaciele w powóz i udali się w podróż.

Nie kuszę się nawet opisywać entuzyazmu, jaki panował w Księstwie w owym dniu pamiętnym; jakby iskra elektryczna dotknęła obumarłe społeczeństwo całej prowincyi; starzy i młodzi płakali łzami radości, wrogowie podawali sobie ręce do zgody, z ust do ust przebiegało imię wodza legionów, tego okrytego sławą męża, co po tylu bojach i trudach, po tylu zawodach i klęskach, po niezliczonych przejściach, dążył do kraju, aby swojej wytrwałości gromadzić owoce i to zmartwiałe społeczeństwo powołać do życia.

Szczęśliwa wieść doszła i do Śmigla; cieszył się nią podczaszy wraz z swoją rodziną i właśnie wybierali się wszyscy do Poznania na przyjęcie dostojnego wodza, kiedy nadeszła wieść inna, wieść hiobowa, że młody Stanisław Chłapowski, jako oficer ordynansowy marszałka Davoust'a, w bitwie pod Auerstädt wysłany z rozkazami, został przez Prusaków zabrany w niewolę.

Trudno opisać boleść przezacnej rodziny po otrzymaniu smutnej wiadomości, tem dotkliwszej, że nadeszła właśnie podczas ogólnej radości publicznej. Złamani smutkiem podczaszowstwo zaniechali przedsięwziętej wycieczki, jedna tylko podczaszanka nie straciła wrodzonej sobie energii i stanowczości w działaniu i chociaż z załzawionemi oczyma, dowodziła wymownie rodzicom, że teraz nie czas oddawać się smutkom, ale coś radzić potrzeba.



Gen. Dąbrowski na czele legionów. „Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski".

— Musimy użyć wszelkich środków — mówiła panna Barbara — któreby koniecznie pomogły Stasiowi. W domu płacząc, nic nie podołamy, jedźmy więc do Poznania i tam poruszmy wszystkie możebne sprężyny, jakie mogą wyjednać jego uwolnienie. Jeżeli są tam już nasi, jeżeli przyjeżdża generał Dąbrowski, to może

odnajdziem i Dezyderego Chłapowskiego, albo go w przeciwnym razie sprowadzimy z Berlina. On przecież, jako adjutant cesarza musi mieć wpływy i stosunki, które nam dopomódz mogą a przynajmniej jako wojskowy, obznajomiony z takiemi sprawami poda nam radę, co czynić należy. Zostając w domu, nic nie poradzimy, a tonąc w bezsilnej boleści, przedłużymy tylko dobrowolnie i własny smutek i Stasia niewolę.

Rozumne słowa i stanowczość córki dodały otuchy znękanemu podczaszemu; jej oczy pełne zapału i wiary w uwolnienie brata tak oddziałały na matkę, że sama poczęła namawiać męża do projektowanej wycieczki. Ulegając kobietom, zdecydował się podczaszy do stanowczego kroku a nie długo poszóstna kareta unosiła go z żoną i córką drogą do Poznania, gdzie i my także udamy się za nimi, aby nie stracić wątku dalszej opowieści.

Posępna to była noc, wiatr huczał żałośnie po polach i lasach, zimny deszczyk zacinał kroplami o szyby karety, kiedy nasi przyjaciele, generał Dąbrowski i Józef Wybicki, zbliżali się coraz bardziej ku ziemi ojczystej. Jak gdyby w nagrodę za ich poświęcenie, im bliżej byli kraju, tem się bardziej rozjaśniało niebo, a kiedy wjechali w granice dawnej Wielkopolski, powitały wodza legionów miryady gwiazd, błyszczących jasnem światłem na pogodnym firmamencie. Od samej granicy witały przybywających gości tłumy zgromadzonych, wydających serdeczne okrzyki na cześć generała.

W miarę im bardziej zbliżano się do Poznania, mnożyły się tłumy i coraz większy objawiał się zapał. Pomimo że generał przez właściwą swemu charakterowi skromność, chciał nocą zajechać do miasta, aby uniknąć uroczystego przyjęcia, to przecież nie udało się to dzielnemu wodzowi, bo tysiące ludu zgromadziło się pod Poznaniem, aby oddać hołd prawdziwym cnotom i zasłudze. Łuna pochodni biła krwawo jaśniejącym blaskiem ubierając szkarłatem niebiosa zasiane gwiazdami, tysiączne okrzyki „niech żyje!” witały przyjaciół, a była to chwila nader uroczysta, kiedy rozentuzyazmowane tłumy wyprzęgły konie z pojazdu i obywatele „najbardziej dystyngowani” ciągnęli własnemi piersiami pojazd Dąbrowskiego do domu Mielżyńskich, gdzie stanął kwaterą. Nie będziemy opisywać poszczególnie wszystkich owacyi ani uroczystych przyjęć, nie możemy wszakże pominąć jednego epizodu z tych wzniosłych chwil, a to z tej przyczyny, że wywarł on stanowczy wpływ na życie naszej podczaszanki, również jak i na dalsze życie wodza legionów.

Było to 5 listopada, kiedy obywatelstwo Poznania wespół ze szlachtą okoliczną chcąc uczcić Dąbrowskiego, wyprawiło na jego cześć bal, mający zgromadzić wszystko, cokolwiek się odznaczało zasługą, pięknością, rodem czy też stanowiskiem. Strumieniami światła zalaną salę ratuszową przybrano w festony, klomby i girlandy kwiatów; błyszczące kolumny broni stojące pośrodku albo rozsiane po ścianach w malowniczych grupach, dodawały świetności dekoracyi, zdobnej w godła miejscowe, herby prowincyi i miasta Poznania, tudzież herby rodziny Dąbrowskich; zdala dochodził nieustający turkot karet i powozów, co, jakby świętojańskie robaczki, migotały latarniami pośród gęstej mgły zalegającej ulice Poznania. W sali gromadziła się tymczasem znakomitsza szlachta okoliczna, przybrana w poważne kontusze, oraz rada miejska i oczekiwały dostojnego gościa, aby w stosownej przemowie wyrazić mu cześć i hołd, jakim było jego imię otoczone. Damy w strojach balowych zbierały się w pojedyncze grupy, rozmawiając półgłosem, wyczekując z niecierpliwą ciekawością wodza legionów i tego grona dziarskich oficerów, którzy przybywali teraz do Poznania, celem organizacyi nowego korpusu. Niejedna z piękności zamarzyła pewnie o której z tych szlachetnych rycerskich postaci, z twarzą ogorzałą od słońca południa, ozdobioną cięciem pałasza, blizną bagneta czy lancy; niejedna może pomyślała o cichem szczęściu rodzinnem przy boku towarzysza życia, co zbiegłszy kraj świata i dopełniwszy obowiązków, będzie chciał wypocząć obok wybranej pani serca w ojczystej zagrodzie, dopełniając żywota na polu obywatelskiej zasługi.

Około dziewiątej pojawiła się imponująca postać generała, w towarzystwie dwóch adjutantów Hauke'go i Pakosza; granatowy mundur generała, zasiany złotemi haftami, dodawał świetności tej męzkiej postaci a zawieszony na piersiach order orła wielkiej legii honorowej i krzyż komandorski z żelazną koroną, obok pomniejszych odznak waleczności, dawały zewnętrzne dowody uznania jego wielkich zasług; liczny orszak oficerów polskich i francuskich w bogato złotem błyszczących mundurach otaczał postać dostojnego wodza. Wojewoda Działyński na czele obywatelstwa wystąpił ze stósowną przemową; Dąbrowski odpowiedział na nią po żołniersku, krótko, ale dobitnie, przypominając obowiązki dzisiejsze; krzepiąc wiarę, zakończył wyrazem gorącej nadziei, że zapał ludności, jakiego ma dowód w tem uroczystem przyjęciu, pomoc cesarza i znane po wszystkie czasy poświęcenie ziomków, osiągną pomyślny skutek niewątpliwie.

W czasie, o którym piszemy, postać generała odznaczała się prawie młodzieńczą giętkością, organizm słynnego wojownika fizyczny, również jak moralny, był zdrów, hartowny i krzepki; nie ugięły tyloletnie trudy obozowe i przejścia tułacze wyniosłej postaci, ale dodały jej powagi i rycerskiego uroku. Twarz ogorzała od słońca po-

twarz tudnia jaśniała energią i męstwem, a pomimo że cierpienia tułaczego życia przypruszyły włosy przedwczesną siwizną, to szlachetne rysy nie straciły na owym wdzięku, właściwym czerstwemu mężczyźnie. Dodajmy do tego, że tę marsową postać otaczała aureola sławy, geniuszu i męstwa; dodajmy zapał dla ówczesnego twórcy legionów; przedstawmy sobie zapał, jaki ówcześnie przenikał powietrze: a nie będziemy się dziwić, że oczy wszystkich, tak kobiet jak mężczyzn, zwracały się ku niemu i patrzały z nieopisanym zachwytem na wielkiego wodza.

Po odbytych ceremoniach zagrzmiała muzyka polonezem Ogińskiego. Generał Henryk poprowadził w pierwszą parę JW. wojewodzinę Działyńską z Konarzewa; za nim ciągnął liczny szereg tancerzy, ochoczo się wijąc różnobarwną wstęgą pomiędzy środkowemi kolumnami broni, splatając w kapryśne girlandy, lśniące od świetnych mundurów, wspaniałych kontuszów, klejnotów i toalet damskich. Po „odbijanym” i wszystkich ówcześnie używanych zwrotach zakończono taniec, a generał, odprowadziwszy wojewodzinę Działyńską na jej honorowe miejsce, przechadzał się po sali, rozmawiając swobodnie i wesoło z damami i z licznie zgromadzonem obywatelstwem prowincyi. W czasie tego przystąpił do generała młody jeszcze, niskiego wzrostu mężczyzna, w mundurze kapitana kawaleryi francuskiej, z oznakami adjutanta samego cesarza. Twarz młodego oficera, piękna i marsowa, jaśniała wyrazem energii i męstwa; dzisiaj jednak spłynęła na nią jakaś dziwna miękkość, jakiś smętny odcień głębokiego smutku.



Mundur generała Dąbrowskiego.

— Generale — przemówił wzruszony — przychodzę z prośbą, której treść, jakkolwiek nie idzie ode mnie bezpośrednio, ale pośrednio bardzo mnie obchodzi, a nawet dotyka boleśnie.

— Czemże ci mogę służyć, mój dobry kolego? — zapytał Dąbrowski, podając adjutantowi rękę z serdecznym uściskiem — wiesz, że nie odmawiam nikomu pomocy w granicach możności, a tem więcej tobie.

— Rzecz samą przedstawi moja krewna, która mi zaleciła prosić generała, byś jej się pozwolił przedstawić i czeka na twe, generale, przyzwolenie.

— Dziwny jesteś, mój Dezydery — przerwał wesoło Dąbrowski — przecież twoja krewna nie żołnierz świeżo zaciągnięty, by mi się przedstawiała jak rekrut w szeregu: gdzież jest i czego żąda? Proszę cię, zaprowadź mnie do niej, niech się jej przedstawię.

Oficerem rozmawiającym z Dąbrowskim był nie kto inny, jeno Dezydery Chłapowski, znany później patryarcha Księstwa Poznańskiego i właściciel Turwi, jeden z tych ludzi, którym życie całe zbiegło na poświęceniu dla kraju, miłości ziemi ojczystej i wypełnianiu obywatelskich obowiązków. W czasie, o którym mówimy, był Dezydery Chłapowski adjutantem cesarza Napoleona, jednym z najwaleczniejszych oficerów armii polskiej i francuskiej; szybko awansując, został pułkownikiem.

Wziąwszy pod rękę adjutanta Chłapowskiego, szedł z nim Dąbrowski w stronę sali, gdzie się skupiło grono pięknych dziewic i wijących się między niemi oficerów polskich. Między damami jaśniała pięknością rysów, owianych czarującym wdziękiem, młodziutka ośmnastoletnia podczaszanka, która, widząc zbliżającego się generała z jej bratem stryjecznym, wystąpiła śmiało z grona otaczających ją pań i podążyła na spotkanie wodza legionów. Wysoka powiewna jej postać odznaczała się szczególną dystynkcyą; smutek, jaki jej oblicze owiał, podnosił urok i dodawał wdzięku nadobnej twarzyczce, którą zdobiły duże czarne oczy, błyszczące zapałem i rozwagą. Dąbrowski przystanął, olśniony pięknością petentki.

— Generale — rzekła podczaszanka, przystępując do wodza i oddając ukłon — jestem Chłapowska, córka Ksawerego, podczaszego tej ziemi, z którym przybyłam tutaj, aby ci złożyć hołd, jakim cię ogół otacza. Prócz tego jednak, mam do ciebie, panie generale, prośbę, prośbę gorącą o pomoc i ratunek w naszem rodzinnem nieszczęściu. Oni, rodzice moi, stracili syna, ja — brata.

— Czemże ja mogę pomódz w tem nieszczęściu? — przerwał uprzejmie Dądrowski — ze-

chciej mi asińdźka bliżej wytłómaczyć. Czyż, broń Boże, brat asińdźki... — nie dokończył generał pytania, spoglądając smutno.

— Zginął? chcesz powiedzieć, panie generale — dopełniła myśli podczaszanka — nie, dzięki Bogu, tak źle nie jest, chociaż dla nas może na długo stracony.

— Na śmierć nie miałbym żadnego lekarstwa — odparł Dąbrowski z uśmiechem — więc próżno myśleć o takiem nieszczęściu; ale może brat asińdźki ranny, może się dostał do niewoli pruskiej?

— Odgadłeś, generale. Czy ranny, nie wiemy, ale właśnie wczoraj doszła nas wiadomość, że w bitwie pod Auerstadt wzięli go Prusacy. Udajemy się więc do ciebie, panie generale, z prośbą, abyś swoim wpływem zechciał wyjednać jego uwolnienie. Kuzynek Dezydery — tu wskazała podczaszanka na milczącego dotąd kapitana — dał mi tę radę, nie znajdując słów dla twojej, generale, szlachetności: czyż mogę na nią liczyć? czyż nas nie opuścisz, panie generale? — dodała, podnosząc błagalnie oczy, w których błyszczały łzy nakształt brylantów.

— Bez wątpienia, pani — odrzekł generał ze współczuciem — obowiązkiem jest wszystkich, których obdarzyła Opatrzność podobnem memu stanowiskiem, nietylko prowadzić żołnierza do bitwy, ale zajmować się nieszczęśliwymi, którzy jej ofiarą padli. Proszę wierzyć, że zajmę się sprawą pani, jakby moją własną, zrobię, co w mojej mocy, a sądzę, że moje starania nie będą bez skutku. Przy pierwszej wymianie jeńców, która musi niebawem nastąpić, a może i wcześniej, będę się starał uwolnić pana Stanisława, i jestem prawie pewny, że niedługo odstawię osobiście podczaszemu syna, a asińdźce brata.

— Dziękuję, generale, z całego serca; z wdzięcznością bez granic spieszę pocieszyć i dodać otuchy znękanemu ojcu, ufna w pana generała przyrzeczenie.

— Darujesz asińdźka — przerwał Dąbrowski, dobywając z pod munduru pugilaresu z wojskowemi notatkami — że jej będę prosił o dokładną datę. My bo wojskowi przyzwyczajeniśmy do ścisłości. Abym mógł działać z pomyślnym i pewnym skutkiem, potrzebuję koniecznie szczegółów, tyczących się pana podczaszyca.



Sztandar z orłem polskim z czasów Księstwa Warszawskiego.

I podał rękę pięknej podczaszance, która rozpromieniona nadzieją, szczęśliwa, że idzie wsparta na tem potężnem ramieniu, które tylokrotnie pokonało wroga, a dzisiaj ma jej brata przywieść z niewoli, ożywiła się bardzo, a nawet na malinowych, ślicznie wykrojowych ustach zabłąkał się przelotnie czarujący uśmiech.

— Usiądźmy tutaj — rzekł Dąbrowski, przysuwając krzesła — i proszę odpowiadać na moje pytania.

To mówiąc, począł ołówkiem notować naprędce.

— Imię brata pani?

— Stanisław Chłapowski — odparła krótko podczaszanka, jakby przyzwyczajona do pytań żołnierza.

— Stanisław Chłapowski — pisał generał, powtarzając słowa — pułk, w którym służył podczaszyc, czy jest asińdzce wiadomy?

— Tak jest, generale, pułk szaserów gwardyi, szef szwadronu Michaud; brat mój był oficerem ordonansowym marszałka Davoust'a.

— Tam, do kata! — przerwał Dąbrowski z uśmiechem — asińdźka dyktujesz, jakbyś sama była oficerem, a nie jego siostrą — a później dodał z powagą i pewnością siebie: — Bądźcie państwo zupełnie spokojni, wszystko się skończy szczęśliwie; zaręczam, że niedługo powitacie pana Stanisława. Jeszcze jedno, a byłbym zapomniał, ile lat ma podczaszyc?

— Dwadzieścia trzy, generale!

— Skończyłem — rzekł Dąbrowski, powstając i podając podczaszance rękę — pana Stanisława zapisałem w pugilaresie, a asińdźkę w sercu.

Jak się stało, że panna Barbara Chłapowska jeszcze długo została na balu i cały czas spędziła w towarzystwie generała, nie wiemy, ani nie będziemy dochodzić; to jednak pewna, że opuszczając salę, była nad wyraz wzruszoną, że w dziewiczem sercu uczuła zmianę nieokreśloną i nieznaną dotąd, a główkę zajęły poważniejsze myśli, których treścią był jakiś rodzaj uwielbienia dla wielkiego wodza. I w Dąbrowskiego umyśle musiała stać się pewna zmiana, czy przeobrażenie, bo zwykle milczący, dzisiaj był rozpromieniony i niezwyczajnie wesoły, widać, że urocza podczaszanka pozostawiła w sercu wodza

niezatarte ślady, że czuł się ku niej pociągniętym niepojętą siłą, którą zazwyczaj łącznością duszy nazywamy.

Dąbrowski stracił był pierwszą małżonkę, w r. 1802, od lat więc 4 był wdowcem, a i pierwej niedługo zażywał rodzinnego szczęścia, pędząc obozowe życie w ciągłych walkach i znojach służby wojennej. Dzisiaj, pod wpływem uroczych oczu podczaszanki, jak gdyby odżył na nowo świeżością uczucia; roztopiło się na kształt wosku serce wojownika, opanowała je jakaś nowa siła, która generałowi przypomniała uczucia młodości. Któż wie? Może już wtenczas na tym balu zamarzył wódz legionów o cichem wiejskiem zaciszu, otoczonem dębów i lip wieńcem, pośród szmaragdów murawy, podobnem do owego staroświeckiego dworu w Pierzchowcu nad Rabą, gdzie poraz pierwszy powitał świat Boży. Któż wie? może już wtenczas zamarzył o dozgonnej ukochanej towarzyszce, o życiu „sielskiem, anielskiem", gdzie obok kochającej małżonki skłoniłby głowę spokojną od szczęku oręża, gdzieby nowa wybrana istota słodziła ciężkie przejścia przeszłości i trudy wojenne?...

III.

Dąbrowski nie był przyzwyczajony być długo bezczynnym: to też jeszcze nie przeminęły chwile uniesienia i entuzyazmu, kiedy się rzucił z całą energią do organizowania korpusu posiłkowego. Wspólnie z Wybickim pracowali nieznużenie, wydając odezwy, zachęcające do zaciągów i ofiar, powołujące znamienitych obywateli do współudziału w pracy przekształcenia władz krajowych, administracyi, również jak gromadzenia żywności dla zbliżającej się armii Napoleona.

Dąbrowski nie potrzebował, zaiste, zachęty do szybszego działania, gdyż, jak wspomnieliśmy, nie lubiał zalegać pola, ani być bezczynnym, To też organizacya korpusu szła szybko; gromądzące się hufce ochotników, opatrzone w mundury i broń, dostarczoną przez marszałka Davoust'a (który wkroczył do Poznania 9 listopada na czele swego korpusu), uczyły się obrotów i mustry pod kierunkiem starszych weteranów.

W krótkości przebiegniemy dalsze wypadki. Cesarz Napoleon za radą naszego generała zwołał pospolite ruszenie szlachty, które pod Łowiczem miało się pod naczelnictwem Dąbrowskiego zorganizować w wojsko liniowe, a kiedy Wybicki udał się do Warszawy w celu ustanowienia władz krajowych i formacyi wojska pod księciem Józefem, Dąbrowski, zostawszy przy boku cesarza, nie zalegał pola.

Z podziwienia godną ruchliwością, oprócz pamięci o własnym korpusie, o jego wyćwiczeniu wojskowem i potrzebach codziennych, zajmował się jeszcze zakupywaniem zboża i furażu dla armii francuskiej, dostarczaniem sukna na umundurowanie, zakładał szpitale i magazyny — słowem: zajmował się wszystkiem, co mogło w danych warunkach wytworzyć w środku Polski olbrzymi etap wielkiej armii, który, jakkolwiek nie ufortyfikowany, jak jemu podobne w Szpandawie i Wittenberdze, miał za obronę potężniejszą twierdzę, bo męstwo i wierność Wielkopolan, którzy z całem poświęceniem oddali się sprawie Napoleona i sprawie ojczystej.

Zapomnijmy jednak o gwarze wojennym, o odgłosie przytłumionym bębnów i przeciągłym dźwięku sygnałowych trąbek; rzućmy zasłonę na tę całą wrzawę obozową i udajmy się do Śmigla, w ten cichy, wiejski zakątek, którego mieszkańcy dalecy byli od pola walki przestrzenią, ale bliscy sercem.

. . . .

Smutno było i cicho w starożytnym pałacu w Śmiglu. Od owego pamiętnego balu w Poznaniu, na którym podczaszanka Chłapowska poznała generała Henryka, kiedy jej przyrzekł uwolnienie brata, minęło siedm tygodni, a odtąd nie miała rodzina Chłapowskich o losie Stanisława żadnych wiadomości. Pan Ksawery, jako członek komisyi wojewódzkiej, musiał być bezustannie czynnym i przesiadywać w Poznaniu, rzadko kiedy donosząc kobietom o sobie, bo taki był nawał zajęcia, taki ogrom pracy, że nawet i czasu nie starczyło, aby pisać listy. Zdala tylko dochodziły głuche wieści o rozgrywających się na polu walki wypadkach; słyszano, że generał Dąbrowski ciągle przy boku cesarza, innym razem, że z Poznania do stolicy wyprawionym został, to znów, że gromadzi pod Łowiczem hufce; stracono więc nadzieję uwolnienia podczaszyca, sądząc powierzchownie, że przy takiem zajęciu czasu, przy ciągłej prawie zmianie miejsca, w bezustannym ruchu, bez chwili spokoju, ani odpoczynku, przy innych ważniejszych myślach na głowie, mógł generał zupełnie zapomnieć o balu, o podczaszance i o notatce w swoim pugilaresie. Cóż bowiem łatwiejszego dla człowieka, który miał tyle tysięcy ludzi na głowie, tyle projektów i planów w umyśle względem całego narodu, obarczonego tylu rozlicznemi interesami, jak zapomnieć o jednej, jedynej istocie? Podczaszy Chłapowski, który z Poznania do Śmigla przyjechał, chociaż rozpromieniony powodzeniem sprawy, to przecież unikał rozmów z kobietami, kryjąc głęboki smutek i odwracając oczy, w których łza błyszczała. I on bowiem nie wiedział nic o losach syna, a jakkolwiek widywał generała na sessyach, to przecież wobec ważności interesów publicznych nie śmiał występować z osobistą sprawą. Zdobył się nareszcie na tyle odwagi, że poszedł do kwatery generała, by go zapytać o los Stanisława, lecz niestety, przybył za późno, generał wyjechał z pośpiechem do Warszawy, na rozkaz cecarza.

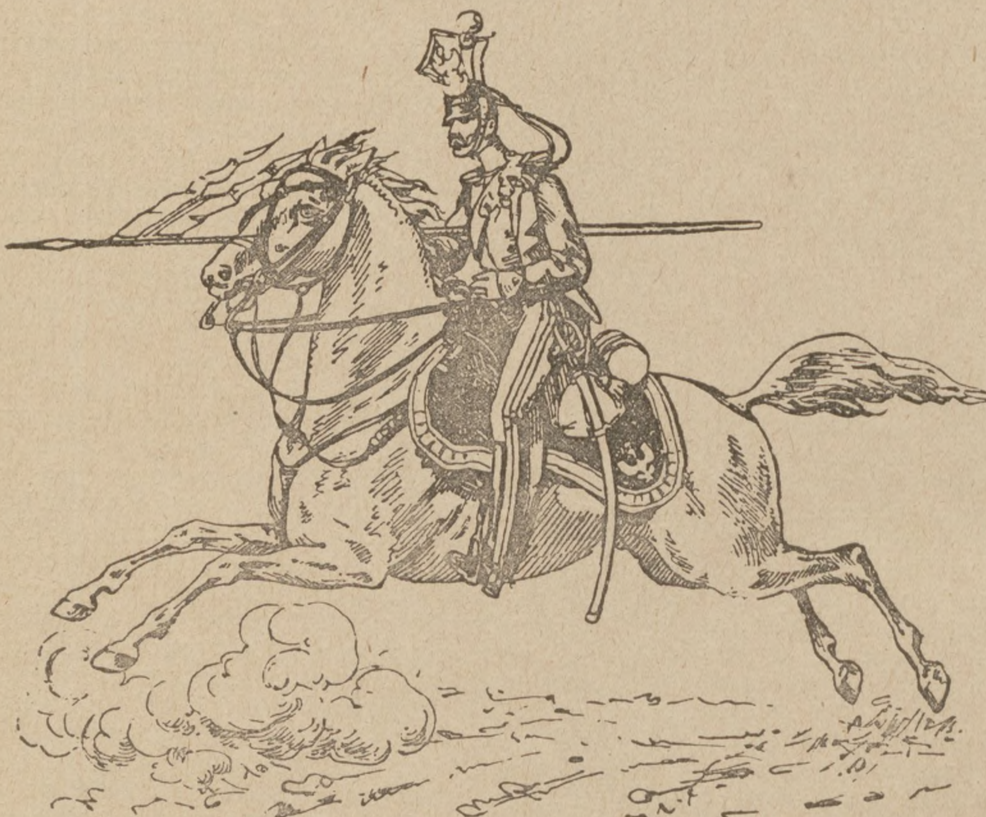
Smutna więc była rodzina Chłapowckich, kiedy się zbliżyły Święta Bożego Narodzenia, te

święta wesołe, białą śniegu odziane sukienką, które tak radośnie obchodzimy wszyscy, kiedy się kupimy w gronie rodziny i przyjaciół, łamiąc się opłatkiem z życzeniem „Dosiego Roku", ciesząc się, że „Chrystus nam się narodził".

W Śmiglu był dwór huczny, zamożny i pański, to też rodzina Chłapowskich obchodziła święta według starej tradycyi bardzo uroczyście, gromadząc koło siebie tak bliższych, jak i dalszych krewnych, liczne grono przyjaciół i zwykłych wówczas rezydentów. I zawsze było tu gwarno i wesoło; jakże miało być inaczej, kiedy wszystko sprzyjało zacnemu domowi, kiedy wszystkich łączyła życzliwość i miłość wzajemna? A dzisiaj, smutno pomyśleć, wigilia nadchodzi, trzeba chyba próżne przy stole pozostawić miejsce tam, gdzie zazwyczaj siadał najbliższy serca rodziny, bo niema tego Stasia, który wszystkich rozweselał młodzieńczym dowcipem, który był największą nadzieją rodziców, który jako wzór przymiotów stawiany był na przykład sąsiedniej młodzieży, a dzisiaj dźwiga okowy niewoli!

W dzień wigilii roku pańskiego 1806, było burzliwie na świecie, tumany śniegu zaciemniły widnokrąg tak, że już wcześnie ściemniać się zaczęło; podczaszy zadumany przesuwał się poważnie po komnatach dworu, kiedyniekiedy spoglądając ze smutkiem na małżonkę, która daremnie chciała ukryć łzy i łkanie, jakie nią wstrząsało; cały dwór był smutny i posępny, jakby go kto w te święta przyodział żałobą, jakby nad nim ołowiana zaciężyła chmura. Nasza podczaszanka szukała pociechy w modlitwie; pokrzepiona tym chlebem dusz pięknych, wstała z klęcznika jakąś dziwną przejęta otuchą, i choć jej było także smutno i żal serce ściskał, to przecież szeptał jakiś głos wewnętrzny: „Nie, on nie zapomniał, on nie mógł zapomnieć".

Zmrok już zapadał; stary sługa wnosił światło do komnaty, gdzie się gromadzili członkowie rodziny i rezydenci, osiwiałe postacie, którzy w domu podczaszego znaleźli przytułek. Chociaż wesoły ogień buchał na kominie, pryskając iskrami, chociaż sam podczaszy starał się trochę rozwelelić zgromadzonych opowiadaniem o pomyślnem powodzeniu sprawy, to przecież było ciasno i duszno w komnacie, a wszyscy jacyś zwarzeni i smutni. Do ogólnego tego smutnego nastroju przyczyniła się i burza, która szalała na dworze. Na świecie bowiem zrobiło się strasznie, jakieś się wichry rozwyły, przeraźliwie jęcząc, tłukąc o okna tumanami śniegu, niby jakiś chór pogrzebowy, ciągnęły z żałobnym odgłosem przez szerokie pola, kręcąc bałwanami śnieżycy, zasypując drogi, wznosząc prawdziwe zaspy gór i doliny wydm. Przez okna komnaty dochodził odgłos rozszalałej burzy, jak szatana zgrzyt straszny, to znowu niby lament dziecka, albo żałobny głos dzwonu; zawierucha wzmagała się coraz bardziej i silniej, zdawało się, że jej końca nie będzie, coraz głośniej jęczała, dęła, hulając po polach siłą niczem nie wstrzymanego orkanu, a przez przeciągły jęk wichrów rozszalałych i szum zawieruchy, przedzierał się zwolna donośny i przeraźliwy dźwięk trąbki pocztowej, jakby gdzieś osamotniony, błagający głos kogoś, ratunku wołającego.


Ułan polski z czasów Księstwa Warszawskiego.

Burza wyła coraz silniej, coraz przeraźliwiej, głos przeciągły trąbki był coraz bliższym, jakby się naśmiewał ze swojej rywalki, stawał się donośnym, wesołym i raźnym, nareszcie rozległ się przeciągłym głosem po pałacowym dziedzińcu i radosnem echem przebił szyby komnat. Równocześnie po zmarzłym śniegu zatętniały kopyta, dał się słyszeć przytłumiony turkot przed pałacowym gankiem i trzykrotnie powtórzony głośny trzask bicza. Wszyscy w komnacie zadrżeli, powstając zdziwieni; gościnny podczaszy już posunął na powitanie zbłąkanych bezwątpienia wśród burzy podróżnych, kiedy się narozcież otwarły podwoje komnaty, a w nich pojawiła się wyniosła, imponująca postać generała Dąbrowskiego, za nim zaś w posępnem świetle przedpokoju, zarysowały się trzy sylwetki męskie w mundurach wojska polskiego.

— Panie podczaszy witam cię w twym domu! — zawołał generał do przybywającego z pośpiechem gospodarza — przywożę ci syna, a proszę o córkę.

I usunął się na bok od drzwi, przez które wpadł młody oficer, rzucając się do nóg podczaszemu, a później oniemiałej z radości pani podczaszynie. Był to Stanisław Chłapowski, uwolniony przez Dąbrowskiego z niewoli pruskiej, za nim weszło dwóch adjutantów generała, majorowie Pakosz i Hauke.

Jakież pióro jest opisać w stanie radość i podziwienie zgromadzonych w tej chwili w komnacie, odmalować te uczucia, jakiemi serca szlachetne zadrgały? Nie kusimy się nawet na podobny opis i rzucamy zasłonę na tę wzruszającą scenę, sądząc, że jak są bóle i cierpienia, których nie zdoła przedstawić pióro żadnego autora, ni pędzel artysty, tak są i radości wielkie, które tylko serce odczuć zdoła, ale nikt nie jest w stanie opisać. Jedną z takich chwil, był obraz szczęścia rodzinnego w Śmiglu 24 grudnia 1806 roku.

IV.

Rzecz naturalna, że Dąbrowski ze swoimi adjutantami przepędził święta Bożego Narodzenia w domu gościnnego podczaszego, szczęśliwy, że w gronie serdecznych przyjaciół, przy boku ukochanej podczaszanki może dni kilka spocząć od trudów i wrzawy wojennej i od ciągłego obozowego gwaru. Nie dziwić się naszemu wodzowi, że pragnął chwili spoczynku i ciszy, nie wiedząc od lat dziesięciu, co to jest życie domowe, ale ciągle na koniu, wśród trudów, niedostatku i niebezpieczeństwa, nie schodząc z siodła prawie, żył jak „wieczny tułacz", depcąc w pielgrzymce obozowej środkową Europę, gdzie namiot poszarpany, albo gołe niebo było mu sypialnią, a jedynem towarzystwem marsowe, szczerniałe od prochu postacie jego podkomendnych.

Dąbrowski aczkolwiek w służbie potrafił być ostrym, surowym i zimnym, to była tylko maska pozorna, przybrana z konieczności; nieraz pewnie musiał gwałt sobie zadawać, ale obowiązek i odpowiedzialność wodza wymagały tego, tłumiąc właściwą mu dobroć i łagodność charakteru. Poza służbą, jeżeli warunki pozwalały na to, był ludzkim, przystępnym, łatwym w obcowaniu, a nawet dosyć wesołym. W młodości, będąc rotmistrzem w gwardyi konnej elektora saskiego, był nawet bardzo lubianym dla ciętego dowcipu i wesołego humoru, a z powodu gładkiego wychowania i salonowego poloru często bywał zapraszanym na pokoje dworskie. I dzisiaj też, kiedy się znalazł w gronie rodzinnem podczaszego, kiedy odetchnął tem ciepłem swojskiego powietrza, spadła z twarzy generała maska obojętności i zimna, natomiast rozwiązały się usta, sypiąc iskrami dowcipu i roztaczając jeszcze więcej uroku na postać walecznego wodza.

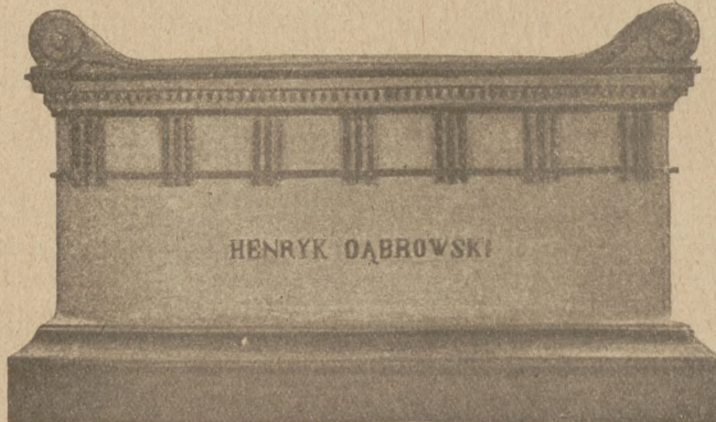
Wszyscy byli oczarowani humorem Dąbrowskiego; podczaszanka patrzyła z zachwytem w tę twarz opromienioną geniuszem, z nieopisanem zajęciem przysłuchując się opowiadaniu owych bohaterskich bojów, tej tułaczki wygnańczej pełnej poświęceń i trudów. Jej czyste i wrażliwe serce odczuwało te wszystkie ciosy i cierpienia, te przejścia bolesne, na jakie byli narażeni nieszczęśni tułacze; jakżeby była chciała być tam z nimi razem, koić ich cierpienia i jak owa ewangeliczna Samarytanka opatrywać rany, pielęgnować chorych, pokrzepiać zwątpiałych lub wreszcie konającym nieść balsam pociechy! Szlachetne serce podczaszanki rwało się do tych pól przesiąkłych krwią i łzami całą siłą ducha, oko tryskało iskrami zapału; wszystką myślą wsłuchiwała się w opowiadanie wodza, co rozgrzany wspomnieniami walk i czarującym wzrokiem podczaszanki, roztaczał przed słuchaczami prawdziwe skarby wymowy, odsłaniał nieznane im kraje, jako żywa kronika minionych przed laty wypadków i zdarzeń. Twarz generała, w którą wszyscy patrzeli z zachwytem, pod wpływem bohaterskich wspomnień, jaśniała pięknością, okraszona młodzieńczym rumieńcem, oko lśniło genialną myślą, kiedy odkrywał plany, jakie miał na przyszłość, kiedy mówił o nadziejach i przyszłych zwycięstwach.

Pod wpływem takich chwil wzniosłych, miłość i cześć dla Dąbrowskiego wzmagała się coraz silniej w sercu podczaszanki; idealnie czysta dziewica, pełna miłości dla kraju, ukochała w bohaterskim wodzu, nietylko jego samego, ale przeszłość i przyszłość tej ziemi, dla której walczyć będzie aż po koniec życia i której wszystko, co miał najdroższego, złożył na ołtarzu.

. . . .

W drugie święto Bożego Narodzenia odbyły się w cichości, bo tylko w rodzinnem gronie,

zaręczyny podczaszanki Barbary Chłapowskiej, z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim, który na długo rzucał gościnne progi państwa Ksawerostwa Chłapowskich, aby iść znowu drogą obowiązku, rzucić się w wir walki na nowo i świeżo zdobyte wawrzyny złożyć u stóp narzeczonej. Dnia 29 grudnia wybrał się generał w drogę do Łowicza w towarzystwie adjutantów Haukego, Pakosza i młodego Stanisława Chłapowskiego, który, acz osłabiony po dwumiesięcznej niewoli, nie dał sobie wspominać o dłuższym spoczynku, i spieszył znowu na pole walki i zwycięstw. Kiedy się przyszło żegnać z zacną rodziną Chłapowskich, kiedy wszystkim w oczach błysły łzy serdeczne, pokazało się niespodzianie, że podczaszy, będąc członkiem komisyi wojewódzkiej, ma dużo do czynienia w obozie ochotników, że pani podczaszyna pragnęła chociaż parę dni jeszcze nacieszyć się synem, że wreszcie podczaszanka nie może sama zostać w domu i także chciałaby być dłużej obok swego brata. Wszyscy więc zebrani siedli do pojazdów, rozległ się trzask biczów i dziarskie czwórki poniosły naszych znajomych w drogę do Łowicza.

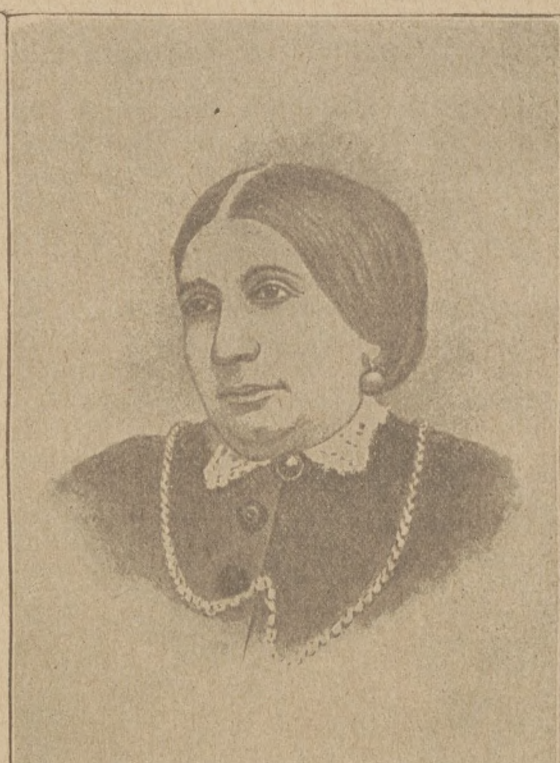


Sarkofag, w którym złożona jest trumna ze zwłokami generała Dąbrowskiego.

V.

Sześć miesięcy spłynęło od wyżej opisanych wypadków, a 14 czerwca 1807 r., dzień krwawej bitwy pod Friedlandem, wywołał olbrzymi przewrót w stosunkach Europy. Stanowcze zwycięstwo cesarza Francuzów nad sprzymierzonemi armiami cesarza Aleksandra i króla Fryderyka Wilhelma sprowadziło traktat zawarty w Tylży 26 czerwca 1807 r., mocą którego utworzono Wielkie Księstwo Warszawskie z elektem saskim na tronie. Jak wszędzie i zawsze, tak i w tej kampanii odznaczył się Dąbrowski wielkiemi zdolnościami, nieporównanem męstwem i doświadczeniem wojennem. Ciężko ranny w bitwie pod Tczewem 14 lutego 1807 r., podczas piekielnego szturmu na to miasto, który osobiście prowadził, przeleżał kilka miesięcy w Gniewiu. Zaledwie podgoiła się rana, ledwie konia mógł dosiąść, dążył generał z gorączkowym pośpiechem na pole walki, by zbierać świeże wawrzyny.

Nie będziemy opisywali przebiegu bitwy pod Friedlandem, toby bowiem przenosiło zakres naszej pracy; zaznaczamy tylko, że Dąbrowski wspólnie z marszałkiem Mortierem, w słynnym ataku na bagnety, zdobył most na Alli i miasteczko Friedland, a później z generałem Zajączkiem opanował pagórki dominujące nad wiasteczkiem, z których artylerya Benigsena sypała gradem kartaczy i granatów na korpus Mortiera, walczący na dolinie Alli. Dwa tysiące jeńców, ośmnaście armat i cztery sztandary były najlepszym dowodem waleczności naszych w tej pamiętnej bitwie. Zdolności i męstwo generała Dąbrowskiego, jego dawniejsze dziesięcioletnie zasługi odniosły dzisiaj dopiero nagrodę: cesarz Napoleon, oceniając je sprawiedliwie, nadał Dąbrowskiemu rozporządzeniem z 24 czerwca 1807 roku, tytułem donacyi, obszerne dobra Winnogóra z miasteczkami Środą i Pyzdrami i to nie jako dar, ale jako wynagrodzenie za dobra rodzinne Pierzchowiec i Pierzchów, które był sprzedał swemu ciotecznemu bratu szambelanowi Kępieńskiemu, byłemu pułkowni-



Barbara z Dąbrowskich Mańkowska córka generała Dąbrowskiego, z której ust pochodzą szczegóły opisane w niniejszej opowieści.

kowi gwardyi, na rzecz formacyi legionów w r. 1796. Odtąd to, t. j. od 24 czerwca 1807 roku, z dobrowolnego po obcych ziemiach tułacza stawał się generał Dąbrowski obywatelem Wielkopolski, dla której poniósł tyle ofiar z krwi i mienia.

Nie danem mu jednakowoż było pospieszyć zaraz do ukochanej podczaszanki, by się z nią podzielić wawrzynem, uszczkniętym na polach Tczewa i Friedlandu i udzielić jej teraz tej pomyślnej wieści, że nie jest, jak dotąd, obozowym tułaczem, ale posiada domowe ognisko, do którego będzie mógł wprowadzić panią swego serca. W trzy miesiące dopiero powrócił generał do Warszawy, a pierwszem jego zadaniem było wziąć dawno zasłużony urlop, rozejrzeć się w nowem położeniu, poznać krwawo zdobyty majątek i spieszyć do Śmigla na powitanie rodziny Chłapowskich. W miesiąc po przybyciu generała do Śmigla stanęła podczaszanka Barbara Chłapowska u ołtarza w katedrze poznańskiej, obok niej dzielny, świeżemi okryty warzyny generał Jan Henryk Dąbrowski. Chwila to nadto ważna w życiu naszej bohaterki i wielkiego wodza, byśmy pominąć ją mogli pojedyńczą wzmianką; zamiast się jednak gubić w fantastycznych opisach i być niedokładnym, wolimy dać obraz tego solennego aktu z współczesnego źródła.

Numer 89 „Gazety Poznańskiej” z soboty dnia 7 listopada 1807 r. donosi dosłownie:

„Na dniu onegdayszym t. j. 5 t. m., odbył się w tuteyszym kościele katedralnym obchód ślubny J. W. generała dywizyi Dąbrowskiego, Legyą 3-cią woyska polskiego komenderującego, ozdobionego Wielkim Orłem Legii honorowej i Komandora Korony żelaznej, z J. W. Podczaszanką Barbarą Chłapowską. Licznie zgromadzone obywatelstwo, cały korpus oficerów tak wojska liniowego, jak i gwardyów narodowych, parada kompanów grenadierskich gwardyów narodowych; liczne wystrzały z armat, uroczystość tę świetniejszą czyniły, a przypomnienie, że właśnie w dzień ten przed rokiem J. W. generał Dąbrowski przybył do miasta naszego, na ziemi ojczystej nowe zbierać laury i dać początek sile narodowej, najprzyjemniejsze budziły uczucia.”

Dwa pierwsze lata egzystencyi politycznej Księstwa Warszawskiego, od r. 1807 do 1809, można śmiało nazwać epoką przejściową pokoju, w której organizowano władze, zaciągano wojsko, kształcono świeże siły do dalszych walk, jakie niebawem miały nastąpić. I naszej parze płynęło życie spokojnie, częścią w Winnogórze, a częścią w Warszawie, gdzie generał Dąbrowski, jako komendant trzeciej dywizyi, poświęcał się z niestrudzoną wytrwałością pracy około organizacyi i wyćwiczenia żołnierzy, a generałowa Barbara — obowiązkom gospodyni. Dopiero wiosna 1809 r. sprowadziła nową burzę na naszą ojczyznę.

Kampania z 1809 r. to dopiero początek tego poświęcenia, jakiego w późniejszem życiu składała dowody generałowa Dąbrowska. Zrozumiawszy obowiązki niewiasty polskiej i małżonki wodza legionów, pojęła ona, że tam, gdzie wojna niesie społeczeństwu zagładę i klęski, zadając śmierć lub kalectwo jednostkom, tam zadaniem niewiast koić cierpienia, przykładać łagodną ręką gojący balsam na rany swych bliźnich. To też widzimy młodziutką generałową oddającą się całą duszą szlachetnie podjętym obowiązkom, widzimy ją w pracy nad niesieniem ulgi nieszczęśliwym, zakładającą lazarety, dostarczającą bieliznę wojakom, albo szpitalom szarpie i lekarstwa, ciągle spieszącą za obozem męża, aby zbierać chorych, czy rannych, by wreszcie grzebać na polu walki zabitych.

Po ukończonych dopiero wojnach napoleońskich zamieszkali generałostwo na stałe w ulubionej Winnogórze, gdzie po kilku latach, przeżytych w szczęściu i spokoju, generał Dąbrowski zmarł r. 1818 i gdzie w podziemiach tamtejszego kościoła, dotąd spoczywają jego zwłoki.

KRAKOWIAK.

Krakowiacy to junacy
I raźne chłopaki,
Czy to w stroju, czy to w boju
Zawsze krakowiaki.

Był Łokietek szczupłej ręki,
Jako ludzie wierzą;
Ale człeka Bogu dzięki
Korcem też nie mierzą.

Po Łokietku nam panował
Kaźmierz z Piastów rodu —
Co i Polskę odmurował
I żył dla narodu.



Kaźmierz Wielki był kochany
I stąd jego sława,
Że był królem chłopków zwany
I napisał prawa.

Stoją mury Kaźmierzowe
I prawa nadane,
Ale mocniej stoją owe
W sercach napisane.

Starych murów Kazimierza
Wisła nie pominie;
Prawo ludziom kto wymierza
Tego pamięć słynie.



U Krzyża pomoc.

W Gallów ziemi, nad Rodanem, na brzegu tej rzeki
Był krucyfiks bardzo wielki, postawion przed wieki,
A lud wierny okoliczny, zwłaszcza bliskiej wioski,
Czcią otaczał i modlitwą wizerunek Boski.
Jeden tylko był tam człowiek, jeden we wsi całej,
(Zamieszkiwał on domeczek odludny i mały,)
Człek ten krzyża nienawidził, — a w następstwie tego,
Nienawidził jeszcze bardziej na nim rozpiętego.
Co niedziwna, — bo był żydem, — więc też każdej chwili,
Gdy cokolwiek chcąc zobaczyć, w okienko się schyli,
A krzyż święty naprzeciwko zaraz w oczy wpadnie,
Żyd się wścieka, wzrok odwraca, ledwie sobą władnie,
Tak rozzłoszczon!

*

Pewnej nocy — a to było w jesiennej już porze —
Żyd dobywa wielką księgę, ledwo dźwignąć może,
Przy łojówce, na stoliku ogrom ten rozkłada,
Lecz nie modli się zeń wcale, tylko cyfry bada.
A tak oddan tej robocie, że choć słyszy głosy
O ratunek, rozpaczliwe, aż się jeżą włosy,
On wciąż kreśli, a sumuje. Przed nim złota wory,
A na każdym cyfra duża, i poczet ich spory;
Oprócz tego, ma brylanty, oprawa ich złota,
Trudno orzec: co cenniejsze, brylant czy robota.
Wreszcie wszystko już ucichło i nikt już nie krzyczy,
Żyd schylony nad swą księgą, liczy wciąż a liczy.
A gdy widzi, że mu cyfry pod piórem-wciąż rosną,
Jak gdyby mu kto oświadczył wieść wielce radosną,
Twarz rozjaśnił, podsumował i krzyknął z zapałem:
Jeśli tylko bez omyłki wszystko zrachowałem,
Mam milion!!!

*

I, szczęśliwy, powstał, spuścił ze stolika nogi,
Lecz w tej chwili uczuł zimno idące z podłogi.
Przerażony, bierze świeczkę, i bada przyczynę,
W oka mgnieniu zrobił strasznie rozpaczliwą minę.
Wodą była izba cała na łokieć zalana!
Byłoby to nierozumnie czekać tutaj rana
Lub na obcą liczyć pomoc. A więc w Imię Boże,
(Właśnie też się zaczynały już rumianie zorze),
Co tchu zgarnął kosztowności do torby, a potem
Nie chcąc bardziej się obciążać workami ze złotem,
Zostawił je. — Przewiesiwszy swą torbę przez ramię
Nie do drzwi się pokierował, lecz okienko łamie.
A tu właśnie pod okienkiem wysoko już woda!
Rozpacz straszna go ogarnia, ta siły mu doda,
Skacze w wodę i brnie po pas, to znów po kolana,
Ogląda się, okolica jest całkiem zalana,
Do miasta jest za daleko, a wody przybywa!
Wtem przychodzi mu do głowy myśl nader szczęśliwa:
Krzyż Chrystusów na pagórku! Obok tego krzyża
Są dwa inne. Więc się do nich z pośpiechem przybliża

Z tym zamiarem, by u łotrów szukać ocalenia,
Byle nie mieć Chrystusowi nic do zawdzięczenia.
Jakoż dobrnął. Lecz, o zgrozo! Jakże się omylił!
Krzyż łotrowski, jeden upadł, drugi się pochylił,
Bo widocznie były cieńsze, więc prędzej pogniły,
Lub z gorszego może drzewa porobione były.

*

Więc już niema ocalenia, tylko w krzyżu tego,
Którego się nienawidzi, — a nawet którego
Stokrotnie się przeklinało, a wyboru niema!
Więc Chrystusów Krzyż objąwszy rękami obiema
Choć z odrazą, pnie się w górę. Ostatkiem sił goni,
Byle tylko się wybawić z grożącej mu toni,
Właśnie, gdy się nieco wyżej na krzyżu posunął
Dostrzegł, że podmyty wodą domek jego runął,
Gdy bolesny jęk wyrzucił — wspiął się nieco dalej,
Wątpiąc mocno, czy przynajmniej życie swe ocali,
Już się siwą brodą otarł o Chrystusa lice
Choć ze wstrętem, — odwróciwszy w stronę swe źrenice,
Ujrzał łódkę ratunkową ku sobie płynącą,
A w niej ludzi, co znakami i zachęcająco
Krzyczeli mu: „nie puszczaj się! my w lot dopłyniemy!”
Żyd wprost szalał od radości i zwrócił wzrok niemy
Do Chrystusa.

*

A miał w duszy tę jedyną zaletę czy cnotę,
Że za każdą wyświadczoną przysługę, robotę,
Zwykł był płacić. Więc i teraz, gdy przypomiał sobie
Że ma jeden złoty pieniądz, i choć ręce obie
Były bardzo zatrudnione, jednak jakimś cudem
I z niemałym też wysiłkiem, bo nawet i trudem
Wydobył go, i z uczuciem szczerej już podzięki
Umieścił go między palce Chrystusowej ręki.
A tymczasem łódź z ratunkiem spiesznie się przybliża,
I w minutę bez wypadku dopływa do Krzyża.
Wyczerpany żyd wysiłkiem i śmiertelną trwogą,
Gdy go ręce już omdlałe utrzymać nie mogą,
Prawie martwy na dno łodzi spadł, a towarzysze
Przekonawszy się dokładnie, że żyd jeszcze dysze,
Ocucili go z omdlenia.

*

Spadły wody. Lud powrócił do zniszczonych chatek,
Lecz nie było czem pożywić rodziny i dziatek.
Mało rzekłem! Głód i nędza połączone w parze,
Grasowały i na ścieżaj otwarły cmentarze.
Biedna wdowa, wsi mieszkanka, czworga dzieci matka,
Zastała tam kupę gruzów, gdzie była jej chatka,
A zapasy pożywienia, — małe wprawdzie były,
Czego woda nie uniosła, zepsuły się, zgniły,
Grosza niema, to też chleba nie ma kupić za co,
Nawet zdobyć, wygłodniała, nie może go pracą.
Próżno dzieci z płaczem proszą chleba odrobiny,
Więc, nieboga przemówiła do starszej dziewczyny,
Która miała lat — mniej więcej — około dwunastu:
Idź córeczko po jałmużnę! Skieruj się ku miastu,
Bo w miasteczku lud bogatszy i żyje wygodniej,
A tu wszyscy, równie jak my, biedni są i głodni.
Idź siostrzyczko! krzyczą dzieci, i przynieś nam chleba!
Poszła, myśląc: wstyd mi żebrać, — lecz zmusza potrzeba.
Mama słaba, siostra, bracia wychudłe, zgłodniałe
Nawet żebrać nie zdołają, bo są jeszcze małe.
Wstyd mi straszny; lecz cóż robić? Pobiegnę na wzgórek,
I przed Zbawcą na Krzyż wbitym odmówię paciorek.
On mię natchnie, Jemu nasze powierzę kłopoty.
Poszła... klękła, — aż tu z Krzyża spada pieniądz złoty.

*

Smutno bywa w takim domu, gdzie bieda zagości!
Toż nie było końca, miary, objawom radości,
Gdy dziewczynka powróciła z zapasami jadła,
Jeszcze więcej, gdy uznano, skąd moneta spadła.
Żyd, gdy o tem się dowiedział, wygnał upór z głowy,
Z synagogi przeszedł chętnie w kościół Chrystusowy,
A tem złotem, co odkopał z pod gruzów swej chaty,
Wspierał biednych, chleb im dawał i kupował szaty,
A gdy skończył dziewięćdziesiąt lat swego żywota,
Wziął go Bóg tam, gdzie nagrodę otrzymuje cnota.

Ks. G. M.



Starożytny kościół św. Anny i jego pamiątki
w Oleśnie na Górnym Śląsku.

U toru kolejowego z Bytomia do Kluczborka, leży miasto O l e ś n o (po niemiecku: „Rosenberg“.)

Podług kroniki, napisanej w roku 1832 przez krzewiciela oświaty na Górnym Śląsku, ś. p. J. Lompę, miasto Oleśno założone zostało przez Henryka Brodatego, pobożnego małżonka św. Jadwigi. Jak tradycya niesie, około roku 1208 kazał on zamek myśliwski zbudować i zarazem takowy silnie obwarować, by służył za miejsce odporne przeciw napaściom tatarskim. Około zamku pobudowano dla służby kilka domków, które dały początek miasteczku. Nazwa pochodzi, jak się zdaje, od „leśnej“ okolicy miasteczka.

Kościół św. Anny, o ćwierć mili ku północy od Oleśna, wybudowali mieszczanie Oleśna w roku 1444.

Na miejscu, gdzie teraz stoi drewniany kościół św. Anny, były dawniej ogromne i gęste lasy, a w nich wiele włóczęgów i rozbójników, którzy napadali i mordowali podróżnych dla rabunku.

Dnia jednego szła córka jednego z obywateli Oleśnickich przez ów straszny bór i wpadła między zbójców. Widząc wielkie niebezpieczeństwo, ucieka się w gorącej modlitwie do patronki swej, św. Anny, i klęknąwszy pod sosną, objęła oburącz drzewo, prosząc Pana Boga o pomoc i ratunek. Za zrządzeniem Boskiem złoczyńcy ofiary swej nie znaleźli, bo została cudownym sposobem przed ich oczyma ukrytą. Skoro dziewczyna powróciła do domu rodzicielskiego, opowiedziała swoim domownikom i sąsiadom o cudownem ocaleniu, jakie jej Ojciec Niebieski zesłał za przyczyną św. Anny. Za pomocą kilku pobożnych osób, kazała dziewczyna z wdzięczności za cudowne ocalenie wyrzeźbić obraz, przedstawiający św. Annę z Dzieciątkiem Jezus i Matką Boską i zawiesiła go na sośnie, pod którą jej modlitwa wysłuchaną została. Obraz ten, po wystawieniu na tem miejscu kapliczki, umieszczony został w wielkim ołtarzu.

Ponieważ przed tym obrazem tysiące pobożnego ludu składało swoje modły, szukając pociechy i ulgi w cierpieniach i wielu chorych uzdrowionych zostało, przeto mieszczanie na tem świętem i cudownem miejscu postanowili wybudować kościół pod nazwą św. Anny. Wielki ołtarz tegoż kościoła przylegał do wspomnianej sosny, którą deskami obito, aby ją przed zniszczeniem uchronić, gdyż pobożni obłupywali z niej drzazgi, mające być pomocnemi na ból zębów. Sosna ta stoi jeszcze do dziś dnia na tem samem miejscu.

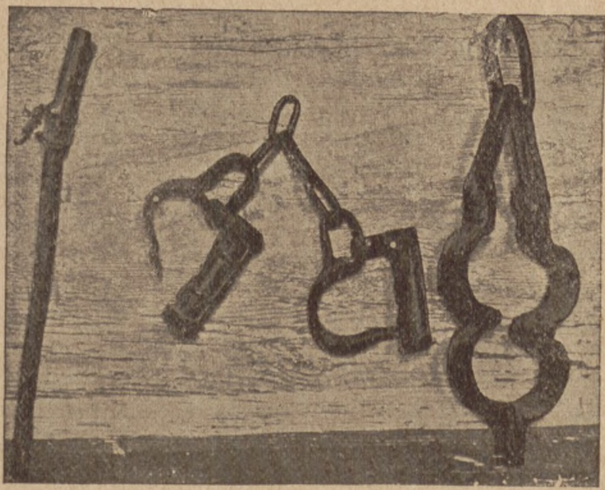
Kościół niezadługo okazał się za szczupły, aby pomieścić tysiączne tłumy pobożnego ludu, pielgrzymującego tu dotąd z Polski, Morawy i Śląska, dlatego zbudowano na cmentarzu



Starożytny kościołek św. Anny w Oleśnie na Górnym Śląsku.

drewnianą kapliczkę. Fundatorem tejże kaplicy był ksiądz proboszcz Daniel Chmielik. Dach kaplicy miał formę kopuły, kaplica znów przedstawiała czworobok; chór mały ku południowej stronie i dwoje drzwi. W środku znajdował się ołtarz, a przy oknie od strony zachodniej stała ambona, z której kaznodzieja przez okno do zgromadzonego na dworze ludu głosił słowo Boże. Na zewnątrz zaś od strony wschodniej był także ołtarz, przy którym Msze św były celebrowane dla tych, którzy się w szczupłym kościółku pomieścić nie mogli i na cmentarzu swoje modlitwy odprawiać musieli.

Gdy po latach pięćdziesięciu kaplica groziła upadkiem, postanowił ks. Picheniusz, następca po zmarłym ks. Chmieliku, wybudować kościół większych rozmiarów, a było to w roku 1663. Nowy kościół wybudował Marcin Senepek, cieśla i budowniczy z Gliwic. Budowa trwała cztery miesiące. Kościół mieści w sobie pięć kaplic, ma kształt pięcio-liściastej róży, u góry znajduje się kopuła o pięciu oknach, a w każdej kaplicy mieszczą się trzy okna. Drzewo na kościół podarował dziedzic Oleśna. Za pracę około budowy nowego kościoła św. Anny otrzymał budowniczy podług ugody gotówką 80 bitych talarów (talar po 36 groszy, a grosz po 12 małych śląskich szelągów), oprócz tego otrzymał jeszcze: 4 szefle żyta, 2 szefle pszenicy, 2 szefle tatarki, 2 szefle jęczmienia, wiertel prosa i wiertel grochu, 30 kwart masła, 2 połcie słoniny, 3 kopy sera i 4 antałki piwa. W klasztorze dostawał mistrz ciesielski także obiad i kolacyę.



Kajdany i szczebel wiszące w kościółku św. Anny w Oleśnie.

Przy nowym kościele wybudował sobie małą chatkę Wawrzyniec Chylek, który po śmierci swej żony odbył pielgrzymkę do Rzymu, a wstąpiwszy tam do Zakonu OO. Franciszkanów, gdy powrócił do Oleśna, osiedlił się przy kościele, zamieszkując przez 22 lat ową chatkę jako pustelnik. Pobożny ten człowiek sprawił własnym kosztem do kościoła dwa konfesyonały i ambonę. Umarł w szpitalu w Oleśnie a zwłoki jego pochowane zostały w kaplicy przy kościele św. Anny.

Wielkim rozkrzewicielem chwały Bożej był również brat ks. proboszcza Kłosonia, który bawiąc w Rzymie, zjednał sobie przychylność legata papieskiego; za jego wstawiennictwem otrzymał kościół św. Anny drogocenne ornaty i relikwie. Pomiędzy relikwiami był kawałek drzewa z krzyża Chrystusowego, kość św. Andrzeja apostoła i innych świętych Pańskich, jako też srebrny bogato wyrobiony krzyż. Dobrodziej ten zakończył swój cnotliwy żywot w podeszłym wieku, w roku 1683 w Rzymie, gdzie też pochowany został w kościele św. Stanisława.

Kronikarz wspomina o 20 tabliczkach wotywnych, na których były opisane cuda i umieszczone nazwiska ofiarodawców, lecz te tabliczki zaginęły.

Obok ołtarza widzieć jeszcze można do dziś dnia głowę jelenia snycerskiej roboty, i rogi jelenie.

Jest to pamiątka z czasów, gdy tam jeszcze wielkie lasy aż pod samo miasto się ciągnęły. Pewną dziewczynę napadł jeleń, lecz gdy dziewczyna przestraszona zawołała: „Święta Anno, ratuj mię uciekającą się pod Twoją obronę!“ — jeleń obrócił się jakby śmiertelnie raniony i uciekł w las. Na pamiątkę tego zdarzenia zawieszono obok ołtarza głowę jelenia.

Na jednym obrazie w bocznej kaplicy widzimy klęczącego mężczyznę w starożytnym ubiorze, obok niego stoi koń z jednej strony jest widok kościoła św. Anny, naprzeciw widok Oleśna, jak wtedy wyglądało. Znaczenie obrazu jest takie: W roku 1695, mieszczanin nazwiskiem Fójt z Oleśna, powracając konno z Lublińca, ugrzązł z koniem w bagno. Znajdując się w tak wielkiem niebezpieczństwie i nie widząc znikąd ratunku, w strachu śmiertelnym modlił się i polecił pod opiekę św. Anny. Modlitwa jego wysłuchaną została, albowiem wyszedł szczęśliwie z niebezpieczeństwa, a na pamiątkę z wdzięczności ku Panu Bogu, kazał wymalować i zawiesić w kościele obraz, który się dotąd w kościele św. Anny przechował.

W Wojciechowie, wsi na ćwierć mili od kościoła św. Anny oddalonej, orał chłopek na polu, mając 3-letniego synka swego za poganiacza. Niekontent z jego niezgrabnej posługi, uderzył go rozgniewany ojciec kijem w gło-

wę. Chłopczyna padł natychmiast nieżywy. Ojciec przestraszony, ufając jednak w pomoc św. Anny, włożył martwego synaczka na wóz i pojechał z nim do kościółka św. Anny, modląc się gorąco do Boga i wołając o przyczynienie się za nim do św. Anny. Dziecię ożyło, a chłopek uradowany, opowiadając wszędzie o cudzie, ów kij czyli szczebel z jarzma, którym uderzył syna, na pamiątkę w kościele zawiesił.

Oprócz tego widzieć jeszcze można w kościele św. Anny dwojakie pęta czyli kajdany na ścianie wiszące. O tych pętach jest następujące ustne podanie: Człowiek pewien, który na to święte miejsce często pielgrzymował, wpadł w niewolę turecką, w której znalazł ziomka swego także okutego w kajdany. Pociesza go tedy, mówiąc: „Wiemci ja o świętem miejscu pod nazwą św. Anny przy mieście Oleśnie, gdzie Pan Bóg ludziom wiele łask i dobrodziejstw udziela; ofiarujmy się obydwaj do tego świętego miejsca i przyobiecajmy, że jeżeli nas Pan Bóg z niewoli wybawi, stawimy się na podziękowanie u św. Anny". — Czy zaraz po tym ślubie pęta z nich opadły, czyli też w pętach z niewoli uszli, jak ustne podanie głosi, o tem nie ma pewnej wiadomości, to tylko jest rzeczą pewną, iż szczęśliwie i bezpiecznie z Turcyi wróciwszy, do kościoła św. Anny przyszli i kajdany na wieczną pamiątkę w tymże kościele zawiesili.

W roku 1629 przyszła na odpust poświęcenia kościoła Anna Morawcowa z Jelowy, która cierpiała na straszny ból oczu; gdy się ofiarowała pod opiekę św. Anny, natychmiast ból ustał. W tym samym roku wyzdrowiał ciężką chorobą złożony Antoni Pach, ofiarując się w kościele do św. Anny.

Takiemi to szczególnie cudami i hojnemi łaskami Pan Bóg kościół św. Anny obdarzył, o którymby wiele pisać można. Podane są tylko niektóre wyjątki z starej kroniki, gdyż na obszerny opis tegoż kościoła i pamiątek w Oleśnie zabrakłoby miejsca w niniejszym roczniku kalendarza. Sądzę, że ten krótki opis wystarczy, aby Szanownych Czytelników naszego kalendarza, którzy w Oleśnie jeszcze nie byli, zachęcić do odwiedzenia kościoła św. Anny. Droga z miasta do tegoż kościoła prowadzi wśród pięknych pól i łanów złocistych naszej pięknej ziemi górnośląskiej, a powietrze w tych stronach przecudne, bo nie przesycone dymami z fabryk i kopalń. Na widok stojącego w cieniu drzew staroświeckiego kościółka, jakby staruszka do ziemi pochylonego, serce podróżnikowi z radości głośniejszem zabije tętnem; na myśl mu przyjdą wspomnienia ubiegłych lat, owych dawnych, świetnych i pobożnych czasów, kiedy to lud z dalekich nawet stron odwiedzał kościółek, prosząc Pana Boga za przyczyną św. Anny o łaski i swemu Panu i Królowi cześć należną oddając. Oby więc kościółek św. Anny w Oleśnie, ta droga pamiątka przodków naszych i z teraźniejszego pokolenia jak najwięcej pątników do siebie ściągała, szerząc i wzmagając cześć i chwałę świętej Anny. Co daj Boże!

J. Gallus.

Z PRZYPOWIEŚCI RUSIŃSKICH.

Pewien syn, mając w chacie niezdatnego do pracy ojca, uradził z żoną wywieźć go w wielki mróz do lasu i tam pozostawić. Gdy posadził starca na sankach, żonka wynosi derkę, mówiąc:

— A nakryj starego.

Widząc to ich mały synek, odzywa się:

— A rozedrzej tatku derkę na połowę.

— A to na co? — pyta ojciec.

— No, żebym i ja miał czem nakryć ciebie wywożąc kiedyś do lasu!

Przelękniony słowami dziecka, pomyślał sobie: jeśli i mnie ma los podobny spotkać, niechże już stary dokona życia w chacie. I wziąwszy na ręce wniósł do izby starca i usadowił pod piecem.

Prawdę ludzie mówią, że „co rzucisz poza siebie, znajdziesz przed sobą".

Pewnego razu gospodarz wiózł z lasu furę drzewa; spotkał go król i pyta:

— A dokąd wieziesz?

— Do miasta na sprzedaż.

— A co za to weźmiesz?

— Dwadzieścia groszy.

— Co z nimi zrobisz?

— Pięć oddam, pięć pożyczę, pięcioma żonę przeżywię, pięć wrzucę do wody.

I rozjechali się. Król przez całą drogę łamał sobie głowę napróżno! Przyjeżdża do miasta, wzywa mędrców, ale i ci rozwiązać zagadki nie mogą. Posyła więc po tego gospodarza, a ten stanąwszy przed królem rzecze:

— Pięć groszy miłościwy królu dla rodziców, pięć dla dzieci, pięć dla nas obojga, a pięć wrzucone do wody — to na podatek.

Cześć wielkim i zasłużonym.

Ksiądz Piotr Skarga Powęski

Dnia 27 września 1912 będzie cała Polska obchodziła trzechsetną rocznicę śmierci jednego z najznakomitszych swych synów. W świątyniach wszystkich ziem polskich rozbrzmią modły, a wszystkie stany całego narodu uczczą pamięć wielkiego syna Kościoła i Ojczyzny, obrońcy prawd wiary św., misyonarza, który tysiące dusz pozyskał dla prawdziwej wiary, największego kaznodziei polskiego, sławnego pisarza, który wydoskonalił wielce piśmienność języka polskiego; męża pełnego miłosierdzia, któremu szpitale i przytułki dużo zawdzięczają, którego fundacye mamy po dziś dzień pomiędzy sobą; gorącego miłośnika Ojczyzny, największego patryoty, który tak przejął się polskością, tak wchłonął w siebie całą istotę i całe dzieje Polski, tak objął je sercem a pojął dokładnie rozumem, że zrozumiał nad wszystkich innych stan państwa polskiego i jego niedostatki, a łaską szczególniejszą Bożą napełniony, i przyszłość jego widział — niestety smutną. On przepowiedział upadek Polski — a my, rozważając dziś nieszczęścia kraju, widząc, że spełniło się wszystko, co ks. Skarga przepowiadał w kazaniach swych królowi i całemu sejmowi w oczy — czcimy pamięć niepospolitego Męża, prosząc Boga o łaskę, żeby nam znów takich zsyłał, ale żebyśmy ich bardziej słuchali, niż nasi przodkowie.

Ksiądz Piotr Skarga urodził się w stanie mieszczańskim, w tem drobnem mieszczaństwie, które powstaje bezpośrednio z ludu wiejskiego, gdy ktoś ze wsi przeniesie się do miasta za zarobkiem i tam założy rodzinę. Rodzice jego pochodzili ze wsi Powązek pod Warszawą (gdzie w nowszych czasach założono wielki cmentarz warszawski), a przenieśli się do małego miasta Grojca, o półpiętej mili od Warszawy, na dzierżawę młyna w Grojcu. Dobrze im się przy pracy powodziło, młyn przeszedł z czasem na ich własność, zostali w Grojcu na stałe, tworząc nową rodzinę mieszczańską. Od miejsca pochodzenia zwano ich tam Powęskimi (co potem przez nieświadomość przekręcano na Pawęskiego, sądząc, że to jakieś szlacheckie nazwisko).

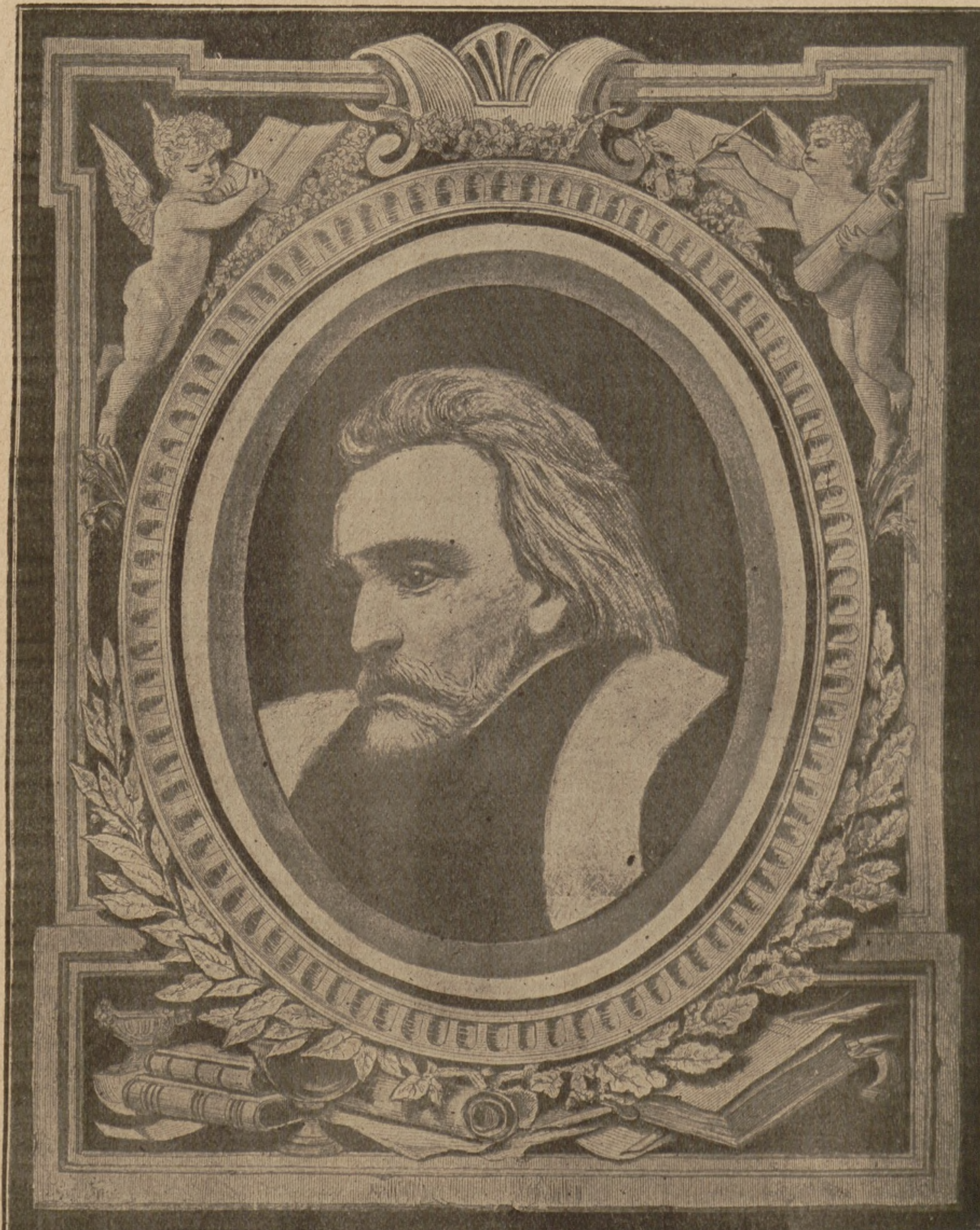
Syn grojeckich młynarzy, a przedtem powęskich włościan, Piotr, ujrzał światło dzienne w lutym 1532 roku. Rozumni rodzice przerabiali dobrobyt na oświatę, a widząc w synu zdolności, nie żałowali kosztów, żeby go posyłać do szkół, aż do najwyższych, aż na akademię krakowską. Piotr Skarga wybrał sobie zawód nauczycielski. Był z razu nauczycielem i kierownikiem szkoły parafialnej przy kollegiacie św. Jana w Warszawie; a szkoła taka znaczyła wówczas mniej więcej tyle, co dzisiaj niższe gimnazyum. Radby młody profesor i dyrektor rozejrzeć się po szerokim świecie, zwiedzić trochę obcych krajów, poznać, co dobrego u obcych narodów; ale na to nie starczyły już ani fundusze młynarskiej fortuny, ani skromne dochody profesorskie. Przyjmuje więc posadę w magnackim domu Tęczyńskich, jako nauczyciel młodego Jana Tęczyńskiego, z którym cztery lata spędza w kraju i zagranicą, podróżując ze swym wychowankiem.

Bawiąc w Wiedniu, rozmyślił się inaczej co do swej przyszłości, bo poczuł powołanie do stanu duchownego. Uzupełniwszy w ciągu dwóch lat studya teologiczne, wyświęcony został w r. 1564 we Lwowie, przez arcybiskupa lwowskiego P a w ł a T a r ł ę. Liczył więc ks. Skarga już 32 lat wieku swego, gdy odprawiał prymicye. Odznaczał się uczonością i nadzwyczajną wymową kaznodziejską zaraz od początku. — W lwowskim kościele Najśw. Maryi Panny pokazują jeszcze ambonę, z której gromił wady ludzkie, a serca ku Bogu podnosił. Arcybiskup, upatrując w nim słusznie ozdobę swej dyecezyi, zrobił go kanonikiem i mianował nawet kanclerzem kapituły.

Ale ks. Piotrowi nie zaszczyty, nie dostojeństwa uśmiechały się. Inną wybierał sobie drogę. Chciał jak najwięcej być pożytecznym Kościołowi i ziomkom swoim, chciał wziąć jak najwięcej trudu na swe barki, a bał się, żeby urzędy wysokie nie zabierały mu czasu, który on wolał spędzać wśród nędzy ludzkiej, odwiedzając gorliwie szpitale i więzienia. Nadewszystko zaś upodobał sobie nawracanie innowierców, do czego go też Bóg szczególną wyposażył zdolnością. Rusini lwowscy i dalsi byli wtenczas jeszcze schyzmatykami, tak samo, jak Rosyanie. Ksiądz Skarga obrał sobie to za cel, żeby tych schyzmatyków przywieść do jedności z Kościołem rzymskim. Nigdy nie żałował czasu na obcowanie z Rusinami, a z taką to robił miłością dla nich, że u wielu bardzo dostojnych osób zyskał zupełne zaufanie jako przyjaciel zacny i mądry doradca. A kogo się kocha, tego i usłuchać łatwiej i rady jego chętnie się przyjmuje. To też zaznał ks. Skarga tego szczęścia, że we Lwowie szereg dostojników ruskich na prawy katolicyzm nawrócił.

Pamiętać trzeba, że w Polsce było zupełne równouprawnienie narodów i wyznań; a więc Rusini, chociaż za owych czasów schyzmatyccy, mogli być i bywali też na równi z katolickimi Polakami wojewodami, kasztelanami, starostami i t. p.

Powiedziawszy sobie, że niema zaszczytniejszej i milszej służby Bogu, jak nawracanie -



KSIĄDZ PIOTR SKARGA POWĘSKI.

(1532—1612).

a skoro ma do tego zdatność, powinien się też temu poświęcić — postanowił oddać się już całkowicie temu potykaniu się ze schyzmą. Zapragnął też wstąpić do Zakonu, którego głównym celem walka z innowierstwem, do Jezuitów. Jezuici walczyli byli do tego czasu tylko z protestantyzmem, dopiero ks. Piotr Skarga Powęski rozszerzył działalność tego Zakonu także na nawracanie schyzmatyków.

Nowicyat jezuicki odbywał w Rzymie, przy generale Zakonu, św. Franciszku Borgiaszu. Był krótko penitencyaryuszem przy macierzy kościołów całego chrześciaństwa, u św. Piotra w Watykanie — poczem powrócił do Polski, już nie jako kanonik i kanclerz kapituły, tylko jako prosty skromny zakonnik.

Bawił z polecenia przełożonych w Jarosławiu, w Pułtusku, w Płocku i w Wilnie, gdzie został pierwszym rektorem ufundowanej przez sławnego króla Stefana Batorego akademii, w r. 1578. Litwa ówczesna pełna była protestantów i schyzmatyków. Ks. Skarga nawracał bez ustanku. Nie było tygodnia, żeby się ktoś nie wyrzekał błędów religijnych i nie powracał na łono prawdziwego Kościoła, aż wreszcie pochyliły się przed katolickim ołtarzem same głowy i filary protestantyzmu na Litwie: książęta Radziwiłłowie, magnaci, którzy trzęśli całą Litwą, których olbrzymie majątki dawały utrzymanie tysiącom rodzin. W dobrach Radziwiłłów było kilkadziesiąt zborów protestanckich (mianowicie kalwińskich), które książęta ci po nawróceniu na katolickie kościoły zamieniali i na nowo dawali konsekrować.

Po dziewięciu latach wydatnej pracy na Litwie kazał prowincyał Zakonu Jezuitów jechać ks. Skardze do Krakowa. W czerwcu r. 1584 stanął zasłużony i sławny już zakonnik w stolicy Królestwa Polskiego, pod Wawelem. Zaczął od wyświadczenia dobrodziejstwa Krakowianom, zakładając istniejące dotychczas Arcybractwo Miłosierdzia, a przy niem bank, udzielający pożyczek na zastawy ręczne, a bez procentu.

W roku 1588 został ks. Skarga kaznodzieją królewskim na dworze nowego króla polskiego, Zygmunta III Wazy. Przez 24 lat spełniał ciężki ten obowiązek — mówić królowi i kierownikom państwa prawdę w oczy — a spełniał go dobrze i z taką sławą, jak nikt przed nim, ani po nim. Do obowiązków królewskiego kaznodziei należało też wygłaszanie kazań na uroczystych nabożeństwach, odprawianych na zagajenie sejmów Królestwa Polskiego. Były to najsławniejsze kazania ks. Skargi, t. zw. kazania sejmowe, wygłaszane w Warszawie, bo król Zygmunt III przeniósł tam stolicę państwa z Krakowa.

Wobec zgromadzonych posłów nie wahał się mówić ks. Skarga o sprawach politycznych. Nie uczył posłów, jak mają pościć i modlitwy odmawiać, bo to wiadome im było ze szkoły, a ktoby się w tem zapominał, mógł go pouczyć każdy proboszcz wiejski. Oni przyjeżdżali do Warszawy jako posłowie, to też kaznodzieja mówił im o obowiązkach stanu, o tem, jak ma postępować poseł, żeby na tem stanowisku spełnić po chrześciańsku swój obowiązek. Znajdujemy też w kazaniach sejmowych odgłosy całej ówczesnej polityki polskiej, ale zebrane z wyższego, z religijnego stanowiska, bo natchniony łaską Bożą kaznodzieja sejmowy kazał patrzeć posłom na Polskę, jako na naród, mający sobie wyznaczoną od Opatrzności misyę w świecie chrześciańskim. Kochał on tę Polskę nadewszystko i chciał ją widzieć silną, żeby była potężnem mocarstwem w Europie. To czytać trzeba samemu, to się nie da opisać, jak gromił prywatę, jak wytykał szkodników życia publicznego, a jak nawoływał, żeby w Polsce tej jego ukochanej był rząd silny, a sprawiedliwość dla wszystkich stanów, żeby się w Polsce dobrze działo nietylko szlachcie samej, ale i mieszczaństwu i ludowi wiejskiemu. Był bowiem ksiądz Skarga wielkim obrońcą stanu włościańskiego i ujmował się za kmieciem głosem potężnym, żądając dla ludu wiejskiego sprawiedliwości i należnego mu stanowiska w państwie i społeczeństwie.

Prawdziwy to był mocarz ducha, który takie potrafił wygłaszać kazania sejmowe! Wynalazł ks. Skarga nowy rodzaj kaznodziejstwa, nieznany przed nim: kaznodziejstwo patryotyczne, oparte na wymowie politycznej, a wiodące do wyższego udoskonalenia człowieka, boć do udoskonalenia w społeczeństwie i w państwie.

Polska stanęłaby na czele narodów europejskich, gdyby sejmy słuchały były rad ks. Skargi! A przestrzegał, że państwo upadnie, jeżeli rząd nie będzie silny i nie zajmie się dobrem warstw uboższych. Przepowiedział rozbiory Polski...

Nie bał się ten mąż Boży ni posłów, ni wojewodów, ni króla, a prawdę mówił. Mówił ją każdemu; nie wahał się wytykać błędów ani duchowieństwu katolickiemu, gdy widział, że nie wszystko jest tak, jakby być powinno...

Czynny, pracowity bez wytchnienia, a zawsze dobrze czyniący, założył jeszcze Bractwa Miłosierdzia w Warszawie i w Lublinie, a w Krakowie inne jeszcze bractwo, Bractwo św. Łazarza, z którego urósł potem wielki szpital, pozostający dziś na koszcie kraju. A co zakładał szkół i szkółek zakonnych i parafialnych! Wszędzie namawiał, żeby podnosić naukę i oświatę; gdzie tylko miał sposobność, dbał o to, żeby zakładane były nowe ogniska oświaty. Można o nim powiedzieć, że stawiał podwaliny pod tak gęstą następnie w Polsce sieć szkół jezuickich.

Sławny na całą Polskę z dzieł swych i z nadzwyczajnej wymowy, znany wszystkim wybitnym osobom w kraju, a mający zawsze dostęp do króla i wśród dworzan jego stale przebywający,

skromnym pozostał, godności i urzędów ani wysokich pensyi nie przyjmował. Żył tylko z tego, co mu dawał Zakon. Niezależny, nikomu z wielmożów, ani nawet królowi za nic do żadnej wdzięczności nie zobowiązany, mógł nie krępowany niczem spełniać wśród nich dzieło Boże. A najulubieńszem, najdroższem było mu zawsze dzieło nawracania innowierców. Mając wpływ na króla i jego otoczenie, nie poprzestawał już na nawracaniu schyzmatyków z osobna, ale obmyślił wielkie plany, jakby z pomocą królewską całą cerkiew ruską przywieść do posłuszeństwa Rzymowi. I tak powstała sławna w historyi Unia brzeska 1596 roku, kiedy to w Brześciu Litewskim grono ruskich biskupów porzuciło schyzmę, a uznawszy zwierzchnictwo Ojca św., zawierało z Rzymem unię kościelną. Pozostawiono im obrządek grecki i język ruski w Kościele, tworząc w ten sposób obrządek grecko-katolicki, który po rozmaitych zmiennych kolejach losów (a bardzo smutnych po upadku państwa polskiego) przetrwał do naszych czasów.

Wszystkie te prace kapłańskie, misyjne i obywatelskie — to dopiero połowa pracy niezmordowanego pracownika, ks. Skargi. Obok tego wszystkiego był on bardzo płodnym pisarzem, wydał za swego życia 44 książek, pisanych przepiękną polszczyzną, a pełnych zdrowego ziarna. Wydał najważniejsze kazania sejmowe, ale nadto napisał i drukiem ogłosił wzniosły zbiór kazań na niedziele i święta całego roku i jeszcze prócz tego zbiór kazań „przygodnych", t. j. na szczególne okazye. Wydał też drukiem sławne „Żołnierskie nabożeństwo", jedyne w tym rodzaju dzieło, które przez szereg pokoleń było ulubioną książką wojska polskiego. Dzieła teologiczne jego, pisane dla uczonych teologów, podniosły wysoko sławę Kościoła polskiego i dziś jeszcze przydatne są do nauki, jak np. „O jedności Kościoła Bożego", albo „Katolicka nauka o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza" i inne. Ale najwięcej czytelników miały „Żywoty Świętych", ułożone na cały rok dzień po dniu według kalendarza. Dzieła Skargi były po wielekroć przedrukowywane, a niektóre i teraz jeszcze drukują się wciąż na nowo, w coraz nowych wydaniach.

Tak wśród mnóstwa zajęć doczekał się ten świątobliwy kapłan i mędrzec narodowy 79 lat życia, krzepki i pracy nie popuszczający. Ale i dla największego pracownika wiek ma swoje prawa. Widząc, że mu się już ósmy krzyżyk kończy i czując, że jednak siły zaczynają go opuszczać, postanowił resztę życia spędzić w zaciszu, na świątobliwem rozpatrywaniu rzeczy ostatecznych. Pożegnał się więc z królem i na wiosnę 1612 roku przeniósł się do Krakowa. Został w Krakowie już na zawsze, ale w trumnie. Życia miał już ledwie kilka miesięcy. Zmarł dnia 27 września 1612 r., pochowany w podziemiach kościoła św. Piotra, który należał do Jezuitów. Tam spoczywa, blisko Wawelu, blisko grobów królewskich i blisko mogiły chłopskiego Naczelnika Kościuszki — ten, który miał odwagę sprawiedliwości królów uczyć, a dla chłopów jej się domagać.

Drogi to całemu narodowi grobowiec, bo ks. Skarga należy do największych pisarzów polskich, do najświątobliwszych naszych kapłanów, do najuczeńszych mędrców narodowych i najgorętszych patryotów.

HUGO KOŁŁĄTAJ.

W bieżącym roku obchodzi naród polski oprócz trzechsetnej rocznicy śmierci Piotra Skargi także jeszcze setną rocznicę zgonu jednego z najznakomitszych synów swoich, męża, który w ciągu ostatnich lat Polski niepodległej pierwszorzędną odegrał w jej dziejach rolę. Mężem tym jest wielki polityk, znamienity pisarz i głęboki myśliciel, Hugo Kołłątaj. Umarł on w Warszawie w dniu 28 lutego 1812 r. Urodził się zaś dnia 1 kwietnia 1750 roku w parafii Jampolskiej we wsi Dederkały Wielkie na Wołyniu z ojca Antoniego, podstolego Mścisławskiego i z Maryanny z Mierzyńskich. Z czasów młodości najważniejszymi były dla Kołłątaja lata spędzone w Akademii Krakowskiej. Uczęszczał tu Kołłątaj na wydział teologiczny i postanowił poświęcić się stanowi duchownemu.

Jako młody jeszcze niewyświęcony kleryk wyjechał Kołłątaj do Rzymu, tu oddał się z zapałem studyom gruntownym, otrzymał święcenia kapłańskie, a obok tego uczył się prawa, przysposabiając się do przyszłego politycznego zawodu. W Rzymie podziałały też na jego umysł prądy świeże myśli nowożytnej, która miała już wówczas we Włoszech świetnych krzewicieli. Po pięciu latach wraca Kołłątaj do kraju z uzyskanemi stopniami doktora teologii, doktora praw i członka bolońskiego instytutu naukowego. Zaraz zabiera się też do pracy na polu politycznem i oświatowem. Mając lat zaledwie 25, bierze gorliwy udział w pracach sławnej Komisyi Edukacyjnej, powołanej do bytu w 1773 r. Komisya ta było to pierwsze wogóle w Europie utworzone ministerstwo oświaty. Zadaniem jej było urządzenie wielkiego systemu szkolnictwa i oświaty w całej Polsce. W związku zaś z Komisyą Edukacyjną stało Towarzystwo ksiąg elementarnych, zatrudniające się znowu układaniem odpowiednich dla szkół podręczników. W obu tych instytucyach brał Hugo Kołłątaj bardzo gorliwy udział i tak się odszczególnił, że już w dwa lata powierzyła mu komisya ogromnie ważne zadanie przeprowadzenia reformy jagiellońskiego w Krakowie uniwersytetu, tudzież wszystkich szkół z nim złączonych.

Kołłątaj zadania się podjął i pomimo młodego wieku przeprowadził go w sposób wspaniały. Pozostanie to na zawsze wiekopomną jego zasługą, że wszechnicę krakowską odrodził, tchnął w nią nowe życie i ducha nowego. Na katedrze wprowadził język ojczysty w miejsce łacińskiego, usunął rozdawnictwo beneficyów przez uniwersytet, zakazał wydawania zabobonnych astrologicznych przepowiedni, polegających na czytaniu nibyto w gwiazdach wypadków przyszłości, wprowadził natomiast wykłady wyższej matematyki i astronomii. Wszystkie te reformy były bardzo zbawienne i doprowadziły do tego, że krakowska stara wszechnica odzyskała dawne swoje znaczenie. Profesorem matematyki i astronomii został tu Jan Śniadecki, jeden z najgłośniejszych uczonych, jakich posiadała Polska.

Do roku 1786 sprawował Kołłątaj w Krakowie urząd rektora uniwersytetu, złożył go teraz, zapragnąwszy dla siebie szerszego pola działania. Nadeszły czasy wielkiego sejmu czteroletniego, który rozpoczął swoje prace w roku 1788.

Na nadzwyczajnych zdolnościach Kołłątaja poznali się ludzie wybitni tacy, jak Stanisław Małachowski, marszałek wielkiego sejmu, jak Ignacy Potocki i inni, dopuścili go więc do obrad nad najważniejszemi politycznemi i społecznemi reformami. Wkrótce stał się Kołłątaj tych wszystkich obrad kierownikiem tudzież twórcą wielkiego programu naprawy Rzeczypospolitej polskiej. Gdy się zaczął Sejm czteroletni, Kołłątaj bezpośredniego udziału w obradach nie brał, gdyż nie był posłem, wpływał jednak na obrady pośrednio i był duszą tak zwanego stronnictwa patryotycznego. On też ułożył sławny memoryał, który złożyli królowi mieszczanie, domagając się w nim przyznania równych praw. Otrzymali je mieszczanie za jego sprawą w pamiętnym dniu 18 kwietnia 1790. Kołłątaj kierował wreszcie deputacyą czyli komisyą, wybraną z łona sejmu do ułożenia nowej dla Polski konstytucyi. Wszystkie jego myśli i plany, w tej komisyi rozwijane, przyjęły się tak, że jego należy uważać za właściwego autora sławnej naszej konstytucyi 3-go Maja, która tak wspaniale opromienia polityczny Polski upadek. Po ogłoszeniu tej konstytucyi w roku 1791 Kołłątaj został mianowany podkanclerzem koronnym czyli ministrem i odtąd wpływał już bezpośrednio na obrady sejmu. Podczas powstania Kościuszkowskiego był duszą rządu powstańczego. Po bitwie pod Maciejowicami wyjechał Kołłątaj zagranicę.

Gdy przejechał polskie komory, chwycili go w Przemyślu Austryacy i osadzili w strasznem więzieniu w Ołomuńcu. Tu okuty w kajdany przesiedział kilka lat w wilgotnych i ciemnych kazamatach. Więzienie złamało Kołłątaja siły i zdrowie; po kilku latach wyszedł z Ołomuńca jako schorzały starzec.



HUGO KOŁŁĄTAJ.

Po wyjściu z więzienia ołomunieckiego w roku 1802 już nie odegrał Kołłątaj żadnej wybitniejszej roli. Lata 1803 do 1807 spędził na Wołyniu i pomagał Tadeuszowi Czackiemu w urządzaniu szkół. W 1807 r. został aresztowany i wywieziony do Moskwy, ale już 2 marca 1808 r. uwolnił go cesarz Aleksander I.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego powitał Kołłątaj z niesłychaną radością, był bowiem przekonany, że stanie się ona zawiązkiem nowej odrodzonej Polski. Z tych czasów pochodzi jego sławna broszura o położeniu Księstwa Warszawskiego. — Rok 1809 i dalsze spędza Kołłątaj w Krakowie, zajęty drugą reformą krakowskiego uniwersytetu, trzeba go było bowiem po odebraniu Krakowa Austryakom urządzać na nowo. Zatargi jego z Izbą Edukacyjną Księstwa Warszawskiego o uniwersytet wypełniają te lata.

W lutym 1812 r. zaskoczyła go niespodziewanie śmierć, umarł ukołysany nadziejami właśnie przed rozpoczęciem się wielkiej wojny Napoleona z Rosyą.

Hugo Kołłątaj był nietylko pierwszorzędnej miary działaczem politycznym, ale także znamienitym pisarzem. Jest on jednym z naszych największych prozaików i stylistów i pisma jego odznaczają się nadzwyczajną przejrzystością, jasnością i siłą przekonywającą, dzielą się zaś na pisma treści politycznej, historycznej, filozoficznej i wychowawczej.

Z LEGEND O MATCE BOSKIEJ.

Pani z sierpem.

Na suchym wietrze upalnym chylą się ciężkie kłosy ziarniste, chwieją się łany pszenne i falą wysoką złocą się szerokiem polem żyta z jęczmionami wśród żaru i skwaru pod sierpniowem słońcem.

Dawno już zboże dojrzało...

Czemuż się tedy nikt nie raduje, skoro dałBóg urodzaj?

Ani od słoty, ni od posuchy nie zmarniał chłopski dobytek... Nie wytłukły grady... Z pola nie zabrała woda.

Anoż — to dziękować Panu, chyba roczek szczęśliwy, jak mało...

A tymczasem nad bujnemi łany — niby kruki złowrogie — płyną jakieś dziwne jęki... Cichy się unosi smętek...

Niekiedy z fali zbożowej wyrwie się sroczka i skrzecząc pomknie ku wsi nawoływać:

— Plon, plon gospodarzu... plon!

A kiedy żeńców nie widać i pustki i ciszy nic nie odmienia, z żalem skowronek ulata w niebo — wydzwaniać rzewną skargę u stóp Niebios Królowej...

I boćki posmutniały.

Krążą, krążą nad polami, wielce się dziwując — jako inaczej dziś na niwach, niźli co rok bywa o tej porze... kiedy świerszczom i konikom polnym wtórują piosnki i śmiechy żniwiarzy...

Hej, hej, po inne lata wesoło bywało... wesoło!...

Śród fali zbożowej, słońcem wyzłacanej, kołysanej wiatrem — niby kępy rumianków — bieliły się po niedzieli świeżo uprane koszuliny zgrzebne na ramionach rosłych parobczaków tęgich...



I wynurzały się z onej powodzi barwne kiecki żniwiarek...

Tu jak plamy czerwone dużych płatów polnych maków...

Tam mieniąc się między kłosami jak modre strzępy bławatów...

A kędyżeście, hoże dziewoje, z sierpami srebrnemi, jak źródła, bijące z pod skały?!...

A kędyżeście, chłopacy dzielni z kosami, błyszczącemi, jak strugi wijących się poprzez leśną gęstwinę potoków?!...

Kędyście, weseli żniwiarze!

— Hej plon, gospodarzu... plon!

Znikąd nie ma odpowiedzi.

I kukułka z sąsiedniego gaiku wciąż kuka, kuka — i nikogo wykukać nie może.

Od wsi w pole nie nadchodzi żywa dusza.

Jeno na cmentarzu, podle wierzb płaczących, znoszą z sioła co dnia, co nocki... i młodych i starych i kobiety i chłopów... znoszą a znoszą bez liku, bez końca — i grzebią w ziemi mogilnej, na której dziś niema komu sypać kurhanów.

Boć tak mrą ludzie — jak muchy, — że kto jeszcze nie wymarł, to pewnikiem w chacie leży ciężko chory ..

To z nieszczęść przeróżnych największe nawiedziło kraj biedny, lud nieszczęsny...

Zaraza!

Morowe powietrze!

A kiedy wreszcie odwrócł Bóg rękę, którą smaga naród za grzechy wielkie, — nastanie jeszcze, na dobitkę złego, głód okropny, skoro nie miał kto plonów zbierać po wiosennych znojach... lubo właśnie obficie obrodziła tego lata macierz dobra, ziemia-karmicielka.

Napróżno szepczą sinemi usty i chorzy i konający:

Od powietrza... — głodu!... Żali nie miałby Bóg tych modłów wysłuchać?

* * *

Oto nocka cicha zapadła, snem kojąc ból i żal.

Coraz większe lecą mroki...

Coraz większe cienie...

Bo się kędyś z niebieskiej świata powały podziała lampa księżyca!

Jeszcze przed chwilą jaśniała, świeciła pośrodku lazurów bezchmurnych.

I naraz zniknęła.

A czuwasz Ty tam, Panie z Nieba, skoro światło zgasło w Twym miesiączku?...

Czuwasz, Boże, nad swym ludem nieszczęśliwym?...

Ot, znalazł się księżyc!

Jeno nie w górze — a nisko, tuż przy samiuteńkiej ziemi...

I płynie sobie świetlany, jak to czasem między stu chmurami...

Patrzcie go... skądże się ty wziąłeś tutaj, miesiączku złoty?

Aliści on nie sam chodzi po świecie...

To jakaś niewiasta w koszuli bieluchnej i w niebieskiej spódniczce nurza się żywo w toni łanów zbożowych.

Z nad czoła bladego sypią się na jej ramiona włosy jasne, iż wkoło blaski niecą...

A w ręku ma sierp duży, szczerozłoty sierp, jaśniejący nad niwą, ni to miesiąc na niebie...

Za każdym krokiem owej niewiasty chylącej się między kłosami, padają do stóp jej całe zbóż zagony, zżęte cudownie sierpem pozłocistym...

— Któż ona?

Toć chyba Marya, Przenajświętsza Panienka ulitowała się, widząc ludzkie nieszczęście, i wstawszy ze swojego królewskiego tronu, wzięła w rękę złoty sierp księżyca, zawieszony w błękicie — i z nieba zeszła na ziemię, jako żniwiarka z Boskiego domu na chłopskie pole...

Oj, w mig zżęła Panna łaskawa tyle kłosów, tyle snopów, ile gwiazdek w lazurze.



Już po żniwach.

Tylko snopy związane składać w kopy.

A potem sprzątnięte z pola plony zwozić do stodoły.

Już po żniwach!

Nie będzie głodu — byle ustała zaraza...

Nie będzie głodu — gdy pomór straszny przeminie na ziemi!

Cieszy się w duszy Najświętsza żniwiarka, że od nowego nieszczęścia uratowała ludzi.

Lecz sił jej nie stało...

I biedna, po ciężkiej swej pracy, upadła na snopy bezwładna, ze swym dużym sierpem złotym w ręku...

Ujrzał to z niebios Pan Jezus.

Łza stanęła mu w oku na widok tej matki najlepszej.

Więc co najrychlej wysłał z nieba na ziemię wszystkich swoich aniołów na ratunek Maryi...

Zbiegły się hufce skrzydlate, kędy na ściernisku leżała wśród kłosów, na sierpie księżyca oparta, żniwiarek królowa święta.

Dalejże, cucić omdlałą!

Wszelako nic nie pomogło.

Chociaż ją zbudzili aniołowie, dźwignąć się Marya nie mogła, by w niebo powrócić o swej własnej sile...

Nietylko bowiem zmęczyła się strasznie robotą niezwykłą, lecz jeszcze powietrze morowe tak ją zemdliło i z sił wycieńczyło na ziemi...

Rada w radę — jęli tedy Aniołowie budować spiesznie schody wysokie do nieba z onych snopów zbożowych, które Marya zżęłá tej nocy... Długo pracowali...

A kiedy wszystko było już gotowe, unieśli z ziemi królowę i do rana po schodach, kłosami wyzłacanych, prowadzili Anieli Matkę Bożą do nieba.

I tak Ją, z sierpem bladnącego miesiączka w ręce, wstępującą w progi nieba wśród chórów anielskich — ujrzeli rankiem ludzie, którzy zarazą z nóg powaleni, już konali owej nocy, lecz ozdrowieli o świcie, gdy Pan Jezus odwrócił mór od ziemi... na widok słabnącej w zbożu swej Matki...

Kazimierz Kalinowski.

PYSZNA KSIĘŻNICZKA.

(PODANIE O ZAŁOŻENIU KLASZTORU W WĘGIERSKIM BRODZIE).



O założeniu dawnych miast, klasztorów, osad różne krążą wśród ludu podania.

Na Morawach, w Węgierskim Brodzie, gdzie urodził się znakomity pedagog Amos Komeński, stoi stary bardzo klasztor dominikański. Pochodzi on z tych jeszcze czasów, kiedy to Dominikanie wraz z światłem wiary, nieśli w ziemie słowiańskie światło cywilizacyi. Około tych klasztorów tworzyły się osady, powstawały szkoły a nawet miasta. Panowie władnący temi ziemiami, rozumiejąc, jakie korzyści wraz z wiarą chrześcijańską spływają na ich dzierżawy, dawali zakonnikom ziemie, pomagali im w budowie klasztorów i nadawali mnogie przywileje.

Ale wyobraźnia ludu, która nawet zwyczajne zdarzenia rada obleka w cudowne szaty baśni, do wszystkich starych ruin przywiązuje nadzwyczajne podania i powstaniu ich albo upadkowi przypisuje nadzwyczajne przyczyny.

I wśród ludu morawskiego zachowało się pełne głębokiej myśli podanie o powstaniu klasztoru w Węgierskim Brodzie. Oto, co mówi to podanie:

Żyła przed wiekami bogata księżna, dziedziczka i pani licznych włości. A była piękną, jak bogini, ale była też tak dumną ze swych bogactw i urody, że zdawało się jej, iż niema na świecie ludzi godnych jej towarzystwa i była tak pyszna, że nigdy nie raczyła przemówić do biednego człowieka.

Unikała więc ludzi i najczęściej puszczała się w las z psem ulubionym i tam przepędzała dni całe.

Razu jednego wybrawszy się w las na łowy, ujrzała łanię, zapędziła się za nią w głąb boru i daleko za sobą zostawiła służebną drużynę. Chciała wrócić, ale nie mogła znaleźć własnych śladów i zbłądziła w lesie. Cały dzień szukała drogi i znaleźć jej nie mogła, dopiero nad wieczorem usłyszała słabe stękanie.

Zwróciła konia w tę stronę, skąd dochodziły ją ludzkie jęki i ujrzała starca, który upadł pod brzemieniem drwa niesionego na plecach i nie mógł się podnieść.

Starzec ujrzawszy ją, błagał pokornie:

— Pomóż mi piękna pani, pomóż wydobyć się z pod ciężaru, bo mi tu zginąć przyjdzie marnie.

Księżna spojrzała wyniośle, jakby chciała spiorunować wzrokiem nędznego starca, co ośmielił się prosić ją o to, aby mu pomogła podźwignąć się z pod brzemienia i nie odpowiedziawszy ani słowa, zawróciła konia w inną stronę.

Wtem gałęzie się rozchyliły, a piękna księżna ujrzała wiejską dziewczynę.

— Hola, dziewczyno! — zawołała, — wywiedź mnie z tego lasu.

— Dobrze pani, ale wprzód pomóż mi podnieść mojego biednego dziadka, — odpowiedziała dziewucha, — znam w tym lesie każdą ścieżkę, więc wkrótce cię z niego wywiodę.

— Ja! mam podnosić nędzarza memi książęcemi, białemi rękami? — zawołała pani i suchy, ostry, szyderczy śmiech jej rozbrzmiał po lesie. — W tej chwili mnie wyprowadź! Masz mnie słuchać, to twój obowiązek!

— Ale pierwszym obowiązkiem jest ratować ginącego. Dziad mój może zginąć pod brzemieniem, który go przygniata, a ty księżno nie stracisz wiele czasu, jeżeli na chwilkę zsiądziesz z konia i pomożesz mi podnieść dziadka. Uczyń to pani, a Bóg ci nagrodzi za litość i miłosierdzie.

— Zuchwała dziewczyno! — zawołała księżna — ty śmiesz mi obiecywać nagrodę od Boga! — i uderzyła ją tak silnie biczem, który trzymała w ręku, że na ramieniu dziewczyny wybiegła czerwona pręga, a księżna w najwyższem oburzeniu zawróciła konia i oddaliła się z tego miejsca.

Niebawem usłyszała głos trąbki swej drużyny, która ją szukała.

Od dnia tego pyszna księżna nie zaznała ani chwili spokoju, gdyż pamięci tego zdarzenia nie mogła wydrzeć z duszy; ciągle widziała czerwoną pręgę na ramieniu dziewczyny i starca leżącego pod brzemieniem ciężaru.

Chcąc zagłuszyć w sobie wyrzuty sumienia całymi dniami uganiała na koniu po lesie i po górach. Ludzie myśleli, że dostała obłą-

kania, zwłaszcza, gdy ani słoty jesienne ani mrozy zimowe nie mogły jej wstrzymać od tych wycieczek.

Aż razu pewnego znowu natrafiła na to samo miejsce. Poznała je natychmiast. W duszy jej powstała trwoga, gdyż zdawało się jej, że spotka tu znowu starca i dziewczynę. Uderzyła więc konia biczem, ściągnęła uzdę i chciała go skierować w inną stronę. Ale koń nie chciał ruszyć z miejsca. Wówczas mimowoli spojrzała w miejsce, gdzie uderzyła dziewczynę i ujrzała wśród śniegu kwitnący krzew róży, obsypany czerwonymi kwiatami.

I naraz trwoga i wyrzuty sumienia ja opuściły, a natomiast powstała w niej wiara, że nie masz tak wielkiego przewinienia, któregoby nie można okupić skruchą, żalem i poprawą. W miejscu, gdzie znalazła krzew róży, kazała wystawić klasztór, a dla poddanych i sług była odtąd dobrą, litościwą i wyrozumiałą panią. Tak powstał klasztor w Węgierskim Brodzie.

Skąd się wzięła Wielka Niedźwiedzica na firmamencie.

Dawno — dawno temu na ziemi panowała wielka posucha: wyschły wszystkie rzeki, strumienie, krynice, pozasychały drzewa, krzaki i trawy, umierali z pragnienia ludzie i zwierzęta.

Raz, w nocy, pewna dziewczynka wyszła z domu z dzbanuszkiem, poszukać wody dla chorej matki. Lecz nigdzie jej nie znalazła i ze zmęczenia położyła się w polu na trawie i zasnęła.

Gdy się obudziła i wzięła dzbanuszek, krzyknęła głośno ze zdziwienia: dzbanuszek był napełniony czystą, świeżą wodą po brzegi. Dziewczynka ucieszyła się i już chciała napić się, lecz pomyślała, że nie wystarczy dla matki i pobiegła z dzbanuszkiem do domu.

Tak się spieszyła, że nie zauważyła pod nogami pieska; potknęła się o niego i upuściła dzbanuszek. Piesek żałośnie zaskowyczał, a dziewczynka z przerażeniem pochyliła się, myśląc, że rozlała wodę, ale dzbanuszek stał prosto na swem miejscu pełen wody.

Dziewczynka nalała na dłoń wody i podała pieskowi, który wypił wszystko i odrazu nabrał humoru.

Kiedy dziewczynka podniosła dzbanuszek, zauważyła, iż stał się z drewnianego srebrnym.

Dziewczynka przyniosła wodę do domu i podała matce. Ale matka rzekła:

— Ja pewnie i tak umrę, wypij lepiej sama.

I w tej chwili dzbanuszek ze srebrnego stał się złotym.

Dziewczyna tak była spragniona, iż nie myśląc już o niczem, przyłożyła usta do dzbanuszka, gdy wtem drzwi się otwarły i do chaty wszedł ubogi dziadek, błagając, by mu dali wody do picia.

Dziewczynka połknęła ślinkę i podała dziadkowi dzbanuszek.

Wtem na dzbanuszku wyskoczyło siedem olbrzymich brylantów, a z niego polała się struga świeżej wody, którą chciwie piła matka, córka, a potem cała wioska.

A siedm brylantów zaczęły się podnosić do góry, coraz wyżej i wyżej, aż podniosły się do samego nieba i stały się Wielką Niedźwiedzicą*) na wieczny znak, że dobre uczynki, spełnione z ofiarą swych pragnień, jaśnieją jako gwiazdy w oczach Boga i ludzi.

*) Konstelacya gwiazd czyli gwiazdozbiór złożony z siedmiu gwiazd.

Rok 1812 na Litwie przed wyprawą Napoleona na Rosyę.

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
I poprzedzony głuchą wieścią miedzy ludem;
Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

Kiedy pierwszy raz bydło wygnano na wiosnę,
Uważano, że chociaż zgłodniałe i chude,
Nie biegło na ruń, co już umaiła grudę,
Lecz kładło się na rolę i schyliwszy głowy,
Ryczało, albo żuło swój pokarm zimowy.

I wieśniacy, ciągnący na jarzynę pługi,
Nie cieszą się jak zwykle z końca zimy długiej,
Nie śpiewają piosenek: pracują leniwo,
Jakby nie pamiętali na zasiew i żniwo.

Co krok wstrzymają woły i podjezdki w bronie[1])
I poglądają z trwogą ku zachodniej stronie,
Jakby z tej strony miał się objawić cud jaki,
I uważają z trwogą wracające ptaki.

Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny;
A za nim krzykliwemi nadciągnąwszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki.
W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki[2])
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem,
I znużone na popas spadają z hałasem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żórawie.
Słysząc to, nocni stróże pytają w obawie,
Skąd w królestwie skrzydlatem tyle zamieszania,
Jaka burza te ptaki tak wcześnie wygania?

Aż oto nowe stada: jakby gilów, siewek
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek!
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:
Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie!
Pułk za pułkiem; a środkiem, jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rząd bagnetów błyska,
Roją się niezliczone piechoty mrowiska.

Wszyscy na północ. Rzekłbyś, że w on czas z wyraju
Za ptactwem i lud ruszył do naszego kraju,
Pędzony niepojętą, instynktową mocą.
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną. Na niebie górą tu i owdzie łuny,
Ziemia drży, słychać biją stronami pioruny...[3])

Wojna! wojna!... nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnemi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków,
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
Gości innych nie widział, oprócz spółleśników;
Teraz widzi: na niebie dziwna łuna pała.
W puszczy łoskot — to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie. Żubr brodacz sędziwy
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera
I potrząsając brodą, zdziwiony spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgliszcze:
Był to zbłąkany granat — kręci się, wre, świszcze,
Pękł z hukiem jakby piorun. Żubr pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszym schować się ukryciu.
Bitwa!... Gdzie? w której stronie? — pytają młodzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
„Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!"

O, wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

A. Mickiewicz.

[1]) W bronie znaczy w bramie. [2]) Słomka = ptak.
[3]) Piorunami poeta nazywa strzały.

NAJWIĘKSZE UCZCZENIE.

Kmiecie z pewnej wsi zamierzali podać prośbę do króla polskiego Zygmunta Augusta. Napracowawszy się wielce nad samą prośbą, jeszcze większy mieli kłopot, jaki tytuł nadać królowi — byli to bowiem ludzie prości, którzy nigdy ani samego króla, ani jego dworu nie widzieli.

Gdy sie tak frasują i głowę łamią, stary kmieć rzekł:

— Dajmy królowi ten przymiot w najwyższym stopniu, który jest najlepszym przymiotem w człowieku.

Rada w radę — jedni chcieli go tytułować najbogatszym, drudzy najmożniejszym, inni najpotężniejszym, ale zawsze wydawało się im, że ani bogactwo, ani możność, ani potega nie są najlepszymi przymiotami czowieka. Nakoniec starzec jeden rzekł:

— Nazwijmy go najpracowitszym, bo prawdziwie, kto jest pracowity, ten wart więcej aniżeli wszystkie bogacze i mocarze tego świata.

Rada ta trafiła do przekonania wszystkim, napisali więc na prośbie: „Do najpracowitszego króla naszego" i jeden z nich zaniósł ją do Krakowa na zamek królewski.

Gdy król w obecności panów senatorów prośbę odebrał i tytuł przeczytał, wielce się ucieszył, lubo panom wydało się to obrazą.

— Nie zgrzeszyli, — rzekł — poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali. Proszę, panie kanclerzu, prośbę ich spełnić i to prędko. Zaiste żadnego snać króla tak nie uczczono, jak ja dzisiaj uczczony zostałem. Pracowitość to przymiot najszczytniejszy, bo człowiek pracowity chwali Boga i użyteczny jest bliźnim.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.



Nieco o wychowaniu.

Dużo się u nas pisze i mówi o wychowaniu umysłowem i fizycznem, ale trudno nie przyznać, że wychowanie moralne w literaturze pedagogicznej jest zaniedbane, w życiu zaś stoi na ostatnim planie.

Gdy Bóg da rodzicom dziecko, zaraz radzą nad tem, czem ono będzie? Jeżeli syn, to upatrują dla niemowlęcia odpowiednie zakłady naukowe, gdzieby później zdobywało wiedzę, a w następstwie, za pomocą tej wiedzy, pieniądze. Jeżeli córka, myślą, za kogo i kiedy zamąż wyjdzie? troszczą się, czy będzie dość piękna, aby się wszystkim podobać, czy posiadać będzie dosyć wdzięku, dosyć błyskotliwych talentów, aby na wielkim jarmarku światowym miała powodzenie?

Gdy syn po wielu latach nauki zostanie inżynierem z wysoką pensyą, a córka wyjdzie zamąż dobrze, to jest bogato, rodzice oddychają swobodnie, bo zdaje im się, że dopięli celu swych starań i zabiegów. Nie mącą im sumienia „grzeszki" dorosłego syna lub próżność i lekkomyślność córki, wszak to nie przeszkodziło do dopięcia „głównego celu wychowania".

Ciż sami rodzice w rozmowie o wadach społecznych ubolewają, że zepsucie wkradło się prawie wszędzie, we wszytkie warstwy społeczne, w rodziny zamieszkujące pałace, dwory szlacheckie i suteryny miejskie, że znieważa świętość ognisk domowych, urąga przykazaniom Bożym i kościelnym.

Ubolewania nic tu nie pomogą, trzeba przeciwdziałać złemu; to, co już zepsute, naprawić trudno, ale złego nie powiększajmy dobrowolnie; przestańmy myśleć „c z e m" nasz syn będzie, ale „jakim" on będzie, „czyją" nasza córka będzie żoną, ale „jaką" żoną; myślmy i pracujmy nad tem, aby z dziecka naszego wyrósł przedewszystkiem człowiek-chrześcianin, nie inżynier lub dyplomata, nie uczony, lub fabrykant, ale człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony. W wychowaniu dziecka naszego najpierwej rozwijajmy jego duszę i jej przymioty, rozwijajmy w niem do najwyższego stopnia poczucie moralne, które ma od Boga, a które tak często przez wychowanie zupełnie bywa stłumione. Wychowanie umysłowe i fizyczne na drugim niech będzie planie nie odwrotnie, jak to dziś się dzieje.

Najpierw niech dziecko ma duszę szlachetną i czyste serce, a później rozum. Najpierw niech uczy się kochać Boga i ludzi, przebaczać winy, cierpieć bez złorzeczeń, umiłować zgodę rodzinną, a potem dopiero niech zdobywa wiedzę. Wysyłając dziecko w świat po naukę, uzbrójmy duszę jego w taki silny pancerz wiary i miłości, ażeby wróciło w nim równie czyste i piękne, jakiem było przy wyjściu z domu, tylko zahartowane w boju i oświecone promieniem zwycięstwa.

Wykształcenie, choćby najwyższe, szczęścia człowiekowi nie da, od złego nie uchroni, męstwa w przeciwnościach, cierpliwości w bólu nie nauczy. Największy rozum i w zdrowem ciele szarpać się będzie, legnie zwyciężony w walce z ponętnym występkiem, jeżeli go nie podtrzyma siła duszy — ta Boża w nas siła, bez której nic nie możemy, a z którą wszystko nam łatwe!

Dziecko nasze takiem jest, jaką jest jego dusza.

Dziecko nasze musi być dobre, zatem musi dobrą mieć duszę. Chrystus Pan mówi: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest". Doskonałymi musimy być przedewszystkiem my sami, a wówczas doskonałemi będą i dzieci nasze.

Jeżeli zaniedbamy rozwinąć choć jeden zarodek dobrego, tkwiący w dziecku od urodzenia, wina nasza będzie wielka i strata niepowetowaną. Zadaniem matki jest tak ukochać duszę dziecka, tak ją zbadać, aby na jaw wydobyć cały zasób dobra, jaki ona ma od Boga; nietylko wydobyć, ale i rozwinąć, wypielęgnować.

Obywatelce chrześcijance nie wolno źle wychować dziecka, bo źle wychowane, to jednostka skradziona społeczeństwu, które potrzebuje rozumnych i zarazem zacnych obywateli. Nie wolno nam zaniedbać niczego w dziele wychowania, pod żadnym pozorem lekceważyć tego wielkiego dzieła; krajowi powinniśmy wychować zacnych synów, cnotliwe córki; nie wolno dopuścić, aby zaginęła tradycya matek polskich, które posiadały cnoty cicne ale gruntowne. Tradycya ta nie zaginie, jeśli szczepić ją będziemy w młode pokolenie, jeśli nie dopuścimy do ognisk rodzinnych żadnego z nowych prądów, roznoszących zarodki zgnilizny i śmierci. Takie pielęgnowanie i strzeżenie duszy dziecka wymaga ze strony matki zupełnego oddania się tej sprawie. Młoda mężatka powinna dobre wychowanie dzieci postawić w pierwszym szeregu swych obowiązków i starać się być dobrą chrześcijanką, dobrą obywatelką, dobrą żoną i dobrą matką. Wszystkie te cztery główne nasze obowiązki, ściśle z sobą złączone, wspierają się wzajem i redukują do jednego, tego ostatniego, gdy powiemy, że matka powinna dla dziecka swego być wzorem cnót, żywym ideałem, illustracyą, że się tak wyrażę, swych własnych rad i nauk.

Wychowanie tak pojęte jest pracą niezmiernie trudną, kłopotliwą, poważną i ważną, a tem różniącą się od każdej innej pracy, że tu próbować nie można. Raz się dziecko wychowuje i jak się je wychowa, takiem będzie na całe życie; poprawić, zmienić, już zapóźno. Trzeba mieć cel jasno wytknięty, dobrze obmyślany, znać drogi, aby stąpać nogą pewną i prowadzić dzieci za sobą do czci ludzkiej i do Nieba.



Tępienie szkodników w ogrodzie.

Na pchły ziemne jest dobrym i skutecznym środkiem woda, którą zraszać trzeba często, po kilka razy

dziennie rośliny, przez pchły napastowane. Gdy brak czasu lub też brak wody na to nie pozwala, można posypywać rośliny popiołem, sadzami, trocinami silnie żywicą woniejącemi, co wszystko wpływa na odstraszenie pcheł. Zlewanie roślin słabą wodą wapienną, mydlinami lub wodą naftą zaprawioną, także pomaga. Można także chwytać pchły na deskę wysmarowaną lepem. Do kawałka cienkiej deski przybija się z jednej strony kawałek rękojeści, z drugiej zaś kilka patyczków tak, żeby na 10 ctm. z deski sterczały. Deskę posmarować lepem, smołą lub mazią po jednej stronie i przeciągać nią niby grabiami po zasiewach. Z listków zeskakują zestraszone pchełki do góry i przylepiają się na desce. Czynność tę trzeba powtarzać rano i wieczorem, gdy pchełki są najżwawsze.

Mszyce zniszczyć można zupełnie, jeżeli sie rośliny przez nie oblegane posypie świeżym pyłem wapiennym a następnie skropi silnie



Mszyce (powiększone).

wodą. U roślin, któreby mogły od wapna zbytnio ucierpieć, używa się pyłu albo wyciągu tytuniowego. Pył tytuniowy kupuje się w fabrykach cygar. Aby otrzymać wyciąg tytuniowy, trzeba mniej więcej pół kilograma pyłu tytuniowego gotować w kilku litrach wody i następnie przecedzić. Z tego płynu dolewa się po pół do 1 litra na jedną polewaczkę wody i skrapia tem rośliny; na delikatne rośliny bierze się mniej wyciągu, na mniej delikatne więcej.

Mrówki w ogrodzie należą także do szkodników. Wytępienie ich nie jest trudne: Wystarczy odszukać mrowiska, rozgrzebać je i zlać gorącą wodą. Jeżeli mrowisko znajduje się wpośród delikatnych roślin, wystarczy woda o temperaturze 30-tu stopni; nie zaszkodzi ona roślinom, a mrówki zniszczy. W inspektach i oranżeryach można chwytać mrówki w łapki. W tym celu macza się sporą gąbkę w wodzie zaprawionej miodem lub cukrem i kładzie ją w miejsce, nawiedzane przez mrówki. Gdy owady znęcone słodyczą gromadnie oblegną gąbkę, zanurza się takową w gorącej wodzie, otrząsa następnie z mrówek i znów macza w słodkiej wodzie i zakłada na przynętę. Jeżeli chodzi o to, aby nie krzywdzić ptaków, którym mrówki i ich jaja służą za pożywienie, tedy można niedopuścić mrówek do roślin przez to, że się ziemię naokoło nich posypuje solą.

Drutowce, które są gąsienicami żuka zwanego kowalem, w ogrodzie



Kowal i drutowiec

warzywnym napadają głównie sałatę, odgryzając jej korzonki. Jeżeli w rzędach sałaty ukażą się tu i owdzie takie główki zwiędłe, pożółkłe, świadczy to o obecności drutowca. Sałatę taką należy zaraz podważyć łopatą, odszukać znajdujące się koło korzonka drutowce i zniszczyć je, gdyż w przeciwnym razie pójdą dalej w niszczącym pochodzie. Jeżeli przy sadzeniu sałaty włoży się w dołek pod korzonek szczyptę wapna, to ma to odstraszać drutowce.

Gąsienice bywają istną plagą w ogrodach. Wśród warzywa wyrządzają najwięcej szkody gąsienice **bielinka i sówki**. Gąsienice bielinka są najpierwsze. Już w maju rozpoczyna lot swój ten znany, biały motyl; nieraz, jak chmura biała unoszą się nad zagonami a coraz to któryś



Gąsienica bielinka.

przysiądzie na liściu, zostawiając na nim jajka, z których po pewnym czasie wylęgają się żarłoczne gąsienice, przeciwko którym trzeba walczyć przez całe lato. Niezawodnym jedynie środkiem jest zbieranie. Już od czerwca trzeba zierać jaja, które kupkami znajdują się zwykle na odwrotnej stronie liści; najlepiej małemi, ostremi szczotkami rozgniatać jajka. Kto nie zniszczył jajek, musi później zabrać się do zbierania gąsienic. Skrapianie i posypywanie niewiele pomaga, gdyż gąsienice znajdują się zazwyczaj na spodniej stronie liści. Kto nie chce chwytać gąsienic palcami i rozgniatać nogą, ten niech zmywa je z liści gęstemi mydlinami; każda gąsienica, zmoczona dobrze mydlinami, zamrze z pewnością.

Ślimaki wytępić można doszczętnie przez wpuszczanie do ogrodu młowych kaczek, które tak są łakome na nie, że widząc ślimaki, ani pomyślą o zjadaniu młodych roślinek. Jeżeli ślimaki przyłażą nocą do ogrodu z pobliskich pól, można zagrodzić im drogę, posypując pas ziemi miałkiem wapnem, przez wapno bowiem żaden ślimak nie przejdzie. Gdy deszcz spłucze wapno, trzeba sypać nanowo.

Turkuć podjadek nie pojawia się często, ale za to, gdy się pojawi,



Turkuć podjadek.

wielkie wyrządza szkody, odgryzając korzonki świeże, jakiekolwiek dopadnie. Najpewniejszym środkiem jest tępienie gniazd, które znajdują się na kilka cali pod ziemią, wielkości dużej pięści. Obecność gniazda poznać po zżółkłych i zwiędłych naokoło niego roślinach. W lipcu samica składa w gnieździe około 200 jaj; wtedy to należy gniazdo ostrożnie wyjąć i jaja zniszczyć. Wyrosłe turkucie zbierają się do mierzwy końskiej słomiastej; należy jesienią zakopać po garstce mierzwy w różnych miejscach i zebrane w niej turkucie niszczyć.

Nasze pożywienie.

Organizm ludzki zużywa się przez życie i pracę; w młodszych latach, gdy człowiek żyje i pracuje energiczniej, zużywa się organizm więcej,

w późniejszych latach mniej. Chcąc aby organizm nie zużył się czyli nie wyniszczył zupełnie, trzeba go wciąż odnawiać, czyli odżywiać za pomocą pokarmów.

Wynika z tego, że pokarmy nasze muszą zawierać wszystkie te materye, z jakich składa się nasz organizm, a zatem: 1) wodę, 2) sole mineralne, 3) tłuszcz, 4) węglowodany, 5) ciała białkowe.

Najważniejsze z nich są ciała białkowe bo znajdują się wszędzie w organiźmie, tak w mięsie jak i w kościach, żyłach, nerwach, krwi itd.; zresztą żadnej z powyżej wymienionych materyi braknąć w pokarmach nie powinno, gdyż organizm nie odżywiałby się dostatecznie. Stwierdzili to uczeni na zwierzętach; jeżeli żywiono je pokarmami, w których brakło którejkolwiek z pięciu wymienionych powyżej materyi, natenczas zwierzęta chudły, słabły a w końcu zdychały.

Z licznych doświadczeń wypośrodkowano, że dorosły człowiek dla dostatecznego odżywiania swego organizmu potrzebuje na dobę około:

6 funtów (3000 gr.) wody,
30 gr. soli mineralnych,
150 gr. białka,
100 gr. tłuszczu,
400 gr. węglodanów.

Ilość ta jednak nie może być dla wszystkich jednakowa. Im więcej człowiek pracuje, tem bardziej się zużywa, tem więcej przeto jeść potrzebuje. Tak n. p. więźniowie, którzy nie pracują, otrzymują tylko: białka około 80 gr., tłuszczu 25 gr., węglowodanów do 300 gr.

Kobiety posiadające przeciętnie ciężar ciała mniejszy od mężczyzn, także mniej od nich potrzebują pokarmu (z wyjątkiem kobiet karmiących); natomiast dzieci, które rosną, więcej nieraz od dorosłych jeść potrzebują.

Celem pokarmów jest oprócz odnawiania zużytego organizmu, także wytwarzanie w nim ciepła. Bez ciepła w organiźmie nie może być podjętą żadna praca, ani fizyczna, ani umysłowa. Otóż tłuszcze i węglowodany, a w pewnej części i ciała białkowe, łączą się w organiźmie z tlenem powietrza, który wchodzi do organizmu przez płuca, i spalając się, wytwarzają ciepło. Im więcej człowiek pracuje, tem więcej potrzebuje pokarmów, łatwo wytwarzających ciepło, jak n. p. tłuszcze; przy jednakowej zaś pracy zimą więcej potrzeba pokarmu, niż latem, gdyż organizm musi zimą więcej wytworzyć ciepła.

A teraz przyjrzyjmy się poniższej tabelce. Są tam wyliczone ważniejsze, przez ludzi używane pokarmy oraz ile na 100 części (procent) zawierają w sobie różnych materyi odżywczych.

RODZAJ POŻYWIENIA	% wody	% ciał białkowatych	% tłuszczów	% węglowodanów	% soli mineralnych (popiół)
Mięso wołowe .	75	18	6	—	1
Jaja	74	12	12	1	1
Mleko krowie .	87	4	4	4	1
Masło	15	3	81	—	ślad
Sery tłuste . .	30	28	33	3	6
Owoce świeże .	83	3	—	13	—
Kartofle . . .	76	2	1	20	1
Mąka żytnia . .	14	11	2	72	1
Groch	14	22	3	58	3

Rozpatrzywszy się w tabelce, widzimy jasno, że gdybyśmy n. p. jedli samo mięso to wprawdzie mielibyśmy podostatkiem ciał białkowych, ale za to żadnych węglowodanów i bardzo mało soli mineralnych; gdybyśmy zaś jedli same kartofle, to mielibyśmy dosyć węglowodanów, lecz za to tłuszczu i soli i białka prawie tyle co nic.

Jest to wskazówką wyraźną, w jaki sposób pokarm nasz zestawiać, aby organizm zyskał dostateczną ilość wszelkich potrzebnych mu materyi odżywczych.

Do pokarmów zawierających dużo białka, należą: mięso, jaja, ser, groch, fasola; wszelkie tłuszcze czy to zwierzęce czy roślinne zawierają przeważnie tłuszcz; węglowodany są przeważną składnią cukru oraz wszelkich skrobi, (krochmalu, mączki); sole mineralne w większych ilościach zawierają jarzyny, owoce, sałaty i t. p.

Natura zastawiła stół obficie; chodzi tylko o umiejętny wybór i dobór pożywienia a także o jego przyprawienie smaczne za pomocą przypraw jak: cebula, pietruszka, koper, pieprz i wiele innych.

Obiad stanowi u nas główne pożywienie dzienne; powinien on zatem być:

1) Dostatecznie pożywny, to jest: powinien zawierać w dostatecznej ilości wszystkie, potrzebne dla organizmu materye odżywcze.

2) Dostatecznie obfity, to jest powinien zaspokoić zupełnie uczucie głodu.

3) Dostatecznie smaczny, to jest: przyrządzony starannie z dostateczną ilością przypraw i urozmaicony, gdyż jednostajne pożywienie prędko się sprzykrzy, a nawet i zdrowiu nieraz szkodzi.

☙

Woda ryżowa. Przy ciężkich chorobach, gdzie tak żołądek, jak i wnętrzności są zaatakowane i nie przyjmują, ani znoszą żadnych pokarmów, ani napoi, jesteśmy niejednokrotnie w kłopocie, czem można by ugasić pragnienie chorego. Woda ryżowa oddaje tu najskuteczniejsze usługi. Sporządza się ją w ten sposób, że opłukany i sparzony, najlepszy gatunek ryżu, gotujemy w wielkiej ilości wody przez godzinę lub dłużej, dopóki woda nie stanie się kleistą. Wtedy ryż przecedzić a pozostałą wodę zlać do zimnego naczynia i należycie ochłodzić. Dodawszy do tego nieco soku cytrynowego, dla uprzyjemnienia smaku, otrzymamy doskonały napój dla chorych, nie znoszących żadnych innych chłodników. Z cukrem trzeba być nieco ostrożnym, gdyż ten wytwarza kwas żołądkowy.

☙

Pierwsza pomoc przy otruciu jadowitymi grzybami. W razie spożycia jadowitych grzybów należy się starać wyprowadzić je na zewnątrz organizmu za pomocą środków wymiotowych. Jeśli do apteki zbyt daleko a środków wymiotowych w domu niema, należy dawać choremu do picia letnią wodę i łechtać mu przełyk wewnątrz chorągiewką pióra, albo też niech chory sam stara się pobudzić wymioty, wkładając palce, jak można najgłębiej, do ust. Apteki na takie wypadki posiadają gotowe środki, które wydają potrzebującym nawet bez recepty lekarza. Środki te nie powinny być słabe, ani też zadawane w małej ilości, ponieważ, jak doświadczenie wskazuje, w podobnych razach dość trudno wzbudzić wymioty. Najlepszym w takim wypadku środkiem wymiotowym jest sproszkowany korzeń ipekakuany. Dopiero po silnych wymiotach trzeba się uciec do leków przeczyszczających, a to dlatego, aby gdy trucizna znajduje się jeszcze w żołądku, jak najprędzej wyrzucić ją, nie przeprowadzając jej przez cały przewód pokarmowy. Dopiero, gdy środki wymiotowe spełniły swoje zadanie, stosować należy olej rycynowy. Przy otruciu muchomorami można użyć taniny (2—5 kropli w filiżance wody, co kwadrans po łyżce stołowej). Nie mając pod ręką taniny, można ją zastąpić naparem kory dębowej, albo galasu lub mocnej herbaty. Unikać octu, gdyż ten rozpuszcza truciznę. Dalsze leczenie pozostawić lekarzowi.

☙

Ratowanie utopionych i uduszonych. Każdego chłopca lub dziewczynkę należy uczyć pływać, zapoznając ich nadto ze środkami ratowania topielców. Ratowanie utopionych i uduszonych (naprzykład zaczadzonych i t. d.) jest jednakie. Naprzód przywraca się oddech, następnie przyspiesza się obieg krwi i nadaje się odpowiednią ciepłotę ciału. Kładzie się tedy chorego na grzbiecie, umieszczając mu pod łopatkami

poduszkę, lub też zwiniętą odzież, tak, aby głowa jego lekko zwieszała się ku tyłowi; usuwa się wszelki piasek, muł lub wodę z ust, przechylając twarz na bok; usuwa się wszelką sztywniejszą odzież z szyi i piersi; dalej staramy się przywrócić oddychanie w sposób następujący: Stanąwszy w głowach utopionego lub zaczadzonego, należy ująć jego ramiona w łokciach i pociągać je łagodnie a stanowczo w tył, aż się spotkają nad głową. W postawie tej zatrzymać ręce przez dwie sekundy, następnie schylić ramiona znowu, przyciskając łokcie mocno do boków klatki piersiowej. Ruchy te powtarzać wytrwale a powoli, aż chory pocznie oddychać, albo też do chwili, gdy doktór, przybywszy na miejsce, oznajmi, że ten już nie żyje. Kiedy obecną jest inna jeszcze osoba, może ona pomagać, umieszczając ręce poniżej piersi i naciskając je zlekka, gdy ramiona bezwładnej osoby są opuszczone; nie mniej też powinna ona podnosić i pocierać nogi. Gdy zacznie oddychać, zaniechajcie tej pracy, a zwróćcie się do przywrócenia należytej ciepłoty oraz obiegu krwi. W razie, gdy jest to możliwem, dajcie choremu 5-minutową kąpiel ciepłą. Owinąwszy go w suchą i ciepłą kołdrę, pocierajcie członki jego pod kołdrą w kierunku górnym. Stopy ogrzewajcie gorącemi butelkami albo cegłami, robiąc to samo pod pachami w dołku. Gdy będzie mógł już łykać, dajcie mu trochę ciepłego wina z wodą lub kawy czarnej. Zatrzymajcie chorego w łóżku i pozwólcie mu zasnąć. Jeżeli oddychanie jest utrudnione, postawcie plaster gorczycowy na piersiach, oraz na plecach pod łopatkami.

Miód jako środek leczniczy. Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle, ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonej miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi, osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych z zaziębienia używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie. Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu o ile możności ciepłą. Należy ją pić po kilka razy dziennie. Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej za pomocą powyższych herbat z miodem. Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przyspiesza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym przypadku kleik rabarbarowy z miodem albo też odwar włoskiego kopru z miodem.

Kozy skazane są często, zwłaszcza w małych gospodarstwach na całoroczne przebywanie w ciemnych stajenkach w dodatku jeszcze bywają uwiązane. Biedne stworzenia, którym natura dała chęć do skakania i wspinania się po górach, muszą stać tylko lub leżeć na wilgotnej podłoży, w dusznem, zanieczyszczonem więzieniu, jak gdyby były tylko jakiemiś martwemi maszynami, przeznaczonemi do dawania mleka. A przytem zdaje się jeszcze niektórym ludziom, że koza w ten sposób utrzymywana może dawać więcej mleka, bo ma spokój. Jest to mniemanie błędne. Światło, ruch i powietrze niezbędne są dla zdrowia każdego stworzenia, a i koza przedewszystkiem musi być zdrową, jeżeli ma dawać mleko.



Jak się nie powinno podnosić ptactwa.

Przy noszeniu zwierząt zachodzi często dręczenie ich, jeżeli nie z barbarzyństwa, to z nieświadomości. Ogólnie prawie chwyta się psy lub koty przy podnoszeniu ich za skórę na karku, króliki za uszy i tym podobnie, nie myśląc o tem, że sprawia się zwierzętom ból. Należy chwytać je pod przednie nogi. Tak samo przy



W taki sposób nieść należy ptaki cięższe.

noszeniu drobiu popełniają nieświadome nieraz gospodynie i kucharki barbarzyństwo, które w niektórych miastach nawet karane bywa przez policyę. Chwytanie drobiu za skrzydła, tak, że wisi na nich cały ciężar ciała, jest dręczeniem zwierząt; tak samo trzymanie za nogi, tak, że ciało i głowa zwieszają się na dół.

Pamiętajcie o pojeniu zwierząt. Każdy z nas doświadczył już zapewne, jak przykrem jest uczucie pragnienia i jaka to męka, jeżeli go nie można zaspokoić. Pamiętajcie przeto, że taką samą mękę odczuwa zwierzę spragnione. Dajcie przeto podostatkiem wody zwierzętom pociągowym, psom i innym stworzeniom pracującym. Podczas spoczynku zaś nie zostawiajcie ich w słońcu; zawsze przecież znajdzie się jakieś miejsce ocienione, czy drzewem, czy górką, czy ścianą jaką. Nic tak nie męczy, jak gwałtowne pragnienie i ostre promienie słońca. Jeżeli zwierzęta po napojeniu zaraz idą do pracy, wtedy nie zaszkodzi im nawet zimna woda; nie powinna jednak być lodowo zimna.

ŻARTY, FRASZKI I ZABAWKI NAUKOWE.

TELEFON.

O ile mi się zdaje, telefon jest to wynalazek bardzo pożyteczny.

Ludzie seryo, prowadzący duże interesy, mówili mi, że dziwią się, w jaki sposób dotąd mogli się obchodzić bez telefonu. Jakże tu nie podzielać ich zdania.

Co do mnie osobiście, jestem może cokolwiek zbyt wrażliwy....

Zdarzyło się, że raz miesiąc cały przeżyłem w kantorze, w którym znajdował sie telefon (jeśli to tylko może się nazywać życiem). Dłużej nie wytrzymałem. Mówiono mi jednakowoż, że gdybym pozostał tam jeszcze dwa trzy miesiące, wszystko byłoby dobrze. I istotnie mam wielu znajomych, ludzi w codziennem życiu bardzo gwałtownych, którzy przecież po kwadransie czasu wystają cierpliwie przed własnymi swymi telefonami. Powiadali mi, że z początku wymyślali i szaleli tak, jak ja, ale potem uśmierzyli się.

Tak zwykle bywa: albo ty rozbijesz telefon, albo on ciebie.

Oto niektóre z moich telefonicznych przygód: Potrzebuję zobaczyć się ze znajomym, który mieszka stąd o dwa kilom. Kładę kapelusz; za pięć minut będę u niego w kantorze. Już wychodzę, wtem zwraca moją uwagę telefon. Istotnie, na co ten sprzęt? Postanawiam dowiedzieć się najpierw, czy mój znajomy jest w tej chwili w swem biurze; w ten sposób uniknę niepotrzebnego kursu.

Zaczynam od tego, że dzwonię raz, dwa, trzy, sześć, — nikt nie odpowiada.

Chwyta mnie oburzenie. Odchodzę od aparatu i siadam, ażeby napisać list z płomienną skargą do zarządu, gdy nagle telefon zaczyna dzwonić, jak na alarm.

Zrywam się z miejsca, niby tygrys, zbliżam się do otworu i wołam:

— Czy już nigdy nie doczekam się odpowiedzi na moje dzwonienie! Wszak dzwoniłem pół godziny... najmniej 20 razy. (Jestto kłamstwo, było wszystkiego 6 razy, no, ale w tego rodzaju wypadkach naga prawda nie odpowiada ściśle wymaganiom chwili).

Odetchnąłem i rżnę dalej:

— Uważam to za niegrzeczność... Podam skargę. Co mi za pożytek z telefonu, który nie odpowiada na dzwonienie! Płacę kupę pieniędzy, a skutek stąd żaden... To nieuczciwe. Dzwonię przez cały ranek. Co to, do krocset bomb, ma znaczyć?!

Po tej burzy oczekuję odpowiedzi, która wreszcie nadchodzi.

— Co.... co pan mówi? Nic nie słyszę.

Kamienieję ze złości i po chwili dopiero bełkoczę:

— Powiadam, że dzwonię już od godziny bez skutku...

— Czy pan sobie czego życzy? — następuje po chwili grzeczna odpowiedź. — Niech pan nie stoi tak blisko aparatu... tak niepodobna nic słyszeć. Jaki numer panu potrzebny?

— Tu nie idzie o numer — wołam wściekły — mówię, że nie mogę...

— Ośmset i który? — pyta łagodnie telefonistka.

Teraz jestem już złamany. Aparat nie wytrzymałby tych klątw, które chciałbym przezeń przelać. Już od połowy popękałyby wszystkie druty. Zrzekam się więc dalszej walki — i z pokorą oświadczam, że proszę o połączenie z numerem 4576.

— Cztery tysiące dziewięćset siedmdziesiąt sześć? — pyta telefonistka, sylabizując.

— Ale gdzież tam.. — ryczę, 4576.

— Pan powiedział siedmdziesiąt sześć czy sześćdziesiąt siedm? — pyta dalej z nieporównaną łagodnością moja interlokutorka.

— Sześćdziesiąt siedem, nie! — chciałem powiedzieć siedmdziesiąt sześć! Niech pani poczeka, sam już teraz nie wiem...

— Dobrze, tylko niechże pan odszuka numer, jak się należy — brzmi odpowiedź, tym razem już surowa. — Cały ranek stoję przy tym aparacie.

I znowu zaczyna się poszukiwanie numeru i nowa rozmowa z telefonistką, która ostatecznie oświadcza, że jestem połączony z moim numerem.

— Chwała Bogu!

Przyciskam mocno słuchawkę do ucha... i oczekuję... Niema głupszego położenia, aniżeli takie oczekiwanie. Stoi się w kącie, na końcach palców, jak żak, z naprężoną uwagą... Głowa boli, kark boli, nawet włosy zaczynają boleć!

Nagle słyszę, że poza mną otwierają się z lekka drzwi biura, ale nie śmiem odwrócić głowy.

Słyszę, jakiś szmer w telefonie... to najważniejsze.

To panna od telefonu zapytuje, czy już skończyłem rozmowę z Nr. 4576?

— Skończyłem! Ależ ja jej dotąd wcale nie zaczynałem..

— Proszę prędzej! — odzywa się głos telefonistki, tym razem już zupełnie surowy — przez pana wszyscy tracimy czas.

Ta nagana doprowadza mnie do szczytu wściekłości.

— Czy jest tam kto? — krzyczę tonem, który mógłby wskrzesić nawet zmarłego. I o dziwo! o rozkoszy, dochodzi mnie, jak gdyby z podziemia ledwie dosłyszalny głos ludzki, który odpowiada:

— Jestem... O co idzie?

— O! Przecież pan jesteś numer 4576?

— Co?

— Czy pan jesteś 4—5—7—6, Williamson?

— Co takiego? Kto mówi?

— Ja, 819, Jones.

— Kto, Bones?

— Nie, Jones... Czy pan jesteś 4—5—7—6

— Tak, i co?

— Czy p. Williamson w biurze?

— Ale kto mówi?

— Jones! Czy pan Williamson w biurze?

— Kto?

— Williamson. Will—iam—son...

— Nic nie słyszę.

Wreszcie natężam ostatnie siły i przy pomocy nadludzkich wysiłków przy zastosowaniu wszechanielskiej cierpliwości, potrafiłem wyjaśnić temu durniowi, o co idzie. Odpowiada on o tyle, o ile rozumiem, że p. Williamson do 4 po południu będzie w domu.

Chwytam za kapelusz i biegnę.

— Przyszedłem zobaczyć się z p. Wiliamsonem, — wołam w drzwiach biura.

— Wielka szkoda, sir — odpowiada grzecznie sekretarz — ale p. Williamson wyszedł.

RÓŻNE NIESZCZĘŚCIA.



— Panie majster! ani anyżówki, ani miętówki na rogu nie dostałem, tylko prostuchę.

— Masz tobie! to ci nieszczęście...

— Wyszedł! A wszakże zaledwo przed 10 minutami powiedział mi pan przez telefon, że będzie do 4-ej.

— Pan myli się... Powiedziałem: nie będzie.

Czuję się, jak gdyby mi spadł cały tuzin cegieł na głowę. Wracam do siebie, siadam przed telefonem i patrzę groźnie w przyrząd. A on sobie wisi spokojny, nieporuszony. Gdyby to był jakiś zwykły aparat, nastąpiłaby ostatnia jego godzina. Schwyciłbym młot lub siekierę i rozbiłbym go na tyle kawałków, ilu jest mieszkańców w Londynie.

Ale wszystkie te elektryczne afery działają w specyalny sposób na nasze nerwy — i w tym telefonie z jego czarnym otworem i kręconemi drutami jest coś, co przeraża. Mimowoli przychodzi na myśl, że gdyby się w „to" uderzyło młotem, nastąpiłaby jakaś straszna awantura, no — potem śledztwo sądowe.

— Masz, dyable, kaftan — mówię sam do siebie i poprzestaję na przeklinaniu telefonu — po cichu.

Takie oto wypadki zdarzyły mi się za każdym prawie razem, gdy usiłowałem korzystać z telefonu — z mojego końca. Ale to jeszcze nie wszystko, co może ci zrobić telefon. Naturalnie, człowiek rozumny, po kilku doświadczeniach, nauczy się pozostawiać tę „rzecz" w spokoju.

Ale to, co może być najgorszego, zależy nie od nas samych.

Oto zajęty jestem pracą, lub dałem rozkaz służącemu, ażeby mi nie przeszkadzano. Albo też po śniadaniu, zasiadłem zamyślony z przymkniętemi oczyma, aby widok zewnętrznych przedmiotów nie rozstrajał toku moich myśli. Jest mi dobrze, takiej chwili skupienia pragnąłem już oddawna.

Nagle telefon zaczyna z całej siły:

— Dryń... dzyń... tprru... dzyń...

Zrywam się z miejsca przerażony, w pierwszej chwili nie kombinując dobrze, co się dzieje, czy ktoś strzelił z rewolweru, czy też wyrzucono mnie w powietrze dynamitem. Dopiero po chwili przychodzi rozwaga. Rozzłoszczony, postanawiam nie odpowiadać. Może i tamci zmęczą się i przestaną!

Gdzie tam... Ani myślą.

Dzwonek co parę sekund huczy, jęczy, targa mi nerwy. Nie mam pod ręką żadnej płachty, ażeby sobie owinąć głowę... Ha! co robić? Lepiej skończyć odrazu. Idę na spotkanie mego losu i dziko krzyczę:

— Co takiego?

— Nie mów pan tak głośno, — odzywa się jakiś głos męski, — nic nie słychać... Co sobie pan życzy?

— Nic, nic, nic... zostawcie mnie, jeśli można, w spokoju.

A głos tymczasem odpowiada:

— Z przyjemnością. Ale akcyi na Hong-Kong nie możemy sprzedać po 74.

— Bardzo dobrze... Nie dbam o nie.

— A może pan weźmie Zulusy?

— Co za Zulusy?

— No, akcye zuluskie, po 73 i pół.

— Ani za 6 penny.

— W takim razie...

— Ależ, panie! — wołam, zrywając ostatnie struny głosowe, — to jakaś omyłka. Pan mówi do kogo innego.

— Możemy dla pana nabyć Hong-Kong po 74⁵/₈.

— Niech dyabli biorą Hong-Kong i pana samego!

— Za co?

— Pan nie mówisz do tego, kto panu potrzebny. Już panu to objaśniałem.

— Co pan objaśniał?

— Że jestem kto inny.

— Kto?

— 8-1-9, Jones.

— A nie 1-9-8?

— Nie.

— W takim razie do widzenia.

— Do widzenia.

Po tej rozmowie ogłuchłem, dostałem gorączki mózgowej i chronicznego zapalenia języka.

Odtąd już nie rozmawiam przez telefon.

RÓŻNE NIESZCZĘŚCIA.



— Dopiero w trzecim rzędzie można mieć bilet! O Boże! co za nieszczęście!...

NERWOWY.

Pan Pafnucy, człowiek starszy, co już życie zbiegł w połowie, od lat pewnie kilkunastu, ciągle skarżył się na zdrowie. To wątroba dokuczała, to żołądek albo nerwy, wciąż do różnych jeździł „badów" i kurował się bez przerwy. Wciąż lekarze mu mówili: „Spokój, spokój przedewszystkiem!" Więc się nosił z swą osobą, jak z wrażliwym kwiatka listkiem, wstręt mieszczan do wyjazdów siłą woli swojej przemógł, zmieniał miejsce co dni kilka, lecz spokoju znaleźć nie mógł.

Tak szukając wszędzie ciszy i spokoju po próżnicy, przybył w końcu do ustronia, w cichej, górskiej okolicy. Do hotelu wszedł i z góry swe warunki zapowiada: „Tylko zróbcie, bym przy sobie spokojnego miał sąsiada. Gdy nim będzie człek stateczny, na sąsiedztwo dam swą zgodę, ale od bab broń mnie Boże, zwłaszcza jeszcze, jeśli młode!"

Znaleziony pokój cichy zadowolił wymagania, obok sąsiad, co już słynął ze skromnego sprawowania. Choć tak cichy jest, że słychać i lot muchy, i bieg myszy, poproszono go, by było, jeśli można, jeszcze ciszej.

Pan Pafnucy osobiście poszedł nawet do sąsiada, na swe zdrowie mu się skarży, o swych nerwach opowiada; wreszcie sąsiad, gdy z Pafnucym pogawędził krótką chwilę, dał przysięgę, że u niego będzie cicho, jak w mogile.

Pan Pafnucy, rad z sąsiada i o spokój już spokojny, zabierał się na spoczynek ledwie dzień się skończył znojny. Sąsiad robił też to samo, zachowując spokój błogi. Na krawędzi łóżka siedząc, but zdejmował z prawej nogi. Zdjął i w cichem zamyśleniu w dal się patrzył chwilę małą, poczem cisnął but do kąta, że aż echo zahuczało! „Tam do dyabła! — szepnął w duchu. — A to się urządzam pięknie! Robię hałas mimowoli... stary tam się chyba wścieknie!"

Chcąc zaś pana Pafnucego zadowolić (zmartwion srodze), zdjął but drugi i cichutko położył go na podłodze. Poczem w kołdrę się zawinął i w sen wpadł, zdmuchnąwszy świecę.

W parę godzin stuk go budzi, ktoś w drzwi wali... co za hece? Spojrzał, ale wzrok półsenny ledwie może dojrzeć cości... Przed nim stoi pan Pafnucy, jak lew trzęsąc się ze złości. „Co to panu?" — sąsiad pyta, wychylając się z pościeli. Pan Pafnucy z miejsca rzecze: „A bodaj cię dyabli wzięli! Ja przez pana zmrużyć oka już nie mogę przez czas długi· od dwóch godzin czekam przecie, kiedy zdejmiesz pan but drugi".

IDEALISTA.

(BAJKA).

Koryto było jedno, a osób gromada.
Kwik, tumult!... Sąsiad pcha się na sąsiada.
Każdy chce zdobyć miejsce jak najlepsze:
Zwyczajnie — wieprze.
Więc pierwsze chlewu figury:
Dwa knury
I coś pięć najtęższych macior
Stanęło rzędem przy krypie,
Wlazłszy po kolana w zacior,
Żre, mlaska, chlipie.
A słysząc te lube dźwięki,
Młodsze karmniki znoszą istne męki.
Kręcą się, wiercą, tędy, owędy,
Szukają przejścia, kwiczą o względy,
Lecz do koryta, gdzie rząd starszych osób,
Przedostać się ani sposób.
Aż knur jeden, znudzony kwikiem plebsu: „żryć!“
Pysk jadłem uwalany oparł na korycie
I mlaskając smakowicie,
Rzekł:
„Motłochu, wstydź się, wstydź!
Alboż w naszem życiu całem
Tylko żarcie ideałem?
Niski materyalizm! Fe, nie poto żyjem!...“
Tu urwał i w pomyjach znów zatonął ryjem.

SKACZĄCE ŻYTO.

— Cóż, Janklu, jakże tam żyto?

— Oj, oj? panie Bartłomieju! spadło na łeb, na szyję!

— A to dobrze, bo właśnie chcę dziesięć korcy kupić.

— Aj! waj! ono dziś tak podskiknęło, że niech Bóg broni!

DODATEK DO ROSOŁU.

— Tu macie mocny rosół dla męża, niech się krzepi. Jakże, wyzdrowiał trochę?

— Kapkę mu ta lepiej się zrobiło i smak do jadła ma teraz lepszy.

— Tak, to wam tu dodam coś do rosołu. Co wolałby? Kawałek mięsa, czy kaszy?

— Jeżeli już pani taka łaskawa, toby mu się jakie stare buciska najwięcej przydały. bo Bóg widzi, niema się w co obuć.

MĄDRY JAN.

— Jak myślicie Janie, ciężka zima będzie w tym roku, czy nie?

— O, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czegóż tak miarkujecie?

— Ha no, z tego, że mi się stare kożuszysko na strzępy rozleciało, a nowego nie mam za co kupić.



— Co to za śliczne dziewczę ko pan prowadzisz?
— To moja wnuczka, panie radco.
— Aj, aj, caca! Muszę ja się też ożenić, aby się podobnej wnuci doczekać.

RÓŻNE NIESZCZĘŚCIA.



— Kupiłam w przeszłym tygodniu kapelusz nowy, a w tym tygodniu już inne noszą... Doprawdy, że to nieszczęście!

DOBRA ODPOWIEDŹ.

Pewnego razu jakiś zawadyaka popchnął na ulicy znakomitego uczonego i jeszcze w dodatku powiedział:

— Nigdy głupcom nie ustępuję z drogi.

— Ja zawsze, — odrzekł uczony, usuwając się na bok, poczem spokojnie poszedł dalej.

DZIWNE ŻĄDANIE.

— Cicho bębnie! — woła matka w złości, bijąc dziecko.

A ojciec: Jakże możesz wymagać, żeby bęben był cicho, gdy w niego bijesz?

ŻĄDNY WIEDZY.

— Tatku, czy mogę cię o coś zapytać?

— I owszem, chłopcze. Cieszy mię to, jeśli przyczyniać się mogę do rozszerzenia twych wiadomości. Cóż więc chcesz wiedzieć?

— Ja... chciałbym wiedzieć... co robi wiatr wtenczas, kiedy nie wieje?

U DOKTORA.

— Od jak dawna, mój gospodarzu, czujecie taki zawrót głowy?

— A to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyljarza nie pamiętam; ino to wiem, że były najpierw Gody, a po godach — Nowy Rok, a po Nowym Roku — Trzy Króle, a po Trzech Królach — chrzciny a po chrzcinach — wesele, a po weselu — drugie wesele, a teraz to znowu dał Bóg Miłosierny Zapusty — i musi bez to tak mi się wszystko we łbie kołuje, że już i świata mało co widzę,

W SĄDZIE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Pewien adwokat w ten sposób odezwał się do sędziego w obronie swego klienta, który został aresztowany za włamanie się do cudzego domu:

— Wysoki sądzie! Oświadczam niniejszem, że klient mój nie włamał się wcale do tego domu. On, idąc ulicą, zauważył, iż okno stoi otwarte i tylko włożył przez nie rękę i wyjął kilka bezwartościowych przedmiotów, a że ręka człowieka nie stanowi całej jego osoby, więc nie mogę zrozumieć, jak można oskarżonego pakować za to do aresztu, że jeden z jego członków coś sobie przywłaszczył.

— Dowód pański jest zupełnie na miejscu, — odrzekł sędzia. — Postępując więc dalej w logiczny sposób zasyłam rękę owego człowieka na jeden rok do więzienia. Może on pójść z nią lub bez niej, pozostawiam to do jego woli.

Po twarzy oskarżonego przebiegł wyraz zadowolenia. Po chwili zaczął on przy pomocy swego adwokata odpinać swą sztuczną rękę, a położywszy ją na stole przed sędzią, podziękował mu za iście salomonowy wyrok.

SUROWY OJCIEC.

— Co, nową laskę zgubiłeś? Zaraz idź mi jej szukać. A jeżeli odważysz się bez laski wrócić do domu, to ci ją na plecach połamię.

ŁAGODZĄCE OKOLICZNOŚCI.

Sędzia: Łomotowski, tak zbiłeś tego człowieka, że przez czternaście dni nie był zdolny do pracy!

Oskarżony. Nic nie szkodzi, panie sędzio. On by i tak przez ten czas nic nie robił. Ja go znam!

Sędzia: Jakże mogliście nazwać tego pana świnią?

Podsądny: Ale przecież, proszę pana sędziego, dodałem: „pierwszego gatunku“.

POPROSTU ZDECHŁA.

— Melduję pokornie wielmożnemu dziedzicowi, co ta graniasta krowa, którą wielmożny dziedzic kupił niedawno, już mleka nie daje.

— Cóż to?... Nie karmicie jej?

— Karmić... byśmy karmili, tylko ona sama jeść nie chce.

— Więc chora?

— Chora nie jest, tyla się nie rusza.

— Cóż jej tedy!

— A no, mówiąc poprostu, zdechła onegdaj.

CZY TO MOŻLIWE?

— Wyciągnąłem z wody pani syra, kiedy już tonął.

Matka: Stokrotnie panu dziękuję. Spodziewam się Józiu, że to będzie dla ciebie nauką: nigdy do wody się nie zbliżaj, dopóki nie nauczysz się pływać.

MAŁPY.

(BAJKA).

Wśród małp znalazła się pewnego razu
Małpa przedziwnie trawiasto-zielona.
Skąd? jak?... niewiadomo!
Małpy stanęły przerażone zrazu,
A potem każda odważnie zdumiona...
Wreszcie, usiadłszy po drzew szczytach stromo
Z zielonej siostry śmiechem wraz zawrzały:
„Ha! ha! zielona! patrzcież, jaka śmieszna!
Żeby choć żółta, bura lub czerwona!
Ale zielona! hu! hu! zielona!“
(A gdy śmiech znudził małpie zgromadzenie, zawrzały złością:)
„Wszak to głupotą! a nawet podłością
Mieć dziś zielone ciała uwłosienie!
Wszystkie jesteśmy rude albo czarne,
Bure i szare albo popielate —
Więc to stworzenie musi być poczwarne!
Bo nawet nie jest pręgowate —
Ale zielone jako liść lub trawa!...
Skąd jej ta śmiałość tak bezczelna?...
Jej się zapewne marzy wielka sława,
Że jest jedyną pośród nas zieloną!
O biada małpom, małpiej skórze biada!
Wszak oczywista jest to zdrada!
Dalejże na nią! razem! zabić!...“
I opadły małpę biedną
I zagryzły bez litości za to,
Że zieloną wśród małp była jedną,
A nie rudą, szarą, popielatą!
Stąd nauka, czytelniku światły:
Nie bądź zielonym między czerwonymi,
Ani czerwonym między zielonymi —
Jeżeli nie chcesz, by cię małpy zjadły.

ŹLE ZROZUMIAŁ.

Pani Rebeka Steinglas sama kształci swego synka Izaaka i przytem opowiada mu zawsze bajeczki, zastosowane do przedmiotu, o którym mowa. Dziś wykłada mu o pilności i jej skutkach.

— Widzisz — mówi pani Rebeka do synka — co to znaczy pilność; popatrz na tego Gartenberga, on także był biedny i pilnością tak się dorobił. Gdy przyjechał do Drohobycza, miał jedną koszulę, a dziś ma miliony...

— Mamo — przerywa synek — na co jemu aż miliony koszul?

SKUTKI OGÓLNEJ BIEDY.

— Słyszałem, żeście się poprawili, że już nie kradniecie.

— Iiii... a bo to jest co kraść?

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, iż się go najczęściej bardzo długo nie zwraca.



GROZBA.

— Poczekaj, pędra u! Niechno ja majstrem zostanę a ty moim uczniem, to ja ci już oddam za swoje!

RÓŻNE NIESZCZĘŚCIA.



— Walenty! czy my jutro na te wesele pojadziem fryndą?

— No tak, ale jednokonką.

— Tak, a moje sąsiadki karetami pojadą! O ja nieszczęśliwa!



— W całym zakładzie ostatni Pilznerek! No, to już poprostu trzeba nieszczęścia!...

SKUTKI GIMNASTYKI POKOJOWEJ,

I.



II.



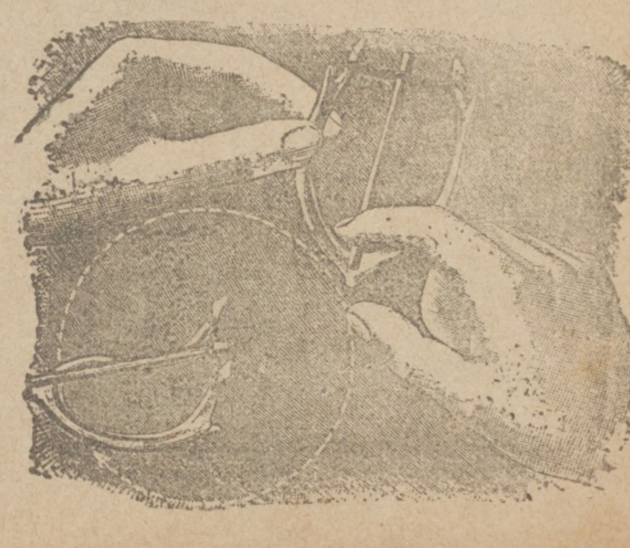
III.



ZABAWKI NAUKOWE.

SKOCZEK.

Kostka piersiowa gęsi, odpowiednio przygotowana, da się spożytkować, jako zabawka samoskacząca. Oczyściwszy kostkę starannie, wierzchnie jej końce wiąże się cienkim, lecz mocnym szpagatem, w środku zaś tego szpagatu wsadza się patyczek z drzewa twar-



dego, następnie wraz z patyczkiem skręca się szpagat kilkakrotnie, poczem koniec patyczka przyczepia się na maleńkim kawałeczku smoły do kostki, jak to wskazuje wyższa figura rysunku. Przygotowana w ten sposób kostka i położona na stole, po chwili wydaje odgłos silnego uderzenia a równocześnie podskakuje na wysokość stopy a czasem i wyżej.

Cóż się stało!... oto naprężenie szpagatu oderwało patyczek od smoły i nadało mu silny ruch obrotowy. Natrafiwszy na opór w stole, patyczek podrzuca kostkę o tyle wyżej, o ile silniejszem jest naprężenie szpagatu. Rzecz naturalna, iż przed każdem użyciem „skoczka" należy szpagat skręcić wraz z patyczkiem, a ten ostatni umocować na końcu kostki.

CIĄĆ SZKŁO NOŻYCAMI.

Szkło ciąć można jak papier, jeżeli czynności tej dokonamy w wodzie, ale to w ten sposób, że obie ręce zanurzymy dokładnie, aby ani troszkę nie wystawały

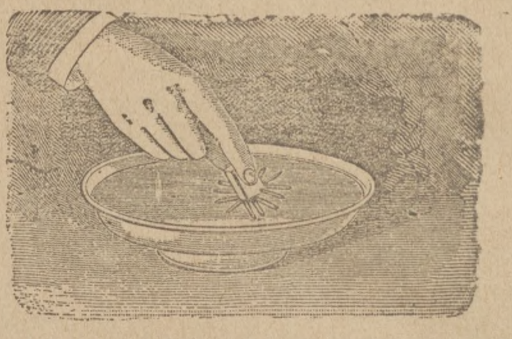


ponad wodą; w przeciwnym razie szkło w tej chwili pęknie. Na pozór zdaje się to nieprawdopodobnem. Rzecz do wypróbowania.

FIGGLARNE ZAPAŁKI.

Powiadają o dzieciach że od mydła uciekają, a cukrem się wabią. O zapałkach to samo można powie-





dzieć. Ułóżmy ich kilkanaście na wodzie w miednicy, w formie gwiazdy; gdy w wodzie zanurzymy kawałek mydła, zapałki odbiegną prawie na sam brzeg naczynia, ale wnet skupią się, gdy umaczamy w wodzie kawałek cukru. Zdawałoby się, iż słodycz tak je zwabia; kto się jednak nieco zastanowi, odgadnie, że działa w tym razie siła ssąca, jaką cukier posiada, gdy tymczasem mydło zwilżone wydaje z siebie nieznaczną ilość gazu węglanego, zdolną jednak odepchnąć leciuchną zapałkę. Gdyby można było zapałki zastąpić malutkiemi rybkami drewnianemi tejże samej wagi, zabawka byłaby jeszcze bardziej interesującą.

NIEUCHWYTNA MONETA.

Położywszy na otwartej, cokolwiek wyprężonej dłoni monetę drobną, np. 10 lub 50 fen., można zapowiedzieć, iż ten, kto ją usunie, pocierając o dłoń szczotką, otrzyma ową monetę jako nagrodę. Zastrzedz należy tylko, iż wszelkie poruszenia gwałtowne są wykluczone. Usuwać można końcem szczotki lub środ-



kiem, słowem tak jak czyści się kawałek sukna na gładkiej powierzchni. Na wgłębieniu, jakie powstaje skutkiem wyprężenia dłoni, drobna moneta przystaje do ciała tak ściśle, iż niepodobna jej usunąć przez tarcie szczotką. Dzieje się to na mocy prawa o przystawaniu do siebie ciał gładkich. W tym wypadku przystawanie zwieksza się jeszcze przez niewidoczne dla oka parowanie skóry.

Przegląd najważniejszych zdarzeń.

(W czasie od sierpnia roku 1010 do końca lipca 1911 roku.)

Wspomnienie tych, co odeszli

Niezwykle obfite żniwo wybrała dla siebie śmierć w roku ubiegłym z pośród pracowników ducha naszego narodu. Odeszło w zaświatowe krainy mnóstwo tych, co całe życie pracy strawili w służbie dla kraju i współbraci. Ufając w Bogu, że za swe czyny i prace odebrali zasłużoną na-



Zygmunt Gloger.

grodę, poświęcamy te kilka słów wspomnienia, im na cześć, współrodakom na przykład.

I tak: w sierpniu r. 1910 zmarł w Król. Polskiem w Kozubkach pod Łęczycą ś. p. **Józef Grajnert**, zasłużony pisarz ludowy i długoletni redaktor pisma włościańskiego „Zorza“. Dla sceny napisał dramat czteroaktowy „Wanda“ i sztukę ludową „Pan Łapacewicz“, wydawał popularne Zbiorki opowiadań i poezyi. W roku 1863 brał udział w walkach o wolność i za to spędził 3 lata na Sybirze. Zgon jego obudził żal w szerokich masach ludu, dla którego przez całe życie z zapałem pracował.

Dnia 15-go tegoż miesiąca zmarł w Warszawie ś. p. **Zygmunt Gloger**, niestrudzony badacz kraju i ludu polskiego, godny następca ludoznawców Oskara Kolberga i Zoryana Chodakowskiego. Wyniki badań swoich ogłaszał Gloger w książkach, z których najważniejsze są: „Księga rzeczy polskich“, „Rok polski“, „Podróże po Niemnie i Wiśle“. „Obchody weselne“, „Baśni i powieści“, „Zabawy, gry i zagadki“ i inne. Był to człowiek niezmiernie pracowity i wytrwały, to też plon pracy jego jest obfity i zasługi około poznania kraju i ludu polskiego bardzo wielkie.

Śląsk Cieszyński stracił w tym miesiącu jednego z najdzielniejszych i najofiarniejszych swych synów. W Peszcie zakończył życie, niestety z własnej ręki, ś. p. **Adam Sikora**, długoletni dyrektor Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie, niezmiernie zasłużony około krzewienia świadomości narodowej w tej dzielnicy. Na rok przed śmiercią ofiarował ś. p. Sikora Macierzy Śląskiej spory kawał gruntu w Cieszynie na urządzenie parku dla polskich zebrań ludowych.

We wrześniu roku 1910 zmarli: młody jeszcze a wiele obiecujący poeta i literat **Mieczysław Srokowski** w Warszawie i poseł do parlamentu niemieckiego **Witołd Skarżyński**, uczony ekonomista, wzorowy rolnik, obywatel czynny niezmiernie na wszystkich polach życia publicznego.

Wielki cios poniosło społeczeństwo polskie w październiku r. 1910 przez śmierć największej poetki współczesnej **Maryi Konopnickiej**. Żal ogólny a głęboki całego narodu towarzyszył do grobu wielkiej poetce ludu i długo jeszcze nie umilknie on w sercach jej współziomków. Jako plon pracy ś. p. Konopnickiej pozostało kilkanaście tomów poezyi, nowel i przekładów poetyckich z obcych języków. W dziełach tych Konopnicka, jak nikt inny w formie czarodziejskiej i śpiewnej opiewała piękno, ból duszy i nadzieję. Ostatniem jej dziełem, wydanem na kilka mie-



Marya Konopnicka.

sięcy przed śmiercią, jest wielki poemat ludowy pod tytułem: „Pan Balcer w Brazylii“, gdzie poetka w sposób mistrzowski opisuje tułaczą dolę wychodźców polskich i na strunach przepięknej poezyi wygrywa wielką pieśń o duszy ludu polskiego. Zwłoki ś. p. Konopnickiej spoczęły w jednym z kościołów lwowskich.

W październiku także zmarł w Warszawie jeden z pierwszorzędnych malarzy polskich, **Franciszek Żmurko**, w sile wieku, bo zaledwie 51 lat liczący. Najwięcej znane jego obrazy są: „Kaźmierz i Esterka“, „Neron nad zwłokami Agrypiny“, „Pieśń wieczorna“, „Gwiazda betleemska“, „Kleopatra“ i przeróżne typy kobiece. Był to artysta wybitnie samoistny, znany i ceniony nietylko w Polsce, ale także wśród innych narodów.

Ś. p. **Roman Plenkiewicz** umarł dnia 4 października tegoż roku. Był to niepospolity znawca języka ojczystego i literatury, który jak źrenicy oka strzegł mowy polskiej od skaże-



Ks. patron Piotr Wawrzyniak.

nia i zepsucia a umiłowanie tego skarbu ojczystego wszczepiał w młodociane umysły uczniów jako nauczyciel gimnazyalny w Płocku, Piotrkowie i Warszawie. Obok pracy zawodowej zajmował się ś. p. Roman Plenkiewicz także piśmiennictwem i ogłaszał prace z dziedziny szkolnictwa i literatury.

Zmarł także w tym miesiącu najstarszy poeta polski **Felicyan Faleński**, liczący 86 lat. Cichy to był pracownik i choć napisał kilka tragedyi, masę ulotnych wierszyków i kilka studyów o dawnych pisarzach polskich — pod koniec życia mało kto już tylko wiedział o istnieniu pożytecznego i uczciwego na niwie ojczystej pracownika.

W Poznaniu zmarła 17 października przełożona Sióstr Miłosierdzia i kierowniczka Domu św. Józefa, ś. p. Siostra **Irena Łuszczewska** w 75-tym roku życia po 56-letniej służbie zakonnej. Życie ś. p. Siostry Ireny było rzeczywiście jednem pasmem poświęcenia dla cierpiących. To też społeczeństwo poznańskie czciło i kochało zmarłą a pamięć jej utrwali niezawodnie w ten sposób, że doprowadzi do końca budowę wielkiego lazaretu dla dzieci, którą to budowę rozpoczęła Siostra Irena, gdy dotychczasowy lazaret przy Domu św. Józefa okazał się za małym.

Dnia 22-go października umarł w Gryżynie w W. Ks. Poznańskiem w 82-gim roku życia ś. p. **Wawrzyniec hr. Engeström.** Choć pochodził



Matka Marcelina Darowska.

z rodziny szwedzkiej, był jednak zmarły gorącym patryotą Polakiem. Po ukończeniu nauk przez lat 50 brał udział we wszystkich pracach społecznych, interesował się sztuką polską i literaturą, był czynnym i gorliwym członkiem różnych towarzystw. Odznaczał się zacnym charakterem, obywatelskiemi cnotami i wyjątkową gorliwością w spełnianiu przyjętych na się obowiązków. Ś. p. hr. Engeström był także poetą i wiele pozostawił wierszy polskich oraz przekładów poezyi szwedzkiej.

W listopadzie spadła jak grom na całą Polskę wieść o zgonie księdza **Piotra Wawrzyniaka,** patrona Spółek Zarobkowych w W. Księstwie Poznańskiem. „Królem czynu" nazwał zmarłego jeden z mówców pogrzebowych i słuszną jest ta nazwa, gdyż stan gospodarczy ludności w zaborze pruskim zawdzięcza księdzu Wawrzyniakowi swą dzisiejszą pomyślność. Instytucya Związku Spółek Zarobkowych, przez długie lata prowadzona przez księdza patrona Wawrzyniaka, liczy dziś około 70 milionów oszczędności a ma rocznego obrotu około 300 milionów; handel i przemysł w miastach, który przed dwudziestu laty wcale prawie nie istniał, dziś kwitnie i rozwija się; lichwa została wypleniona, wzmogła się samowiedza narodowa i wiara w przyszłość, wzbudził się zmysł samopomocy. Wszystko to jest dziełem i zasługą księdza Wawrzyniaka, który z niewzruszonym spokojem i wiarą niezłomną pracował dla wytkniętego celu: podniesienia wytwórczości polskiej i materyalnego wzmocnienia narodu. Ksiądz Piotr Wawrzyniak umarł nagle, jak żołnierz na posterunku, w sam dzień śmierci jeszcze biorąc udział w kilku ważnych posiedzeniach i naradach.

W grudniu znów Wielkopolska okryła się żałobą, albowiem zmarł tam w Poznaniu w 89-tym roku życia długoletni poseł do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, ś. p. **Henryk Szuman.** Jako człowiek był ś. p. Henryk Szuman gorącym a rozumnym patryotą, jako polityk był trzeźwym i doświadczonym. Z jego śmiercią zeszła z tego świata jedna z najwybitniejszych postaci Wielkopolski.

W styczniu r. 1911 poniósł śmierć z ręki bandytów ks. **Macoszek,** proboszcz w Dziedzicach na Śląsku austryackim. Tragiczna ta śmierć poruszyła głęboko blizkich i dalszych znajomych ks. Macoszka; nieboszczyk należał bowiem do wybitnych kapłanów polsko-śląskich, brał żywy udział w ruchu narodowym i należał do najgorliwszych opiekunów cieszyńskiej „Macierzy szkolnej". Ks. Macoszek zajmował się historyą polskiego Śląska oraz ludoznawstwem i w tych dziedzinach ogłaszał cenne artykuły w pismach i broszurki.

Dalej zmarł w tym miesiącu wybitny malarz polski **Władysław Czachórski,** którego obrazy cieszyły się wielkiem powodzeniem na wystawach i chętnych znajdowały nabywców.



Ks. prałat Dr. Ludwik Jażdżewski.

Również w styczniu zmarła założycielka zgromadzenia „Sióstr Niepokalanek" w Polsce, **Marcelina z Kotowiczów Darowska.** Zmarła wyszła zamąż młodo, lecz utraciwszy ukochanego synka, spełniła dawne marzenia młodzieńcze i wstąpiła do zakonu „Niepokalanek" w Rzymie. Po kilku latach wróciła do Polski i założyła kilka klasztorów „Niepokalanek", które zajmują się kształceniem dziewcząt. Obok Sióstr zakonnych powstała wkrótce z zachęty Matki Darowskiej instytucya „Dobrowolnych Sióstr zafurtnych", które obsługują chorych, szerzą wśród ludu oświatę, ucząc biedniejszą dziatwę, tworząc wypożyczalnie książek itp. Śmierć zasłużonej matrony polskiej obudziła szczery żal w szerokich kołach społeczeństwa.

Dnia 23-go stycznia 1911 umarł w Berlinie ksiądz prałat **Ludwik Jażdżewski,** który przez 40 lat posłował do sejmu pruskiego a ostatnie kilka lat był prezesem Koła sejmowego polskiego. Zmarły stał niewzruszenie na trudnym posterunku obrońcy praw, języka i szkoły, zajmując zawsze stanowisko umiarkowane, ale stanowcze i silne. Umarł nagle, podczas posiedzenia Koła, żałowany przez wszystkich, którzy go znali bliżej i głębiej.

W ostatnich dniach stycznia wreszcie umarł w Warszawie **Mieczysław Brzeziński,** człowiek dzielny i zasłużony, jeden z tych, którzy najpierwsi zrozumieli potrzebę oświaty ludowej i sprawie tej poświęcili całe swe życie. Zmarły posiadał gruntowne wykształcenie przyrodnicze, to też za swe szczególne zadanie uważał rozpowszechnianie wiedzy przyrodniczej. Dziełka jego „O powietrzu", „Rośliny pokarmowe", „Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej", „O wnętrzu ziemi" i wiele innych znane są w całej Polsce; w całej też Polsce wieść o śmierci Brzezińskiego szczery wzbudziła żal i smutek, zwłaszcza, że śmierć bezlitośna zabrała tego użytecznego na niwie ojczystej pracownika w sile wieku, gdyż liczył zaledwie lat 53. Pamięć jego uczci społeczeństwo niezawodnie przez utworzenie wydawnictwa ludowego jego imienia.

W lutym utraciła Litwa jednego ze swych najdzielniejszych synów. Umarł tam nagle w Wilnie ś. p. **Józef Montwiłł,** przed którego pracą obywatelską wszyscy chylili głowy. Nie było instytucyi publicznej, do której stworzenia ś. p. Montwiłł nie przyłożył ręki, a wiele z nich sam stworzył. Ofiary pieniężne na cele publiczne sypał bez liczby. Był także posłem do dumy i na kilka dopiero miesięcy przed śmiercią dla braku zdrowia złożył mandat.

W marcu r 1911 umarł w Warszawie **Jan Galasiewicz,** autor kilku sztuk dramatycznych, z których najwięcej znanemi były: „Czartowska ława",



Mieczysław Brzeziński.

„Ciarachy" i „Chata za wsią". Zmarły pochodził sam z ludu włościańskiego, więc też postacie ludowe wiernie w sztukach swych odtworzył.

Póki istnieć będą sceny polskie, póty też zapewne grywane będą na nich sztuki Jana Galasiewicza.

W dniu 7-ym kwietnia opuścił ten świat ks. **Karol Niedziałkowski**, biskup Łucko-Żytomierski, znany w całej Polsce ze swej działalności społeczno-publicystycznej. Posiadając zdolności pisarskie i temperament publicystyczny, ogłaszał zmarły ks. biskup rozprawy i artykuły apologetyczne i polemiczne. W książkowem wydaniu ukazały się jego prace: „Poganizm i chrześcijaństwo", „O chrześcijańską zasadę", „Nie tędy droga, Szanowne Panie", „Miraże mądrości" i znana najwięcej ze wszystkich „Opis podróży do Ziemi świętej". Zmarły ks. biskup był chlubą episkopatu polskiego; śmierć jego wzbudziła żal ogólny.

W kwietniu także zmarł we Lwowie słynny śpiewak polski, znany pod nazwiskiem **Władysława Floryańskiego** (właściwe nazwisko jego było **Władysław Koman**). Jako śpiewak operowy zyskał Floryański uznanie nietylko w Polsce, ale i zagranicą, występował bowiem w operach w Petersburgu, Pradze, Wiedniu, Berlinie i Hamburgu. Niema też prawie gramofonu, któryby nie odtwarzał śpiewu Floryańskiego, a mianowicie śpiewanej przez niego aryi „Szumią jodły na gór szczycie" z opery Moniuszki „Halka".

W Krakowie umarł ś. p. **Maryan Sokołowski**, długoletni profesor przy uniwersytecie Krakowskim, gruntowny znawca historyi sztuki, który oprócz zwykłych obowiązków profesora zajmował się reorganizacyą Muzeum Czartoryskich w Krakowie, urządzeniem Domu Matejki, badaniem ruin i zabytków przeszłości, interesował się sprawą słowiańską i w tych dziedzinach ogłosił wielką liczbę prac naukowych.

W Miłosławiu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem umarł **Józef Kościelski**, poeta a przytem wielce gorliwy działacz społeczny i polityk. Zmarły napisał dużo wierszy ulotnych i kilka sztuk scenicznych, z których ostatnia pod tytułem „W imię Krzyża" przedstawia długoletnie walki i zapasy Polaków z Krzyżakami.

Wspomnieliśmy tu tylko najwybitniejszych z pomiędzy pracowników na ojczystej niwie, których śmierć niezaprzeczoną stratę stanowi dla narodu. Niech im lekką będzie ziemia ojczysta a pamięć o ich życiu i czynach niech wiecznie żyje pośród nas, zagrzewając serca nasze do umiłowania wszystkiego co polskie, oraz do wytężonej pracy dla dobra narodu i ojczyzny.

Ofiary na cele narodowe.

Straty, jakie poniósł naród przez śmierć tylu wybitnych pracowników, bynajmniej nie zmniejszyły żywotności naszej. Zaznaczyć możemy z dumą i radością, że żywotność nasza zwiększa się z roku na rok: nauka i sztuka polska wznosi się na coraz wyższy szczebel i coraz większe zyskuje uznanie u swoich i obcych, zmysł oszczędności i zarobkowania szerzy się i budzi ożywiony ruch we wszystkich dziedzinach pracy; przedewszystkiem zaś wzmaga się wśród wszystkich warstw społecznych świadomość narodowa i święte poczucie obowiązku wobec swego kraju i narodu. Dowodem na to jest nadzwyczajna ofiarność na cele kulturalne, oświatowe i dobroczynne, jaka ujawniła się w ostatnim roku.

Przypominamy tu wspaniały dar Paderewskiego w postaci pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie a w



Józef hr. Potocki.

ślad za tem ufundowanie w Galicyi „Daru Grunwaldzkiego", na który różni ofiarodawcy zobowiązali się wpłacić $1^1/_2$ miliona koron, a połowę z tego już wpłacili gotówką. Pieniądze te zużyte zostaną na cele oświatowe, a mianowicie na zakładanie szkół ludowych, albowiem wszyscy dziś jesteśmy przeświadczeni, że jedynie „oświata ludu, dokona cudu".

Wzbudzona z okazyi rocznicy grunwaldzkiej ofiarność nie ustała wraz z odgłosami uroczystych obchodów rocznicy. Wkrótce potem fundują panowie Lubomirscy swoim kosztem katedrę języka litewskiego na uniwersytecie Krakowskim, kładąc w ten sposób jeden więcej most ku porozumieniu się i połączeniu Litwinów z Polakami.

W kilka miesięcy później złożył narodowi wspaniały dar Józef hrabia Potocki, ofiarując 209 tysięcy rubli na zakupno domu dla Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Czyn hr. Potockiego ma niesłychane znaczenie dla nauki polskiej, gdyż zapewnił istnienie instytucyi, w której uczeni polscy dokonywać mogą badań i doświadczeń.

Na tę samą instytucyę złożyła 50 tys. rubli pani Zofia Klugowa.

W tymże mniejwięcej czasie ofiarowała pani Marya Roesslerowa we Warszawie dom, wartości 150 000 rubli na założenie w nim szkoły ludowej dla chłopców z polskim językiem wykładowym; na utrzymanie tejże szkoły złożyła pani Roesslerowa 100 000 rubli.

Instytucye dobroczynne w Warszawie zostają w tym czasie zasilone ofiarą śp. Anny Bohte, która testamentem zapisała dla nich 250 000 rubli.

W ubiegłym też roku objęła Akademia Krakowska w posiadanie i zarząd fundacyę śp. Erazma Jerzmanowskiego, przeznaczoną na udzielanie nagród. Fundusz wynosi 1 mił. 200 000 koron a odsetki od tej sumy dadzą rocznie 44 000 kor. Z tego śp. ofiarodawca przeznaczył 4 000 kor. na administracyę funduszu, 40 000 kor. zaś ma być corocznie przeznaczone jako nagroda urodzonemu w kraju Polakowi, który odznaczył się w nauce, literaturze lub w dziełach dla dobra ludzkości. Jest to więc mniej więcej to samo, co nagroda Nobla, jaką corocznie rozdziela akademia w Sztokholmie. Cześć zaiste Polakowi, który dorobiwszy się majątku w Ameryce, przeznacza go na popieranie w kraju nauki, literatury i dzieł społecznych.

Muzeum Dzieduszyckich otrzymuje od doktora Zygmunta Bośniackiego, zamieszkałego we Włoszech wspaniałą darowiznę w postaci bogatych zbiorów naukowych, zbieranych przez ofiarodawcę przez la 50, o których zakupno za ceny krociowe starały się: Muzeum brytyjskie w Londynie. Muzeum cesarskie w Wiedniu i Muzeum monachijskie. Dr. Bośniacki jednakże odrzucił korzystne propozycye, gdyż pragnął, aby bogate jego zbiory poszły w służbę nauki polskiej. Nawiasem dodajemy, że dr. Bośniacki był mężem zmarłej przed kilku laty, znanej pod przybranem mianem Juliana z Poradowa, autorki kilku sztuk dramatycznych, z których „Obrona Częstochowy" dotąd często bywa grywana na polskich scenach.

W Ameryce, w mieście Filadelfii otwarto w maju r. b. wyższą szkołę polską, ufundowaną przez ks. dr. Jana Godrycza, kosztem 70 000 dolarów. Wybitna i doniosła placówka polskiej kultury stanęła ofiarą skromnego kapłana patryoty.

Dr. Mikołaj Buzdygan, lekarz domowy i przyjaciel rodziny hr. Poto-

ckich w Krzeszowicach ofiarował cały swój, pracą wielu lat zebrany majątek w kwocie 200 000 koron, na utworzenie dobroczynnej fundacyi imienia Andrzeja hr. Potockiego. Fundacyą tą jest Zakład wychowawczy na przedmieściu Łobzowskiem w Krakowie dla 20 dziewcząt sierot, które od 6-go roku życia otrzymają w zakładzie zupełne utrzymanie i przygotowanie do praktycznych zawodów. Zakład otwarto w trzecią rocznicę śmierci namiestnika Andrzeja Potockiego.

Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń, znane ogólnie pod nazwą „Floryanka" z okazyi 50-lecia swego istnienia przeznaczyło pół miliona koron na cele użyteczności publicznej.

Pani Stanisławowa Kierbedziowa w Warszawie ofiarowała przeszło pół miliona rubli na Bibliotekę publiczną i na szkołę sztuk pięknych w Warszawie.

Profesor Antoni Małecki z Lwowa ofiarował dla muzeum Ossolińskich z okazyi dziewięćdziesiątej rocznicy swych urodzin 60 000 koron.

Oto najgłówniejsze cyfry złożonych na ołtarzu dobra ojczyzny i narodu ofiar. A przecież nie na nich kończy się ofiarność społeczeństwa. Dość przejrzeć pisma nasze codzienne i tygodniowe, aby przekonać się o ofiarności wszystkich warstw naszego społeczeństwa, ujawniającej się tak obficie w składkach wciąż płynących na cele dobroczynne i narodowe.

Rocznice.

W r. 1910-ym obchodziło miasto Cieszyn na Śląsku austryackim tysiącsetną rocznicę swego istnienia. Według podania założyli miasto w r. 810 trzej bracia: Bolko, Leszko i Cieszko, w miejscu, gdzie spotkali się po długoletniej rozłące. Bijące w tem miejscu źródło leśne istnieje do dziś jako studnia pamiątkowa. Scena spotkania braci przedstawiona jest na medalu, jaki wybito na pamiątkę rocznicy.

We Lwowie obchodzono w listopadzie r. 1910 setną rocznicę urodzin Franciszka Smolki, znakomitego polityka i gorliwego a ofiarnego działacza na niwie narodowej i społecznej. W dniu 5-tym listopada jako w dniu urodzin znakomitego męża odsłonięto tablicę pamiątkową w szczątkach Wysokiego Zamku we Lwowie, opodal kopca Unii Lubelskiej, który to kopiec powstał z inicyatywy Franciszka Smolki i jego staraniem a prawie, że jego rękami został usypany.

Dzień 3-ci stycznia r. 1911 był dniem 250-ej rocznicy istnienia prasy polskiej. Dnia 3-go stycznia 1661 r. pojawił się w Krakowie pierwszy numer pisma polskiego pod tytułem „Merkuriusz polski". Redaktorem i wydawcą był Jan Aleksander Gorczyn.

W lutym obchodził słynny malarz Józef Brandt siedemdziesiątą rocznicę swych urodzin a pięćdziesiątą rocznicę wystawienia pierwszego obrazu. Józef Brandt mieszka stale w Monachium i cieszy się dobrem zdrowiem, powodzeniem i sławą.

W Warszawie święciła w marcu 30-lecie pracy społecznej pani Paulina Reinszmidt-Kuczalska, pionierka ruchu kobiecego. Za jej staraniem powstało „Koło pracy kobiet" oraz „Związek równouprawnienia kobiet", którego organem jest pismo „Ster", redagowane przez jubilatkę.

Pięćdziesiątletni jubileusz pracy święcił w kwietniu uczony historyk i literat polski Aleksander Kraushar. Jubilat poświęcił swe siły i zdolności badaniom historycznym, poszukiwaniom w archiwah krajowych i zagranicznych, wydobywając z pyłu zapomnienia niejedną ciekawą a nieznaną kartę polskiej przeszłości.

W roku 1911-tym przypada także jubileusz czterdziestoletniej pracy Wiktora Gomulickiego, poety i autora licznych nowel i powieści. Przyjaciele i koledzy pragną uczcić jubilata wydaniem wszystkich dzieł jego. Dochód z wydawnictwa ma być przeznaczony dla autora, aby mu choć w części zapewnić byt na resztę życia.

W dniu 29-ym maja r. 1911 minęło lat 50 od śmierci Joachima Lelewela, najuczeńszego historyka polskiego. Od r. 1822—1824-go był Lelewel profesorem historyi przy uniwersytecie w Wilnie; pozbawiony posady, zamieszkał w Warszawie. W r. 1830/31 był członkiem rządu narodowego, potem opuścił kraj i osiadł w Brukseli, gdzie pracował dla nauki a żył nadzwyczaj skromnie, oddając wszystkie swe zasoby potrzebującym współziomkom. Umarł w Paryżu, pochowany na cmentarzu w Montmartre.

Srebrny, t. j. dwudziestopięcioletni jubileusz pracy święciła w czerwcu r. 1911-go znana i ceniona autorka Marya Rodziewiczówna. Powieści jej: Dewaitis, Szary Proch, Klejnot, Kądziel, Pożary i Zgliszcza, Straszny Dziadunio, Na Wyżynach i inne znane są w całej Polsce, a każda jej nowa książka witana jest przez czytającą publiczność z radosnem oczekiwaniem. Uroczystość jublieuszowa obchodzono w Warszawie w gmachu „Koła Ziemianek" i liczni tam mówcy i mówczynie ze wszystkich sfer wyrażali jubilatce cześć i wdzięczność narodu.

W dniu 15-tym lipca obchodził dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin znakomity uczony polski Antoni Małecki. Plon pracy jubilata, to cały szereg prac historycznych i językoznawczych, a oprócz tego sztuki dramatyczne „Grochowy wieniec" i „List żelazny", które często są grywane na scenach polskich. Liczne grono przyjaciół, kolegów i czcicieli składało życzenia jubilatowi, który bynajmniej jeszcze nie myśli uchylać się od pracy na niwie naukowej.

„Macierz Szkolna" księstwa Cieszyńskiego obchodziła w lipcu dwudziestąpiątą rocznicę swego istnienia. Założona przez garstkę gorących patryotów z Pawłem Stalmachem na czele, stała się w ciągu ćwierć wieku twierdzą polską, broniącą Śląsk przeciwko nawale germanizacyi i czechizacyi.

Różne wydarzenia w świecie.

W sierpniu r. 1910.

W Król. Polskiem pod wsią Zawady znaleziono w rowie trupa, przywiązanego do kanapy.

W Krakowie zastrzelony został przez Trudnowskiego podejrzany o szpiegostwo Stanisław Rybak.

Czarnogórze ogłosiło się królestwem a książę Mikołaj przyjął tytuł króla; w stołecznem mieście Cetynii odbył się z tej okazyi szereg uroczystości.

Japonia zaanektowała czyli zabrała Koreę.

W Tatrach spadli z gór trzej studenci: Bizoń, Jarzyna i Szulakiewicz. Dwaj pierwsi zdołali się uratować, trzeci spadł w przepaść. Przy poszukiwaniu za nim spadł w przepaść przewodnik tatrzański Klimek Bachleda i zabił się na miejscu.

We wrześniu.

Ojciec św. Pius X wydał encyklikę przeciw modernistom t. j. tym, którzyby w Kościele katolickim chcieli zaprowadzać niepożądane nowości.

We Lwowie otwartą została pierwsza polska wystawa awiatyczna czyli lotnicza.

Włoski klub lotniczy urządził wyścig na przelecenie najwyższych szczytów Alp. Lotnik Chewez (czytaj Szawe) przeleciał najwyższy szczyt Mont Blanc, lecz później spadł i zabił się.

Burmistrz Rzymu Nathan wygłosił mowę przeciwko Kościołowi, Ojciec św. odpowiedział protestem.

Pod Nowym Jorkiem znalazło śmierć 25 robotników podczas wysadzania w powietrze skały przy budowie tunelu dla linii kolejowej; nieszczęście nastąpiło skutkiem zawczesnego wybuchu miny.

W Kaliszu otwarto wystawę przeciwalkoholową, którą zwiedzało tysiące osób.

W październiku.

W Portugalii wybuchła rewolucya; król Manuel wraz z matką swą Amelią schronili się do Anglii.

W Berlinie wybuchły krwawe rozruchy z powodu strajku woźniców węglowych.

W Częstochowie wykrytą została zbrodnia Macocha i towarzyszy.

W Rosyi ustąpił minister spraw zagranicznych Izwolskij.

We Lwowie otwarto Bursę wzniesioną ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej kosztem 350 000 koron. Bursa przeznaczoną jest dla uczniów szkół średnich i zawodowo-rękodzielniczych i daje pomieszczenie 112 uczniom, których utrzymywać będzie swym kosztem Towarzystwo Szkoły Ludowej.

We wsi Berezowicy w Galicyi wschodniej odsłonięto pomnik Kościuszki przy udziale mnogich rzesz ludu wiejskiego. Pomnik, wyobrażający postać Naczelnika, wykuł z kamienia rzeźbiarz Samek z Bochni.

W Nowym Jorku odbyło się uroczyste poświęcenie wspaniałej katedry katolickiej, której budowa trwała 30 lat.

Lotnik Wellmann próbuje przelecieć balonem sterowym przez ocean Atlantycki, z Ameryki do Europy; próba jednak nie udała się: balon spadł do morza. Wellmann i jego towarzysze zostali wyratowani przez parowiec „Trent", balon został zniszczony.

W listopadzie:

W Rzymie otwarte zostało hospicium polskie dla księży, urządzone staraniem ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. biskupa Pelczara. Hospicium przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla księży, odbywających w Rzymie studya teologiczne, lecz także i księża, zwiedzający Rzym znajdą tamże pomieszczenie.

We Lwowie odbył się zjazd polskich muzyków ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Szopena.

Okolice Neapolu zostały nawiedzone przez cyklon, który zrządził olbrzymie szkody. Najwięcej ucierpiały miejscowości: Amalfi, Vietri, Cetara, oraz wyspa Ischia z miasteczkiem Casamicciola. W Cetarze zginęło około 200 ludzi.

W Meksyku wybuchły rozruchy, zmierzające do usunięcia prezydenta Porfiria Diaza.

Głośny pisarz rosyjski Lew hr. Tołstoj opuścił swą siedzibę Jasną Polanę i w kilka dni później umarł na stacyi kolejowej Astapowa.

Młodzież uniwersytecka w Krakowie urządziła demonstracye, zwrócone przeciwko wykładom ks. prof. Zimmermanna.

W grudniu.

W dumie rosyjskiej przeszła uchwała, aby gubernię Chełmską odłączyć od Król. Polskiego.

W Portugalii ogłosił rząd dekret o rozdziale Kościoła od państwa.

Majętność Rydzyna w Poznańskiem przeszła ostatecznie na własność rządu.

Ks. Kloske, kanonik kapituły gnieźnieńskiej został mianowany biskupem-sufraganem tamże.

Ks. Maksymilian ks. saski ogłosił pracę o połączeniu Kościoła wschodniego z katolickim; artykuł nie zyskał uznania Ojca św., poczem ks. Maksymilian go odwołał.

W styczniu r. 1911.

W angielskiej kopalni Bolton wybuchły gazy kopalniane, przyczem 343 górników utraciło życie.

W Grecyi trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody.

W Poznaniu został wybrany patronem Spółek ks. Stan. Adamski.

W Metzu urządzono demonstracye przeciwko Niemcom.

W Arabii wybuchło powstanie przeciwko Turkom.

W sejmie norwegskim zasiadła pierwsza kobieta, nauczycielka Rogstad.

Pani Curie Skłodowska stawia swą kandydaturę na członka Akademii, lecz jednym głosem większości zostaje pokonana przez Branly'ego.

Zamach w Paryżu na ministra Brianda; strzelił urzędnik Gizolm z trybuny parlamentu, lecz chybił.

W Japonii wielki proces przeciwko anarchistom: przywódcę dra Kotiro, jego żonę i 23 innych skazano na śmierć.

W Monaco ogłoszono konstytucyę.

W lutym.

W Chinach i Mandżuryi wybuchła dżuma; w przeciągu kilku tygodni zmarło w samym Charbinie 40 000 ludzi.

W Turkiestanie w Azyi straszne trzęsienie ziemi poczyniło ogromne szkody; najwięcej ucierpiało miasto Wiernyj.

W Petersburgu toczył się głośny proces o otrucie generała Buturlina; oskarżeni byli zięć generała O'Brien de Lassy i lekarz Panczenko. Proces skończył się zasądzeniem oskarżonych na katorgi.

W Austryi uznany został urzędownie za umarłego arcyksiążę Jan Salvator, który w r. 1888, ożeniwszy się z panną Stubel, zrzekł się tytułów, wypłynął pod imieniem Jana Ortha na statku „Santa Margherita" na oceany i zaginął.

W Konstantynopolu zniszczył pożar pałac Porty i gmach parlamentu.

Wynalazki inżyniera Prószyńskiego, dotyczące zdjęć kinematograficznych zyskują uznanie akademii w Paryżu.

W Krakowie runął z powodu kry bliski ukończenia trzeci most na Wiśle.

We Lwowie otwarto wspaniały „Dom katolicki", wzniesiony za staraniem arcybiskupa Bilczewskiego kosztem 600 000 koron.

W porcie nowojorskim wybuch dynamitu spowodował śmierć kilkudziesięciu ludzi.

W marcu.

Na morzu Czerwonem spłonął parowiec, wiozący 770 ludzi, przeważnie pielgrzymów; ocalało zaledwie 60 osób.

W Turkiestanie nowe trzęsienia ziemi; runięcie góry do rzeki Czyliki spowodowało powódź.

Nowa moda wpółmęskich ubrań u kobiet wywołała w różnych miastach zbiegowiska, które rozpędzać musiała policya.

Zbyszko Cyganiewicz zwyciężył w Nowym Jorku mistrza światowego Hackenszmidta.

Król Piotr serbski odwiedził Rzym, gdzie go przyjmowano wspaniale.

W Krakowie obchodził ks kardynał Puzyna 25-lecie pracy pasterskiej; z powodu niedomagania ks. kardynała odbyła się tylko uroczystość kościelna.

W Viterbo we Włoszech rozpoczął się olbrzymi proces przeciwko 40 członkom Camorry (stowarzyszenie bandyckie).

Na Kaukazie szalały burze śnieżne z błyskawicami i piorunami. Miasta Sewastopol, Jałta, Suchum Kale i Batum zasypane śniegiem; na morzu Czarnem zatonęło kilka okrętów.

W Krakowie toczył się proces przeciwko zabójcy Stan. Rybaka Trudnowskiemu i zakończył się jego uwolnieniem.

W kwietniu.

W francuskiej prowincyi Szampanii wybuchły rozruchy wśród hodowców wina z powodu, że niektórym tylko miejscowościom przyznano prawo wyrabiania wina szampańskiego.

Wielki pożar zniszczył w Nowym Jorku 12-piętrowy gmach fabryczny; w płomieniach zginęło 200 ludzi.

W Rzymie została ostatecznie otwarta wystawa międzynarodowa, urządzona na uczczenie 50-ej rocznicy zjednoczenia Włoch; w wystawie

sztuki biorą także udział artyści polscy.

W Albanii wybuchło powstanie przeciwko Turkom. W Maroku dalsze rozruchy przeciw Mulej Hafidowi.

Ukończono tunel nowy w Alpach przez górę Lötschberg.

W kopalni węgla w Baneroftville w Pensylwanii zginęło 70 górników polskich i słowackich skutkiem wybuchu gazów.

W maju.

W Krakowie odsłonięto pomnik Michała Bałuckiego.

W Petersburgu toczył się proces przeciwko Wonlarlarskim o sfałszowanie testamentu Ogińskiego; proces zakończył się skazaniem oskarżonych na kilkoletnie więzienie.

W Abysynii został cesarzem młody książę Lidż Jeassu.

W Issy pod Paryżem przy rozpoczęciu wyścigów lotniczych z Paryża do Madrytu lotnik Train opuszczając się ze swym statkiem, uderzył nim w grupę ludzi; zginął na miejscu minister wojny Berteaux; prezydent ministrów Monis i kilka innych osób zostali ciężko zranieni.

W czerwcu.

W Meksyku było wielkie trzęsienie ziemi; zginęło około 1500 osób.

W Tryeście straszliwa burza morska wyrządziła wielkie szkody.

W Madrycie odbył się wielki kongres eucharystyczny.

Trzęsienie ziemi nawiedziło Hiszpanię; w Madrycie runął starożytny klasztor Kapucynów.

Proces studentów rusińskich o rozruchy na uniwersytecie lwowskim, przyczem od strzału zginął student Kocki, skończył się zasądzeniem oskarżonych.

W Kościerzynie na Kaszubach otwarto pierwszą polską na ziemi kaszubskiej wystawę przemysłową i ludoznawczą.

O zmniejszeniu liczby świąt i przeniesieniu niektórych na najbliższe niedziele wydał Ojciec św. obwieszczenie.

Ks. metropolita Szeptycki założył narodowe muzeum rusińskie we Lwowie, ofiarując dlań bogate swe zbiory oraz budynek.

W Krakowie odbył się zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

W Londynie odbyła się koronacya królewskiej pary wśród wspaniałych uroczystości.

W lipcu.

Trzęsienie ziemi nawiedziło Węgry, wyrządzając znaczne szkody. Najwięcej ucierpiało miasto Keczkemet.

Cholera wybuchła w Neapolu, Palermo i innych miastach włoskich.

Olbrzymie upały nastały najpierw w Ameryce a następnie i w Europie i spowodowały śmierć kilkuset ludzi.

Południowo - wschodnie powiaty Galicyi, tak zwane Pokucie, nawiedziła wielka powódź wskutek wylania rzeki Prut i jego dopływów.

W Wenecyi poświęcono nowo odbudowaną wieżę na placu św. Marka, tak zwaną Campanilę czyli dzwonnicę, która zapadła się przed 10-ciu laty.

We wsi Burbiszkach na Żmudzi odsłonięty został pomnik Mickiewicza, pierwszy na ziemi litewskiej. Pomnik stanął kosztem właściciela Burbiszek p. Michała Bużańskiego; twórcą jego jest artysta-rzeźbiarz Ulański.

W Zakopanem położony został kamień węgielny pod pomnik grunwaldzki, który ma stanąć ze składek górali a wedle projektu górala artysty Wojciecha Brzegi.



Pani: Mój Wojciechu, trzebaby oberwać pomidory, żeby ich mróz nie zwarzył.
Wojciech: Proszę pani dziedziczki, jeszcze będzie lato...
Pani: Jakie tam lato, chyba babskie.
Wojciech: Jużci, że tak, jenom nie śmiał tak mówić przy pani dziedziczce.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia J. Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1912, który jest rokiem przestępnym i liczy 366 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stósuje się do biblii, bo rozpoczęła 14-go września 1911 roku swój rok 7420.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 23 września 1911 roku rozpoczynają rok 5672, a jest to rok nadliczbowy zwyczajny i liczy 355 dni.

Turcy, Persowie Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 22-go grudnia 1911 roku rozpoczną rok 1330. Jestto rok przestępny i liczy 355 dni.

Pory roku 1912.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 20 marca, o godzinie 12 w nocy. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 21 czerwca, o godz. 8 wieczorem. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23-go września, o godz. 11 przed połud. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godzinie 6 rano. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyną dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 28-go lutego, 1-go i 2-go marca,
„ 29-go, 31-go maja i 1-go czerwca,
„ 18-go, 20-go i 21-go września,
„ 18-go, 20-go i 21-go grudnia.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 13, 14 i 15 maja.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Swięta ruchome.

Popielec 21-go lutego. Wielkanoc 7-go kwiet.. Wniebowstąpienie Pańskie 16-go maja. Zielone Świątki 26-go maja. Niedziela św. Trójcy 2-go czerwca. Boże Ciało 6-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 1-go grudnia.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 29 lutego. Purim 3 marca. Pascha (Wielkanoc)* 2-go kwiet. Drugie święto* 3-go kwietnia. Siódme święto* 8-go kwietnia. Koniec paschy* 9-go kwietnia. Święto tygodniowe* 22-go maja. Drugie święto* 23-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 23-go lipca. Nowy rok (5672)* 12-go września. Drugie święto* 13-go września. Post Gedaljah 15 września. Święto pojednania* 21-go września. Kuczki* 26-go września. Drugie święto* 27-go września. Koniec kuczek* 3-go październ. Radość z nadania praw* 4-go października.

Rok 1912 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5672
Od śmierci Chrystusa Pana	1879
Od zburzenia Jerozolimy	1842
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1957
Od początków państwa polskiego	1362
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1160
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	947
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	679
Od założenia akademii krakowskiej	548
Od wynalazku prochu	532
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	526
Od wynalazku druku	472
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	447
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	439
Od odkrycia Ameryki	420
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	330
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	309
Od wynalazku teleskopów	303
Od wynalazku zegarów ściennych	255
Od odkrycia siły parowej	214
Od czasu przyznania Prusom tytułu królewskiego	211
Od przyłączenia Śląska do Prus	170
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	140
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	139
Od czasu drugiego rozbioru Polski	119
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	117
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	105
Od utworzenia W. Księstwa Poz. pod pan. Prus	93
Od zaprowadzenia elektro-magnetycznego telegrafu	75
Od założenia pierwszej polskiej gazety na Śląsku	70

Znaki księżyca.

🌕 pełnia. 🌑 nów. ☽ pierwsza kwadra. ☾ ostatnia kwadra.

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

♈ Baran	♋ Rak	♏ Niedźwiadek	♑ Koziorożec
♉ Byk	♌ Lew	♎ Waga	♒ Wodnik
♊ Bliźnięta	♍ Panna	♐ Strzelec	♓ Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 13. — Epakta XI. — Okręg słońca 17.
Litera niedzielna GF.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty. 1911 był z rzędu 12, rok 1912 jest 13-tym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jednę, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie iest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1912 jest 17 z rzędu.

Zaćmienia w roku 1912.

W r. 1912 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca, z których w naszych okolicach widzialne będzie pierwsze zaćmienie słońca, oraz pierwsze zaćmienie księżyca.

Pierwsze zaćmienie księżyca jest częściowe i nieznaczne, gdyż zaledwie piąta część tarczy księżycowej zostanie zaćmioną. Zaćmienie wydarzy się w nocy z 1-go na 2-go kwietnia i trwać będzie od godz. 10 min. 26 do godz. 12 min. 2. Widzieć je będzie można w zachodniej Australii, w Azyi, Europie, Afryce i Ameryce Południowej.

Pierwsze zaćmienie słońca wydarzy się 17-go kwietnia. Będzie ono koliste i rozpocznie się o godz. 9 min. 54 przed południem w Brazylii, rozpostrze się ponad północną część Ameryki Południowej, wschodnią część Ameryki Północnej, północną połowę oceanu Atlantyckiego, całą Europę, okolice bieguna północnego i zachodnią część Azyi. W Niemczech trwać będzie zaćmienie około 4 sekundy.

Drugie zaćmienie księżyca jest także częściowe i wydarzy się w południe dnia 26 września. Rozpocznie się o godz. 12 min. 3 i skończy się o godz. 1 min. 26. Z krótkiego przebiegu zaćmienia widać, że jest również nieznaczne jak zaćmienie pierwsze; tylko ósma część tarczy księżycowej zostanie zaćmioną. Zaćmienie widzialne będzie w Ameryce Północnej, w Australii i wschodniej części Azyi.

Drugie zaćmienie słońca, zupełne, przypadnie 10 października. Rozpocznie się o godz. 11 min. 57 przed południem rozpostrze się ponad Amerykę południową i środkową, południowy brzeg Afryki a skończy się o godz. 5 min. 15 po południu ponad wybrzeżem Afryki południowej.

Papież i książęta kościoła katolickiego.

Pius X, Papież, (Józef Sarto) w rzędzie Papieżów 264-ty. Urodził się w Riese 2 Czerwca 1835; na księdza wyświęcony 8 Września 1858; biskupem mianowany 10 Listopada 1884; kardynałem 12 Czerwca 1893; papieżem obrany 4 Sierpnia 1903, koronowany 9 Sierpnia 1903.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem Papieża jest ks. prałat Merry del Val, urodzony 10 Października 1865 w Londynie, kardynałem mianowany 9 Listopada 1903.

Regenci państw europejskich.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk II., urodz. 19. Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I, urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, zam. z Leopoldem, księciem bawarskim; Marya Walerya, zam. z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, następca tronu, urodz. 18-go Grudnia 1863; Otton Franc. Józef, umarł 1-go Listop. 1906; Ferdynand, urodz. 27-go Grud. 1868; — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, urodz. 17 Sierpnia 1887 Maksymilian, ur. 13 Kwiet. 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9. Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Król Otto I., urodzony 27. Kwietnia 1848. W imieniu jego zarządza krajem stryj Luitpold jako regent, ur. 12 Marca 1821.

Belgia. (Katol.) Król Albert, urodz. dnia 8 Kwietnia 1875.

Brunświk. (Ewang.) Jan Albrecht, urodz. 8. Grudnia 1857.

Brytania W. (Anglik.) Król Jerzy V, urodzony 3. Czerwca 1865.

Bułgarya. (Katol.) Car Ferdynand, urodz. 26. Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Król Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 8. Paźdz. 1841.

Dania. (Lut.) Król Fryderyk VIII., urodz. 3-go Czerwca 1843.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od r. 1870.) Prez. Fallieres.

Grecya. (Lut.) Król Jerzy I., ur. 24. Grud. 1845.

Hesya (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodzony 25. Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17. Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II. urodzony 5 Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV. urodz 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Ewang.) Wielki książę Wilhelm, urodz. 22-go Kwietnia 1852.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9 Kwiet. 1882.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31. Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII. ur. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16. Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Rzeczpospolita od r. 1910.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II, urodzony 19-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karól I., urodz. 20. Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV. urodz. 20. Marca 1878.

Reuss-Schleiz. (Lut.) Książę Henryk XIV., urodz. 28. Maja 1832.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodz. 25. Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodz. 31. Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward urodz. 19. Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodz. 2. Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) Książę Wilhelm urodz. 10. Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Adolf, ur. 23-go Lutego 1883.

Serbia. (Grecko-schyz.) Król Piotr I. Karageorgewicz, ur. 12 Lipca 1844, proklam. 15 Czerwca 1903.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodz. 21. Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sondershausen. (Lut.) Marya Ludwika, wdowa, urodz. 28-go Czerwca 1845.

Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sułtan Mohammed V., urodz. 3 Listopada 1844.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodz. 20. Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11 Lisopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II, urodzony 25 Lutego 1848.

Kalendarz ciężarności

niektorych zwierząt domowych.

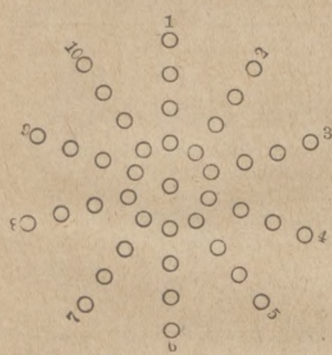
Klacz nosi	$48^1/_2$	tygodnia,	czyli	340	dni.
Krowa »	$40^1/_2$	»	»	285	»
Owca »	22	»	»	154	»
Koza »	22	»	»	154	»
Świnia »	17	»	»	120	»
Suka »	9	»	»	63—65	»
Kotka »	8	»	»	56—60	»
Kura wysiada w	3	»	»	19 24	»
Indyczka »	4	»	»	26—29	»
Gęś »	4	»	»	28 33	»
Kaczka »	4	»	»	28—32	»

ZADANIA.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA.



ŁAMIGŁÓWKA PROMIENISTA.



W powyższej gwiaździe umieścić 10 wyrazów; skrajne ich głoski utworzą imię i nazwisko pierwszego poety, piszącego po polsku.

Znaczenie wyrazów:
1) Moneta niemiecka.
2) Imię żeńskie.
3) Zwierzę domowe.
4) Płyn.
5),6) Imiona żeńskie.
7) Dawniejsza prowincya Palestyny.
8) Inaczej słuszność.
9) Przeciąg czasu.
10) Drzewo iglaste.

ŁAMIGŁÓWKA CYFROWA.

W miejsce cyfr wstawić wyrazy, których początkowe głoski, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko dziejopisarza polskiego.

1. 11. 7. 2. Miejsce pielgrzymek mahometan.
2. 3. 7. 2. Dzieło Noego.
3. 2. 7. Zwierzę wodne.
4. 3. 2. Tyle znaczy co cesarz.
5. Samogłoska.
6. 9. 8. 2. Mieszkanie dzikich zwierząt.
7. 9. 3. 9. 6. 2. Posiadają królowie.
8. 2. 6. 11. 7. Część dnia.
9. 7. 9. Organ wzroku.
10. 2. 12. 11. 7. Ewangelista.
11. Samogłoska.
12. 9. 7. Przeciąg czasu.

W tym roku przeznaczamy **60 nagród** za dobre rozwiązanie łamigłówek. — Rozwiązanie z dołączonym znakiem, który się znajduje niżej, należy nadesłać do **redakcyi „Prawdy", Kraków, ul. Stolarska 6** najpóźniej do **1-go Lutego 1912.** — Nazwiska wszystkich tych, którzy dobrze odgadną, ogłoszone zostaną w kalendarzu na rok 1913.

Rozwiązania z Kalendarza na rok 1911:

Łamigłówka sylabowa.

1) Cytra — 2) Cedron — 3) Filistyni — 4) Nebo — 5) Padot — 6) Potop — 7) Elżbieta — 8) Manasses — 9) Firmament — 10) Czarne — 11) Nabuchodonozor — 12) Judasz — 13) Jerycho — 14) Sem — 15) Jeroboam — 16) O — 17) Ezaw — 18) Synai — 19) Paweł.

ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ.

Szarada.

CENA — CYTRA — CYTRYNA.

Łamigłówka kryształowa.

M
K **O** S
R A **D** O M
M O D R Z E W
O R **Z** E Ł
L **E** W
W

Zadania wszystkie rozwiązali: Marya Jarosiewiczówna, uczennica I. r. semin. z Jarosławia, Anna i Marya Synowcówny ze Świątnik górnych, Franciszek Karpiński z Biłki szlacheckiej koło Barszczowa, Karolina Drabek z Komorowic, Józef Kawaler, uczeń I kl. c. k. gimnazyum we Wadowicach, Franciszek Maługa w Łękach Górnych, Jakób Bębenek, Jezierzany p. Liszki, Marcin Wyród z Krakowa, Groble, Anna Kwiecińska ze Skawiny, Maryan Suder z Krakowa, Tadeusz Cecuga z Krakowa, Jakob Pajerski i Jan Szczurek z Nowego Targu, Stanisław Czerwonka z Łańcuta, Stanisław Scholz, Witowałki pod Borzęcinem, Paweł Poruszyński z Krakowa, Wolska 21, Zofia Święchówna z Myślenic, Władysław Pitszak z Doliny obok Stryja, Helena i Stefan Lachowiczowie w Krakowie, ul. Sarmarska num. 6, Juliusz Bałuk z Kamionki wielkiej, Wojciech Kosiński z Będziszowa, Jan Swiatkowski z Tuszowa pod Chorzelowem, Stanisław Mech ze Żurawicy koło Przemyśla, Józef Szopiński z Nowego Targu, Stanisław Tąkiel z Krakowa, ul. Długa 22, Stanisław Karcz z Wilamowic num. 17, Stanisław Alojzy Strzebak z Podgórza, Maryan Luzar z Krakowa, ul. św. Gertrudy num. 10, Jan Zelek, Strzeszyce p. Ujanowice, Agata Filipowicz i Aniela Jachowicz z Krużlowy niższej, Julian Szafran ze Złoczowa, Wojciech Gołyźniak, Paweł Tarasek z Krużlowy wyższej, Józef Hebda z Jarosławia, ulica Podgórze Leżajskie, Rudolf Brandys z Krakowa, Dominikańska 3, Franciszek Antosz i Marya Antoszówna ze Szynwałdu via Tarnów, Stanisław Repczyński z Krakowa, Dominikańska 3, Staś Pokosz w Krościenku.

Łamigłówkę kryształową i sylabową rozwiązali: Gerwazy Stec z Makowa, Jan Maniecki z Mogiły koło Krakowa, Andrzej Roszczyk, Prądnik num. 223, Michał Zegarmistrz, rólnik w Zarach, powiat chrzanowski, Franciszek Filek w Boczynie pod Lanckoroną, Marcela Zabronia z Żurawicy, Józef Gasiński z Bugaja num. 62 pod Kalwaryą Zebrzydowską, Tomasz Trąbowski w Jasieniu na Kamionce, Maryan Zaczyński z Krakowa, ul. św. Gertrudy num. 6, Leopold Trąba z Bochnii, ul. Solna Góra num. 610, Szymon Sroda z Małych Kóz num. 383 p d Kozami.

Łamigłówkę kryształową rozwiązali: Jan Kraszczyk z Nowego Targu, Józef Majewski ze Zitni pod Zakliczynem, Maryan Suder ze Siepraw ia pod Świątnikami górnemi, Jan Banaś z Krakowa, Stanisław Wierzbicki w Słobodce dżuryńskiej pod Dżurynem, Franciszek Czut z Juszczyna, Wincenty Biskup z Juszczyna.

Szaradę i łamigłówkę kryształową rozwiązali: Karól Dudzik, c. k. wachmistrz żandarmeryi w Szydłowcach pod Husiatynem, Piotr Kwiatkowski z Jasienia pod Ustrzykami dolnemi, Andrzej Bieda z Krakowa, Bernardyńska 13, Władysław Biedroń z Przyszowej pod Limanową, Artur Rosenblum z Podgórza, Józef Bogucki z Krakowa, Wenecya num. 2, Władysław Michno z Jasienicy zamkowej.

Łamigłówkę sylabową rozwiązał: Jan Czechura, syn Józefa. Pader.

Znak, uprawniający do nagrody za dobre rozwiązanie zadań z kalendarza na rok 1912.

Taryfa pocztowa.

Opłata pocztowa wynosi:

W obrębie monarchii austro-węgierskiej, oraz do Niemiec, Bośnii, Hercogowiny, Nowego-Bazaru i s. Lichtenstein	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów zagranicznych, należących do ogólnego związku pocztowego
Za listy zwykłe (i kartkowe)			
do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h Pocztą miejscową do 20 gramów 10 h do 250 gramów 20 h	za każdych 15 gramów 10 h	za każdych 15 gramów 15 h	za każdych 15 gramów 25 h
Za karty korespondencyjne			
5 h	5 h	10 h	10 h
za druki			
do 50 gramów 3 h do 100 gramów 5 h do 250 gramów 10 h do 500 gramów 20 h do 1000 gramów (najwyższy ciężar) 30 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h	za każdych 50 gramów 5 h

za listy pieniężne

	koperta zamknięta, strefa I, helerów	koperta zamknięta, strefa II—VI, helerów	koperta otwarta (do przelicz.), strefa I, helerów	koperta otwarta (do przelicz.), strefa II—VI, helerów
Tylko w Austro-Węgrzech do 1000 koron	30	54	tylko dla Austro-Węg. ponad 1000 K	
W Austro-Węgrzech i Niemczech do 600 K	36	60	60	84
Za każdych 200 K wyżej	6	6	9	9

Do wagi 250 gramów

Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów zagranicznych
Opłata pocztowa składa się: za każdych 15 gramów 10 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	Opłata pocztowa składa się: za każdych 15 gramów 15 h należytość za polecenie 25 h należytość za ubezpieczenie od każdych 300 franków 10 h	Opłata pocztowa składa się: Należytość za polecenie 25 h Opłata za list od każdych 15 gramów . . 25 h Należytość za ubezpieczenie od każdych 500 kor. 25 h

za przesyłki towarowe

Waga w kilogr. włącznie do	Strefa I (oddalenie w milach do: 10) K h	Strefa II (20) K h	Strefa III (30) K h	Strefa IV (100) K h	Strefa V (150) K h	Strefa VI (nad 150) K h
5 kg	—.30	—.60	—.60	—.60	.60	—.60
5—6 kg	—.36	—.72	—.84	—.96	1.08	1.20
6—7 kg	—.42	—.84	1.08	1 32	1.56	1.80
od 7 do 10	—.60	1.20	1.80	2.40	3.00	3.60
do 50 kg za każdy dalszy kilogram	—.06	—.12	—.24	—.36	—.48	—.60

Złoto i srebro w monetach do wagi 65 kg

Do przesyłek na Węgry należy do każdego adresu dołączyć deklaracyę statystyczną. Przy posyłkach do Niemiec używa się zagranicznych adresów przesyłkowych z deklaracyą cłową i statystyczną.

Do Czarnogóry	Do Serbii
Do 5 kilogramów 1 K 20 h	Do 5 kilogramów 1 K 10 h

Belgia	do 5 kg	1.50 K
Francya	„	1.50
W. Brytania	„	2.35 „
Włochy	„	1 65 „
Holandya	„	1.50 „
Norwegia	„	1.75 „
Szwecya	„	2.50 „
Szwajcarya	„	0.96 „

Inne kraje mają osobne taryfy.

za próbki towarowe, bez wartości

W obrębie monarchii itd.	Do Czarnogóry	Do Serbii	Do reszty krajów
do 250 gramów **10 h** do 350 gramów **20 h**	za każdych 50 g 5 h, ale najmniej 10 h	za każdych 50 gramów 5 helerów	**za każdych 50 gramów 5 helerów ale najmniej 10 helerów**

za przekazy pocztowe

Austro-Węgry	Niemcy, Luxemburg, Turcya	Do Czarnogóry i Serbii	Do Anglii i Stanów Zjedn. Ameryki najw. kwota 500 K, za każdych 25 k 25 h
Najwyższa kwota przekazana **1000 koron**			
do 20 koron 10 h „ 100 „ 20 h „ 300 „ 40 „ „ 600 „ 60 „ „ 1000 „ **1 kor.**	**do 40 koron 20 h za każdych dalszych 20 koron lub częś tej kwoty 20 h**	do 40 koron 20 h „ 100 „ 40 „ „ 300 „ 80 „ „ 600 „ 1 k 20 „ „ 1000 „ 2 k — „	do innych krajów za 25 koron 25 h „ 50 „ 50 „ „ 75 „ 75 „ „ 100 „ 1 kor. a ponad 100 kor. za każdych dalszych 50 kor. 25 h najwyższa kwota w krajach europ. 1000 K. pozaeuropejskich 500 K

Opłata za przesyłki towarowe za powziątkiem (za zaliczką) wynosi: w Austryi, Węgrzech, Bośnii i Hercogowinie do 24 koron 12 h, a za każde dalsze 4 K o 2 h więcej; — w Niemczech do 13 koron 12 h, a za każde 2 K o 2 h więcej; — kwota powziątkowa nie może przekraczać 1000 koron.

Należytość za doręczenie: listy, karty korespondencyjne, druki, próbki towarów, gazety i przesyłki pocztowe polecone nie podlegają tej opłacie. — Za przekaz pocztowy lub czek wraz z kwotą przekazaną do 10 K w miejscu [illegible] h przez listonosza wiejskiego (poza siedzibą poczty) [illegible] h; ponad 10 K w miejscu 5 h, poza siedzibą poczty 10 h. — Za list pieniężny do 1000 K w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h. — Za listy pieniężne ponad 1000 K w miejscu 10 h, poza siedzibą urzędu poczt. 10 h.

Za przesyłki towarowe: a) Jeśli niema stałej służby dla doręczenia, za paczkę do $1\frac{1}{2}$ kg. w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h, za adres przesyłkowy na paczkę albo listy pieniężne 3 h; — b) w miejscowościach z zaprowadzoną służbą dla doręczenia: za paczki do 5 kg. w miejscu 5 h, poza siedzibą urzędu poczt. 15 h; za paczki ponad 5 kg. 20 h; poza siedzibą urzędu poczt. paczki, ważące ponad 5 kg, nie bywają doręczane.

Telegramy.

W obrębie miejscowym: każde słowo 4 h, lecz najmniej 40 h.

W obrębie Austro-Węgier i Niemiec, Bośnii, Hercogowiny i księstwa Lichtenstein: każde słowo 6 h, najmniej jednak 60 h. — Dla innych krajów opłaty szczegółowe.

Wskazówki dodatkowe.

Za posyłki „polecone“ dopłaca się do ustanowionej opłaty pocztowej jeszcze 25 h za „polecenie“, podobnie za recepis zwrotny (potwierdzenie odbiorcy, że posyłkę otrzymał) 25 h. — Za posyłki pocztowe „Express“ (przez umyślnego posłańca) oprócz ustanowionej opłaty pocztowej 30 h za pospieszne doręczenie. — Za polecone (protokołowane) posyłki powziątkowe opłaca się także porto, jak za posyłkę poleconą. W razie uiszczeniu powziątku potrąca się z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie powziątku 10 h i 2) należytość przekazową (za odesłanie i doręczenie powziątku nadawcy), jak za każdy przekaz pieniężny. Kwota powziątkowa musi być podana w walucie tego kraju, w którym ma być pobrana. Powziątki są dopuszczalne w niektórych tylko krajach. — Za zlecenia pocztowe, dozwolone do najwyższej kwoty 1000 K, należy się opłata jak za list polecony. W razie uiszczenia zlecenia pocztowego potrąca poczta z pobranej kwoty: 1) należytość za pobranie po 10 h od każdego dokumentu; 2) należytość przekazową jak za przekaz. — Wynagrodzenie za przesyłkę poleconą, zaginioną z winy poczty, wynosi 50 koron. — Wynagrodzenie za zaginioną w drodze przesyłkę towarową, nadaną bez oznaczenia jej wartości, wynosi 4 korony za 1 kilogram lub część jego. — Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi, Niemczech, Bośnii, Hercogowinie 6 miesięcy; na Węgrzech i w innych krajach 1 rok. — Druki, próbki towarowe i pisma handlowe nieopłacane nie bywają wcale doręczane. — Druki i próbki towarowe można wysyłać pod jedną opaską.

Skale stemplowe.

Skala I.
Dla weksli (z terminem najwyżej sześciomiesięcznym) i kupieckich zleceń pieniężnych.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	150 K		10
150 „	300 „		20
300 „	600 „		40
600 „	900 „		60
900 „	1200 „		80
1200 „	1500 „	1	—
1500 „	1800 „	1	20
1800 „	2100 „	1	40
2100 „	2400 „	1	60
2400 „	2700 „	1	80
2700 „	3000 „	2	—
3000 „	6000 „	4	—
6000 „	9000 „	6	—
9000 „	12000 „	8	—

i wyżej za każdych 3000 K — 2 K przyczem kwota mniejsza od 3000 za pełną uchodzi.

Rachunki do 20 K wolne są od opłaty
„ 100 „ 2 h
nad 100 „ 10 „

Skala II.
Dla dokumentów prawnych, weksli z obiegiem ponad 6 miesiecy, kontraktów budowlanych i dzierżawnych, skryptów odbiorczych ponad 4 K i dłużnych na czas krótszy niż lat 10, kwitów.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	40 K		14
40 „	80 „		26
80 „	120 „		38
120 „	200 „		64
200 „	400 „	1	25
400 „	600 „	1	84
600 „	800 „	2	50
800 „	1000 „	5	—
1600 „	2400 „	7	50
2400 „	3200 „	10	—
3200 „	4000 „	12	50
4000 „	4800 „	15	—
4800 „	6400 „	20	—
6400 „	8000 „	25	—
8000 „	9600 „	30	—
9600 „	11200 „	35	—
11200 „	12800 „	40	—
12800 „	14400 „	45	—
14400 „	16000 „	50	—

i wyżej za każde 800 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 800 K, uważana jest za pełną.

Skala III.
Dla skryptów dłużnych, (opiewających na oddawcę i z terminem dłuższym, niż 10 lat) kontraktów kupna i zamiany ruchomości, kontraktów dostawy, jeżeli się jako sprzedaż ruchomości przedstawiają.

Ponad	Do	Należytość wraz z dodatkiem K	h
— K	20 K		14
20 „	40 „	[illegible]	26
40 „	60 „	[illegible]	
60 „	100 „		
100 „	200 „	1	
200 „	300 „	1	
300 „	400 „	2	
400 „	800 „	5	
800 „	1200 „	7	
1200 „	1600 „	10	
1600 „	2000 „	12	
2000 „	2400 „	15	—
2400 „	3200 „	20	—
3200 „	4000 „	25	—
4000 „	4800 „	30	—
4800 „	5600 „	35	—
5600 „	6400 „	40	—
6400 „	7200 „	45	—
7200 „	8000 „	50	—

i wyżej za każde 400 K o 2 K 50 h więcej, przyczem kwota, mniejsza od 400 K, uważana jest za pełną.

Wykaz jarmarków.

Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Gdyby jarmark przeniesiono w jakiej miejscowości na inny dzień, natenczas upraszamy przełożonych gmin, aby nam wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by módz sprostować pomyłkę. Redakcya „Prawdy" Kraków.

W król. Galicji i w wiel. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4-go maja, 6-go czerw., 24-go sierp., i 29-go wrześ.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Bełz pow. sokalski: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia 24 czerwca, 1 sierp., 23 paźdz., 26 list., 12 grud. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3-go poniedziałku po 3 Królach, 2-go poniedz. do św. Jana Nep., 1-go poniedziałku po śś. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2 stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ,

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10-go sierpnia, 15-go września, 17-go paździer., 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ.

Bircza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czer., 4 paźdz. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grybowski: co czwartek targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedz. po ruskiej Niedz. pal., 26 lipca, 30 paźdz. Co czwartku targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedziałek po Niedzieli mięsop., w poniedziałek po 3-ciej niedz. postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąp., w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę sub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bołszowce pow. rohatyński: 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierp., 20 listop. Co poniedziałku targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Borysław pow. drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 października, oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto pow.: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30 marca, 7 lipca, 10 września, 2 listopada.

Bukowsko pow. sanocki: 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w św. N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałku targ.

Chodorów powiat bobrecki: 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 października przez 2 tygodnie. Co czwartku targ.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto pow.: w 2-gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. Pannie Gromnicz., 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierp., 10 i 28 paździer., 11 listopada, 6 grudnia. Co czwartek targ.

Chyrow pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia, w pierwszy poniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniędziałku targ.

Czernichów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listop.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-go poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałek targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego. 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października 4 grudnia Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków, a to w pierwszą środę każdego miesiąca.
Dobromil miasto powiat.: 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.
Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.
Dolina miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.
Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.
Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.
Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.
Dukla pow. Krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 4 grudnia. Co czwartku targ.
Dunajec Czarny pow. nowotargski: co 4-go poniedziałku, a mianowicie w poniedz. po jarmarku w Nowym Targu.
Dunajów. pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 październ. Co wtorek targ.
Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 września, 25 listop., 6 grud. Co poniedziałku targ.
Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.
Frysztak powiat strzyżowski: co 2-go czwartek jarmark na bydło.
Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.
Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.
Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.
Gołogóry pow. złoczowski: 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.
Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.
Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwiet., 27 sierp., 1 października.
Gródek miasto pow.: 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.
Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.
Grzymałów pow. skałacki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.
Gwoździec pow. Kołomyjski: 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ.
Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.

Holosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.
Horodenka miasto pow.: 13 stycznia 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.
Husiatyn miasto pow.: 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.
Jabłonów pow. peczeniżyński: 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.
Jaćmierz pow. sanocki; 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.
Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycznia, na Wniebowstąpienie, 20 listopada. Co czwartku targ.
Janów pow. trembowelski: co piątku targ.
Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.
Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.
Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątku targ.
Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.
Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.
Jaworów miasto pow.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.
Jaworzno pow chrzanowski: co wtorku targ.
Jedlicze powiat krośnieński: co środę targ tygodniowy.
Jeleń pow. chrzanowski: w 1szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromn., w poniedz. po niedzieli zapust., we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie, Chrz., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Swiętych, we wtorek po św. Mikołaju.
Jeleśna powiat żywiecki: co czwartku targ.
Jezierna pow. złoczowski: 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ.
Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.
Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.
Jodłowa pow. dilzneński: co drugi wtorek targ.
Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedz. po Ziel. Swiąt., 29 grud., 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.
Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.
Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 październ., 18 listopada, 10 grud. (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.
Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.
Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.
Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Zielonych Swiętach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.
Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.
Knihynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.
Kolbuszowa miasto powiat. co wtorek targ.
Kołaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.
Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.
Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.
Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.
Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ.
Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Srodopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sierpnia, 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.
Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwiet., 3 maja, 12 czerw, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.
Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę i t. d. 24 kwietnia, 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ

Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia i w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy według kalend. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartku targ.
Krosno miasto pow.: 1 stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.
Krakienice pow. mościski: 18 stycznia, 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.
Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.
Krystynopol pow. sokalski: 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.
Krzywcza pow. przemyski: 13 stycznia, 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.
Krzywcze pow. borszczowski: (jarmarki na bydło): 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Kudryńce pow. borszczowski: każdego czwartku targ.
Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. żółkiewski: 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. kossowski: 30 stycznia, 24. dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.

Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.
Limanowa miasto pow.: jarmark co 3-ci poniedziałek.
Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.
Lisko miasto pow.: co wtorku targ.
Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Lubień pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. cieszanowski: 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopoście, w poniedziałek Ziel. Świąt, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.
Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia, 24 maja, 12 października. Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wielkiego Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Łucyi.
Łapanów pow. bocheński: 8 stycznia, 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 29 paźdz., 10 grudnia. Co poniedziałku targ.
Łańcut miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 15 i 16 marca, 13 czerwca, 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listop. Co wtorku i piątku targ.
Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.
Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Ziel. Świąt., 11 lipca, 27 sierp., 20 września. Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Łukawice pow. limanowski: każdy 3-ci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.
Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marca, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.

Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listop., 19 grudnia.
Majdan pow. kolbuszowski: co poniedz. targ.
Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.
Malechów pod Lwowem: 30 września.
Manasterzyska pow. buczacki: co środy targ.
Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.
Mielec miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnic., po św. Trójcy, po Wniebowz., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.
Mikołajów pow. żydaczowski: 14 stycz., 6 sierp., 9 września. Co wtorku targ.
Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.
Milatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.
Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.
Modlnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.
Mościska miasto pow.: 25 lut., 24 czerw., 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ.
Mosty wielkie pow. żółkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.
Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Mszana dolna powiat limanowski: co wtorku targ.
Muszyna pow. sandecki: w poniedziałek po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedziałku targ.
Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 18 stycznia, 11 lipca, 13 października (3 dni), 5 maja, (8 dni). Co poniedziałku i czwartku targ.
Narajów pow. brzeżański: 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ.
Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia: Co czwartku targ.
Nawarya pow. lwowski: 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ.
Niebylec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałku targ.
Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.
Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.
Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.
Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli zapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop. Co wtorku targ.
Nieznajowa pow. gorlicki: na rusk. Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 wrześ., 30 października.
Niżankowice pow. przemyski: 16 stycz., 1 marca, w poniedziałek po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ.
Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 18 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartku targ.
Nowe miasto pow dobromilski: 11 listopada.
Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja, w poniedziałek po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałku targ.
Nowy Sącz miasto powiat.: co wtorku i piątku targ.
Nowy targ miasto pow.: co 4-ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycznia, w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.
Olesko pow. złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedziele i piątki targ.
Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.
Olpiny pow. jasielski: co drugi czwartek targ.
Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.
Oświęcim pow. bialski: przez dwa pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.
Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorku targ.

Peczeniżyn miasto pow.: (podług rusk. kalendarza) 19 stycznia, 7 kwietnia, 4-go dnia po Ziel. Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perechińsko pow. doliński: 2-gi poniedziałek Wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listop. 4 grudnia.
Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.
Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29

września, 28 października, 30 listop. 15 grudnia. Co poniedziałku targ.
Pistyń pow. kossowski: (podług rusk. kalendarza) 29 marca, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Ziel. Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2-gi czwartek targ.
Podbiecz czyli Podbiedz pow. wadowicki: w środy: po NMP. Gromn., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzc., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Łucyi.
Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.
Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalendarza): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Podkamień pow. rohatyński: co wtorku targ.
Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierp., 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grudnia.
Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co środy targ.
Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.
Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.
Przecław pow. mielecki: co środy targ.
Przemyśl miasto pow.: 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targ.
Przemyślany miasto pow.: 12 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerw., 11 listopada. Co poniedziałku targ.
Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku, środy i piątku targ.

Rabka pow. myślenicki: co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. brzeski: co środy targ.
Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.
Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Raniżów pow. kolbuszowski: co czwartku targ.
Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.
Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środy targ.
Rohatyn miasto pow.: 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 październ ka. Co środy i piątku targ.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-y piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świątkach przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.
Rozwadów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.
Rożniatów pow. doliński: 2 stycznia (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Ziel. Świąt., 14 stycz., 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada.
Róźnów pow. śniatyński: co czwartku targ.
Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki miasto pow.. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ.
Rudnik pow. niski: co czwartku targ.
Rybotycze powiat dobromilski: 14 września, 10 grudnia. Co czwartku targ.
Rymanów pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia. każdy po 6 dni. Co poniedziałku targ.
Rzepiennik biskupi powiat gorlicki: co środy targ.
Rzepiennik strzyżowski pow. strzyżowski co środy targ.
Rzeszów miasto pow.: 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świętach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.
Sambor miasto pow.: co czwartku targ.
Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.
Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.
Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.
Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.
Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.
Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.
Skole pow. stryjski: 13 stycznia, w środopoście, 13 paźdz., 18 grudnia.
Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.
Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Skrzydlna powiat limanowski: co 2-gi czwartek targ.
Śniatyń miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Narodzenie NMP. (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku, środy i piątku targ.
Sokal miasto pow.: 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października. 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.
Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca, 29 czerwca, 5 lipca, 11 października. Co wtorku targ.
Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.
Sołotwina pow. ohorodczański: jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza: 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grud. Co czwartku targ.
Starasól pow. starosamborski: 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ.
Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwca, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz pow. nowosandecki: co 2-gą środę targ.
Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.
Strussów pow. trembowelski: co czwartku targ.
Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.
Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopost., w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.
Strzeliska nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 16 sierpnia, w dzień po NMP. Gromn., Co poniedziałku targ.
Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.
Szczawnica powiat nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.
Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Świętach, 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.
Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.
Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. brodzki: 1 stycznia, 24 czerw., 14 wrześ. Co wtorku targ.
Szczyrzyce pow. limanowski: co wtorku targ.
Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.

Tarnobrzeg (Dzików) miasto pow.: każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedziałek po rusk. Wielkan., 24 czerw., 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.
Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 3 lutego, 19 marca w 2-gi poniedziałek w kwietniu, maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedziałek w sierpn., 29 wrześn., w 2-gi poniedziałek w październiku, listopadzie i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Tartaków powiat sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłmacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu rusk., 6 grudnia. Każdej środy targ.
Tłuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.
Toporów pow. brodzki: co 2-gi czwartek.
Touste pow. skałacki: co środy targ.
Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.
Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.
Trzebinia pow. chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietn., 8 maja, 29 czerwca, w poniedz. po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudn. Co środy targ.
Tuchów pow. tarnowski: co poniedziałku targ.
Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkan., we czwartek i piątek przed rusk. Z. Święt. 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ.
Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycz., 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paździer., 25 listop. Co poniedz. targ.
Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Król., po Niedz. Palm., po Ziel. Św., pó śś. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.
Tymbark pow. limanowski: w każdy 3-ci poniedz. po targu w Łukowicy.
Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Zielonych Świętach, 26 czerwca. Co poniedziałku targ.
Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 wrześ., 30 października. Każdego piątku targ.
Ulucz pow. buczacki: co czwartku targ.
Ulanów pow. niski: co poniedz. targ.
Ułaszkowce powiat czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątek targ.
Uście biskupie pow. borszczowski: co 2-gi wtorek.
Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.
Uście solne pow. bocheński: 24 kwiet., 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 paźdz.
Uście zielone pow. buczacki: 12 styczn., 21 marca, 5 maja, 6 października, 3 grudnia. Co czwartku targ.
Ustrzyki dolne pow. liski: co środy targ.
Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.
Waręż pow. sokalski: 14 lut., 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: w 4-ty poniedz. każdego miesiąca. Co czwartku targ.
Wielkie oczy pow. jaworowski: 16 lut. 29 kwietnia, 30 października, 24 grud. Co środy targ.
Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice powiat bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.
Wiśniowa pow. wielicki: co 2-gi czwartek targ.
Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedziałek targ.
Wojniłów pow. kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.
Wołków pow. lwowski: 3 grudnia.
Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień.) Co wtorku targ.
Zakliczyn pow. brzeski: co trzeci poniedziałek.
Zaleszczyki miasto pow.: (jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.
Zarszyn pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środy targ.
Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Zator pow. wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.
Zawałów powiat podhajecki: co wtorku targ.
Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 paźdz. 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Zborów powiat złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ.
Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 25 listop., 23 grudnia.
Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ.
Żmigród pow. krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.
Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk. Wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ.
Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po niedz. Kwietniej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno pow. żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świętach, 27 lipca, 21 września, 19 października, 21 listopada. Co środy targ.
Żydaczów miasto pow.: (według ruskiego kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Kroli, Nawr. św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świętach, św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalendarza ruskiego), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ.
Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.
Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.
Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.
Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ
Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.
Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.
Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kalendarza rusk.) Co poniedziałku targ.
Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.
Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listop., W każdy piątek targ.
Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listop., 4 grudnia (każdy 3 dni). Co czwartku targ.
Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sołka pow. Radowce: co środę targ.
Stanestje pow. Storożynetz: co środy targ.
Storożynec miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.
Suczawa: (podług rusk. kalend.): 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Święt. 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października. Każdego czwartku targ.
Wama (na Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.
Waschkoutz (Bukow.) pow. Wiśnicz: 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia. Co czwartku targ.
Wików (na Bukow.) powiat Radautz: co czwartku targ.
Wyżnica miasto pow. na Bukow.: 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.
Zastawna (na Bukowinie) pow. Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada Co wtorku targ.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice. W poniedziałek po Trzech Królach, na św. Filipa i Jakóba, w poniedziałek po Wniebowzięciu P. M., na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W pierwszy poniedziałek postny, we wtorek po św. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzim, we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło; w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele.

Bruntol. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym, po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Bielsko. Po niedzieli suchej, po św. Janie, 15. września, na Mikołaja zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wełnę 22. maja, 10 paźdz. Na bydło w poniedziałek po świętej Trójcy, na św. Jana, św. Jakóba 15. września.

Bogumin. Na św. Adelgundę, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz. PM., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkanocą, przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie w który poniedziałek, jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek, jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca — a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedz. i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą, w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodniowy we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Hrabina. Na Zaślubienie PM., 16 marca, 18 maja, 6 lipca, w poniedziałek po Narodzeniu PM., na Szymona i Judę.

Hradec. W poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedziałek po św. Michale, na młodzianki.

Jabłonów. W poniedz. po nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po św. Jakóbie Apost., w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkanocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu PM., w poniedz. po Narodzeniu PM., w poniedziałek po Ofiarowaniu P. M. Na bydło: w poniedziałek po kwietniej niedzieli, w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po św. Bartłomieju, w poniedziałek po św. Mikołaju.

Klimkowice. W poniedziałek przed św. Walentym, po niedzieli środopustnej, w poniedziałek po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca, na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodniowe co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło: 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedziałek przed świętą Jadwigą.

Odry. W poniedz. przed św. Trzech Królów, po niedzieli Przewodniej, w poniedz. przed św. Janem Chrzc., w poniedz. po Podniesieniu krzyża.

Opawica. W poniedz. po Bożem Ciele, w poniedziałek po św. Michale.

Opawa. Na bydło, za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzc., za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu N. P. M. Na wełnę 4 maja, 28 września, każdy po 8 dni.

Skoczów. W czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na św. Bartłomieja, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po ś. Michale przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek po św. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Witków. We czwartek po Najśw. P. M. Gromnicznej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po św. Wicie, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu P. M., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucyi, oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Wisła. 22 kwietnia, 8 lipca, w Środę po 15 październiku.

Zabrzeg. Targ tygodniowy co wtorek.



Pigułki Robose

nadają wątłym paniom i pannom w najkrótszym czasie piękne kształty pełne i biust prześliczny. — Jedno pudełko za poprzedniem przysłaniem 6·65 K. posyła się opłatnie.



Królową



wszystkich toaletowych artykułów wskutek swej skuteczności i nieszkodliwości jest

apt. Vértesa, lugoska pomada twarzowa.

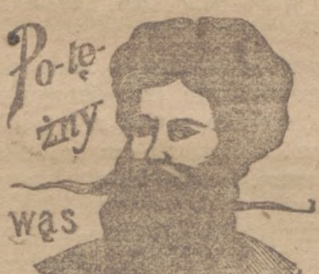
Ona jest najlepszym środkiem do szybkiego usunięcia piegów, wyrzutów, czeraków, w ogóle wszelkich nieczystości cery. — Puszka 2 i 4 kor. — Za poprzedniem nadesłaniem K. 3·15 pół puszki, za nadesłaniem K. 4.65 całą puszkę opłatnie wysyłamy.



żeby w późniejszych latach głowa jego do celu ogłoszeń służyła, niech raczy do pielęgnowania włosów używać

Dr. Heuffla wyskoku włosowego

Tenże wzmacnia i ożywia skórę podwłosną, przeszkadza tworzeniu się łupieżu i wypadaniu włosów i sprawia, że w krótkim czasie dostaje się silny, bujny porost włosów. Jeżeli zaś kto ma twarde włosy należy używać tłuszczu odżywiaj. włosy Dra Hoffera, zamiast wyskoku włosów. Flakonik wyskoku włosowego 3 K.; puszka pomady włosowej 3 K. — 4 flakoniki lub 4 puszki za poprzedniem nadesłaniem 12 K. przesyła się opłatnie.



i silną, piękną brodę otrzymuje się najszybciej i najpewniej używając

Dr. Heuffla pomady do porostu włosów.

Taż jest zupełnie nieszkodliwą dla skóry, a młodzi ludzie używając jej uzyskują zawiesisty wąs i wspaniałą brodę. Za poprzedniem nadesłaniem K. 3·15 pół puszki, za nadesłaniem K. 4·65 całą puszkę opłatnie wysyłamy.

SIWIZNA WŁOSÓW

Do przywrócenia pierwotnej barwy włosom, jest najodpowiedniejszym środkiem sycyliański odnowiciel włosów. — Tenże nie zawiera żadnych szkodliwych składników, nie jest żadnym mechanicznym środkiem barwienia, lecz przywraca osiwiałym włosom w jak najprostszy sposób, po kilkorazowem codziennem użyciu, tęż samą barwę naturalną, którą miały przed osiwieniem, nie barwiąc skóry i nie brudząc bielizny, ani przy myciu nie puszczając barwy.

1 flak. 4 K. — 3 flak. za poprzedniem nadesłaniem 12 K. opłatnie.

Przy zamówieniu uprasza się o wymienienie barwy pierwotnej włosów.



Apt. Vértesa

pigułki przeciw otyłości

Powodują upragnione zmniejszenie ciężaru ciała bez przerwy w zajęciu, działając przyjemnie i ożywczo na ciało. Jedno pudełko za poprzedniem nadesłaniem 6·65 K. posyła się opłat.



Do nabycia: **VÉRTES i Sp., fabryka kosmet., L[illegible]gosz 425, Banat.**

Największy skład wszystkich artykułów toaletowych, perfum itd. tak wyrobu własnego, jak i cudzych.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!

TO NIC NIE KOSZTUJE!

Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMOWI I PODAGRZE.



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i stosując środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, nie mogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30 z górą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystania zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARJUM, lecz proszę tylko o zakomunikowanie mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim lub niemieckim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych frankow. marką 10 halerzową. Listy 25 halerzy do

M. E. TRAYSER, No. 705 BANGOR HOUSE. SHOE LANE, LONDON, ENGLAND.

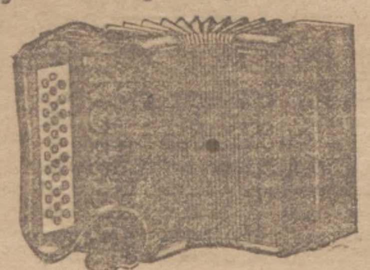
UWAGA. — Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece

---

Wolne od cła. 300 gatunków harmonii! Wolne od cła.

Korzystne zakupno wprost z fabryki.

Rękojmia: Przyjmuje się napowrót, pieniądze się zwraca. Liczne urzędownie stwierdzone uznania.



Główna fabryka harmonii zatrudnia przeszło 7000 robotników. Wysyłka własna pocztowa w fabryce.

WOLF i SP. Klingenthal (Saksonia) Nr. 967.

jest pierwszą fabryką instrumentów muzycznych, wysyłającą harmonie i wszelkie inne instr. muzyczne do Austro-Węgier **wolne od cła.**

My wysyłamy wprost każdemu za zaliczką uprzywilejowane przez artystów i zawodowych muzyków harmonie koncertowe w 300 różnych numerach.

10	klaw.	2	registr.	50	głos.	K	5·—	
10	„	2	„	50	„	„	5·80	
10	„	3	„	70	„	„	7·60	
10	„	4	„	90	„	„	9·75	
10	„	6	„	130	„	„	17·25	
21	„	2	„	108	„	„	12·—	
21	„	4	„	108	„	„	15·—	
21	„	6	„	158	„	„	26·50	
21	„	8	„	200	„	„	45·—	

1, 2, 3 i 4-ro rzędowe harmonie od K. 3·85 do 160·—

Harmonia na sposób Wiedeński

uczciwie zbudowana od Kor. 13·—. Opakowanie, szkoła samodzielnej nauki, do każdej harmonii ——— darmo.

Wielki wybór cytr, skrzypiec, gitar i wszelkich innych instrumentów muzycznych po niskich cenach. Wielki, wspaniały katalog w języku polskim, niemieckim, czeskim i węgierskim wysyła się każdemu darmo.

3-letnia gwarancja piśmienna



5 KORON

kosztuje mój prawdziwy szwajcarski patentowany kotwiczny remontoir, zegarek systemu Roskopf Nr. 4060, z masywnym, dobrym, antymagnetycznym werkiem, z prawdziwym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru) prawdz. nikl. kopertą, opatrzony plombą ochronną, przykrywką szarnirową nad werkiem, 36 godzin idący (nie 12-godzinny zegarek), ze strojnemi i pozłacanemi wskazówkami, dokł. uregulowany, z 3-letnią gwarancyą piśm. za sztukę K. 5.

Nr. 4062	ze sekundnikiem	K 5·50
Nr. 4098	w prawdz. srebrnej opr. bez sekundnika	„ 11·50
Nr. 4101	z sekundnikiem	„ 12·50
Nr. 4079	taki sam w stalowej oprawie	„ 6·—

Największy wybór wszystkich gatunków zegarków w moim głównym cenniku. **Ryzyka niema.**

Zamiana dozwolona lub zwracam pieniądze. Wysyłka za zaliczką, lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Pierwsza fabryka zegarków

JAN KONRAD,

c. i k. dostawca nadworny w **Moście Nr. 244 (Czechy).**

Katalog główny z około 4000 rycin na żądanie darmo i franko.

Chrześcij. światowy dom wysyłki zegarków!

Usługa rzetelna! Potrzebując rzeczywiście dobrego pewnego zegarka, prawdziwych złotych i srebrnych przedmiotów, nie należy się dać namówić na lichą cenę, lecz zwrócić się z zupełnem zaufaniem do **Nie bazar!**

światowego domu wysyłk. K. Suttner w Lublanie (Laibach) Nr. 281 (Kraina)

Nr. 410. Zegarek niklowy **Roskopf** patent. **Kor. 4·10.**

Nr. 719. Zegarek srebrny cylinder remont. **Kor. 7·80.**



Nr. 527. Niklowy anker. rem. z najlepszym mechanizmem o 15 rub. jak podob. **K. 15·50.** Tylko praw. dobry towar, nie blaszane zegarki, ani bazar. wyroby.

Szwajcarskie zegarki są najlepsze!

Dlatego radzimy Wam zażądać od firmy Suttner wspaniałego katalogu, który otrzymacie bez żadnych kosztów. — Gdy sobie zeń wybierzecie szwajcarski zegarek, to pewnie będziecie zadowoleni.

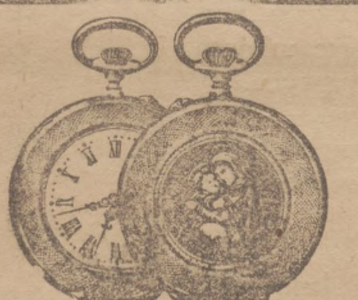
Nr. 3. Metalowy podwójnie kryt. **Roskopf** rem. kotw. **Kor. 7·50.**

Nr. 3. Srebr. kotwiczny remont. podwójnie kryty **Kor. 10·75.**



Nr. 769. Srebr. Anker Remont. Tula, podwój. kryty jak podob. najl. mechan. „IKO" **K. 33·50** Najwsp. grawer. zegarki, silnie zbud., idące punkt. można tu nabyć.

Własna FABRYKA ZEGARKÓW W SZWAJCARYI



Damskie zegarki w rozmaitych wyrobach. Nr. 803. Stalowy cyl. rem. w czarnej oprawie K. 7·90. Nr. 804. Srebrny cyl. rem. K. 9.50, ten sam podwójnie kryty K. 12·—. Nr. 816. Srebrny cyl. rem. jak powyższa rycina w bardzo dobrym gatunku K. 17·—.

ŁAŃCUSZKI DO ZEGARKÓW

olbrz. wybór w wspan. katalogu. Nie nadające się zostaną wymienione lub pieniądze zwrócone!



Nr. 930. Różaniec srebrny misternie wykonany **K. 7·70.**

Pierścienie w wielkim wyborze!



Łańcuszki na szyję w każdej formie!

Nr. 1172. **Krzyżyk srebr. K. 1·50.** Nr. 25. Srebrny złocony, jak powyższa rycina K. 2·70 i t. d.

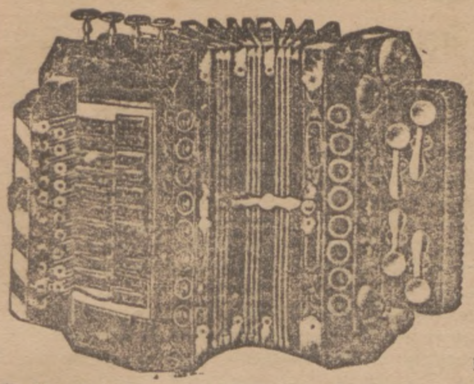
Kolczyki, wielki wybór w katalogu.

Gdy się coś nie podoba, zwracam pieniądze!

Proszę niezwłocznie zażądać mego wspaniał. katalogu, a otrzymacie go bezpł.!

Zarejestrowana marka „IKO". **Zarejestrowana marka „IKO".**

300.000 SZTUK HARMONIJ



Nr. 22. z 21 klawiszami, 4 basami, o najlepszych tonach stalowych 2X2 chór. kosztuje tylko 20 Marek franko.

cytr i innych instrumentów muzycznych wysłaliśmy od czasu istnienia naszej firmy, co jest najlepszym dowodem rzetelności i działalności tejże, jakoteż niezrownanie dobrej jakości i taniości naszych instrumentów. Wysyłamy za zaliczką (porto 80 fen.) nasze słynne harmonie „Kontinental“ najlepszej i niezrównanej jakości pod gwarancyą, o najsilniejszych i najpiękniejszych tonach z podwójnymi basami i podwójnym miechem, okuciem na rogach i wszelkiemi przynależnościami. Cena tychże z stalowemi

klaw.	registr.	chór.	basy	głosów		
10	2	2	2	50	Mk. 4·50	Mk. 5·50
10	3	3	2	70	„ 6·—	„ 7·50
1o	4	4	2	90	„ 7·50	„ 9·—
10	6	6	2	130	„ 11·50	„ 14·—
10	6	6	2	130 najl. jak.	Mk. 16·50	Mk. 20·—
21	2	2	4	108 7½	Mk. 9·50	i 12·—

Każdy instrument z przyrządem trymolowym kosztuje tylko 30 fen. więcej, z 1 dzwonkiem 25 fen. z 2 dzwonkami 40 fen. z 4 dzwonkami 60 fen. więcej. Jeszcze lepsze harmonie w 4oo rozmaitych numerach podług katalogu po najtańszych cenach



Najlepsze harmonie wiedeńskie zupełnie jak rycina kosztują u nas z **najlepszymi stalowymi tonami**

o 10 klawisz.	2 chor.	2 basach,	tylko	12·50	Mk.
o 10 „	3 „	2 „	„	16	„
o 10 „	2 „	4 „	„	13·50	„
o 10 „	3 „	4 „	„	17	„
o 21 „	2 „	4 „	„	18	„
o 21 „	3 „	4 „	„	24	„
o 21 „	2 „	6 „	„	19	„
o 21 „	3 „	6 „	„	25	„
o 21 „	2 „	8 „	„	2o	„
o 21 „	3 „	8 „	„	27	„
o 21 „	2 „	1o „	„	21	„
o 21 „	3 „	1o „	„	28	„

franko. Nie należy kupować żadnych tanich naśladownictw tych wiedeńskich harmonij, tak zw. na sposób wiedeński.

Strzedz się należy rzekomo wiele obiecujących nowości!

25 X 25 X 13 cm. wielkość skrzynki. Tańszych z zasady niedostarczamy.



Nasz familijny płytowy aparat mowiący o prześlicznych pełnych tonach z tubą w kształcie kwiatu, kosztuje tylko 14 Mk. Lepsze do 150. Płyty do grania na obu stronach 1, 1·50 i 2 Mk. Fonograf „Lira“ z niklową tubą, błoną, o pełnym dźwięku i wyraźnych tonach, wraz z jednym wałcem z twardej masy wartości 1 Mk kosztuje 5 Mk Porto i opakowanie Mk. 1·30.



Kto chce dzieciom swym sprawić wielką uciechę niechaj im kupi KINEMATOGRAF. Kompletny i znakomicie funkcyonujący aparat z 6 filmami i 6 szklanemi płytami z około 60 obrazkami, reflektorem i lampą etc. kosztuje tylko 3·50 Mk. Lepsze 5 i 6 Mk. Porto 80 fen. Większe aparaty, także z elektrycznem, gazowem i acetylenowem oświetleniem i inne zabawki podług naszego katalogu gwiazdkowego. Wysyłka wszelkich instrumentów tylko za zaliczką.



Harmonijki ustne z 2 dzwonkami o 32 dziurkach tonowych, po 1·— Marce, o 4o tonach po 1·2o Marce.



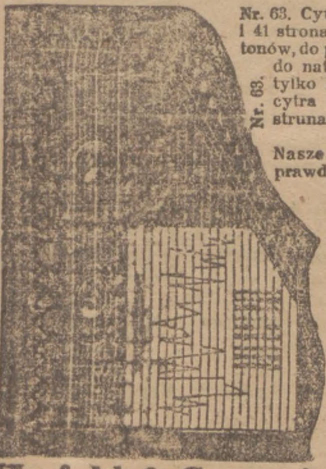
Skrzypce o pięknym tonie, dla uczniów i muzykantów, komplet w dobrej zamykanej skrzynce z doskonałym smyczkiem i strojnikiem, kosztują tylko Mk. 1o·— i 12·5o. Skrzypce orkiestrowe również komplet o szlachetnym tonie 15.—, 17·5o, 2o·—, 22·5o i 25·— do 1oo Marek.

Podstawki do choinek z muzyką



same się obracające i grające, aby święta Bożego Narodzenia uprzyjemnić przez powolnie obracającą się choinkę wśród dźwięków, zastosowanej do uroczystości świątecznej muzyki, kosztuje sztuka grająca 2 kawałki Mk. 9·— grająca 4 kawałki Mk. 12·— Porto 8o fen. Takież w zupełnie nowem i najlepszem wykonaniu, podług katalogu. Aniołek z dzwonkami na choinkę kosztuje: 1 duża gwiazda, 3 aniołków, 3 lichtarzyki, 3 dzwonki niezrównanej piękności, tylko 1 Markę. Porto 2o fen.

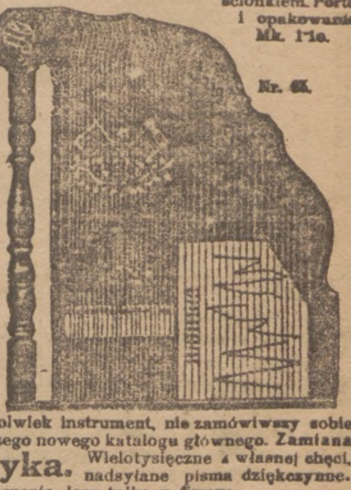
Wszystkie cytry gitarowe i harfowe dostarcza się kompl. ze szkołą, kluczem i pierścionkiem. Porto i opakowanie Mk. 1·1o.



Nr. 63.

Nr. 63. Cytra gitarowa z 5 akordami i 41 stronami o wspaniałym dźwięku tonów, do podsuwania nut pod struny do natychmiastowej gry. Cena tylko Mk. 7·5o. Nr. 63 a. Tasama cytra tylko z 6 akordami i 49 strunami, tylko Marek 9·—.

Nr. 65. Cytra harfowo-gitarowa z 5 akordami o 41 strunach, ze słupkiem i głową harfianą, do podkładania nut do gry, tylko Marek 9·—. Nr. 65 a. tasama z 6 akordami, o 49 strunach, tylko 10 i pół Marki.



Nr. 65.

Nasze prawdziwe **MENZENHAUERA** cytry gitarowe „Grand Opera“ (tylko u nas do nabycia) z 5 akordami o 41 strun. Mk. 1o·5o, z 6 akord. i 49 strun. tylko 12·5o Mk. Wszystkie cytry o podwójnie melod. strun. i dlatego wspanialszym **Tonie Mandolinowym** o 1 Mk. więcej, lub jeszcze wzmocnionym tonie skord. po 7 strun jeszcze o 2 Mk. więcej. 25 kart z nutami, wartości Mk. 2·50, dodajemy do każdej cytry.

UWAGA! Ponieważ dostarczaliśmy zawsze tylko najlepszych cytr harfowo-gitarowych, umożliwiło nam to 6 razy większą wysyłkę tychże, jak wszystkie inne firmy razem. Nie należy się przeto dać omamić tańszemi, lub mniejszemi, bezwartościowemi i tylko zwyczajnie polakierow. cytrami.

Szkodzicie sobie sami, kupując jakikolwiek instrument, nie zamówiwszy sobie przedtem naszego nowego katalogu głównego. Zamiana lub zwrot pieniędzy, jeżeli instrumenty nasze nie są zupełnie doskonałe, przeto **niema ryzyka.** Wielotysięczne z własnej chęci, nadsyłane pisma dziękczynne. Nie należy jednak zamawiać u firm naśladujących nasze ogłoszenie, lecz tylko u firmy:

Herfeld & Comp. in Neuenrade Nr. 101, Westfalia Rzeczywiście największa i najczynniejsza fabryka harmonij w Neuenrade.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Nr. K. gr.

a. Wydawnictwa:

20. **Królowa Korony Polskiej.** Żywot N. M. P., treściwie opisał Władysław Bełza . . . . . . — 30
23. **O budowie zagród włościańskich,** napisał M. Moraczewski (II. wyd.) z licznemi ilustrac. — 40
40. **Pan Tadeusz,** Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany . . . . — 20
oprawny . . . . — 60
41. **O hetmanie Żółkiewskim,** napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . — 20
50. **O Stefanie Czarneckim,** napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . — 25
65. **Śpiewy historyczne,** J. U. Niemcewicza, z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze . . . . 1 —
w ozdobnej oprawie 1 30
69. **Encyklopedya,** zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach, w oprawie . . . . 10 —
70. **Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.** (Ballady i Romanse. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817—1832) w broszurze . . . . — 30
w oprawie . . . . — 60
71. **O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,** napisał Czesław Pieniążek (II. wyd.) . . . . — 20
76. **Tadeusz Kościuszko.** Napisał Ant. Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w broszurze . . . . . . 2 —
w kartonie 2 50
77. **O Maryi Konopnickiej.** Napisał Dr. K. Falkiewicz . . . . — 20
78. **O wychowaniu.** Napisał Dr. Antoni Danysz 1 60
81. **Dobry syn.** Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza, z rysunkami St. Dębickiego . — 40
83. **Polska, obrazy i opisy.** Tom II. zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. W oprawie . . . . 11 —
83. **Kultura polska** zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w broszurze . . . . 8 —
w kartonie . . . . 10 —
w oprawie . . . . 12 —
86. **Wyrób win owocowych i powideł** (II. wyd.) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . — 40
87. **Drobne gospodarstwo wiejskie.** Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszurze 1 20
w oprawie 1 70
88. **Z żołnierki na Kaukazie.** Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . . . — 30
89. **Pod trzeciego króla.** Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . — 40
90. **Opowiadania rozmaite,** przez K. Królińskiego . . . . — 40
91. **Puławy,** z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego, w broszurze . . . . 1 —
w kartonie 1 50
92. **Za naszą i waszą wolność,** powieść z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa — 50

Nr. K. gr.

93. **Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka.** Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, spisał w rocznicę grunwaldzką Franciszek Jaworski . . . . — 40
94. **Księgi gruntowe,** napisał Wilusz . . . . — 20
95. **Grunwald.** Napisał Wiktor Czermak w broszurze 1 —
w oprawie 1 50
96. **O komasacyi gruntów,** tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, nap. B. F. Górski — 40
97. **Okruszyny z Gremboszowa,** nap. J. Bojko 1 20

b. Biblioteka:

3. **O lesie i drzewach przypolnych,** napisał Józef Brykczyński . . . . — 20
4. **O pogodzie.** Z 32. rysunkami. napisał K. Szulc — 50
5. **Oko proroka.** Nap. Wł. Lubicz. (II. wyd.) opr. 3 —
6. **Rolnik wzorowy,** czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr. K. Miczyński. (III. wydanie) w kartonie . . . 2 10
w oprawie 2 60
9. **Warzywnictwo.** Napisał A. Herget (II wyd.) — 60
12. **Wolne chwile,** powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Wintorowskiego (II. wyd.) — 50
15. **O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.** Napisał Dr. H. Kowalski 1 60
16. **Święty Kazimierz,** królewicz polski. Napisał Fryderyk Papeé (II. wyd.) . . . . — 30
17. **Nad Niemnem,** powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II. wyd.) z rycinami L. Winterowskiego . . . . 1 —
20. **Jan Kiliński** przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.) — 30
21. **O hodowli drzew i krzewów owocowych** przez J. Fronia (II. wyd.) . . . . . — 70
22. **Za Dunajem** (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra) podług dzieła Janka z Grzegorzewic, wydał B. G. z 17 rycinami i mapą. 1 60
25. **Jasiek sierota.** Obrazek dramatyczny w jednym akcie. Napisał Smotrycki . . . . . . — 20
26. **Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych.** Napisał Paweł Ciompa . . . . — 80
27. **Kilka rad praktycznych** dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, nap. I. Smotrycki (II. wyd.) . . . . — 30
28. **Rok 1863.** Napisał dr. J. Stella Sawicki z 39 rys. 1 —
29. **O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.** Napisał Czesław Pieniążek . . . . . — 50
30. **Święty Jacek Odrowąż,** patron Polski. Napisała Marya Sandoz . . . . — 30
31. **Co jeść i pić, aby być zdrowym?** Napisał Bronisław Duchowicz . . . . — 30
32. **Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.** Napisał A. J. Mikulski . . . — 60
33. **O gruźlicy.** Napisał dr. Stanisław Domański . — 60
34. **Wiek pary i elektryczności.** Napisał Władysław Żłobicki, w broszurze 1 50
w oprawie 2 20
35. **Stanisław Staszic.** Napisał dr. Maryan Reiter. Z 5 ryc. . . . . — 40
36. **Spłacony dług.** Opowieść z 1831 roku. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 1 20
w oprawie 2 20

Nr. K. gr.

37. **Księstwo Warszawskie.** Napisał B. Gebert — 50
38. **Święty Jan z Dukli,** patron Poski. Napisała Marya Sandoz . . . . — 40
39. **Choroby zakaźne.** Opisał Dr. St. Domański 1 —
40. **Śpiewak „Wiesława" Kazimierz Brodziński.** Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycin. — 40
41. **Zbiór powieści i gawęd.** Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w broszurze 1 50
w oprawie 2 10
42. **Wiersze, piosnki z naszej wioski.** Napisał Jantek z Bugaja . . . . 1 —
43. **O utworze Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Wesele".** Napisała I. Kosmowska . . — 20
44. **Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny,** napisał Br. Duchowicz. Z rycinami . . — 70
45. **Juliusz Słowacki,** żywot i wybór pism, przez Dr. K. Wojciechowskiego, broszurowany . . . 1 —
w oprawie 1 50
46. **Bitwa pod Raszynem,** z rycinami i mapką Księstwa Warszawskiego w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego . . . , ... — 25
47. **O W. L. Anczycu** napisał J. Magiera . . . — 40
48. **Hodowla ptactwa domowego** przez K. Stasiniewiczową z rycinami, w broszurze 1 60
w oprawie 2 60

Nr. K. gr.

49. **Rodzinny dom,** gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . — 80
50. **Śląsk cieszyński** i jego odrodzenie narodowe, napisał St. Warchołik . . . . — 50
51. **Wiązanka z chłopskiej niwy,** poezye chłopa z nad Wisły Ferdynanda Kurasia . . . — 50
52. **Z walk tatarskich,** napisał M. Niedźwiecki z 11 rycinami . . . . — 30
53. **Uprawa wierzby koszykarskiej,** zebrał Józef Froń . . . . — 40
54. **O kometach i komecie Halleya,** napisał Marcin Ernest . . . . — 30
55. **Dziesięć lat niewoli moskiewskiej,** opowiedział Józef Ciembroniewicz . . . . — 50
56. **Wybór poezyi Jana Kasprowicza** z portretem autora . . . . — 60
57. **O Zygmuncie Krasińskim,** napisał Dr. K. Wojciechowski . . . . , ... — 70
58. **Astronomia popularna,** napisał Dr. Marcin Ernest, w broszurze 1 20
w oprawie 1 60
59. **Perekińczyk,** obrazek z ziemi chełmskiej, napisał Andrzej Powała . . . . — 30
60. **Z życia zwierząt** napisał J. Ciembroniewicz — 70
61. **Melsztyn i jego okolice** nap. M. Sandoz . — 80

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy" i ilość żądanych egzemplarzy.

Po dzieła adresować należy:

Administr. „Macierzy Polskiej" Lwów, Gmach sejmowy.



Zegarki kolejowe

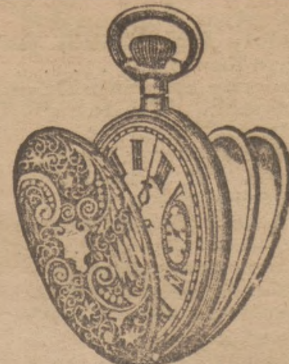
ROSKOPF-PATENT

idące w rubinach, z emaliowaną tarczą cyfrową 36-cio godzinne, w prawdziwej niklowej zawsze białej oprawie na zawiaskach do otwierania, mechanizm kotwiczny za szklanną pokrywką, nakręcanie patentowane, idące na minutę pod gwarancyą, cena za sztukę . 4 K.
z mechanizmem szwajcarskim . 5 „
podwójnie kryty . . . . . 6 „
prawdziwe srebrne puncow. . 8 „
o 3 srebrnych kopertach . . 10 „
z radiumową tarczą świecącą . 10 „
amerykański Roskopf. . . . 3 „



14-to karatowe złote łańcuszki

i pierścienie najlepiej kupować na wagę czystego złota nie licząc fasonu za 1 gram . . . . . . 2 K.
14 karat. złoty panc. łańcuszek 20 „
14 „ „ długi łańcuszek 24 „
14 „ „ podwójny „ 30 „
14 „ „ łańcuszek na szyję 30 „
14 „ „ naszyjnik . . 12 „
14 „ „ kolczyki . . . 4 „
14 „ „ kolczyki serduszkowej roboty . . . . 5 „
14 karat. złote kolczyki z 4 listkową koniczynką . . . . 6 „
14 karat. złote pierścienie 6, 8, 10 „
14 karat. złote obrączki ślubne po 6, 8, 10 Kor.



Prawdziwe srebrne

Remontoiry puncowane

Prawdz. srebrny zegarek remont. 6 K.
„ „ podwójnie kryty 8 „
„ „ kotwiczny płaski 10 „
„ „ łańcuszek pancerny . . . . 2 „
„ „ łańcuszek podwójny . . . 4 „
„ „ wisiorek . . . 1 „
Prawdziwe srebrne pierścionki po 0·60 K. Prawdziwe srebrne kolczyki para po 0·60 K. Zapalacz z chińskiego srebra 2 K. Papierośnica z chińskiego srebra 5 K.



NAJNOWSZY WYNALAZEK BUDZIK RADIUMOWY

20 cm. wys. niklowy, tarcza cyfrowa i wskazówki impregnowane radiową emalią (bez fosforu), świeci pięknie w nocy, tak że godzinę dokładnie widzieć można. Siła światła jest stała.
Cena za sztukę . . . . . 4 K.
z podwójnym dzwonkiem . . 5 „
czterodzwonkowy . . . . . 6 „
z mechanizmem grającym . . 8 „
budzik bez radium „Baby“. . 2 „

NAJNOWSZY zegar wahadłowy

z budzikiem, muzyką i bijącym mechanizm.



w wspaniałej, na orzechowo pomalowanej szafce 75 cm. wysokiej, bijący całe i pół godziny, budzący i grający najpiękniejsze kawałki muzyczne 14 K. Tensam bez muzyki 10 K. Bijący tonem dzwonu wieżowego 11 Kor. Tensam 100 cm. wysoki 14 K. Powyższe zegary z radiumową tarczą świecącą sztuka o 2 Korony więcej.

BUDZIK

z wieżowymi dzwonkami z bijącym mechanizmem



Najlepszej jakości, z 3 wagami, bijący całe i pół godziny, budzący tonem dzwonu wieżowego z szklanną tarczą w pięknie politurowanej okrągłej ramie 30 cm. szerokiej w przecięciu . . . 6·— K.
z świecącym cyferblatem . . 6·50 „
Tensam z pięknie lakierowaną tarczą drewnianą czarnolaską . . 5·— K.
bez budzika . . . . . . 4·— „
czarnolaski z kukułką . . . 5·— „
z dwoma wagami . . . . 7·— „

Tylko dobry uczciwy towar, kto raz tylko kupi, kupuje zawsze. — Wszelkie ryzyko wykluczone. 3-letnia pisemna poręka. Za nienadające się zwrot pieniędzy! Wysyła tylko za zaliczką

Max Böhnel, Wiedeń IV, Margaretenstr. 27|149

Własny największy i najstarszy dom wywozowy zegarów, zegarków, i towarów złotych, założony w r. 1840. — Żądajcie mego oryginalnego cennika fabrycznego z 5000 rycin, który przesyła się każdemu gratis i franko bez przymusu kupna. — Wystarcza pocztówka z dokładnym adresem.

FIRANKI KORONKOWE



z pierwszorzędnego materyału sporządzone — dobrze wykończone i oblamowane. Nr. 2101. Efektowna firanka koronkowa, w pięknym deseniu i z bordiurą, biała lub kremowa, dobrze obrębiona, składająca się z dwu części, z których każda 90 cm. szer. a 300 cm. dług. K 4·80. — 350 cm. dług. K 5·60. Za metr K —·70. Nr. 2102. Te same w lepszem wykon., składające się z dwu części po 115 cm. szerok. a 300 cm. dług. Kor. 5·40, — 350 cm. dług. K 6·30. Za metr K —·80. Największy wybór firanek koronkowych, stór i zasłon znajduje się w mym głów. katal. — Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyła za zaliczką lub nadesłaniem gotówki, znana z rzetelności firma światowa

JAN KONRAD C. i k. dostawca nadw. w Brüx Nr. 244, Czechy.

Katalog główny, zawierający około 4000 rycin, wysyła się na żądanie każdemu, darmo i opłatnie.



RATUJCIE

swe bydło gdy zachoruje i kupcie rurę gardzielową, K 7·—, 10·— i 12·—, sprężynową kor. 5·—. Cynową szprycę do lewatywy, K 6·50, 8·50 i 10·—. Poidło dla cieląt kor. 12, poidło dla prosiąt kor. 12·5o, Korytko kor. 1·8o i 3·—, gurta ochronna przeciw wyłażdniu macicy kor. 8·—, 15·— 18·—, 25·—, równaez rogów kor. 6·—, Zatrzymywacz krwi kor. 1·6o, 4·25, 5·5o, flaszka do nalewania medycyny kor. 2·5o, nóż kryty kor. 7·6o. Żądajcie obficie ilustrowanego cennika dla wszystkich dziedzin gospodarstwa ogrodowego, wiejskiego i domowego, pszczelnictwa i artykułów weterynaryjnych, od Spółki gospodarczej „Hospodarske Druzstwo“, Milotice n. B. Morawa.

Broń, amunicya, przybory myśliwskie.

Wszelka broń jest starannie przysposobiona do użytku, w dowód czego ma pieczęć państwową. — Tylko najlepsza jakość; towary czyściutko wykonane. — Należyte funkcyonowanie pod gwarancyą.



Nr. 1oo Rewolwer Lefaucheaux, kaliber 7-mm, 6 strzałkowy, z nabojami, o sztyfcie zapalającym en blanc wypolerowany, z rękojeścią z drzewa orzechowego, z cynglem składanym 17 cm. za sztukę K. 5·5o. — Ten sam, kaliber 9 mm. K. 7·5o. — Nr. 1o1. kaliber 7 mm., jak najdelikatniej niklowany K. 6·5o. Kaliber 9 mm·, jak najdelikatniej niklowany K 8·5o.

Rewolwerowe naboje:

Nr. 5o7	7 mm	ładunek z kulą	25	szt.	K —,8o	h.
Nr. 5o9	9 mm	„ „	25	„	K 1,1o	„
Nr. 5o8	7 mm	ładunek z śrutem	25	„	K 1,—	„
Nr. 51o	9 mm	„ „	25	„	K 1,25	„
Nr. 511	7 mm	„ ślepe	25	„	K —,7o	„
Nr. 512	9 mm	„ „	25	„	K —,9o	„

Największy wybór wszystkich rodzajów rewolwerów, pistoletów kieszonkowych, tercerołów, pistoletów dla nagonki i ochrony winnic, t. zw. Flobert Tesching, flint myśliwskich, przyborów łowieckich etc.

Główny katalog z około 4ooo rycin wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

c. i k. dostawca nadworny **JAN KONRAD**

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 244. Czechy.



ASTMA!!!

Wszyscy na astmę i duszność cierpiący otrzymają ten cenny wynalazek, środek gazowy, zawsze gotowy do użytku, który w kieszeni nosić można, na 3 tygodnie franko na próbę. Szybka i trwała pomoc. W 12000 wypadkach wypróbowany! Należy zażądać bezpłatnej ilustrowanej broszury we wszystkich językach.

VIXOL LIMITED, 4 Merton Abbey, London S. W.

PIERWSZORZĘDNE ZEGARY PENDUŁOWE



w największym wyborze, eleg. wykon., z 3-let. pisemną gwarancyą.

Nr. 4481. Miniaturowy zegar pendułowy, idący 30 godz. za jednorazowem nakręceniem, w politurowanej szafce orzechowej 71 cm. długiej, z białym cyferblatem K. 8·50. Nr. 4482. Ten sam z werkiem bijącym godziny i półgodziny K 10·50. Nr. 4496. Zegar pendułowy idący 8 dni za jednorazowem nakręceniem. Sprężynowo-pendułowy werk pierwszej jakości, w pięknej, 90 cm. długiej szafce orzechowej, z białym, emaliowanym cyferblatem K 18·50. Nr. 4497. Ten sam bijący godziny i półgodziny K 22·50. Lepsze zegary pendułowe K 24, 30, 36, 50. Wszystkie zegary mieć można z bardzo ładnym tonem dzwonu wieżowego, a cena podwyższoną bywa podług gatunku, o K 1·—, 1·50, 2·50, 4·—, 6·—. Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków HANNS KONRAD, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 244 (Czechy). Katalog główny z około 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko.

Rok założenia 1879 Rok założenia 1879

Zakład rzeźbiarski i pozłotniczy

wykonujący wszelkie roboty rzeźbiarskie, stolarskie, pozłotnicze polichromie i wogóle wszystko co wchodzi w zakres sztuki zdobniczej.

Wykonuje nowe i restauruje stare Ołtarze — Ambony — Feretrony — Figury — Ciboria — Chorągwie — Krzyże — Baldachimy — Stacye — Tryptyki i t. d.

Obrazy do ołtarzy, chorągwi, feretronów, uskutecznia Zakład podług żądanego wzoru lub rysunku — siłami krajowemi. Pozłacania wykonuje na wszelkie sposoby, utrwalając takowe, a więc chroniąc od wycierań i wilgoci. Pozłacania żelaznych Krzyży na kościołach i przy drogach. Złocone ramy oksydowane, we wszystkich tonach i odcieniach. Na żądanie wykonuje się rysunki wyżej wspomnianych robót.

Zygmunt Wałaszek w Krakowie, Św. Jana 6.



NIEZAMĘŻNE PANIE!

Świeżość młodzieńczą i czerstwość trwale utrzymać, jakoteż ułatwić wyrobienie się pełnej i pięknej powierzchowności, jest Waszym obowiązkiem. — Zużyte nerwy, wadliwe trawienie, zła krew, niedokrewność, blednica, cierpienia kobiece i t. d. są powodem przedwczesnej starości. Środki zewnętrzne Was nie zadawalają, koniecznem przeto jest działanie z zewnątrz, co możliwem jest jedynie tylko przez

KURACYĘ DIASANY.

Jedyna naturalna droga!

Krew odświeżająca kuracya Diasany równa się w odmładzaniu sił światłu słonecznemu, nie istnieje nic lepszego i przyjemniejszego, coby Was szybciej do celu doprowadzić mogło. Zmarszczki, wątłość, zwiędłość i kątowe rysy twarzy znikają, płeć pozostaje czysta i wytwarza się

zdrowy, kwitnący i różowy wygląd.

Cały organizm zostaje na nowo wzmocniony, wątłość ustępuje uczuciu wzmocnienia a nowe tworzenie się zdrowej krwi następuje szybko.

Dla wszystkich chorych, cierpiących na żołądek, położnic, dorastającej młodzieży, Diasana jest stanowczo najłatwiej strawnem, najsmaczniejszem posilającem pożywieniem, którego wartość większa jest o 1½ razu, jak przy używaniu mięsa wołowego.

Puszki po K. 1.30 i K. 2.40 w aptekach, należy jednak żądać tylko Diasany, a wszystko inne odrzucać. Broszury i próbki dostarcza bezpłatnie

FR. KAISER, BREGENZ, Vorarlberg.

DESZCZOWE PELERYNY DLA PANÓW, PAŃ I DZIECI !!!



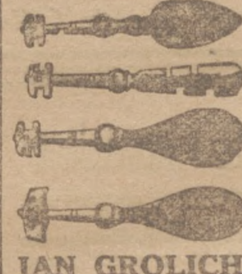
Przedni wyrób! Pierwszorzędna praca krawiecka. Nr. 85o. Peleryny męskie z dobrego nieprzemakalnego gładkiego sukna lodenowego na lato i zimę w kolorze popielatym lub oliwkowym z szelkami i kapuzą do odpinania, komplet szerokości 115, 12o, długości 125 cm. sztuka K. 16, 17, 18. — Nr. 855. Tasama damska z wielką kapuzą do zakładania na kapelusz i czapkę, komplet szerokości 115, 12o, długości 125 cm. sztuka K. 17·25, 18·25, 19·25. — Męskie i damskie peleryny z najlepszych materyj pierwszorzędnego wykończenia w moim głównym katalogu. Peleryny dla chłopców i dziewcząt po K. 12, 13, 13·5o, 14·5o w największym wyborze. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyła za zaliczką znana z rzetelności firma światowa

JAN KONRAD w MOŚCIE

NR. 244. C. i K. DOSTAWCA NADWORNY (CZECHY)

Żądajcie pocztówką mego obficie ilustrowanego katalogu, który natychmiast gratis i franko wysłany zostanie.

Dyamenty do krajania szkła



dla szklarzy i dla użytku domowego.

Nr. 1. do najcieńszego szkła K. 2·40
Nr. 2. do zwykłego i grubszego szkła . . . K. 3·60
Nr. 3. do wszystkich sort szyb szklan. . . . K. 5·50
Nr. 4. do grubych tafli szkł. i luster . . . . . K. 8·—

Za zaliczką 35 halerzy więcej. — Za rzetelny i dobry towar ręczy

JAN GROLICH, drogerya „pod Aniołem", BERNO na Morawach.

TROSKLIWE MATKI

mają zawsze w domu na zapas przez powagi lekarskie świetnie cenioną i wielokrotnie premiowaną uniwersalną leczniczą obwiązkę

BARDELLA (prawnie ochronna)

Nieprzewyższoną przy oparzelinach, spieczeniach, mokrych liszajach, wrzodach udowych, odmrożeniu, skaleczeniach dzieci, ranach różnego rodzaju, swędzeniu skóry i różnych okaleczeniach etc. — Cena: Duża obwiązka K. 1·90, średnia K. 1·20, mała K. 0·70. — Do nabycia w aptekach, drogeryach i składach artykułów sanitarnych.

Hurtowny skład we Lwowie: aptekarz S. HAY.

Dobry apetyt!

Zdrowy żołądek mamy, a żadnego gniecenia żołądka, żadnych boleści, odkąd używamy przeczyszczających pigułek rabarbarowych Fellera z marką „Elsapillen". Mówimy Wam z doświadczenia, sprobójcie takowych także, one regulują stolec, ułatwiają trawienie. 6 pudełek franko 4 K. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stubicy, № 358 Kroacya.

Tanie czeskie pierze!



5 kilo nowego, dobrego, dartego, wolnego od prochu K. 9·60, 5 kilo lepszego K. 12·—, 5 kilo białego, miękkiego jak puch, dartego K. 18·—; 24·—; 5 kilo białego jak śnieg, miękkiego jak puch, dartego K. 30·—, 36·—, 42·—. Puch szary á K. 3·60, biały á K. 5·40, biały jak śnieg á K. 6·—, K. 6·60 za pół kilo.

Gotowa napełniona pościel

z czerwonego nankingu, dobrze napełnione, 1 pierzyna lub 1 spodnia pierzyna 180 cm. długa, 116 cm. szeroka kor. 10·—, kor. 12·—, kor. 15·—, i kor. 18·—, 2 metry długa, 140 cm. szeroka kor. 13·—, kor. 15·—, kor. 18·—, kor. 21·—, 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szeroka kor. 3·—, kor. 3·50 i kor. 4·—, 90 cm. długa, 70 cm. szeroka kor. 4·50 i kor. 5·50 — Wykończenie również podług każdej podanej miary, 3 częściowe materace z włosów na 1 łóżko à kor. 2[illegible]·—, lepsze kor. [illegible]·—. Przesyła za pobraniem od kor. 9·— wyżej.

Przykrycy do łóżek

od 15 koron począwszy opłatnie, opakowanie za darmo 1 kołdra flanelowa około 190 X 140 cm., w kratki kor. 2·90 w kwiaty 3·60, 1 kołdra tygrysia około 200 X 125 cm kor. 2·40, 1 kołdra z kutasami, do prania, około 200 X 150 cm., biała kor. 2·80, kor. 3·25, kolorowa kor. 2·50, kor. 3·05, kor. 3·30. 1 prześcieradło bez szwu, płócienne, około 200 X 140 cm. kor. 2·20, kor. 2·40, 1 flanelowe prześcieradło, kolorowe kor. 2·10, 1 prześcieradło wojskowe, nie do zużycia, czysto płócienne ze stemplem, około 200 X 140 cm. kor. 2·75, próżne wsypy uszyte, jakoteż kołdry podług cennika. Niepodobające zamienia się lub pieniądze zwraca!

Armatura wojskowa

Dokładne cenniki wszędzie za darmo i opłatnie.

Benedikt Sachsel,
LOBES 741 koło Pilzna, Czechy.

Założona w roku 1834.



Najlepsze najtańsze i bezpośrednie źródło zakupna **skrzypców** cyter, klarnet, fletów oraz wszelkich instr. dętych. **Harmoniki** orkiestrowo dostrojone z basami bombardonów. Wszelkie urządzenia wewnętrzne muzyczne dostarcza pod gwarancyą fabryka instr. i harmonijek

O. Lederhofer, Praga III, Brückengasse 4

Premiowane po wielu wystawach.

Reparacye szybko i tanio.

Dostawca c. k. wojska, c. k. zjedn. urzędników, dla kapel górniczych i hutniczych.
Cenniki darmo.

Skrzypce do nauki i koncertowe

tylko najlepszego wyrobu w nienagannem wykoń.



Skrzypce do nauki bez smyczka po K 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60, 9·60, 11·—, 12·50 14·— Skrzypce koncertowe po K 14·—, 17·— 20·50 i 24·—. Skrzypce orkiestrowe o silnym, tonie po K 28·—, 32·—, 40·—. Smyczki do skrzyp. po K —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40, 2·80 i wyżej. Futerały na skrzypce K 2·80, 4·20, 5.60, 6·—, 8·50, 10·50. Cytry, harmonijki ręczne i ustne, gitary, okaryny, klarnety, instrumenty dęte, gramofony etc. w jaknajw. wyb. Niema ryzyka! Zamiana dozw. lub zwrot pien. — Wysyła za zalicz. lub za nadesłaniem pieniędzy **Jan Konrad,** c. i k. dost. nadw. w Brüx Nr. 244 (Czechy). Obf. il. cennik gł. z około 4000 rycin wysyła się każdemu na żądanie gratis i franko.

„Pierwszorzędne narzędzia do wyrzynania."

Wyrzynanie piłką jest pouczającem i pięknem zatrudnieniem dla młodych i starych w wolnych chwilach.



Nr. 9307. Piewszorzędne narzędzia do wyrzynania, umieszczone na silnym kartonie, z 7 przyrządami i wzorem kompl. K. 3.— Nr. 9308. Te same, ale z 10 pierwszorzędnymi przyrządami i wzorem Kor. 4.60. Nr. 9310. Ima. narzędzia w szafce z drzewa świerkowego z zasuwką, z dziewięcioma Ima. przyrządami K. 7.20. Wielki wybór przyrządów do wyrzynania i rzeźbienia w moim głównym cenniku. Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczeniem znana firma świat. c. i k. nadw. dost.

Jan Konrad, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 244 (Czechy).

Katalog główny z około 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko.

WAGA BYDLĘCA w kieszeni kamizelki.



1. Miara Crevatscha, którą zmierzywszy objętość piersi natychmiast na 1 Klg. żywej wagi lub mięsa oznaczyć można 5 K. — Miara Yorka do natychmiastowego oznaczenia wagi mięsa wieprzowego K 4·—, obie K 8·50. Miary te są w eleganckiem etui. Gwarancya: zwrot przyjęty. Przepis użycia dołączony. Żądajcie obf. ilustr. cennika dla każdej dziedziny gospodarstwa ogrod., wiejsk., i domowego, pszczelnictwa i artyk. weter., od

Spółki gospodarczej „HOSPODÁŘSKÉ DRUŽSTVO" Milotice n/B.H. Moraw.

GALICYJSKI BANK ZIEMSKI

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ W ŁAŃCUCIE

1) Nabywa majątki ziemskie i gospodarstwa włościańskie celem odsprzedawania ich członkom Stowarzyszenia w całości lub częściami. 2) Ułatwia członkom swoim parcelacyę i sprzedaż majątków ziemskich. 3) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów. 4) Przyjmuje wkładki oszczędności i na rachunek bieżący począwszy od 50 K. i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniželi 5 od sta, a to stósownie do umowy z Dyrekcyą. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie. — Wkładki do 100 Kor. wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia. — Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza się czeków poczt. Kasy oszcz. — Zarazem podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej. — Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w Filii swojej we Lwowie, przy ul. Batorego 32, I. p.

„SZTUKA KOŚCIELNA“

GŁÓWNY SKŁAD APARATÓW KOŚCIELNYCH WE LWOWIE

PLAC HALICKI LICZBA 7

Monstrancye, kielichy, pająki, lichtarze, etc. Książki liturgiczne i do nabożeństwa, brokaty, jedwabie i złoto, bielizna kościelna, kwiaty, feretrony, obrazy, figury, krzyże, świece itp. Wszelkie zamówienia i naprawy przyjmujemy i wysyłamy odwrotną pocztą. Warunki najdogodniejsze.

WIDOKÓWKI

(kartki korespondencyjne) z życzeniami Nowego Roku Swiąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnemi mamy zawsze na składzie i polecamy takowe po 40, 50, 60, 70 i 80 hal. za 10 sztuk. Należytość należy nadesłać poprzednio. — Odsprzedającym rabat.

ADMINISTRACYA „PRAWDY“ W KRAKOWIE, ULICA STOLARSKA LICZBA 6

Imitacya smyrneńskich dywanów ściennych !!!



Nr. 2097. I. jakości, na obu stronach jednakowe, w rozmaitych deseniach, jak: sarnia rodzina, tygrys, lis, łabędź, gnom, lew, pies, 2 papugi, wykonane w pięknych kolorach, około 100 cm szerokości, około 200 cm długości, sztuka tylko Kor. 5·00. Nr. 2098. Ten sam z sarną, jeleniem, lwem, lub psem łańcuchowym, około 90 cm szerokości, około 180 cm długości, tylko K. 4·80. Największy wybór garniturów na łóżka i stoły, kołder flanelowych, włóczkowych etc. Ryzyka niema! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką lub zapłatą z góry c. i k. nadw. dost.

JAN KONRAD Dom wysyłkowy w Moście Nr. 244 (Czechy). Katalog gł. z około 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i fr.

Największy dom towarowy we własnym gmachu!

Rok założenia 1852. **Do każdej harmoniki dodaje się szkołę darmo.**



Budzik „Non Plus Ultra“ pięknie niklowany lub pomiedziany z 3 bardzo głośnemi dzwonkami, tak, że zaspanie wykluczone, kor. 5·50, lepszy kor. 6, najlepszy kor. 6·60, w nocy świecący kor. 6·80.



Harmonika „Echophon“, najlepszy wynalazek z trąbą gramofonową, oddaje tony więcej niż dwa razy tak silne, 10 klawiszy z 2 ramami, gra wyraźnie i dokładnie i jak orkiestra z szkołą — koron 11·80.



Aparat dzwoneczkowy z 6 aniołkami, cały z metalu nadaje się na każde drzewko Bożego Narodzenia i wskutek zapalenia tylko 3 świec wydaje harmonijne dźwięki. Cena z pudełkiem i sposobem użycia kor. 1·40. 3 sztuki kor. 3·80.



Ustna harmonika koncertowa z 2 dzwonkami, 16 cm. długa Kor. 1·70.



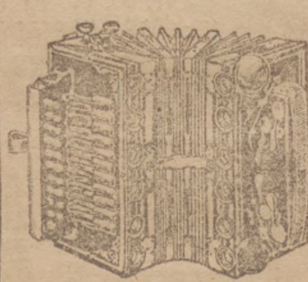
Drukarnia większa, zawierająca 200 czcionek gumowych dużego i małego pisma, poduszkę z farbą, szczypczyki i trzymadło dla liter, w pięknej politurowanej kaszcie k. 2·40, 3 sztuki kor. 6·60.



Garnitur narzędzi **„laub-sägowych“** na kartonie, elegancko wykon. k. 4·20.



Brzytwy do golenia kor. 1·30, lepsze kor. 1·90, najlepsze kor. 3·20, specyalnie dobre kor. 5·—.



Harmonika o 21 klawiszach, 2 rzędowa, 2 rejestry i 1 rejestr do ustawienia głosu trzęsączego i z dzwonkiem, 4 basy, 2 ramy z piękną dekoracyą z szkołą koron 11·80.



Przecinacz z dyamentem do szkła k. 2·20, lepszy kor. 2·80, najlepszy kor. 5·30.



Harmonika 10 klawisz. z 2-ma rejestr. z dzwonkiem cymbałów z szkołą kor. 7·50, z 3-ma rejestr. kor. 9·50.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustrowany katalog zegarków, wyrobów jubilerskich, części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi, towarów galanteryjnych, instrumentów muzycznych.

F. PAMM W KRAKOWIE, ULICA ZIELONA L. 3/508.

Przy zamówieniu należy podać cenę. Za towar, który się nie podoba, zwracam pieniądze.

W tym samym kalendarzu znajdują się jeszcze 4 ogłoszenia tej samej firmy.



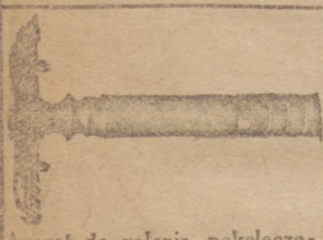
Srebrna broszka Kor. 1·70.



Garnitur na stół i 2 łóżka z trwałej materyi, w pięknem i modnem wykonaniu, cały garnitur K. 7.



Kołnierze z dobrego i trwałego płótna i modego fasonu 6 sztuk Kor. 1·45.



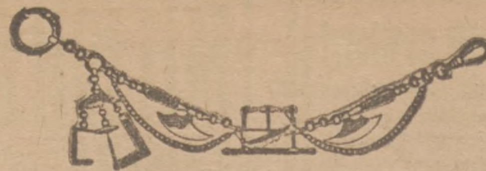
Aparat do golenia, pokaleczenie wykluczone z dobrym ostrzem w pięknem pudełku K. 3·—, 3 sztuki K. 8·40.



Wspaniały wynalazek jest „King" zapalniczka i latarka, mając zawsze ognia i światła (wpuszczając tylko cokolwiek benzyny) K. ..., 3 sztuki K. 5.



Pierścionek damski z amer. złota duble K. 1·20.



Łańcuszki rękodzielnicze z odpowiedniemi oznakami, są na składzie dla stolarzy, murarzy, szewców, rzeźników, ogrodników, ślusarzy; wspaniały wyrób, trwałe niklowe polerowane, 30 cm. długi, K. 2·50.



Koszule męzkie z dobrej i trwałej materyi, sztywne Kor. 2·25, miękkie K. 2·10.



Koszule a la Jägerowskie trwałe, zdrowotne i piękne wykonanie na zimę lub lato K. 1·90, 3 sztuki K. 5·10.



Fajka porcelanowa z barwnemi pięknymi figurami, z rurką wiśniową 90 hal.



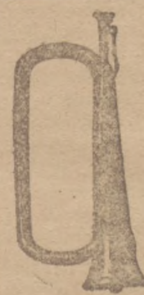
Najlepszy gramofon jest Standart, wspaniałe wykonanie z najlepszym przyrządem koncert., z piękną kolorową tubą o 30 cm. średnicy, wysokość szkatułki 12 cm., szerokość i długość po 21 cm., oddaje głos ludzki i muzykę zupełnie naturalnie z 200 sztyftami bez płyt K. 21·60. Płyty z sławną światową marką o 25 cm. średnicy dwustronnie (o 2-ch kawałkach) Kor. 2·50.



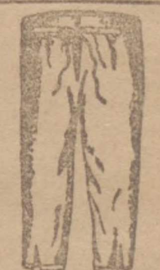
Maszynka do strzyżenia włosów z 2 sprężynami i z 2 grzebieniami pięknie niklowana 3 i 7 mm. K. 5·20.



Dywan, imitacya Smyrneńska, na ścianę lub podłogę, w różnych deseniach 110 cm. długi, 55 ctm. szeroki, tylko K. 2·40, 100 cm. szeroki i 200 cm. długi Kor. 5·50.



Trąba sygnałowa 1 raz skręcona Kor. 3·20, 2 razy skręcona K. 3·90.



Kalesony z bardzo trwałego płótna, para K. 1·20. Na zimę grube, bardzo praktycz. para K. 1·70.



Okaryna K. 1, trzy sztuki K. 2·40. Każdy potrafi grać piękne melodye według dołączonej szkoły.



Koszule damskie z dobrego i trwałego płótna z piękną ozdobą K. 1·40. Przy zamówieniu koszul należy podać objętość szyji.



Pierścionek męski z amerykańskiego złota duble K. 2·40.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustrowany katalog zegarków, wyrobów jubilerskich, części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi, towarów galanteryjnych, instrumentów muzycznych.

F. PAMM W KRAKOWIE, ULICA ZIELONA L. 3/508.

Przy zamówieniu należy podać cenę. Za towar, który się nie podoba, zwracam pieniądze.

W tym samym kalendarzu znajdują się jeszcze 4 ogłoszenia tej samej firmy.

Czcionkami Drukarni „Prawdy" w Krakowie.